

REMIGIUSZ

MRÖZ



LANGER



LANGER

REMIGIUSZ **MRÖZ**

LANGER

Copyright © Remigiusz Mróz, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorki prowadzące: Monika Długa, Zuzanna Sołtysiak

Marketing i promocja: Joanna Zalewska

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Aleksandra Deskur

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: © Tomasz Majewski

Zdjęcie autora: © Olga Majrowska

Fotografie na okładce:

© Iwona Castiello d'Antonio | Unsplash

© Paweł Czerwinski | Unsplash

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wszelkie podobieństwa do prawdziwych postaci i zdarzeń są przypadkowe.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67616-88-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Koreczka,
trafiła Ci się dedykacja w książce o wyjątkowym psycholu.
Zupełnie nie wiem czemu.

*Skąd się bierze zło?
jak to skąd*

*z człowieka
zawsze z człowieka
i tylko z człowieka*

Tadeusz Różewicz, *Unde malum?*

ROK 2023

1

Restauracja Concept 13, Vitkac

Wieczór się kończył, a noc wypełniała się muzyką. Kilkunastu ludzi z listy najbogatszych Polaków opróżniało butelki win, które kosztowały tyle co mały samochód. Kelnerki kręciły się między nimi, udając, że nie widzą spojrzeń, które prześlizgiwały się po ich ciałach, a zespół grający na żywo smoothjazzowe kawałki dawał z siebie wszystko, zupełnie jakby było to zwieńczenie jego kariery.

Cała przestrzeń została wynajęta na potrzeby szczytnego celu – niepublicznej zbiórki pieniędzy dla samotnych matek, które wojna zmusiła do ucieczki z Ukrainy. Zgromadzeni biznesmeni zgodzili się pozostać anonimowi, do wiadomości mediów trafić miała jedynie ostateczna kwota, lecz nie nazwiska tych, którzy ją zebrali. Godny pochwały gest dobrej woli.

W rzeczywistości jednak wszyscy ci ludzie bez zahamowań pochłaniali kawior z rosyjskich bieług i jesiotrów, handlowali z ruskimi spółkami przerejestrowanymi na Cypr albo skupywali ropę z Uralu za pośrednictwem indyjskich słupów.

Piotr Langer czuł się nimi zbrukany.

Był tu tylko dlatego, że sam zorganizował ten event dla założonej jakiś czas temu fundacji. Niepojawienie się byłoby potraktowane jako wyjątkowo podejrzane *faux pas*. A co jak co, ale pozory były dla niego istotne. Wdał się więc w small talk z kilkoma potentatami branży farmaceutycznej, budowlanej i logistycznej, potem wymienił parę uprzejmości z innymi.

Wszyscy tutaj byli miały. Wszystkimi gardził. Może z wyjątkiem dwóch osób.

Obydwie kobiety były w podobnym wieku. Flirtował z nimi od początku wieczoru, początkowo tylko posyłając im krótkie, acz wymowne spojrzenia, potem bez pardonu wlepiając wzrok w ich ciała.

Jedna była blondynką, druga brunetką. Wciąż nie mógł zdecydować, która zasługuje na więcej jego uwagi.

W końcu los postanowił za niego. Ta z jaśniejszymi włosami podeszła sama do baru, pozbywszy się dotychczasowego towarzysza wieczoru. Piotr przeprosił biznesmena, z którym rozmawiał, a potem powoli się do niej zbliżył.

Położył jedną rękę na barowym blacie, drugą wsunął w kieszeń spodni. Ostentacyjnie nie zwracając uwagi na siedzącą obok blondynkę, zamówił bourbona z lodem. Potem leniwie się do niej obrócił.

Przyglądając się jej zgrabnej figurze, nie odzywał się słowem. Ona zaś patrzyła przed siebie, niby go ignorując, choć niewielki uśmiech zdradzał, że jest świadoma spojrzenia, które przyciąga.

Langer oczami wyobraźni widział głębokie cięcia, jakie mógłby wykonać na tym ciele. Miejsca, w które nóż wchodziłby jak w masło. I te, gdzie należało uderzyć młotkiem, by połamać jak najwięcej kości.

– To jest chyba ten moment, kiedy powinienesz rzucić jakimś tekstem – odezwała się półgębkiem kobieta.

Piotr milczał.

– Typu: „Hej, w końcu podszedłem. Czyli zostały ci jeszcze dwa życzenia” – dodała.

Miała jedwabistą, dobrze nawilżoną i naprężoną skórę szyi. Wyobrażał sobie, jak ją odciąga, a potem przerywa naczynia krwionośne. Jak odchyła jej głowę na bok, by krew wydostała się z jeszcze większą swobodą z jej ciała.

– Naprawdę? – rzuciła. – Nie masz nic w zanadrzu?

– Nie muszę mieć.

Blondynka prychnęła cicho, a potem przesunęła palcem po obwodzie czaszy kieliszka, z którego piła białe wino. Piotr się wzdrygnął.

– Nie powinnaś tego robić – odezwał się.

– Hm?

– Dotykać miejsca, z którego pijesz.

Kobieta zerknęła na niego kątem oka, po czym nagle wsadziła kciuk do jego szklanki i przysunęła ją sobie. Wzięła łyk i mu ją oddała.

– Na każdym centymetrze kwadratowym naszych rąk jest mniej więcej tysiąc pięćset bakterii – powiedział Langer, patrząc jej w oczy.

Były duże, z mieszanką pigmentów wywołującą nierównomierne rozmieszczenie barwników w tęczówce. Tak zwane oczy mieszane albo

przejściowe. Te były jasne, piwno-zielone. Kołatała w nich nieufność wobec świata, ale także jakieś przekonanie o tym, że ich posiadaczka jest w stanie poradzić sobie ze wszystkim, co zrzuci na nią los.

Jakże złudne.

Piotr przypatrywał się im w milczeniu, wyobrażając sobie, jak ostry sztych noża powoli wygina rogówkę, a potem przebija ją i źrenicę, by przez soczewkę dostać się do ciała szklanego.

– Czyli jesteś jednym z tych? – odezwała się, wrywając go z zamyślenia.

Nie był jednym z żadnych. Ta kobieta nie miała jednak o tym bladego pojęcia. Nie wiedziała, kogo właśnie do siebie dopuściła.

– To znaczy?

– Tych, którzy zamiast słabymi tekstami na podryw rzucają ciekawostkami? – wyjaśniła.

– To nie ciekawostka, ale fakt.

– Który mogłeś zachować dla siebie – odparła, przysuwając bliżej niego szklanekę. – A jednak postanowiłeś się nim podzielić.

Nie miał zamiaru pić tego bourbona, nie po tym, jak rozmówczyni dotknęła ścianki. Skinął na kelnera i dał mu znać, by nalał kolejną porcję do innego szkła.

– Nina – odezwała się.

– Nie pytałem cię o imię.

– Bo walczyłeś z ostrym cieniem mgły?

Kąćki ust Langerera lekko drgnęły.

– I nie musiałeś – dodała nieco poważniej. – Cała mowa twojego ciała zrobiła to za ciebie.

– Taka jesteś pewna?

Zamiast odpowiedzieć, zamieszała winem w kieliszku, potem uniosła go do nosa, wciągnęła głęboko aromat i dopiero się napiła. W tym rytuale tkwił pewien automatyzm, który świadczył, że ma doświadczenie. Wykonywała ruchy niemal mechanicznie i ani na chwilę nie oderwała spojrzenia od jego oczu.

Zapraszała go do dalszej rozmowy, a on był na tyle zaciekawiony, by skorzystać.

– Piotr – rzucił.

Wyciągnęła do niego rękę, a on delikatnie ją uścisnął. Na dłoniach także dobrze nawilżona skóra, paznokcie o idealnej długości, skórki starannie

wyrównane, palce długie. Łamałyby się wprost idealnie w okolicy śródrezcza.

Langer przez moment przyglądał się jej dłoni.

– Teraz powinienes powiedzieć, że ci miło – odezwała się Nina.

– Nie robię rzeczy, które powinienem.

– Tak – odparła pod nosem. – Zdążyłam już się o tym przekonać.

Cofnął rękę, przeciągając moment ostatniego dotyku. Zareagowała w podobny sposób, zupełnie jakby nie chciała go wypuszczać. Piotr w końcu oderwał od niej wzrok i powiódł nim po zebranych biznesmenach.

– Z kim przyszłaś? – rzucił.

– A skąd myśl, że to zrobiłam? Może raczej to ktoś przyszedł ze mną?

Langer krótko pokręcił głową.

– To spęd samych kutasów – oznajmił.

Kobieta z zaskoczeniem parsknęła.

– Bez dwóch zdań – odparła. – Ale chyba musisz rozwinąć.

– Z listy najbogatszych są tu sami mężczyźni – wyjaśnił. – Zjawili się, żeby porównywać długości swoich fiutów i pozorować charytatywne zaangażowanie, nic ponadto. Kobiety nie mają tu czego szukać, wolą realnie pomagać.

Upił łyk bourbona, uznając, że przekazał wszystko, co miał zamiar.

– Ciekawe – zauważyła Nina.

– Co takiego?

– Twój samokrytycyzm.

Docenił tę uwagę nikłym, niemal niewidocznym uśmiechem znad szklanki.

– Też tu jesteś, prawda? – dodała.

– Tak. Tyle że ja nie muszę się z nikim mierzyć.

– Taki jesteś pewny? – przedrzeźniła go.

Skinął głową, uznając, że rzeczy oczywiste nie wymagają werbalnego potwierdzenia. Nina również patrzyła na niego w milczeniu. Trudno było przesądzić, o czym myśli. Langer zaś kreślił w wyobraźni obraz tego, co ją czeka.

Od dawna chciał powiesić kogoś nago w pozycji chrystusowej na środku pokoju. Umocować kończyny linami do sufitu, ścian i podłogi, tak by mógł obchodzić ofiarę z każdej strony, przyglądać się, zadawać różne ciosy.

Nina wydawała się do tego idealna, a im dłużej z nią rozmawiał, tym bardziej utwierdzał się w tym przekonaniu.

Nagle poczuł podniecenie. Zrozumiał, że może to zrobić już dzisiejszej nocy. Wcześniej nie wiedział, na ile ta kobieta będzie gotowa opuścić z nim ten cyrk. Teraz widział jasno, że już zaakceptowała tę możliwość.

– A gdzie twoje towarzystwo? – zapytała, rozglądając się.

– Nie potrzebuję żadnego.

– Nie? – spytała z uśmiechem. – A jednak ściągałeś mnie wzrokiem przez cały wieczór. I teraz siedzisz tutaj, starając się przekonująco odegrać rolę enigmatycznego, małomównego typu, który swoją lakoniczność chce sprzedać jako seksowny atut.

Jak na dziewczynę do towarzystwa jednego z tutejszych spasionych zjebów była całkiem elokwentna. Langer znów przesunął wzrokiem po jej ciele, zastanawiając się, co robi w życiu.

Figura i twarz modelki, bez wątpienia. Trochę za niska, by zrobić wielką karierę na wybiegu. Aktorka? Piosenkarka? Miała koło trzydziestki, a on nie znał większości młodych kobiet, które teraz wyrastały jedna po drugiej w showbiznesie.

To byłby problem. Przykrycie zaginięcia osoby publicznej kosztowałoby go wiele więcej wysiłku.

– Czym się zajmujesz? – zapytał.

Nina uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Coś nie tak? – dodał.

– Nie. Po prostu dziwi mnie, że nagle starasz się nawiązać rozmowę.

– Jestem z natury ciekawy.

– Tak, to widać – odparła i napiła się ze szklanki, do której wcześniej wsadziła kciuk. – Pracuję w branży modowej.

– W jakim charakterze?

– Mam pewną markę – oznajmiła.

Z premedytacją rewanżowała się lapidarnością, co Langer musiał docenić. W jego oczach z każdą chwilą stawała się coraz lepszą ofiarą, przez co zaczął zastanawiać się nad szczegółami tego, co zamierzał jej zrobić.

Nie, nie zamierzał. Tu nie było już żadnej ewentualności. Zrobi to.

Jego umysł w tej chwili zaprzętało jedynie to, czy po rozciągnięciu jej w pomieszczeniu i odebraniu jej życia uda mu się odbyć z nią stosunek seksualny. Jeśli zawiesi ją odpowiednio nisko, nie powinno być z tym problemu. Chciałby, by była ustawiona wtedy tak, jak w momencie, kiedy ją zabijał.

W razie komplikacji zrobi to wcześniej.

– Masz na myśli markę osobistą czy firmową? – spytał.

– Innymi słowy: czy jestem modelką, czy projektantką?

Nie odpowiedział, bo nie lubił się powtarzać.

– Ani jedno, ani drugie – oznajmiła. – Właścicielką marki. Nina Pokora.

– Nic mi to nie mówi.

– Widocznie nie gustujesz w damskiej modzie – odparła łagodnym tonem.

– Ale ja też staram się nie wychylać. Zakładam, że lepiej, by ludzie kojarzyli produkty niż osobę za nimi stojącą.

A zatem jednak nie osoba na świeczniku. Idealnie.

– I wbrew temu, co sądzisz, przyszłam tutaj, żeby wziąć udział w zbiorce

– dodała, rozglądając się. – Uznałam, że można nieść pomoc, nawet jeśli trzeba dryblować w lesie kutasów.

Piotr skinął głową, a potem zsunął się z hokera przy barze. Nina zerknęła na niego z zaciekawieniem.

– Wybierasz się dokądś? – zapytała.

– Jak widać.

– Szkoda.

– Bo?

– Liczyłam, że ta rozmowa potrwa jeszcze chwilę.

– Potrwa – odparł Piotr. – Tylko nie tutaj.

– Doprawdy?

Potwierdził cichym mruknięciem.

– Wpłaciłaś już datek – odparł. – Jeśli przyszłaś tu tylko po to, nie ma żadnego powodu, żebyś zostawała dłużej.

Badawczo mu się przyjrzała, zapewne starając się przesądzić, na ile ta pewność siebie jest dla niej bezpieczna. W końcu jednak musiała uznać, że nic jej nie grozi, bo zgodziła się szybkim kiwnięciem głowy.

Nie powinna tego robić.

Być może on także nie.

Dziś zamierzał jedynie się rozeznać, nie planował działać tak szybko. Powinien poświęcić dwa, trzy tygodnie na poznanie każdego szczegółu jej życia, inaczej sporo ryzykował.

Nie potrafił jednak się powstrzymać. Niemal widział już, jak ta kobieta stara się krzyczeć, jak życie powoli gaśnie w jej oczach, a ciało wiotczeje.

Piotr podciągnął rękaw marynarki i zerknął na zegarek. Do białej koszuli, rozpiętej na dwa guziki pod szyją, i ciemnobrązowego garnituru

wybrał jaegera-lecoultre'a z kolekcji Polaris. Nina również na niego zerknęła. Wiedziała, że kosztuje prawie sześćdziesiąt tysięcy? Jeśli tak, to wyraźnie nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

– Daj mi chwilę – odezwał się Langer.

– Na co?

– Muszę zamienić jeszcze kilka słów z ludźmi, z którymi nie chciałbym mieć nic wspólnego.

– Okej.

– Za pół godziny pod Vitkacem – rzucił na odchodnym, a potem bez oglądania się na Pokorę odszedł.

W rzeczywistości nie musiał z nikim rozmawiać. Kluczowe było jednak to, by kamery w domu handlowym zarejestrowały go wchodzącego do samochodu na podziemnym parkingu na pół godziny przed tym, jak ta kobieta opuści restaurację.

Zjechał na dół szybko, po czym skierował się ku srebrnemu bmw 7 z gigantycznym grillem, nieustępującym tym z rodziny SUV-ów. Za kierownicą siedział mężczyzna, który dopiero po chwili uświadomił sobie, że szef najwyraźniej miał już dosyć towarzystwa.

Michaił Olmow wyglądem pasował do masywnej limuzyny. Był roslym, dobrze umięśnionym i jeszcze lepiej wyszkolonym Rosjaninem z Wołgogradu, który działał dla swojego kraju jako najemnik zarówno w Gruzji, jak i Ukrainie. Jakiś czas temu otrzymał jednak znacznie intratniejszą propozycję pracy i od tamtej pory był wierny tylko jednemu człowiekowi.

– Dokąd? – spytał, kiedy Piotr wsiadł do auta.

– Obojętnie. Przejedź przez plac Trzech Krzyży i pokręć się po mieście tak, żebyśmy wrócili tu za pół godziny.

– Tak jest.

Olmow wykonał polecenie, a Langer poświęcił ten czas, by wygooglać firmę Niny Pokory. Nie wyglądało na to, by odnosiła przesadne sukcesy w biznesie, specjalizowała się jednak w limitowanych, może nawet luksusowych produktach, dzięki czemu wpływy musiała mieć całkiem niezłe.

Po półgodzinie srebrna siódemka zaparkowała na powrót pod Vitkacem, a Pokora zgodnie z planem czekała przed głównym wejściem.

Piotr wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył kobiecie drzwi.

– To dokąd się przenosimy? – zapytała Nina.

– Do mnie.

– Tak po prostu?

Kiedy wsiadła do auta, on poprawił marynarkę.

– Prędzej czy później i tak tam trafimy – oświadczył.

– Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale...

Piotr zamknął drzwi, nie dosłyszawszy reszty tej uwagi. Nie musiał, doskonale wiedział, co na tym etapie Nina chciałaby sobie wmawiać. Może poszłoby jej nieco lepiej, gdyby nie fakt, że wypła kilka kieliszków wina.

– Często nie dajesz dziewczynie dokończyć? – zapytała, kiedy usiadł obok niej na tylnej kanapie bmw.

– To pytanie z podtekstem?

– A jak ci się wydaje?

Siedzieli na tyle blisko, że czuł wyraźny zapach białego wina. Potwierdzał, że Pokora musiała spędzić ostatnie pół godziny przy barze, raz po raz uzupełniając swój kieliszek.

Kiedy znaleźli się w jego apartamencie na Mokotowie, nie miał zamiaru częstować jej tym trunkiem. Pozwolił, by sama sprawdziła barek, ale kiedy zagaiła o jedno z win, jasno zasugerował, że wolałby coś mocniejszego.

– Masz tequilę? – zapytała.

– Nie.

– W takim razie zostanemy przy bourbonie.

– Dobry wybór.

Nawet bardzo dobry, skwitował w duchu, sięgając po otwartą butelkę parker's heritage. Kosztowała niemal osiemnaście tysięcy, była limitowanym produktem ze starannie wyselekcjonowanych sześćdziesięciu ośmiu beczek. Nie to było jednak najważniejsze. Dla Piotra w tej sytuacji liczyły się dwie rzeczy.

Po pierwsze wysoka zawartość alkoholu, przekraczająca sześćdziesiąt procent. Po drugie niezwykle intensywny smak i aromat. Obydwie te rzeczy sprawiają, że to, co doleje do szklanki Niny, pozostanie dla niej całkowicie niewyczuwalne.

Stanął do niej tyłem, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął niewielką fiolkę. Zawierała przezroczystą ciecz – GBL.

Substancję tę fachowo określano jako gamma-butyrolakton, w nowomowie używano terminów „gebels” lub po prostu „gwałciocha”.

Była od dwóch do trzech razy mocniejsza niż GHB, które znajdowało się w pigułkach gwałtu. Działała też znacznie, znacznie szybciej.

Należało obchodzić się z nią precyzyjnie. Nawet pół mililitra więcej, niż trzeba, sprawiało, że zamiast popaść w głęboki sen, ofiara krztusiła się własnymi wymiocinami i umierała. Tego Langer nie chciał.

Zamieszał lekko trunkiem, a potem obrócił się i podał szklankę Ninie. Przez moment sprawiała wrażenie, jakby dopiero się zorientowała, że ma towarzystwo. Skupiała się na książkach, które Piotr zgromadził w przestronnym salonie.

Usiadł na kanapie, czekając, aż Pokora skończy przyglądać się jego kolekcji. Kiedy zajęła miejsce obok niego, przełożył rękę przez oparcie i obrócił się do niej.

– Znalazłaś coś godnego uwagi? – spytał.

Popatrzyła na niego w milczeniu.

– To chyba ty powinienesz to zrobić – zauważyła.

– Hm?

– Znaleźć coś godnego uwagi. Wybrać. A potem mi pożyczyć.

– Nie pożyczam książek.

– Więc ten jeden raz zrobisz wyjątek.

Mówiła w sposób tak kategoryczny, że mu się to spodobało. Lekko się uśmiechnął, a potem wstał i podszedł do regałów. Mógł wybrać jakąkolwiek książkę, ta kobieta i tak nie wyjdzie stąd żywa.

Po chwili wyciągnął jedną i wrócił na kanapę. Nina przyjrzała się okładce i zmarszczyła czoło.

– *American Psycho*, Bret Easton Ellis – odczytała.

– Pierwsze polskie wydanie, z dziewięćdziesiątego czwartego.

– Mhm. Nie byłaby to pierwsza powieść, którą wybrałabym dla dopiero co poznanej dziewczyny.

– Dlaczego nie?

– Bo to o wyjątkowym psycholu.

– Nie – odparł spokojnie Langer. – O krytyce współczesnego świata, nakręcanego przez pęd za pieniądzem i...

– Powiedział człowiek, który mieszka w penthousie za minimum sześć milionów złotych.

Piotr sięgnął po bourbona i upił łyk. Nie miał zamiaru wdawać się z tą kobietą w żadne rozmowy na temat środków, których używa do osiągnięcia swoich celów.

– Ale ty jesteś ponad to, prawda?

Nie odpowiedział.

– Wydaje ci się, że napędza cię coś innego. Że tylko wykorzystujesz czyjąś chciwość i chorą potrzebę akumulacji pieniędzy.

Nie zamierzał odpowiadać, ale kobieta zaciekała go jeszcze bardziej.

Nina pokręciła głową z uśmiechem, a potem uniosła bourbona i uderzyła o brzeg szklanki Piotra. Opróżniła swoją niemal do końca jednym haustem. Niedobrze. Langer zakładał, że będzie sączyła trunka przez jakiś czas, a GBL spokojnie wchłonie się w organizmie. Tak szybkie uderzenie mogło okazać się tragiczne w skutkach, a ostatnim, czego Piotr chciał, było to, by kobieta teraz się odmeldowała.

Miał wobec niej plany. Wielogodzinne plany.

Patrzył na nią i nie mógł przestać sobie wyobrazać, jak będzie wyglądała z ustami zaklejonymi mocną, przemysłową taśmą klejącą, cała zapłakana, cała we krwi. Błagająca o litość, ale nieotrzymująca żadnej.

Napił się, by nieco uspokoić narastające podniecenie. Próbował zignorować to, jak idealnie nadawała się na jego kolejną ofiarę.

Dostrzegł to już w restauracji. I nie mógł się oprzeć.

Fakt, że nie miał czasu na przeprowadzenie odpowiedniego researchu, będzie trochę problematyczny. Ostatecznie jednak Michaił Olmow zajmie się, czym trzeba.

Langer od dawna nie pozwalał sobie na tak impulsywne działanie. Teraz jednak sprawiało, że czuł się jeszcze bardziej pobudzony.

Nina nagle się podniosła, jakby mogła odczytać jego myśli. Jeszcze raz przeszła wzdłuż regałów, wodząc palcem po grzbietach książek.

Od wystąpienia pierwszych symptomów działania GBL dzielił ją już tylko moment. Lepiej, żeby wtedy siedziała, ale Piotr nie miał zamiaru tego sugerować.

– Sporo literatury faktu – zauważyła.

– Tak.

– Szczególnie jeśli chodzi o zbrodnie.

– Taka teraz moda.

Oparła się o regał, wyraźnie lekko zakręciło jej się w głowie. Langer był gotowy, by zerwać się z kanapy i ją podtrzymać. Nie chciał, by zanim z nią zacznie, odniosła jakikolwiek, nawet najmniejszy uraz.

– Ciekawe... – mruknęła, patrząc na jeden z tomów.

– Co takiego?

– *Analiza behawioralna sprawców seryjnych zabójstw*. Gerard Edling.

Obróciła się przodem do niego i oparła plecami o książki. Te, które stały na samym przodzie, lekko się cofnęły, a Pokora zaczęła kartkować opracowanie.

– Jest tu coś o tobie?

– Hm? – rzucił cicho Piotr.

– O Sadyście z Mokotowa?

Oczywiście, że wiedziała, kim jest. Nie wyglądała przecież na ignorantkę.

– Nie – odparł. – Zostałem oczyszczony z tych zarzutów. Były absurdalne.

Na krótką chwilę podniosła wzrok znad książki. Jej spojrzenie stało się mętne, ale wciąż z łatwością można było wyczytać z niego zaintrygowanie. Ach, więc była jedną z tych.

Langer raz po raz spotykał dziewczyny święcie przekonane, że popełnił wszystkie te zbrodnie, które niegdyś przypisywano mu w mediach. Były jak ćmy ciągnące do widocznego w oddali, nieokreślonego światła, same nie rozumiejąc, dlaczego czują tak przemożną siłę przyciągania. Nie miały świadomości, że grawitują ku ogniewi.

Nie wiedziały też, że większość jego osiągnięć nigdy nie wyszła na światło dzienne, nie została połączona z jego nazwiskiem. Ale nie musiała. Tym kobietom wystarczyło niejasne przypuszczenie, że jest prawdziwym potworem.

Nina odłożyła książkę i mocno się zachwiała.

Cóż, sama to na siebie ściągnęła.

Piotr dopił bourbona, żałując, że pozwolił sobie na tak dużo alkoholu. To, co go czekało, wolałby przeżywać w całkowitej trzeźwości, by w pamięci klarownie zapisał się każdy element.

Obszedł kanapę i zbliżył się do Niny. Przez zbyt szybko wypity mocny alkohol obraz lekko mu się rozmazał.

Ustawił się obok niej i też oparł o regał. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

– Słabo wyglądasz – odezwała się Pokora, pijacko mrużąc oczy.

Prychnął cicho. Powinna zobaczyć siebie.

– Dobrze się czujesz? – dodała.

Langer uniósł rękę do karku, bo ten zdawał się nagle zdrętwieć.

– Ten bourbon chyba ci nie służy – wymamrotała.

Nagle Piotr uświadomił sobie, że na jej twarzy nie ma już pijackiego wyrazu. I że bełkotliwe słowa nie wynikają z tego, że ona tak je wypowiada – ale z tego, że on w ten sposób je słyszy.

Nie...

Natychmiast obrócił głowę w kierunku pustych szklanek.

Usłyszał tylko cichy śmiech Niny.

– Pierwsza zasada składania wizyt w domu nieznanego faceta – powiedziała. – Zawsze zamieniaj szklanki, kiedy wybiera dla ciebie książkę o psychopacie.

Piotr z trudem przełknął ślinę. Potem poczuł, że nogi się pod nim uginają.

Ocknął się na krześle przy biurku w swoim gabinecie. Ręce i nogi miał skrępowane, a klatkę piersiową przywiązaną sznurami do oparcia tak mocno, że z trudem brał oddech. Powiódł wzrokiem po pomieszczeniu, ale nigdzie nie dostrzegł Niny.

Suka go otruła. Jego własną substancją.

Nie spodziewał się tego, nie dostrzegł w tej kobiecie żadnego zagrożenia. Najwyraźniej jednak się pomylił.

Teraz nie ulegało wątpliwości, że jej obecność na imprezie charytatywnej nie była przypadkowa. Chciała tu trafić. Chciała się do niego dobrać.

Kim była? Jaki plan realizowała?

Langer uświadomił sobie, że na biurku stoi otwarty laptop. Był odblokowany. Oczywiście, wystarczyło przecież, by Pokora przyłożyła jego palec do czytnika linii papilarnych.

Niedobrze. Rzeczy, które znajdowały się na dysku, mogły okazać się problematyczne.

Piotr obrócił głowę w kierunku korytarza i przez moment nasłuchiwał. Nie doszły go żadne dźwięki, w całym trzystumetrowym apartamencie panowała przejmująca cisza.

Dał się ograć w sposób zupełnie niespotykany. Nina wzorowo uśpiła jego czujność, a potem wykorzystała przeciwko niemu jego własną broń.

Nagle urwał tok myśli, słysząc ciche dźwięki z głębi domu. Dopiero teraz się zorientował, że jest już świt. Był nieprzytomny wiele godzin, Pokora musiała spędzić u niego noc.

Chwilę później jego domysły się potwierdziły. Nina stanęła w progu gabinetu i się przeciągnęła. Miała na sobie jeden z jego granatowych T-shirtów, w których sypiał.

– Wreszcie – odezwała się. – Powoli zaczynałam się obawiać, że przesadziłeś z dawką.

W odpowiedzi Piotr jedynie uniósł brwi.

– Co to było? – dodała. – GHB?

Zaczęła chodzić po pokoju, otwierać szafki i szuflady, zupełnie jakby była u siebie. Potem zatrzymała się przy biurku i przysiadła na blacie.

– Nie, chyba coś mocniejszego – kontynuowała. – Inaczej tak szybko nie zwałoby cię z nóg. I na tak długo.

Nie docenił tej kobiety. Widział w niej zwykłą ofiarę, podczas gdy to ona wzięła jego na celownik.

Stał się zbyt pewny siebie, zbyt wiele rzeczy mu się udało. Kilka lat temu nie zaliczyłby takiego potknięcia.

Nina położyła dłoń na macbooku, a potem obróciła go do siebie. Najwyraźniej dodała swój odcisk palca, bo ponownie odblokowała go bez najmniejszego trudu. Piotr nie widział, co znajduje się na ekranie.

– Masz duże doświadczenie w tej materii? – spytała.

Wciąż milczał, przyglądając się jej z ciekawością.

– W sensie w truciach kobiet, które zapraszasz do domu?

Jego twarz nie wyrażała żadnych, najmniejszych emocji, Pokora jednak zdawała się w ogóle ich nie oczekiwać. Skupiała się tylko na tym, co widniało na ekranie.

– Masz tu trochę ciekawych folderów z jeszcze ciekawszymi materiałami – kontynuowała. – Ten o nazwie „Joanna Chyłka” jest chyba najbogatszy, ale widzę sporo innych kobiet. To jakaś obsesja?

Nigdy nie nazwałby tego w taki sposób. Raczej ciekawość.

– Sporo zdjęć z ukrycia, mnóstwo faktów osobistych. Sam zajmujesz się ich zdobywaniem czy masz od tego ludzi?

Wreszcie na niego spojrzała. Tym razem jej wzrok jasno sugerował, że oczekuje konkretnych odpowiedzi.

Przez niecałą minutę patrzyli na siebie w milczeniu. Na twarzy Pokory dało się dostrzec napięcie, w przypadku Langerę wprost przeciwnie. Jego mina przywodziła na myśl człowieka relaksującego się na słonecznej plaży i niemającego najmniejszego powodu do zmartwień.

– Popełniłaś największy błąd w swoim życiu – odezwał się spokojnie.

– Doprawdy? Jaki?

– Zaintrygowałaś mnie.

Nina lekko się uśmiechnęła, a potem zamknęła laptopa. Próbowana pozorować swobodne zachowanie, ale Piotr potrafił przejrzeć tę maskę. W rzeczywistości była przerażona.

– Brzmisz jak psychopata – odezwała się.

Langer wzruszył ramionami na tyle, na ile pozwalały mu sznury.

– W uszach szaleńca wszystko brzmi jak szaleństwo – oznajmił.

– Ciekawe. Więc tak się określasz?

– Właściwie miałem na myśli ciebie. Bo musisz być szalona, żeby...

– To ciekawe – ucięła. – A jak nazwiesz siebie? Człowieka, który próbował mnie otruć, a potem prawdopodobnie zamordować?

Pokora skrzyżowała ręce na piersi z wyraźną satysfakcją, a Piotr nie odpowiedział. Przelotnie zastanowił się nad tym, czy coś mogłoby sprawić, że Olmow się tutaj pojawi. Zasadniczo odpowiedź brzmiała: nie. Michał miał jasne wytyczne, by trzymać się z daleka, dopóki jego obecność nie stanie się wymagana.

– Psychopata? – dodała Nina. – To określenie pasuje?

– A co konkretnie oznacza?

– Osobę gardzącą prawem i regułami społecznymi, nieuznającą potrzeb innych ludzi, niemającą wyrzutów sumienia ani poczucia winy, o tendencjach do przemocy i zachowań agresywnych.

Langer potoczył wzrokiem po pokoju.

– Egocentryczną, skrajnie zaburzoną, patologicznie kłamliwą, z poważnymi deficytami myślenia takiego, jakie charakteryzuje normalne osoby. Praktycznie nieodczuwającą lęku i skłonną do skrajnej, chorobliwej manipulacji.

Nadal nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

– A co ważniejsze, osobę nieznającą empatii – ciągnęła.

– I czym jest ta rzekoma empatia?

– Wrażliwością na cudzą krzywdę i ból – odparła i cicho nabrała tchu. – Psychopata nie potrafi odczuwać emocji ani współdzielić ich z innymi, wczuć się w ich stan. Oczywiście są wśród nich osoby wysoce inteligentne, takie jak ty. Gdybym kazała ci powiedzieć, czym jest miłość, z pewnością poradziłbyś sobie lepiej niż ktoś, kto w istocie potrafi ją odczuwać. Bo znasz definicję. Ale to wszystko. Nigdy jej nie poczujesz, jest dla ciebie kompletną abstrakcją, taką samą jak współczucie czy choćby sympatia.

Na moment zaległa cisza.

– Wyczytałaś to z jakiejś książki?

– To dość uniwersalna charakterystyka.

– Ale błędna.

– W jakim sensie?

Piotr poruszył się nieznacznie, co wywołało lekką obawę w oczach Pokory. Natychmiast jednak starała się ją zakamuflować.

– Takim, że każdy z nas jest psychopatą – odparł. – Dowodzą tego właściwie wszystkie najnowsze badania. Psychopatia to nie przypadłość, to spektrum. Każdy z nas się w nim znajduje.

– Tyle że ty z pewnością jesteś na samym jego końcu.

Langer pokręcił głową, a Nina odpowiedziała cichym prychnięciem.

– Oczywiście – powiedziała. – Przecież ty nigdy nie skrzywdziłbyś muchy.

– Tego nie powiedziałem.

– Więc postrzegasz siebie i to, co robisz, jako mieszczące się w normie?

Langer przechylił głowę lekko na bok.

– A czym jest norma? – zapytał. – Kto ją ustala? Komu przedstawiana jest do akceptacji? Kto wprowadza ją w życie?

– My. Społeczeństwo.

– Ach, no tak...

Zawiesił głos bez przekonania, jakby nie miał siły rozmawiać z kimś, kto na takich prawdach buduje swój światopogląd.

– Coś nie tak? – odezwała się Nina.

– Tylko to, że mylisz opinię większości z prawdą.

– A jaka jest prawda?

Piotr nie zaoferował odpowiedzi, a Pokora po chwili zrozumiała, że nie ma sensu dłużej na nią czekać. Machnęła ręką, a potem postukała palcem w zamkniętego laptopa.

– Nie ma tu żadnych dowodów na twoje zbrodnie – zauważyła.

– Bo żadnych nie popełniłem.

– Zakładam, że są gdzie indziej? Na przykład w twojej rezydencji w Aninie?

Langer bynajmniej nie był pod wrażeniem, że Nina wiedziała o jej istnieniu. Zyskawszy dostęp do jego macbooka, miała wgląd we wszystko, co było połączone z kontem Apple. Mogła sprawdzić jego komórkę i zegarek, a dodatkowo zalogować się właściwie do wszystkich aplikacji. Także tych, które sterowały inteligentnym domem.

– Może się tam wybierzemy? – dodała Pokora.

– Może.

– Tak po prostu?

– Jak mówiłem, zaciekałaś mnie.

– Na tyle, żeby mnie nie zabić, jeśli cię rozwiążę?

Zadała to pytanie ewidentnie przewrotnym, nawet flirciarskim tonem. Langerowi wciąż trudno było przesądzić, kim jest ta osoba i czego od niego chce. Nie miał jednak zamiaru jej o nic pytać.

Znajdował się na znacznie słabszej pozycji. I nie planował jej pogarszać.

– Wiesz w ogóle, ilu osobom odebrałeś życie?

Naturalnie, że wiedział. Myślał o nich dość często, wspominał, przeżywał na nowo. Starał się odtworzyć te najbardziej udane zabójstwa. Chciał jeszcze raz wrócić do tego pierwszego, wiele lat temu. Do swojej idealnej ofiary. Do tamtych emocji.

– Ani jednej – odparł.

– A ilu ich bliskim zniszczyłeś życie?

– Jeśli zmieniłem los jakiegokolwiek rodziny, to tylko na lepsze. Prowadzę fundację charytatywną, która pomaga...

– Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, ile zła wyrządziłeś? – ucięła Nina.

Przez chwilę zdawało się, że coś prześwituje przez jej maskę. Może te pytania nie były przypadkowe? Może kierowało nią właśnie to, że kiedyś zabił kogoś jej bliskiego?

Zachował się zbyt pochopnie, zabierając ją do apartamentu. Powinien był pozwolić Michaiłowi i jego ludziom na dogłębne sprawdzenie przeszłości tej kobiety. Cóż za ironia, że to właśnie osoba o takim nazwisku miała nauczyć go pokory.

Ale nie szkodzi. Zaadaptuje się do nowych okoliczności.

– A więc o to chodzi? – odezwał się, poruszając skrępowanymi ramionami. – Uważasz, że odebrałem życie jakiemuś twojemu bliskiemu?

Pokora stanęła za biurkiem i oparła się o nie tak, by pochylić się w jego stronę. Piotr kątem oka dostrzegł, że pod jego koszulką nocną nie ma stanika. Jego wzrok nie uciekł jednak w tamtym kierunku. Patrzył Ninie prosto w oczy.

– Całkiem ciepło – powiedziała. – Chodzi o kogoś mi bliskiego.

– Mąż? Chłopak?

– Mąż.

Przekartkował w myśli plik z danymi wszystkich mężczyzn, których zamordował. Nie było ich tak wielu. Z jakiegoś powodu wolał zajmować się kobietami. Miały w sobie więcej życia, więcej witalnej energii. I umierały w sposób znacznie godniejszy niż mężczyźni.

Ta także wyglądała na taką, która odejdzie z klasą.

– Po nazwisku raczej nie skojarzysz – powiedziała Pokora, widząc, że nie ma pojęcia, o kim mowa. – Zachowałam panięskie. Ze względu na firmę. Zupełnie jak...

Nie, nie miał zamiaru pozwolić myślom odbiec w tamtym kierunku.

– Słusznie – odparł.

– Sama marka pochodzi od mojego nazwiska, w papierach jednak widnieliśmy jako właściciele w równych częściach – kontynuowała wątek Nina. – Przynajmniej do pewnego czasu. Potem mąż wykupił moje udziały i przekształcił spółkę w jakąś inną formę prawną, formalnie w celu optymalizacji podatkowej, ale tak naprawdę chodziło o to, że odkrył nieścistości w dokumentach.

– Nieścistości?

– Zawsze miał dojścia. I skorzystał z nich, żeby ustalić, że nie tylko wyprowadzam pieniądze z firmy, ale też... cóż, działałam nieco poza granicami prawa.

Piotr przekrzywił kark na prawo i lewo, sprawiając, że rozległy się ciche trzaski. Powoli zaczął mieć dość tkwienia w tej pozycji. I w tej sytuacji.

– W rzeczywistości jednak mój mąż zawsze miał w dupie przepisy. Zrobił to wszystko, by mnie kontrolować – dodała Pokora. – Wykorzystał moje zaufanie do niego, uzależnił mnie od siebie finansowo i zaczął przejmować kolejne składniki majątku. W tej chwili nie jestem już nawet udziałowcem we własnej firmie, a nasz dom, mieszkania, samochody i właściwie wszystko inne zostało przepisane na niego.

Langer wciąż nie miał pojęcia, o kim mowa. Jeśli jednak faktycznie zabił tego człowieka, powinna być mu wdzięczna.

– Testament? – zapytał krótko.

– Niesporządzony.

– Więc ustawowo wszystko należy się tobie.

– To prawda – odparła z dziwnym, enigmatycznym wahaniem.

Zamilkła, przypatrując się Piotrowi. Ten znów musiał rozruszać kark, bo po całej nocy spędzonej w tej pozycji wydawało mu się, jakby ktoś mu go unieruchomił.

– Niewygodnie ci? – zapytała Nina.

– Wygoda nie ma tu nic do rzeczy.

– A mimo to pewnie wolałbyś, żebym cię rozwiązała.

Drugi raz to sugerowała, najwyraźniej planowała się z nim zabawić.

Podeszła do niego, jakby rzeczywiście miała zamiar go wyswobodzić. Langer poruszył lekko nogami, starając się stwierdzić, jak mocne są wiązania. Wszystkie zdawały się na tyle solidne, że uwolnienie się ograniczyłoby z cudem.

Pokora stanęła przed nim, a potem się pochyliła. Lekko rozchyliła usta, spojrzała mu głęboko w oczy i powoli przesunęła dłońmi po jego twarzy.

Skórę po wewnętrznej stronie dłoni miała delikatną, wręcz jedwabistą. Takiego efektu nie da się osiągnąć najdroższymi kremami, była to kwestia genów i natury.

W umyśle Piotra znów pojawiła się wizja tej kobiety w pozie chrystusowej, pośrodku sterylnej pomieszczenia. Nie żadnego abstrakcyjnego, ale konkretnego. Nina miała rację, że mieściło się w jego rezydencji w Aninie.

Część piwniczna nie widniała na żadnym planie – kilka sowitych opłat sprawiło, że nie było z tym problemu. Dostępu strzegł system alarmowy, wewnątrz zaś panowała sterylność większa niż w najnowocześniejszym prosektorium.

Wszystko było tam na styk. Nie istniał zakamarek, z którego nie dałoby się wypłukać krwi. Próżno było szukać szczeliny, w której zawieruszyłby się włos.

– Patrzysz na mnie, ale jakbyś mnie nie widział – odezwała się Nina.

Szybko zamrugał i dopiero teraz uświadomił sobie, jak daleko odpłynął.

Myliła się. Widział ją bardzo dokładnie, a konkretnie jej przyszłość.

– Wyobrażasz sobie, co byś ze mną zrobił, jeśli jakimś cudem udałoby ci się wyswobodzić? – zapytała cicho, a potem usiadła na jego kolanach.

Co ona robiła? Co zamierzała?

Langer poczuł nadchodzącą falę podniecenia, ale jego twarz nie wyrażała najmniejszej emocji. Pokora zbliżyła usta do jego policzka, a potem przesunęła się w kierunku ucha. Musnęła je lekko, niby przypadkiem.

Zmieniła lekko pozycję, co sprawiło, że jego przyrodzenie znalazło się między jej pośladkami. Zmrużyła oczy, a potem przesunęła się w przód i w tył.

– Więc? – spytała.

– Co takiego?

– Co byś mi zrobił?

Langer poczuł, że sztywnieje.

– W jaki sposób byś mnie zabił?

Mówiła cicho, trzymając usta przy jego uchu i przesuując się w przód i w tył. Piotrowi trudno było powstrzymać erekcję i z każdą kolejną chwilą stawał się coraz bardziej zaintrygowany.

- Tępy narzędziem, tak?
- Niewykluczone – potwierdził.
- Kilka uderzeń w głowę?
- Być może.
- A potem?

Raptownie się do niej obrócił, jak zwierzę, które miało zamiar ugryźć, a ona natychmiast się odsunęła.

- Potem oberznąłbym ci głowę – odparł. – I zgwałciłbym twoje zwłoki.

Dopiero teraz poczuł, że podniecenie osiągnęło zenit. Nina szybko wstała i cofnęła się o pół kroku.

Przez moment na niego nie patrzyła, najwyraźniej starając się opanować.

– Okej – oznajmiła. – Tylko żeby to zrobić, musiałbyś się uwolnić. Jak miałbyś tego dokonać? Masz jakiś pomysł?

- W tej chwili nie.
- Więc jesteś zdany na moją łaskę?

Co było nie tak z tą kobietą?

– Zawsze możesz poprosić – dodała, a potem pochyliła się lekko, by spojrzeć mu w oczy. – Mówię poważnie.

- W porządku.
- „W porządku” jako „spierdalaj” czy jako „poproszę”?
- Ani jedno, ani drugie.

Przesunęła wzrokiem po jego czole, nasadzie nosa, a potem zatrzymała go na jego ustach. Langer nie potrzebował już zlecać żadnego researchu, by zrozumieć, że Nina Pokora znajduje się na samym skraju spektrum psychopatii.

Przesadnie się nie dziwił. Badania pokazywały, że 1% całej populacji plasuje się właśnie tam – a zatem na każdym kierunku studiów, na każdym roku trafiała się przynajmniej jedna taka osoba.

- Po prostu poproś – powiedziała.

I miała zamiar się nad nim pastwić.

Doskonale to rozumiał, znał przyjemność płynącą ze sprawowania nad kimś tak dużej władzy. Nie planował jednak brać udziału w tej grze.

Nina się podniosła, a potem obesza krzesło, na którym siedział. Poczował, że kładzie obydwie dłonie na jego barkach.

– To jak będzie? – spytała.

Langer obrócił głowę w jej stronę, mimo tego nie mógł jej dostrzec.

– Z pewnością inaczej, niż sądzisz – odparł.

– Więc nie zamierzasz...

– Nigdy nikogo o nic nie proszę – uciał. – I jedyną osobą, która będzie to robiła, okażesz się ty.

– Tak ci się wydaje?

Nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że szeroko się uśmiecha. Dawało się to wychwycić w jej głosie.

– Mam co do tego pewność – zauważył, nabierając tchu. – Która wynika z kilku prostych założeń.

– Jakich?

– Po pierwsze, nie możesz mnie stąd zabrać. Musielibyśmy przejść obok ochrony, a więc konieczne byłoby rozwiązanie mi rąk. Gdybyś tylko to zrobiła, rzuciłbym się na ciebie, uderzył w krtań, a potem zaczął dusić aż do momentu, kiedy zabraknie ci tchu. Wówczas bym przestał. Ale tylko po to, by skrócić ci kark.

Mówiąc to, niemal mógł zobaczyć wolno powstające krwawe wybroczyny na jej spojówkach.

– Po drugie, tutaj nie możesz mnie zabić. Nie miałabyś jak pozbyć się ciała, a więc nie uniknęłabyś odpowiedzialności.

– Aha. Coś jeszcze?

– Nie.

– Liczyłam, że będzie „po trzecie”.

Piotr obrócił głowę w drugą stronę i tym razem kątem oka mógł dostrzec nachylającą się ku niemu Pokorę.

– Po trzecie, czegoś ode mnie chcesz – dodał. – I liczysz na to, że...

– To prawda – przerwała mu, przesuwając dłonią po jego karku. – Ale nie tego, co sądzisz.

– Więc czego?

Wsunęła mu palce we włosy tuż nad karkiem, a potem lekko je ścisnęła. Odchyliła mu głowę do tyłu tak, by mógł na nią spojrzeć.

Bodaj po raz pierwszy był w takiej sytuacji. I poniekąd mu się to podobało.

Nina pochyliła się, a jej jasne włosy łagodnie opadły na jego twarz. Trwała tak nad nim w bezruchu, jakby miała zamiar go pocałować. On zaś czuł jej perfumy i szampon i zastanawiał się, jakiej są marki.

– Jak tam? – odezwała się Pokora. – Nie doskwiera ci ten całkowity brak kontroli?

– Nie.

– Nie mierzi cię, że mogę zrobić z tobą wszystko, co mi się żywnie podoba?

– Nie – powtórzył ze spokojem w głosie. – Bo to ja wciąż kontroluję sytuację.

– Naprawdę? W jaki sposób?

– Mówiłem ci. Nie możesz mnie zabić, nie możesz mnie też stąd zabrać. Nie możesz nawet...

Nagle poczuł uderzenie otwartą dłońią w policzek. Głowa odskoczyła, ale szybko wróciła do pierwotnej pozycji. Pokora uderzyła wtedy z drugiej strony. Spojrzał na nią z pewną konsternacją.

– Mogę wszystko, Langer – odparła. – A ty nie możesz nic.

W tej chwili miała rację. Ale nie na długo.

– Skoro możesz wszystko, mów, czego ode mnie chcesz.

Westchnęła, a potem stanęła przed nim, przyjrzała mu się i położyła dłonie na jego policzkach. Trzymała je tak przez pewien czas, po czym zaczęła przesuwając je niżej. Kiedy dotarła do szyi, zacisnęła na niej palce. Piotr poczuł, jak ściska mu jabłko Adama, powodując ból.

Wydał cichy, zgaszony odgłos, kiedy poddusiła go jeszcze bardziej.

Potem nagle się wyprostowała i przyjrzała mu się jak jakiemuś egzotycznemu okazowi w zoo.

– Chcę wiedzieć, co cię tak skrzywiło – oznajmiła. – Chcę zrozumieć, jak można stać się takim potworem.

Poklepała go po policzku.

– Chcę poznać źródło zła – dodała.

– Więc liczysz na to, że zacznę opowiadać o swoim dzieciństwie?

– Tak – odparła, jakby był to najnormalniejszy w świecie postulat. – O wszystkich tych traumatycznych przeżyciach, które kształtują ludzi takich jak ty. O tym, czego doświadczyłeś z rąk rodziców i rówieśników. O pierwszych zwierzętach, które torturowałeś, a potem zabiłeś.

Obeszła go, przesuwając dłońią po jego karku.

– A także o pierwszym człowieku, któremu odebrałeś życie – dodała.

ROK 1998

Warszawa, zbieg ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej

Zorganizowanie jedenastych urodzin w pierwszym w Polsce McDonaldzie nie należało do wielkich marzeń Piotrka. Nie oponował jednak, kiedy matka postanowiła, że tak będzie – wiedział, że nie będzie miał wiele do gadania.

Przyszła niemal cała klasa, w tym oczywiście jego najlepszy przyjaciel, Tymoteusz Kondrak. Trzymali się razem właściwie od pierwszego dnia szkoły, kiedy to siedzieli obok siebie na apelu i Tymek rzucił jakąś uwagę o tym, że ktoś za nimi się spierdział.

Nie, nie, powiedział, że ktoś się skadził, a Piotrek nie mógł powstrzymać śmiechu.

Zaraz potem pani wychowawczyni upomniała ich, żeby przestali się śmiać, im bardziej jednak się denerwowała, tym trudniej było wykonać polecenie.

Teraz siedzieli przy dużym stole, czekając na happy meale z *Króla Lwa*. Tort był już niemal w całości zjedzony, zaraz miało zacząć się oprowadzanie po tych częściach McDonalda, które były niedostępne dla zwykłych śmiertelników.

W pewnym momencie Tymek konspiracyjnie nachylił się do Piotrka i wskazał zabawkę jednego z kolegów.

– Ona to chciała – szepnął.

– Co?

– No zobacz.

Młody Langer zmarszczył czoło.

– O co ci chodzi? – spytał.

– O to, że Jacek ma Timona.

– No i co?

– Aga go chciała.

Piotrek nagle się ożywił. Przeniósł wzrok na dziewczynę siedzącą kawalek dalej, obiekt jego westchnień i z całą pewnością przyszłą żonę, matkę jego dzieci. Było to bardziej niż pewne.

– Ma już Simbę i Pumbę – ciągnął Tymek. – No i chciała jeszcze Timona.

Langer powiódł wzrokiem po stole, na którym leżało dwadzieścia parę zabawek i tyle samo porzrzuconych folii, z których przed momentem zostały pospiesznie uwolnione. Timon rzeczywiście trafiał się dość rzadko.

Najgorzej mieli ci, którzy dostali Zazu, zarozumiałego majordomusa, który dostarczał rodzinie królewskiej wieści. Piotrek go nie lubił. Tata powiedziałby, że to mały kurwa chujek jebany. Skaza powinien był go zeżreć.

– To co zrobisz? – odezwał się Tymek, wrywając Piotrka z zamyślenia.

– Ale...

– No weź jej to daj.

– Ale to nie moje.

– No i co? Są twoje urodziny.

To Jacek powinien dostać Zazu albo innego małego kurwa chujka jebanego. Młody Langer za nim nie przepadał, denerwował go. Grał za dobrze w piłkę i skupiał na sobie uwagę, która należała się Piotrkowi.

To przecież on zabierał klasę na lody po lekcjach. To on za nie płacił. To on od czasu do czasu kupował kolegom i koleżankom coś w szkolnym sklepiku. Bywało nawet, że dawał im pieniądze, kiedy czegoś chciał.

Kiedyś pani wychowawczyni się dowiedziała, że wykupił wszystkie gumy kulki, a potem rozdał je całej klasie. Na wywiadówce powiedziała o tym ojcu, a Piotrek był pewien, że kiedy ten wróci do domu, będą problemy.

Zamiast tego tata go pochwalił. No, może nie do końca.

– Nie możesz tak wprost okazywać, że jesteś od nich lepszy – mówił. – Musisz być sprytny, rozumiesz?

– Chyba tak.

– Steruj nimi, wykorzystuj ich. Ale tak, żeby o tym nie wiedzieli.

Piotrek przyjmował te słowa z pokorą, ale właściwie nie bardzo wiedział, jak miałby przekuć je w coś konkretnego.

Szczególnie w sytuacji takiej jak ta. Widział, że Aga patrzy z rozrzewnieniem na Timona – i wiedział, że tylko tej zabawki brakuje jej do kolekcji. Miała już wszystkich, od Simby przez Rafikiego (też denerwował Piotrka) aż po tego pierdolonego Zazu. Jak powiedziałby tata.

Powiedziałby też, żeby być sprytnym.

Młody Langer poczekał, aż cała grupa ruszy na zwiedzanie kuchni i chłodni. Układał w głowie plan, który miał ostatecznie doprowadzić do tego, że Aga się z nim ożeni. No, albo wyjdzie za mąż.

– Ej, Jacek – rzucił, kiedy wszyscy pozostali opuścili chłodnię.

Chłopak się zawahał, a potem cofnął. Piotrek jako jedyny został w miejscu, gdzie w równych rzędach ułożono zapakowane w gigantyczne worki frytki, kurczaki i inne rzeczy. Zanim jednak Jacek zdążył do niego dołączyć, do środka wsunął głowę pracownik, który ich oprowadzał.

Posłał młodemu Langerowi poprawny uśmiech, jakby ten był co najmniej jakimś Simbą i to sam Mufasa zlecił, by zająć się nim jak najlepiej.

– Obawiam się, że to już koniec wycieczki – powiedział mężczyzna.

– Jeszcze nie.

Pracownik z przyklejonym uśmiechem wskazał wyjście z chłodni.

– Niestety tak – odparł. – To był główny, ale też ostatni punkt programu.

Piotrek popatrzył na niego w sposób, który zdawał się pasować do panującej w pomieszczeniu temperatury.

– Jeszcze nie – powtórzył.

– Zaraz będą następne atrakcje. Przyjdzie do was...

– Nie – uciał Langer.

Uśmiech na twarzy mężczyzny powoli zaczął znikać. Pracownik rozejrzał się, a potem potarł niepewnie kark.

– Musimy naprawdę już stąd wyjść – oznajmił. – W przeciwnym wypadku...

Urwał, kiedy Piotrek zrobił krok w stronę wyjścia. Zakładał chyba, że chłopak z tekturową koroną na głowie wreszcie się ugiął. Langer jednak nie zamierzał tego robić, a już szczególnie nie kiedy Jacek stał w progu i wszystkim się przyglądał.

– Mój tata nie będzie zadowolony – powiedział.

– Słucham?

– Nie lubi, jak mi się odmawia.

Pracownik restauracji znów się rozejrzał.

– Zawsze potem mówi, że pokaże takim żalonym skurwysynom, gdzie ich miejsce – dodał nieco ciszej Piotrek.

Przytaczał dokładne słowa, chociaż nigdy się ich nie uczył, nigdy ich nie zapamiętywał. Tata jednak powtarzał je dość często, kiedy przypominał mu, że może żądać od ludzi wszystkiego. Jeśli tylko jest gotowy wytrwać w tym żądaniu.

Tym razem nie miał z tym problemu, patrząc na dwa razy wyższego od siebie mężczyznę.

Ten jeszcze przez moment się namyślał. Ale jeśli wiedział, kim jest tata, nie powinien robić problemów.

– Masz dzisiaj urodziny – odparł w końcu i znów przykleił uśmiech. – To twój dzień.

– Tak.

Wycofał się i zrobił Jackowi miejsce.

– Ale tylko chwilę, dobrze?

– Tyle, ile będę chciał – odpowiedział młody Langer, a potem skinął na kolegę, jakby udzielał mu pozwolenia, by ten wziął udział w audiencji.

Jacek wrócił do środka rozbawiony, jakby się spodziewał, że to wszystko było teatrem urządzanym dla jego potrzeb.

Zorientował się, że coś jest nie tak, kiedy Piotrek do niego podszedł. Stał tak blisko, że niemal się z nim zderzył.

Potem nagle popchnął go na ścianę chłodni i natychmiast ruszył na zewnątrz. Zanim chłopak w środku się zorientował, zamknął drzwi.

Langer przywarł do nich plecami, jakby tylko w ten sposób mógł sprawić, że się nie otworzą. Tak naprawdę jednak wystarczyło przekręcić zamek.

Zrobił to, a potem z obojętnością odszedł. Pracownik, który robił problemy, dawno się oddalił i nie zwracał uwagi na to, że brakuje jednego dziecka.

Piotrek wrócił do stołu, podniósł Timona zabawkę i podszedł z nią do Agi, która rozmawiała z jedną z koleżanek.

– Dla ciebie – powiedział, podając jej niespodziankę z happy meala.

Spojrzała najpierw na nią, potem na Piotrka.

– Jak to? – zapytała.

Chłopiec wzruszył ramionami, dał jej Timona, a potem oddalił się bez słowa. Co miał powiedzieć? Wszystko było jasne. Kupił sobie jej miłość, sprawa była załatwiona.

Kiedy pracownicy po jakimś czasie odkryli, że jedno z dzieci zamknęło się w chłodni, była afera. Piotrek zaprzeczył, jakoby miał z tym cokolwiek wspólnego. Tak, byli tam, no ale przecież ani go nie popchnął, ani nie zamknął drzwi. Dlaczego miałby robić coś takiego?

Trochę szkoda, że Jacek nie został tam na dłużej. Pochorował się potem, nie było go w szkole przez dwa albo trzy dni.

Ciekawe.

Piotrek nie przypuszczał, że tak łatwo da się zrobić podobne rzeczy. Wystarczyło rzucić kilka słów do pracownika, a potem zaskoczyć Jacka. Chyba najważniejsze było to, że jeden ani drugi niczego się nie spodziewali.

Przez te dwa dni nic nie wyszło na jaw, ale kiedy Jacek wrócił do szkoły, powiedział wychowawczyni, dlaczego się przeziębził. Ta porozmawiała z Piotrkiem, ale chyba nie była zadowolona. Oznajmiła, że zadzwoni po południu do taty.

Z próbami skontaktowania się z mamą dała już sobie spokój. Wiedziała, że Katarzyna Langer nawet nie odbierze telefonu, nie mówiąc już o spotkaniu czy choćby przelotnej wizycie na wywiadówce.

Mama zawsze miała ważniejsze rzeczy. Rzadko zresztą bywała w domu.

Nie było jej też tego dnia, kiedy Piotrek wrócił ze szkoły po rozmowie z wychowawczynią. Nie wiedział, czy już zadzwoniła do taty, ale niespecjalnie go to interesowało.

Co najwyżej okrzyczy go za to, że dał się złapać i znowu nie był wystarczająco sprytny.

Młody Langer wchodził więc do domu bez duszy na ramieniu. Zamknął drzwi, postawił plecak w korytarzu, po czym wszedł do kuchni. Nigdzie nie było Adeli, która na co dzień przygotowywała mu obiad, sprzątała i prała.

Z piętra za to dochodziły jakieś odgłosy. Piotrek wziął sobie monte z lodówki, oblizał wieczko, a potem, niosąc deser, ruszył schodami w górę.

Szybko się zorientował, że głucho odgłosy dochodzą z sypialni rodziców. Drzwi były otwarte, więc podszedł do nich powoli i stanął tak, by widzieć, co dzieje się w środku, ale jednocześnie nie rzucać się w oczy, gdyby ktoś spojrzął w jego stronę.

Tata niczego na sobie nie miał. Dziewczyna, która stała obok, też nie.

Złapał ją za włosy, pociągnął w bok, a ona wyglądała, jakby robiła wszystko, by nie krzyknąć. Zaraz potem chwycił ją za kark i cisnął nią w kierunku ściany jak jakąś szmacianą lalką.

Piotrek nabrał trochę za dużo monte na łyżeczkę i musiał uważać, żeby nic nie spadło w drodze do ust.

Dziewczyna rąbnęła na podłogę, uderzając głową o łóżko. Zanim zdołała się podnieść, ojciec znalazł się tuż przy niej. Przywalił jej, a ona cicho jęknęła.

Piotrek nabrał na łyżeczkę kolejną porcję.

– Kurwa, nie tak mocno... – rzuciła dziewczyna.

– Zamknij ryj.

Ojciec uderzył ją jeszcze raz, a potem złapał za włosy i podniósł. Znow ją rzucił, tym razem na łóżko. Natychmiast do niej dopadł i sprawił, że nie mogła się obrócić.

– Było ustalone, że...

– Milcz! – krzyknął stary Langer, a potem z całej siły przywalił w potylicę dziewczyny.

Krzyknęła coś o tym, że ktoś go dorwie, że za żadne pieniądze nie będzie się na to godziła. Próbowwała się odwrócić, ale ojciec uderzył ją w głowę jeszcze raz. A potem kolejny i jeszcze jeden.

Wreszcie przestała się miotać i zupełnie zwiotczała.

Ojciec przez moment się wahał, sapiąc głośno. Potem odgiął rękę dziewczyny do tyłu, trochę nienaturalnie. Gdyby była przytomna, na pewno zrobiłoby się jej niewygodnie.

Skrzyżował je i podciągnął jeszcze wyżej, jakby chciał połamać jej kości. Potem się na niej położył i zaczął mocno uderzać swoim ciałem o jej pośladki. Robił to z coraz większą siłą, jakby chciał ją sprasować.

Piotr oblizał łyżeczkę i zerknął do niemal pustego opakowania po monte.

Niedobrze, pomyślał, powinien był wziąć drugie, przecież nie jadł obiadu i był trochę głodny.

Odwrócił się i zszedł po schodach po kolejne.

ROK 2023

1

ul. Cybulskiego, Mokotów

Piotr Langer urwał opowieść i przesunął językiem po spierzchniętych ustach. Nina musiała widzieć, że chętnie by je zwilżył, zdawała się jednak kompletnie to ignorować.

– Jak widzisz, miałem zupełnie normalne dzieciństwo – dodał.

Pokora prychnęła cicho. Przysiadła na skraju biurka ze skrzyżowanymi rękoma i cały czas słuchała go w milczeniu.

– Zamknąłeś kolegę z klasy w chłodni – zauważyła.

– I?

– I mógł tam zginąć.

Piotr wzruszył lekko ramionami.

– W dodatku byłeś pewny, że jakąś głupią zabawką kupiłeś sobie uczucie koleżanki.

Langer powtórzył gest.

– I koniec końców przyglądałeś się, jak twój ojciec poniewiera, a potem gwałci nieprzytomną prostytutkę.

– Nie pytałem jej o zawód.

Nina zmarszczyła czoło z lekkim uśmiechem, jakby nie mogła przesądzić, czy Piotr robi sobie jaja, czy mówi poważnie. W końcu westchnęła i zmieniła pozycję, usadawiając się przed laptopem.

– Dobra, popatrzmy – rzuciła.

Langer napiął mięśnie, by jeszcze raz sprawdzić, jak trzymają krępujące go sznury. Wiązania były bez zarzutu.

Palce znów wybiły jakąś krótką frazę na klawiaturze.

– Ojca zabiłeś, tak?

– Miał niefortunny wypadek.

– Oczywiście – odparła pod nosem Pokora, jakby tylko się przekomarzali.
– A twoja matka? W internecie nie ma wiele na jej temat. Tylko tyle, że jest w radzie jakiejś twojej fundacji.

Langer nie odpowiedział, a Pokora po chwili skierowała na niego wzrok.

– No tak – dorzuciła. – To w matkach zazwyczaj tkwi problem.

– Zazwyczaj?

– W przypadku seryjnych zabójców.

Piotr trwał z obojętnym wyrazem twarzy.

– Właściwie każdy doświadczył w dzieciństwie z ich strony czegoś, co rzutowało na ich późniejszy *modus operandi*.

Wiedza i nomenklatura, jakimi posługiwała się ta kobieta, kazały Langerowi sądzić, że zna się na rzeczy. Może nie była zwykłą fascynatką? Może parała się jakąś akademicką pracą w tym zakresie?

To byłoby zabawne.

Mogłaby przygotowywać rozprawę doktorską w ten sposób. Potem w przypisie umieściłaby „przesłuchanie przywiązanego do krzesła informatora” jako źródło.

– Coś cię śmieszy? – odezwała się.

Piotr dopiero teraz uświadomił sobie, że się uśmiecha. Z jakiegoś powodu wspomnianie tych pierwszych urodzin w McDonalddie wprowadziło go w dobry nastrój.

– Ty – odparł.

– W jakim sensie?

– Sam nie wiem – przyznał. – Piszesz jakąś pracę naukową na mój temat?

Tym razem to Nina pozwoliła sobie na uśmiech. Posłała krótkie spojrzenie Piotrowi, po czym wróciła do studiowania tego, co znajdowało się na ekranie laptopa.

– Matki mogą zawinąć na dwa sposoby – podjęła. – Albo będąc skrajnie, wręcz patologicznie kontrolujące, albo kompletnie niezainteresowane dzieckiem. W jednym i drugim wypadku tendencje psychopatyczne zdają się rozwijać najpełniej.

– Aha.

– U ciebie był drugi scenariusz?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy matka była w domu. Kiedy była, to ona dyktowała warunki gry.

– A więc poniekąd jedno i drugie – oceniła Pokora. – Intrygujące.

Langer przyjrzał jej się, wciąż nie mogąc jej rozgryźć. Jedno wydawało się jednak dość pewne – Nina była zaciekawiona nim nie mniej niż on nią.

– Dziwi mnie też, że jej nie zamordowałeś – rzuciła lekkim tonem.

– Dlaczego miałbym?

– Wyglądasz na jednego z tych, którzy to robią. Jak Ed Kemper, który zabił swoją matkę, dokonał dekapitacji, potem wyrwał jej struny głosowe, spuścił je w kiblu, po czym uprawiał seks z obcięcią głową. Argumentował, że wydawało mu się to sensowne, bo na niego krzyczała.

Langer się skrzywił. Ilekroć włączała go do jakiejś grupy, zżymał się wewnętrznie. Nie miał jednak zamiaru protestować, bo poskutkowałoby to tylko tym, że robiłaby to chętniej. Odpłaci się. A kiedy już z nią skończy, pokaże, że nie powinna była zamykać go w żadnej szufladce.

– Ale z pewnością więcej jest wśród was tych, którzy nie podnoszą ręki na matkę – ciągnęła. – Wydaje się, że właśnie w tym rzecz, prawda?

– To znaczy?

– Żywiec do nich głęboką nienawiść, bo albo was zaniedbywały, albo wami sterowały. Ale nie jesteście w stanie nic im zrobić. Przenosicie całą tę złość na inne kobiety i dlatego je mordujecie. Często zresztą właśnie z tego powodu wybieracie te, które przypominają wasze matki.

Piotr zacisnął usta. Znów ta liczba mnoga.

– Twoja to piękna kobieta – dodała Nina, wskazując monitor. – Trochę podobna do tej, której masz tak dużo zdjęć.

Langer milczał, bo nie kojarzył, by w istocie tak było.

– Joanna Chyłka, tak?

– Być może.

– Ją też wygooglałam.

– I?

– I wygląda na to, że macie bogatą wspólną historię.

Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo, skwitował w duchu Langer. Nie odezwał się jednak. Nie zamierzał zagłębiać się w tę uliczkę.

Szczęśliwie Pokora machnęła ręką, jakby nie to interesowało ją najbardziej.

– Nie mniejszą obsesję masz chyba na punkcie Karoliny Siarkowskiej – podjęła. – Jej folder też jest dość bogaty.

Rzeczywiście taki był.

Piotr od kilku lat musiał mieć Siarkę na oku, a po zawarciu układu z prokuraturą jeszcze bardziej. Była to jedyna oskarżycielka, która w trakcie całej jego długiej kariery realnie mu zagroziła. Zebrała dowody, działając jeszcze w poznańskiej prokuraturze, w której Langer nie miał żadnych wtyk. I uderzyła w niego tak mocno, jak nikt inny.

– No dobrze... – powiedziała powoli Nina. – Zostawmy na moment innych i zajmijmy się tobą.

– Mną?

– Myślisz, że taki się urodziłeś? – spytała. – Czy że taki się stałeś?

– To znaczy jaki?

Na moment obróciła głowę, ale potem na powrót skupiła uwagę na laptopie. Znow wklepała coś krótkiego na klawiaturze, być może imię i nazwisko.

– Oj, daj spokój – odparła pod nosem. – Wiesz, o czym mówię.

– Nie wiem.

Obróciła do niego krzesło biurowe i założyła nogę na nogę. Piotr znow oblizał suche usta i miał wrażenie, że język niemal przykleił mu się do wargi. GBL najwyraźniej powodowało także odwodnienie organizmu.

– No? – dodała. – To kwestia genów czy wychowania? Jak to jest, Langer? Z czego wynika twoje zło? Nauczyłeś się go czy dostałeś je w spadku? A może jedno i drugie?

Nie miał zamiaru odpowiadać.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, o czym mówię? – kontynuowała Nina. – Wiem, że rozumiesz pojęcie zła. Ale czy odnosisz je do siebie? Czy masz świadomość, że je wyrządzasz, i postanawiasz to zignorować, czy po prostu znajdujesz jakąś moralną furtkę?

Patrzyła na niego jak na badany okaz. Im dłużej jednak mówiła, tym bardziej stawało się oczywiste, że nie ma zamiaru poprzestać jedynie na teoretycznych rozważaniach. W podszyciu tych pytań kryła się pretensja. I chęć wymierzenia sprawiedliwości.

Dziwne.

Kiedy wspominała o mężu, w jej głosie brakowało afektywności. Sucho relacjonowała zdarzenia, nie zdawała się ani trochę poruszona śmiercią tego człowieka.

Dlaczego zatem szukała zemsty?

I to akurat na nim? Od dawna nie zamordował żadnego mężczyzny, nie licząc jakichś pechowców z Konsorcjum. Żaden z nich jednak raczej nie mógł być mężem Niny.

Może w jakiś pośredni sposób doprowadził do jego śmierci?

– Czy może słyszysz jakieś głosy, które każą ci to robić? – kontynuowała Pokora. – No, powiedz. Jak to z tobą jest, Langer?

Piotr nabrał głęboko tchu.

– Jedyne głosy, które słyszę, należy do osoby, która niebawem zginie.

Nina doceniła to kolejnym prychnięciem.

– Więc żadnych podszeptów? Żadnych wizji?

– Żadnych.

– Nie prowadzi cię żaden mroczny pasażer?

– Niestety nie.

– Szkoda – przyznała. – Z psychozą byłbyś znacznie ciekawszy.

Rzucała mu wyzwania za wyzwaniem, sprawiając, że gubił się coraz bardziej. Wciąż jednak na zewnątrz zachowywał nieprzeniknioną maskę.

– Wydajesz się w ogóle niekierowany impulsami – zauważyła, jednocześnie wciąż poświęcając uwagę temu, co widniało na ekranie.

– W jakim sensie?

– Takim, że są socjopaci, którzy działają w sposób nagły, nie mogąc oprzeć się zewowi mordy. Czy jak to zwać.

– Mhm – potwierdził cicho Piotr.

– To silniejsze od nich, jak nagła fala popędu seksualnego, z którą nijak nie można sobie poradzić.

– Mówisz z doświadczenia?

Nina postanowiła zignorować pytanie, pozorując całkowitą koncentrację na laptopie.

– Ale ty wydajesz się planować wszystko na spokojnie – podjęła. – Na podstawie jakiejś odgórnjej, chłodnej kalkulacji.

Nie zawsze, skomentował w duchu. W przypadku Pokory poddał się chwili, a jego słabość doprowadziła go właśnie tutaj.

Nina w końcu na niego spojrzała.

– No, to powiedz mi.

– Co?

– Skąd pochodzi to zło, które w tobie drzemie?

Piotr lekko się uśmiechnął, co ewidentnie ją zaciekawiło. Przysunęła się, jakby liczyła na to, że wreszcie wyczerpująco odpowie na jej pytanie.

– *Unde malum* – powiedział.

Pokora pytająco uniosła brwi.

– To jakieś zaklęcie? – Rozejrzała się. – Zaraz wpadnie tu ten twój kierowca i mnie znokautuje?

– Nie – odparł spokojnie Langer. – *Unde malum?* Skąd zło?

Nina wciąż tylko mu się przyglądała.

– Z tym pytaniem mierzyli się już starożytni. Od wieszczów aż po zwykłych ludzi.

– I?

– I najbardziej przemawia do mnie koncepcja pewnych polskich poetów z dwudziestego wieku.

Pokora przez moment się zastanawiała, po czym coś w jej umyśle zaskoczyło. Sprawiała wrażenie, jakby przypomniawszy sobie o wierszach, które na ten temat pisało dwóch dość znanych literatów.

– Różewicz i Miłosz – odparła.

– Tak. Obaj udzielili takiej samej odpowiedzi.

– Jakiej?

– „Z człowieka”.

Nina zebrała włosy obiema dłońmi i przesunęła na lewą stronę karku, odsłaniając prawą. Wzrok Langera mimowolnie się po nim przesunął, ale więcej widział oczami wyobraźni. Mógł niemal poczuć, jak przecina mięśnie pochyłe i dźwigacz łopatki.

– O ile pamiętam, Miłosz dodał, że nie tylko zło czerpie z tego źródła, ale też dobro – zauważyła Pokora.

– Słuszna uwaga. Jeżeli wierzymy w ten podział.

– Ty nie wierzysz?

– Nie. Nic nie jest takie albo takie.

– No nie wiem – odparła, jakby miała zamiar się z nim droczyć. – Chcesz powiedzieć, że idealna czerń i biel nie istnieją, a jednak na moje oko często się trafiają.

– To kwestia definicji.

Nina przyjęła to milczeniem i wyraźnie straciła zainteresowanie tematem. Ale nie Piotrem. Wciąż świdrowała go wzrokiem, jakby starała się przewiercić przez jego oczy i dotrzeć do jakiejś głębi, która nawet dla niego pozostawała niedostępna.

– Czujesz w ogóle jakiś strach? – zapytała.

– Ogólnie czy teraz?

– Teraz.

– Nie.

Pokora skinęła głową bez zaskoczenia.

– Ale nie dlatego, że nie potrafię odczuwać emocji – dodał Langer. – Po prostu wiem, że nie ma żadnego zagrożenia.

– A ja? – spytała Nina niemal z zawodem.

– A ty jesteś chorą osobą, która wciąż znajduje się w potrzasku.

Pokora wskazała wzrokiem wiązania.

– Te sznury mówią co innego – zauważyła.

– Tylko pozornie.

Westchnęła, jakby nie miała już siły się z nim sprzeczać.

– Co stało się z tym twoim kumplem? – spytała. – Wpisuję „Tymoteusz Kondrak” w Google’u, ale nic nie wyskakuje.

– Nie wiem, straciłem go z oczu lata temu.

– A ta Aga?

– Podobnie. Nie mam pojęcia.

– Ale długo jednak miałeś z nimi kontakt, prawda?

– Prawda.

– I co? Przyjaźniliście się?

Langer bynajmniej nie miał zamiaru zagłębiać się w kolejne epizody ze swojej przeszłości. Działo się wtedy dużo, było nad czym się rozwodzić. Niekoniecznie jednak tu i teraz.

– Opowiem ci w swoim czasie – odparł.

– O proszę – rzuciła Nina i się podniosła. – Czyli jednak przewidujesz dla nas jakąś przyszłość?

– Powiedzmy, że jej nie wykluczam.

– To dobrze – odparła Pokora, stając przed nim. – Bo naprawdę chciałabym się dowiedzieć, czy dokończyłeś to, co zacząłeś z tym Jackiem.

Piotr pokiwał głową z miną świadcząca o tym, że się nie dziwi.

– I o twoim pierwszym zabitym zwierzęciu też chciałabym posłuchać.

– Oczywiście.

– Tudzież o człowieku.

Pochyliła się lekko i zajrzała mu głęboko w oczy.

– Jakie to było uczucie, Langer?

Uniósł brwi i powiódł wzrokiem na boki, jakby dopiero teraz, po wielu latach, starał się odnaleźć odpowiedź na to pytanie. W rzeczywistości jednak szukał jej dość często.

– Nie poznałaś go nigdy? – zapytał.

Twarz Niny przyjęła smętny wyraz.

– Nie miałam okazji.

– W takim razie wszystko przed tobą.

– Tak myślisz?

Piotr skinął lekko głową, przez co znów znalazł się tak blisko Pokory, że ta musiała się cofnąć. Instykt samozachowawczy nie szwankował. Strach w jej oczach też był wyraźnie widoczny.

Ta kobieta grała przed nim rolę, do której musiała długo się przygotowywać.

Dlaczego? W jakim celu?

– Może już dziś to poczuję? – spytała. – Już za moment?

– Wątpię.

– Bo nie będę miała jak pozbyć się twojego ciała? Daj spokój, na pewno coś wymyślimy.

Wyprostowała się, położyła ręce na biodrach, a potem rozejrzała się jak pani domu na swoich włościach.

– Musisz przecież mieć jakiś zestaw seryjnego zabójcy na takie wypadki – podjęła. – Jakaś beczkę do rozpuszczania zwłok? Jakiś wybielacz albo kwas?

– Nie mam niczego takiego na wyposażeniu.

– O Jezu, jesteś beznadziejny.

Nina jeszcze przez moment rozglądała się z niezadowoleniem.

– Może chociaż jakaś zamrażarka, żeby przechować zwłoki?

Kiedy nie uzyskała żadnej odpowiedzi, przestała wodzić wzrokiem dookoła i zogniskowała spojrzenie na oczach Piotra.

Zobaczyła w nich coś, co kazało jej się cofnąć.

Minimalnie, ale zauważalnie.

– Zazwyczaj pozbywam się ich od razu – odezwał się cicho Langer.

Pokora przez moment miała problem z przełknięciem śliny, a przynajmniej takie wrażenie odniósł Piotr. Postępowała śmiało, wchodząc na jego terytorium. Teraz jednak musiała znaleźć w sobie odpowiednio wiele sił, by na nim pozostać.

Przez chwilę milczała, a po jej wesołości nie dało się już dostrzec nawet niewyraźnego śladu.

– Ile osób zabiłeś, Langer? – zapytała.

– Nie wiem.

Spojrzała na niego w sposób jasno sugerujący, że nie wierzy.

– Dlaczego miałbym liczyć? – dodał.

– Choćby po to, żeby wiedzieć.

– Ale do czego mi ta wiedza potrzebna?

Nina przez moment szukała odpowiedzi, ale zdawała się pogubić gdzieś w zakamarkach własnych myśli.

– Poświęciłem każdej z tych osób wystarczająco dużo uwagi – dorzucił Langer. – I nigdy nie byli dla mnie czymś, co chciałbym wpisać w tabelkę w Excelu.

Wydawało mu się to całkowicie logicznym wyjaśnieniem, nawet jeśli nie było zgodne z prawdą.

– Właściwie czuję się nieco zawiedziony, że muszę ci to tłumaczyć.

Pokora wciąż wyglądała, jakby zamierzała odsunąć się jeszcze bardziej. Jakby walczyła z przemożną potrzebą, by zwiększyć między nimi dystans.

– Miałem wrażenie, że nawiązaliśmy jakąś nić porozumienia – dodał Piotr.

– Po prostu byłem ciekawa.

Mimo że musiały targać nią wzmożone emocje, znów się zbliżyła. Przywodziła jednak na myśl kogoś, kto podchodzi do klatki z drapieżnym zwierzęciem nieprzekonany, czy zabezpieczenia aby na pewno wytrzymają.

– I nie uzyskałam odpowiedzi – zauważyła Nina.

– Bo jej nie znam.

– Ale dziesięć? Dwadzieścia osób? Mniej więcej musisz wiedzieć.

Langer zmarszczył czoło.

– Około trzydziestu – oznajmił.

– I tak po prostu mi o tym mówisz?

– Przecież pytałaś.

Pokora zaśmiała się, ale znacznie bardziej nerwowo, niż robiła to na początku. Traciła nad sobą kontrolę.

Wiedział, co to oznacza.

Zrealizowała wszystkie wstępne założenia, które przewidywał jej plan. Teraz docierała do jego finału, a im bliżej niego się znajdowała, tym trudniej było utrzymać koncentrację. Mimowolnie starała się odsunąć ten przełomowy moment, niechybnie jednak się zbliżał.

– Mogę to przecież nagrać i ujawnić – odezwała się. – I wpakować cię prosto do więzienia.

– Coś mi podpowiada, że nie po to tu jesteś.

– A więc po co?

– Ty mi to powiedz – odparł. – Chyba najwyższa pora.

Nina przez moment trwała w bezruchu, nie odrywając spojrzenia od jego oczu. Niewielu ludzi potrafiło tak długo w nie patrzeć. Ci, którzy wiedzieli, kim jest, od razu odwracali wzrok. Ci, którzy nie mieli tej świadomości, zdawali się szybko orientować po samym spojrzeniu. I nie mieli zamiaru drażnić bestii.

Ta kobieta jednak postępowała wręcz przeciwnie.

Podeszła bliżej, objęła wzrokiem jego twarz, a potem ustawiła się za nim.

– Masz rację – powiedziała. – Wystarczy tych zabaw.

Langer nagle poczuł, że dotyka przegubów jego dłoni. Zanim na dobre zrozumiał, co robi Nina, uświadomił sobie, że jeśli się postara, może wyswobodzić jedną z rąk. Potem poczuł, że drugą także. Chwilę później zelżał nacisk w klatce piersiowej i w końcu ustąpił całkowicie.

Pokora go rozwiązała.

Nie potarł miejsc, w których znajdowały się sznury, nie rozprostował pleców. Siedział nieruchomo, zupełnie jakby tak długie skrępowanie nie wywołało w nim żadnego dyskomfortu.

– Wydaje ci się to roztropne? – odezwał się, pozostając w bezruchu.

– Tak.

– W takim razie powinnaś jeszcze raz się zastanowić.

– Nie ma nad czym – odparła, rzucając sznury na podłogę.

Langer poruszył lekko palcami.

– Naprawdę wydaje ci się, że masz nade mną jakąś władzę? – spytał.

– Poniekąd.

– I sądzisz, że to wystarczy, żebym nic ci nie zrobił?

Pokora ledwo słyszalnie westchnęła.

– Zanim wyszliśmy z Vitkaca, powiedziałam jednemu ze znajomych, którzy tam byli, że spędzę z tobą resztę wieczoru. I prawdopodobnie noc.

Niedobrze.

– Jeśli cokolwiek mi się stanie, będziesz ostatnią osobą, która miała ze mną kontakt.

Nie pierwszy i nie ostatni raz znalazłby się w takiej sytuacji. Dotychczas jednak udawało mu się z nich wywinąć tylko dlatego, że miał wcześniej przygotowany plan. Dziś było inaczej.

– Wrzuciłam też krótkiego TikToka z twojego tarasu, bo park na dole prezentuje się o tej porze roku całkiem okazale. Pożyczyłam sobie pierwszą

piosenkę z twojej playlisty na Spotify. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Beast. Pierwotnie metalowy kawałek Roba Bailey'a i The Hustle Standard, ale na liście, o której mówiła Nina, figurował jako rapowy remiks, w którym wzięli udział Busta Rhymes, KXNG Crooked i Tech N9ne. Langer słuchał go właściwie codziennie, kolejnych także. Od tego rozpoczynał każdy poranek.

– Masz przy tej playliście prawie tysiąc lajków – oznajmiła.

– Bo jest dobra.

– Bez dwóch zdań – przyznała Nina. – Ale żeby nazwać ją po prostu „Langer”? Nie mogłeś wpaść na nic ciekawszego?

– Wydało mi się to odpowiednio wymowne.

Pokora przysiadła na biurku i posłała mu zaciekawione spojrzenie, wyraźnie niepewna, dlaczego wciąż trwa w bezruchu, mimo że nic już go nie krępuje.

Jeśli rzeczywiście sądziła, że jest Sadystą z Mokotowa, musiała w tej chwili przynajmniej dopuszczać, że się na nią rzuci. A mimo to nie potrafił już dostrzec strachu na jej twarzy. Przekroczyła swój Rubikon, znalazła się na jakimś rodzaju bezpiecznego gruntu.

Przedziwna osoba.

– Czego chcesz? – rzucił.

– Pomocy.

Tego bynajmniej się nie spodziewał.

– W jakiej sprawie?

– Mojego męża – odparła spokojnie. – Bo jeśli słuchałeś naprawdę uważnie, powiedziałam, że chodzi o niego. A nie, że go zabiłeś.

Langer lekko zmrużył oczy.

– Chcę, żebyś to zrobił – dodała Pokora. – Razem ze mną.

Głos nawet jej nie zadrżał, choć oddychała nieco szybciej. Na jej twarzy próżno było szukać większych emocji, co dowodziło, że solidnie wszystko przemyślała, zanim złożyła tę propozycję.

To nie była jedna z jej gier. Nie żaden żart.

Wszystko, co zrobiła, miało doprowadzić ją do tego momentu.

Niesamowite.

– Nie działałam w duecie – odparł Piotr.

Nie była to do końca prawda, ale nie czuł się zobligowany, by przedstawiać ją tej kobiecie. Właściwie nikomu.

Nina się uśmiechnęła.

– Zmienisz zdanie – oznajmiła.

– Nie sądzę.

– Nie? – spytała, znów zgarniając włosy do tyłu. – To może niedostatecznie wyjaśniłam sytuację. Powinnam zacząć od tego, co pozwoliło mojemu mężowi mnie zniszczyć.

– I co to takiego?

– Dojścia w prokuraturze. Dojścia, które sprowadzają się do jednej osoby.

– Jakiej?

– Takiej, która musi podzielić jego los.

Dwie potencjalne ofiary i ktoś, na kogo przy odpowiednim rozegraniu tej partii można było zrzucić winę. Zaczynało to wyglądać obiecująco, ale Langer wciąż nie był gotowy podejmować ryzyka, które ewidentnie było dość duże.

– Co to konkretnie za osoba? – spytał mimo to.

– Karolina Siarkowska – odparła z satysfakcją Pokora.

Droga była tak wąska, a porastająca pobocze roślinność na tyle dzika, że dwa samochody miałyby trudność w sprawnym minięciu się. Szczególnie jeśli jeden z nich nie mógłby pochwalić się podwoziem przystosowanym do tego typu nawierzchni – tak jak auto, którym jechał Olgierd Paderborn.

Szczęśliwie dotarł na miejsce, nie napotkawszy nikogo z naprzeciwka. Na końcu drogi zaś roiło się od pojazdów. Były tu radiowóz, karetka, a także dwa nieoznakowane drogic wozy – ani chybi jeden należący do prokuratora prowadzącego postępowanie, drugi służbowy, jakiegoś policjanta z dochodzeniówki.

Olgierd zatrzymał się za nimi, a potem wysiadł z samochodu i powiódł wzrokiem dookoła. Zanim dostrzegł osobę, która go tu ściągnęła, usłyszał zza pleców jej głos.

– Czym ty jeździsz?

Obrócił się w kierunku kobiety i skinął lekko głową. Karolina Siarkowska nie była ubrana odpowiednio do okoliczności – zamiast ciuchów pozwalających na swobodną pracę w terenie miała bluzkę i spódnicę, które nadawały się raczej do biura lub przed kamery.

– A na co ci to wygląda? – odparł Paderborn.

Prokuratorka zerknęła na masywną maskę granatowego pojazdu, przez którą biegły długie poziome białe linie.

– Na eksponat z muzeum motoryzacji.

– Plymouth barracuda – oznajmił Olgierd. – Święty Graal amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego. Rocznik sześćdziesiąty szósty, pojemność cztery i pół litra, dwieście trzydzieści pięć koni i silnik V8.

Siarkowska się nie odzywała, jakby nie do końca dowierzała, że wszystko to powiedział, zamiast tylko pomyśleć.

– Pierwszy amerykański *pony car* – dodał Paderborn. – Ludzie są przekonani, że palmę dzierży ford mustang, ale to kompletna bzdura. Barracuda weszła na rynek dwa tygodnie przed nim, pierwszego kwietnia sześćdziesiątego czwartego roku. – Zerknął na swój samochód. – Ten konkretny model produkowano tylko przez dwa lata. Fabrykę opuściło raptem pięć tysięcy...

– I to jeszcze jeździ? – przerwała Karolina.

– Nie żadne „to”, tylko „ona”. Barracuda. Ma nieco dłuższą drogę hamowania niż większość aut, które widzisz na ulicach, ale jeśli dobrze się z nią obchodzisz, gwarantuję ci, że dostarcza niesamowitych wrażeń.

– A ja tobie gwarantuję, że już dwa razy pożalowałam, że w ogóle zapytałam.

Paderborn sprawnym ruchem zrzucił z siebie marynarkę, a potem złożył ją na czarnej skórzanej kanapie z tyłu samochodu. Rozpiął mankiety i zaczął podwijać rękawy koszuli, odnotowując, że Siarkowska na moment zatrzymała spojrzenie na mięśniach jego przedramienia.

– Gorąco ci się zrobiło od tego gadania? – rzuciła.

– A tobie od patrzenia?

– Odpuść sobie – odburknęła.

Skinał głowę, kończąc zwijać rękaw.

– Po prostu zakładam, że jestem tu nie bez powodu. I że masz dla mnie robotę.

– To fakt.

– Czyli przyszedł moment, kiedy mam się odwdzińczyć za załatwienie przerosin.

Starał się, by w jego głosie nie zabrzmiała nuta pretensji, ale nie był pewien, czy do końca się udało. Powinien czuć wobec Siarki jedynie wdzięczność. To ona podczas ich pamiętnego spotkania w Soho na Pradze-Południe dała mu gwarancję, że wróci do Warszawy – i wywiązała się ze swojej obietnicy.

Niedługo potem ludzie odpowiedzialni za jego emigrację do Zielonej Góry zostali spacyfikowani i nic nie stało na przeszkodzie, by znów znalazł się tam, gdzie jego miejsce.

– Niczego ci nie załatwiłam.

– Jasne.

– I jesteś tu jedynie ze służbowego obowiązku.

Paderborn rozpiął kołnierzyk, rozwiązał krawat, a potem wrzucił go do samochodu i zamknął drzwi.

– Poza tym bądź wdzięczny.

– Jestem.

– Świetnie – odparła, po czym machnęła ręką w kierunku policyjnej taśmy, która rozciągała się tuż za stojącymi obok autami. – W takim razie od razu mi się odwdzięczysz.

– W jaki konkretnie sposób?

Nie odpowiedziała, zamiast tego przyspieszyła kroku. Kiedy znaleźli się pod jedną z posesji, która sprawiała wrażenie porzuconej, Karolina nie musiała już niczego wyjaśniać.

Na trawie kawałek dalej leżało ciało młodej kobiety. Tuż obok jej dziecka. Oboje mieli na sobie kilka warstw ubrań i przywodzili na myśl uchodźców z terenów ogarniętych wojną, którzy starali się zabrać ze sobą cały swój dobytek.

Olgierd zbliżył się do ofiar i zaczął im się przyglądać. Technicy pobierali ślady, dwóch umundurowanych funkcjonariuszy rozmawiało z kimś ubranym po cywilnemu. Wszyscy zwrócili uwagę na Paderborna, on jednak nawet na nich nie spojrział.

Był całkowicie skupiony na dziewczynie i dziecku. Pośmiertne wyrazy twarzy były upiorne, matka miała opuszczone powieki, chłopczyk patrzył szeroko otwartymi oczami gdzieś w niebo, jakby szukał drogi, by wyrwać się z horroru, który najprawdopodobniej spotkał ich na tym świecie.

– Kobieta jeszcze przed trzydziestką – powiedział Paderborn. – Chłopczyk nie miał nawet pięciu lat.

– Na to wygląda – przyznała słabym głosem Siarkowska.

Olgierd posłał jej krótkie, kontrolne spojrzenie. Tajemnicą poliszynela było, że ofiary w postaci małych dzieci zawsze uderzają mocniej w psychikę kobiet niż facetów. W dodatku Karolina nie była przyzwyczajona do prowadzenia typowych spraw karnych – zanim trafiła do Prokuratury Krajowej, zajmowała się przestępstwami finansowymi.

Właściwie w ogóle nie powinno jej tu być. Osoba na jej stanowisku nie pojawiała się w terenie.

Paderborn jeszcze raz przyjrzał się twarzom ofiar, a potem przykucnął i sięgnął do kieszeni po chusteczkę. Wskazał wzrokiem chłopczyka i posłał pytające spojrzenie technikowi. Ten skinął głową.

Prokurator zamknął dziecku powieki. Gdyby nie fakt, że doszło już do stężenia pośmiertnego, a skóra stała się trupio blada, teraz można by pomyśleć, że ofiara śpi.

– Przyczyna zgonu? – odezwał się.

– Jeszcze nieustalona.

– Czas?

– Około trzydziestu sześciu godzin.

Ubrania, które na sobie mieli, były dość ciepłe jak na tę porę roku. Puchowe kurtki i błyszczące dresowe spodnie kojarzyły się z tym, co niegdyś zasilalo stragany na Stadionie Dziesięciolecia.

Tuż obok znajdował się lekko podniszczony plecak, nazwa firmy nic Paderbornowi nie mówiła, logo przywodziło jednak na myśl podróbę Adidasa czy innego Reeboka.

– Ukraińcy? – rzucił.

Siarkowska przykucnęła tuż obok niego, wyginając nogi w jednym kierunku, by spódnica została na swoim miejscu.

– Możliwe – odparła Karolina. – Ale równie dobrze mniej zamożni Polacy.

– Nie sądzę.

– Bo?

– Bo ciuchy i plecak są wyraźnie ze wschodu. Uroda tej kobiety też wygląda na tamte rejony. Z Białorusi ostatnimi czasy nikt do nas nie przyjeżdża, z Rosji tym bardziej. Zostaje zasadniczo tylko jeden kraj.

Siarka nie odpowiedziała. Wciąż wbijała nieruchome spojrzenie w zamknięte powieki chłopczyka.

– Są jakieś dokumenty? – zapytał Olgierd.

– Nie sprawdzaliśmy jeszcze.

– A ten plecak?

– Też nieruszany. Poleciałam czekać na ciebie.

Ciekawe, skwitował w duchu Paderborn. Owszem, był uważany za jednego z czołowych prokuratorów w Warszawie, ale jego osiągnięcia miały miejsce głównie w salach sądowych, nie w terenie.

Powoli obrócił głowę do Siarkowskiej.

– Dobra – rzucił. – Mów, o co tu chodzi.

– To chyba właśnie ty powinieneś ustalić.

– Nie to mam na myśli.

– A co?

Pader spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

– Dlaczego tu jesteś? – rzucił.
– Co to ma być za pytanie?
– Sensowne – odparł Olgierd. – Prokuratura Krajowa raczej nie interesuje się takimi sprawami.

Karolina przygryzła dolną wargę, przez moment się wahając.

– Prędzej czy później i tak będziesz musiała mi to wyjaśnić – dodał Paderborn.

– W porządku.

– Więc?

– Zjawiłam się, bo uważam, że to zabójstwo ma związek z Piotrem Langerem.

Olgierd natychmiast się podniósł, jednocześnie unosząc otwarte dłonie. Miał ochotę od razu zaoponować, ale przepaszający wzrok Siarki kazał mu ważyć słowa.

– I z tego powodu ściągnęłam tutaj ciebie – dodała szybko. – Wiesz doskonale, jak wygląda sytuacja w prokuraturze.

– Tak, że daliście mu *carte blanche* na mordowanie w zamian za to, że wystawił wam ludzi z Konsorcjum.

Karolina nie zaoponowała. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, na jak wiele rzeczy jej przełożeni przymknęli oko. I jak bardzo im się to opłaciło. Paderborn nie oglądał konferencji prasowych prokuratora generalnego, spodziewał się jednak, że rozbięcie mafijnego układu zwanego Konsorcjum zostało sprzedane w mediach jako największy sukces tego rządu.

– Zapewniliście niewinność człowiekowi, który powinien od dawna gnąć w więzieniu – dodał.

– Wiem.

– A wiesz też, ile ofiar nie doczekało się przez to sprawiedliwości?

Siarka znów zamilkła, a Olgierd uzmysłowił sobie, że kieruje pretensje pod niewłaściwy adres. Ta kobieta od lat robiła wszystko, by zamknąć Langerę. To, że jej się nie udało, wynikało jedynie ze związania jej rąk przez polityków.

Paderborn odwrócił się i podszedł do barracudy. Otworzył schowek przy siedzeniu pasażera i wyjąwszy z niego paczkę marlboro, zapalił jednego. Właściwie rzucił, nie palił już nawet iqosów ani innych tego typu wynalazków – zawsze jednak woził awaryjne fajki w samochodzie.

Karolina dołączyła do niego dopiero po tym, jak zdążył kilkakrotnie się zaciągnąć. Patrzyła na niego w sposób, który doskonale rozpoznawał. Z wyraźną bezsilnością, może nawet doskwierającą jej od miesięcy niemocą.

– Puścili w niepamięć kilka jego przewinień – podjęła.

– To dość eufemistyczne określenie.

Skinęła głową, wyraźnie nie mając zamiaru polemizować.

– Ale nie dali mu licencji na bezkarność – dorzuciła. – Odpowie za wszystko, czego mógł się dopuścić od tamtej pory. I za wszystko, co zrobi w przyszłości.

Olgierd zmarszczył czoło, wypuszczając dym z dala od Karoliny.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł.

– Więc mi pomóż.

– W czym?

Obejrzała się przez ramię i wskazała wzrokiem dwa ciała leżące za domem. Paderborn tylko cicho westchnął.

– Nie pomagam ludziom w pielęgnowaniu ich obsesji – odparł i się zaciągnął.

– Że co?

– To, co słyszałaś. Jesteś tu, bo wydaje ci się, że...

– Pader – ucięła. – Widziałeś, jak nazywa się ulica, przy której porzucono te ciała?

Szczerze powiedziawszy, nie zwrócił na to uwagi. Nie sądził jednak, by miało to choćby minimalne znaczenie.

– Langiewicza – dodała Karolina.

Czekała, jakby sam ten fakt miał wystarczyć mu za dowód na związek śmierci tej dwójki z Piotrem.

– To stanowczo za mało – odparł w końcu Paderborn.

– Otóż to. Stanowczo za mało, żeby to z nim powiązać, ale wystarczająco, żeby zaznaczył swoją obecność.

Olgierd nabrał głęboko tchu, licząc na to, że Siarka jakimś cudem sama dojdzie do wniosku, że grubo przesadza.

– Poza tym doskonale wiesz, czym się zajmował, kiedy został po raz pierwszy nazwany Sadytą z Mokotowa.

– Miażdżeniem ludzkich kości?

– Też – przyznała Karolina. – Ale oprócz tego nielegalnym przerzutem Białorusinek, Litwinek i Ukrainek. Nigdy mu nic nie udowodniono, cała

wina spadła na Siwowłosego, ale...

– Okej, okej.

– ...ale wszystkim sterował on. I do dzisiaj z pewnością to robi, szczególnie od kiedy zwiększyła się liczba osób napływających z terenów ogarniętych wojną.

– To gdybanie.

– Nie – odparła ostro. – Przypomnij sobie sprawę Witalija Demczenki. Przecież Langer cały czas utrzymuje kontakty ze Wschodem.

Olgierd zerknął w kierunku ofiar leżących na trawie. Operowali wyłącznie hipotezami, które w dodatku mogły okazać się mocno na wyrost. Siarkowska widziała to, co chciała – co do tego nie mogło być najmniejszych wątpliwości.

– Jakiś czas temu Langer założył fundację dla samotnych kobiet z dziećmi, które uciekły z Ukrainy – dodała.

– Żłoty człowiek.

– Daj, kurwa, spokój.

Pader zaciągnął się i przepaszająco uniósł dłonie.

– Wyremontował jakiś stary ośrodek na przedmieściach Warszawy i zaadaptował go na ich potrzeby – ciągnęła Karolina. – Wczoraj odstawił kolejną szopkę ze zbieraniem funduszy na ten cel.

– I?

Siarkowska rozłożyła ręce, jakby wszystko wiązało się ze sobą w sposób tak oczywisty, że szkoda tracić czas na rozmowę o tym.

– Ma dojscia, ma narzędzia, a co ważniejsze, ma zaufanie tych kobiet.

– I?

– Przestaniesz?

Prokurator wskazał na dwie leżące obok ofiary.

– Jak tylko dotrzesz do momentu, w którym ma to jednoznaczny związek z tymi ciałami – odparł.

– Naprawdę go nie widzisz?

– Nie.

Posłała mu spojrzenie tak ciężkie, że wielu by się pod nim ugięło. Jediną reakcją Olgierda było jednak wypuszczenie dymu w górę.

– Widzę kobietę z dzieckiem, którzy ewidentnie uciekali ze swojego kraju – podjął. – I których mogło spotkać właściwie wszystko.

– Mogło. Ale spotkał ich Langer.

Paderborn się rozejrzał.

– I gdzie są jakieś dowody, które o tym świadczą?

– Wiesz dobrze, że on ich nie zostawia – odparła Siarka, rozganiając ręką dym. – Gdyby było inaczej, dawno by wpadł.

– Czyli brak dowodu to dowód na jego winę.

– Nie.

Olgierd czekał na ciąg dalszy, ale Karolina z jakiegoś powodu nie kontynuowała. Może sama się zastanawiała, czy aby nie przesadza? Nie była w ciemną bitą, musiała przynajmniej dopuszczać możliwość, że jest Ahabem, a Piotr Langer jej Moby Dickiem. Że uczestniczy w obsesyjnym polowaniu, którego jedynym celem jest realizacja chorej zemsty.

– Mnóstwo kobiet z Ukrainy przez ostatni rok przedostało się do Polski – zauważył Pader. – I nie wszystkie trafiły na uczynnych, uprzejmych ludzi.

– Więc to twoim zdaniem przypadkowe zabójstwo?

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą. – Bo mam za mało danych, żeby to stwierdzić. Podobnie jak ty.

Siarkowska przez moment milczała, przyglądając mu się z uwagą. Cisza przeciągała się przez chwilę, którą Olgierd wykorzystał, by zacząć formułować w głowie sensowne argumenty.

Karolina jednak nie dała mu szansy na ich zwerbalizowanie.

– Każdy seryjny w jakiś sposób zaznacza swoją obecność – podjęła. – Albo poprzez dobór ofiar, albo *modus operandi*, albo jakiś podpis czy wiadomość.

– Tyle że on do tych „każdych” nie należy – zauważył Paderborn. – Sama wiesz, że dobiera ofiary bez klucza, zabija na różne sposoby i nigdy się tym nie chełpi.

– Jak najbardziej się chełpi.

– W jaki sposób?

Siarka wskazała ręką zwłoki.

– Właśnie w taki.

– Musisz chyba być bardziej precyzyjna.

Karolina skinęła głową, a on odniósł wrażenie, że do tej pory był przez nią poddawany jakiemuś testowi. Zupełnie jakby chciała ocenić, czy na podstawie tych szczątkowych informacji też będzie w stanie powiązać zdarzenie z Piotrem Langerem.

– Kolejną dość powszechną cechą seryjniaków jest to, że usilnie starają się powtórzyć podniecenie z pierwszego zabójstwa – powiedziała. – Żaden z nich nigdy tego nie zapomina. I żaden nie potrafi przeżyć tego po raz

kolejny. Dlatego każde następne morderstwo jest coraz bardziej brutalne, a ich sposób działania coraz okrutniejszy.

– No tak – przyznał Olgierd. – Część najpierw po prostu zabija. Potem zaczyna kroić zwłoki, układać je w jakichś pozach, odbywa z nimi stosunki nekrofilskie i tak dalej. Ale co to ma do rzeczy?

Karolina otrzepała boki spódnicy, jakby zgromadził się na niej jakiś brud.

– To, że Langer działa tak samo.

– Prawdopodobnie, ale...

– Ale nie możemy tego odnotować, bo zbyt dobrze ukrywa swoje zabójstwa.

Było to całkiem logiczne założenie, które jednak nijak miało się do argumentacji za tym, że i w tym wypadku może chodzić o Piotra.

– Sprawdź te ciała, Padre – poradziła Siarkowska.

Używała ksywki ukutej przez inną prawniczkę, znajdującą się po drugiej stronie barykady. Szybko przyjęła się jednak także w prokuraturze, a Olgierd właściwie nie miał nic przeciwko. Było w niej coś, co zazwyczaj świadczyło o sympatii rozmówcy wobec niego.

– Dajcie mu jakieś rękawiczki – dodała do techników stojących obok.

Po chwili Paderborn naciągnął lateksowe ochraniacze, nieco grubsze od tych, których używało się w sterylnych warunkach prosektoriów. Zbliżył się na powrót do matki i jej syna, a potem kucnął obok.

Sięgnął do plecaka.

– Najpierw ciała – poradziła Siarka.

– Znaczy? Co konkretnie chcesz, żebyśmy sprawdzili?

– Kończyny.

Olgierd ujął dłoń kobiety i lekko ją uniósł, chcąc się przekonać, jak wygląda jej wewnętrzna strona i co znajduje się pod paznokciami. Martwe ciało nie zaprotestowało, a on bez trudu obrócił rękę.

Zmarszczył czoło, a potem głęboko wciągnął powietrze nosem. Zastanowił się, pochylił, po czym znów zrobił głęboki wdech, tym razem tuż przy samym ciele.

– Ciekawe – zauważył.

– Mówiłam.

– Stężenie pośmiertne ewidentnie ustąpiło, więc w tych okolicznościach minęło pewnie jakieś trzydzieści sześć godzin od śmierci.

– To też już ci mówiłam.

Olgierd potwierdził cichym mruknięciem i sprawdził zwłoki chłopczyka. One także były wiotkie, a oprócz tego chłodne, co potwierdzało szacunek godzinowy. Ostrożnie podciągnął kurtkę i przekonał się, że brzuch nie jest wzdęty. Niemal przyłożył do niego nos i jeszcze raz wciągnął powietrze.

– Hm.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – spytała Karolina.

– Żadne z nich nie śmierdzi.

Siarkowska kucnęła obok.

– Otóż to – powiedziała. – Praktycznie nie ma wiatru, powinniśmy czuć fetor rozkładu już z kilku metrów.

Paderborn obrócił niewielkie ciało dziecka, ponownie podciągnął bluzę i zerknął na tył spodni. Potem to samo zrobił z kobietą.

– Żadnej treści z przewodu pokarmowego – zauważył. – Wygląda, jakby zwieracze po śmierci z jakiegoś powodu nie puściły.

Jakby zostały zaszyte, przeszło mu przez myśl. Zaraz jednak odrzucił tę możliwość, bo w takim wypadku wokół unosiłby się wręcz niemożliwy do wytrzymania odór.

Tymczasem Pader czuł jedynie perfumy znajdującej się obok Siarkowskiej.

– O co tu chodzi? – spytał.

– Domyśl się.

Obrócił kobietę z powrotem na plecy, a potem przez moment patrzył na jej zamknięte oczy i otwarte usta.

– Może pomyliliśmy się co do czasu zgonu – zauważył.

– Nie sądzę.

– To jak to wyjaśnisz?

– W prosty sposób – odparła Siarkowska, obracając ku niemu głowę.

Kiedy na siebie spojrzeli, Olgierd odniósł wrażenie, że dystans między nimi jeszcze nigdy nie był tak niewielki. Zarówno jeśli chodziło o sens fizyczny, jak i psychiczny. Badanie miejsca zbrodni zbliżało ludzi. Kto by pomyślał?

– Ktoś zrobił kanopy – oznajmiła Karolina.

– Co takiego?

– Urny kanopskie.

Pojęcie obito mu się kiedyś o uszy, ale właściwie nic mu nie mówiło. Siarkowska chyba to zauważyła.

– Przygotowywano je w starożytnym Egipcie – powiedziała. – Wiesz, takie wazy, które czasem widzisz w muzeach. Przeważnie z gliny albo alabastru, zamknięte pokrywami w kształcie jakichś głów. Ozyrysa, Horusa czy...

– I jaki to ma związek z tą dwójką?

– Taki, że do tych urn wkładano wnętrzności zmarłych.

Nagle brwi Paderborna same się uniosły.

– Te ciała nie mają organów – oświadczyła Karolina. – Dlatego po prawie czterdziestu godzinach od śmierci dalej nie śmierdzą. Bo wewnątrz nie ma nic, co mogłoby ten smród wydzielać.

– Ale...

– Ale skąd wiem, skoro nie sprawdzałam ciał?

Olgierd skinął głową z coraz większym zainteresowaniem.

– Stąd – odparła Siarka, wyciągając telefon.

Ledwo go odblokowała, na ekranie pokazał się wcześniej przygotowany materiał z YouTube'a. Został umieszczony wczoraj wieczorem jako live na kanale fundacji Piotra Langer'a.

Przedstawiał założyciela, który w restauracji Concept 13 w Vitkacu wygłaszał krótkie przemówienie.

Olgierd sam stuknął palcem na środku ekranu, by obraz się poruszył.

– Moi drodzy – powiedział Langer. – Przede wszystkim dziękuję wam wszystkim za przybycie i tak hojne kontrybucje. Szczególnie że zasady tej pomocy były od początku dla każdego jasne: nikt nigdy nie dowie się, kto ani ile wpłacił. Nikt właściwie nie wie nawet, kto uczestniczy w dzisiejszej zbiórce. Jest ona aktem najczystszej dobrej woli.

Paderborn zerknął na Karolinę, ta jednak wbijała wzrok w filmik, który z pewnością oglądała już kilkakrotnie.

Typowy Langer. Zorganizował akcję charytatywną, podczas której zebrał pewnie niebotyczną kwotę, a jedyną twarzą całego wydarzenia był on sam.

– Dobrej woli, którą okazujecie Ukrainie już od ponad roku – ciągnął. – Każda z osób, które znajdują się w tej sali, pracowała w pocie czoła, wypruwała sobie żyły, niemal wrywała organy, jakby chciała umieścić je w kanopach i tym sposobem przebłagać siły wyższe, by wspomogły was w waszych staraniach. Chwała wam za to, ponieważ...

Siarkowska zatrzymała nagranie akurat w momencie, kiedy na twarzy Piotra zarysował się charakterystyczny lekki uśmiech.

Przez moment słyhać było jedynie ciche rozmowy techników i pojedynczy, z wolna przejeżdżający w oddali samochód.

– To jak? – spytała Karolina. – Pomożesz mi złapać tego skurwysyna czy nie?

3

ul. Cybulskiego, Mokotów

Nina stała w odległości paru metrów od Piotra, jakby czekała, aż postanowi, co zamierza zrobić. Jeszcze przez moment trwał w bezruchu, po czym w końcu drgnął i potarł lekko przeguby dłoni.

– Chcesz, żebym wyszła? – odezwała się Pokora.

– Nie – przyznał. – Ale z pewnością powinnaś.

Nagle podniósł się z krzesła i strzelił karkiem. Nina skutecznie zwalczyła ochotę, by się wycofać, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Stali naprzeciwko siebie, nie odzywając się słowem. To, co powinno trwać tylko chwilę, przeciągnęło się nienaturalnie długo. Langer obracał w głowie wszystko, co się wydarzyło – i wszystko, co usłyszał.

Pokora zapewne gorączkowo zastanawiała się nad tym, co miały znaczyć jego słowa.

– Zasiedziałem się – oznajmił w końcu, a potem ruszył w kierunku salonu połączonego z kuchnią.

Włączył ekspres, nalał sobie wody i opróżnił szklankę niemal jednym haustem. Potem skierował się do toalety. Kiedy wyszedł, zaparzył kawę i spojrzał pytająco na stojącą w progu Pokorę.

– Chcesz?

Wydawała się podejrzliwa, zupełnie jakby się spodziewała, że to jakiś chory wstęp do tego, co zamierza jej zrobić. Próbowwała to kamuflować, jednak Piotr miał lata doświadczenia w odczytywaniu emocji, których sam nie odczuwał. Strach był jedną z tych prześwitujących przez ludzkie maski najsilniej.

Nina skinęła głową.

– Americano, espresso, cappuccino czyaffe latte?

– Flat white.

– Niech będzie – odparł Piotr i wcisnął odpowiedni guzik.

Sam zrobił sobie americano.

Po chwili podszedł do stołu, postawił na nim dwie filiżanki, po czym usiadł i wskazał wzrokiem krzesło po drugiej stronie. Pokora stanęła przed nim, ale nie zajęła miejsca. Zamiast tego położyła ręce na oparciu i lekko się pochyliła.

– Powinnaś chyba zapytać, czy zamierzam cię zabić – oznajmił.

– Nie muszę.

– Bo?

– Bo wiem, że nie zamierzasz.

– Śmiała teza.

Nina uśmiechnęła się, a potem usiadła naprzeciw niego. Spojrzała z rezerwą na swoją filiżankę.

– Bez obaw – rzucił. – Na razie nie mam zamiaru się rewanżować.

– Ale na wszelki wypadek zrobiłeś różne kawy.

– Po prostu wolę bez mleka.

Nadal z uśmiechem pociągnęła duży łyk, zupełnie jakby chciała zamanifestować swoje zaufanie. Absurd. Nie było powodu, by miała choć jego namiastkę. Przeciwnie, powinna spodziewać się właśnie tego, że doda jej nieco GBL czy innej substancji, a potem zwiąże ją i postąpi dokładnie tak, jak ta suka miała czelność zrobić to wobec niego.

– Często najpierw trujesz swoje ofiary? – spytała, oblizując usta.

– Najczęściej.

– Boisz się konfrontacji?

– Nie – odparł i sam upił łyk. – Po prostu nie lubię się szarpać.

Właściwie tę strategię realizował także życiowo. Dzięki temu był znacznie zdrowszym człowiekiem.

– Nie lubię też tracić czasu – dodał.

Nina dopiła kawę tak szybko, jakby to była woda.

– Okej – rzuciła. – Sprawa wygląda całkiem prosto: jeśli pomożesz mi usunąć mojego męża, ja wystawię ci Karolinę Siarkowską.

– I w jaki sposób to zrobisz?

– Dowiesz się, jak tylko zaakceptujesz propozycję.

– W ciemno?

Pokora niewinnie wzruszyła ramionami.

– Tylko tak warto to robić – odparła, a potem podniosła się i podeszła do jednej z szafek.

Wyciągnęła z niej paczkę pomidorowo-bazyliowych grissini, włoskich paluszków z ciasta drożdżowego. Otworzyła je, przesyłała trochę do miski i postawiła ją na stole, po czym na powrót zajęła miejsce.

– Widzę, że się rozgościłaś – zauważył Piotr.

– Miałam trochę czasu.

Ten mały teatrzyk miał pokazać, że jest pewna swego. Langer jednak potrafił ją przejrzeć i dostrzegł, że w każdej chwili jest gotowa uciec.

Mimowolnie się uśmiechnął, jej niepewność była dla niego bowiem swoistym komplementem.

– Coś cię cieszy? – spytała Nina.

– Tylko to, że żadna kobieta nie została tu jeszcze na tyle długo, by wiedzieć, gdzie co trzymam.

– Cóż, zawsze musiała być ta pierwsza.

Piotr wziął jednego paluszka i odgryzł kawałek. Przeżuwał go długo, nie odrywając spojrzenia od oczu Pokory. Nie uciekała wzrokiem, nie denerwowała się. Nawet nie drgnęła.

Ostatnim razem takie niezachwianie przejawiała Chyłka, kiedy stanął z nią twarzą w twarz.

W jednym i drugim wypadku chodziło jednak tylko o pancierz. Obydwie zakładały go dość łatwo – ale równie łatwo dało się go pozbyć.

– Dlaczego miałbym ci pomóc? – rzucił nagle Langer.

– A co, sama Siarkowska to niewystarczający powód?

– Nie.

– Mnie się wydaje, że tak – odparła Nina i sięgnęła po jego kawę. – Bo od dawna chciałbyś zobaczyć, jak to właśnie w jej oczach gaśnie życie. To nad nią chciałbyś się znęcać, łamiąc kolejne kończyny i rozcinając tkankę po tkance. I w końcu to jej ciało chciałbyś poćwiartować i gdzieś zakopać.

Langer milczał, przypatrując się, jak Pokora pije jego kawę.

– Problem w tym, że byłbyś z marszu głównym podejrzanym – ciągnęła. – W przypadku prokuratorów cień pada zawsze na tych, przeciwko którym ci prowadzili śledztwo, prawda?

Nie odpowiadał, ale nie musiał.

– Ja dam ci doskonałą okazję – dodała Nina, po czym oddała mu filiżankę. – W dodatku zapewnię ci bezkarność w sprawie zabójstwa mojego męża. Dostaniesz ode mnie dwie ofiary, Langer.

Piotr zerknął na filiżankę, a potem złapał za nią, obrócił się i odstawił ją na kuchenny blat. Kiedy wrócił do poprzedniej pozycji, Pokora wciąż

lustrowała go baczным, choć przewrotnym spojrzeniem.

– Brzmi to tak, jakbym to ja na tym wszystkim korzystał – zauważył.

Wziął trzy paluszki, stuknął nimi o stół, by się wyrównały, a potem ugryzł kawałek. Złamały się głośno między jego zębami.

– Bo korzystasz – odparła Nina.

– Więc powinienem być ci wdzięczny.

– Ale ja korzystam jeszcze bardziej – dorzuciła. – Bo nie dość, że pozbywam się największego skurwiela z mojego życia, to dostaję w spadku wszystko to, co mi odebrał.

Langer przez moment przeżuwał resztę grissini. Kiedy skończył, skrzyżował dłonie na karku i poruszał nim na boki. Czuł ból, który zdołałby uśmierzyć jedynie dobry masaż.

– Więc dlaczego sama go nie zabijesz? – zapytał.

– Bo nie wiedziałabym nawet, jak się do tego zabrać.

– Mhm.

– Bez wątpienia zostawiłabym jakieś ślady. Spadek by przypadł, a ja wyładowałabym w więzieniu.

Właściwie w jej postępowaniu kryła się pewna logika. Piotr musiał to docenić.

– Dzięki tobie mam czyste ręce – dodała.

– Ale ja nie.

Nina cicho się zaśmiała.

– Langer... – rzuciła. – Nawet gdybyś resztę życia spędził na próbie umycia swoich, nadal byłyby zbrukane.

– Nie widzę tego w ten sposób.

– Tak – przyznała. – Do tej pory już się tego domyśliłam.

– Więc domyślasz się także mojej odpowiedzi.

– Nie do końca – odparła i skrzywiła się lekko. – Wiem, że nie masz żadnego systemu wartości, żadnego azymutu moralnego. Z twojej perspektywy fakt, że przychodzę do ciebie i proszę o zabicie mojego męża, nie jest ani trochę szokujący. Może wydaje ci się to nawet logiczne.

Co za fascynująca osoba.

– Z drugiej strony nie masz powodu, by tak ryzykować. Chyba że naprawdę pragniesz śmierci Siarkowskiej.

Nina rzuciła okiem w kierunku pokoju, w którym spędził noc przywiązany do własnego krzesła.

– Materiały na twoim laptopie zdają się to sugerować – podjęła. – Więc skłaniam się jednak ku temu, że mi pomożesz. O ile uznasz, że faktycznie mogę ci wystawić Karolinę.

Po raz pierwszy użyła tylko jej imienia. W dodatku zabrzmiało to, jakby się znały.

Ciekawe.

– A możesz? – spytał.

– Tak.

Nie lubił się powtarzać, ale tym razem Pokora go do tego zmusiła. Był to jednak ostatni raz, kiedy jej na to pozwalał. Jeśli jeszcze raz dojdzie do podobnej sytuacji, po prostu oberżnie jej język, a potem wepchnie go w jej gardło.

– W jaki konkretnie sposób? – zapytał.

Nina rozejrzała się za czymś, zmarszczyła czoło, a potem wstała. Przeszła do korytarza i wróciła po chwili z torebką. Wyjęła z niej iPhone'a, włączyła ekran i położyła urządzenie przed Piotrem.

– Patrz.

Podobał mu się ten władczy ton. Tym bardziej chciał usłyszeć, jak ta kobieta kwili, błagając o litość.

Kwestia czasu.

Na razie skupił się na zdjęciach, które mu pokazywała. Ewidentnie zostały wykonane z ukrycia, z pewnością przez osobę lub osoby najęte przez Pokorę do śledzenia pewnego mężczyzny.

– Mój mąż – wyjaśniła. – Andrzej Wabich.

Na pierwszym ujęciu wchodził do restauracji przy Chocimskiej, którą Langer doskonale kojarzył. Facet był wysoki, przystojny i sprawiał wrażenie wysportowanego. Nieco starszy od Niny, ale na jego głowie nie zalsnił jeszcze ani jeden siwy włos.

Piotr zorientował się, że Pokora zamiast zdjęciu przypatruje się jemu.

– Coś nie tak? – spytał.

– Nic. Po prostu chcę się przekonać, jak wyglądasz, kiedy patrzysz na przyszłą ofiarę.

Langer prychnął.

– Jeszcze nie postanowiłem, że nią będzie.

– Postanowiłeś – odparła, kładąc mu na moment dłoń na ramieniu.

Spojrzał na nią jak na coś obcego, powstałego z niczego i pojawiającego się znikąd. Nina cofnęła rękę i wyświetliła kolejne zdjęcie.

Widać było, jak Andrzej Wabich obraca się przez ramię, bo najwyraźniej ktoś go zawołał. Na kolejnym ujęciu wydawał się rozpromieniony, ewidentnie to właśnie na tę osobę czekał.

– W tym momencie pojawia się jego kochanka – oznajmiła Pokora. – Spotykają się od kilku miesięcy, są w najgorętszym okresie romansu.

Langer uniósł brwi i spojrzał na Ninę.

– I tak po prostu o tym mówisz?

– A wolałbyś, żebym wyplakała ci się w rękaw?

– Bynajmniej.

– To zamknij się i patrz.

Pokazała kolejne zdjęcie, na którym Andrzej obejmował kobietę tak, jakby chciał ochronić ją przed całym światem. Potem pocałował ją i ruchem ręki wskazał wejście do niewielkiego ogrodu restauracji Różanej.

Dopiero na kolejnym ujęciu widać było twarz kobiety.

– Przedstawiam kochankę mojego męża – rzuciła Nina. – Skądinąd znaną ci Karolinę Siarkowską.

Piotr wbijał wzrok w ekran iPhone'a, nie dowierzając, podczas gdy Pokora wyświetlała kolejne fotografie.

Kobieta, która od lat na niego polowała i robiła wszystko, by go zniszczyć, szła pod rękę z tym facetem. Przyłgnęła do niego, jakby zapewniał jej ciepło i bezpieczeństwo, niemal wczepiała się w niego. On zaś otaczał ją ramieniem.

Wyglądali na ohydnie szczęśliwych. Do wyrzygania.

– I jak? – rzuciła Pokora z satysfakcją.

Langer przez moment trwał w absolutnym bezruchu.

– Teraz rozumiesz, dlaczego zgłosiłam się akurat do ciebie?

Nie odpowiadał.

Nie mógł zebrać myśli na tyle, by to zrobić.

– Mogłam właściwie sięgnąć po pomoc kogokolwiek – kontynuowała. – Takich psycholi jak ty w końcu trochę jest na tym świecie.

Piotr wciąż nie podejmował rękawicy. Niezborne myśli wpadły w znajome koleiny umysłu, które zawsze prowadziły do utraty kontroli, do popełniania czynów, przed którymi nie potrafił się powstrzymać.

Działo się to zawsze w podobnym momencie. Takim jak ten, kiedy uzmysławiał sobie, że może wszystko.

Tym razem Nina da mu wszelkie konieczne narzędzia.

– Choć część się z niego odmeldowała, jak ten cały Kompozytor. Horst Zeiger.

Langer ocknął się, słysząc to imię i nazwisko.

– Nie mam z nim nic wspólnego – odparł.

– Nie?

– On realizował jakąś chorą misję społeczną.

– A ty po prostu chcesz odbierać ludziom życie – odparła Pokora. – No tak.

Zignorował tę uwagę, bo nie miał zamiaru wdawać się w tego typu rozmowy.

– A Gjord Hansen? – dorzuciła Nina. – Bestia z Giewontu?

– Ma wyjątkowo imponującą listę ofiar, zasadniczo to jednak chory psychol.

– Oczywiście. A ty jesteś zdrowy.

Langer zamrugał i oderwał wzrok od telefonu, ponownie koncentrując uwagę na Pokorze. Interesowała się seryjnymi zabójcami, to od samego początku nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Sądził, że grawituje ku niemu właśnie ze względu na jakąś niezdrową fascynację, teraz wychodziło jednak na to, że kierowała się pragmatyzmem.

– Mniejsza z tym – dodała. – W gruncie rzeczy nie powinno się spodziewać innych rzeczy po gatunku, który jako jedyny na Ziemi zabija dla przyjemności.

Piotr machinalnie sięgnął do miejsca, gdzie normalnie znajdowałaby się filiżanka z kawą, nim przypomniał sobie, że odstawił ją po tym, jak napiła się z niej Nina.

– To mit – odparł.

– Co?

– Że tylko my mordujemy bez powodu. W rzeczywistości zjawisko *surplus killing*, czyli nadzabijania, charakteryzuje wiele gatunków zwierząt. Robią to owady, wilki, hieny czy niedźwiedzie.

– To co innego. One zabijają na zaś, by się posilić później.

– Nie – odparł spokojnie Langer. – Porzucają nadmiarowe ofiary, nie korzystają z ich mięsa.

Milczał, wodząc wzrokiem po oknie.

– Delfiny butlonose czerpią przyjemność z powodowania jak największego cierpienia u swoich ofiar – ciągnął. – Podobnie lamparty czy lwy, choć największe osiągnięcia w tym zakresie mają te gatunki bliżej nas.

Szympansy czy goryle nie tylko mordują się na potęgę, ale też wyrywają sobie genitalia, katują na śmierć młode i tak dalej.

Nina przechyliła głowę na bok, imitując jego częsty gest.

– Dążysz do czegoś?

– Do tego, że zło jest elementem natury.

Pokora zamilkła, wyraźnie nie bardzo wiedząc, czy powinna podejmować jakąkolwiek polemikę.

– Leży w genach wszystkich istot żywych – dodał Piotr. – Człowiek poprzez konwenanse społeczne stara się je kontrolować, wmawiając sobie, że stanowi coś nienaturalnego. Jakiś negatywny odprysk ewolucji. Niepożądaną aberrację. Wmawia sobie nawet, że jest jedynym gatunkiem, który zabija dla przyjemności. A jaka jest prawda, sama widzisz.

Piotr zogniskował spojrzenie na jej oczach i wydało mu się, że Ninie zrobiło się nieco chłodniej. Nagle poruszył dłoń, przesuwał ją w kierunku ręki kobiety. Pokora jej nie cofnęła, a on dotknął opuszków jej palców.

– Jeśli chcesz mojej pomocy, musisz to zaakceptować – oznajmił.

– To znaczy?

– Fakt, że zadawanie śmierci jest naturalne. A powstrzymywanie się od tego nie.

Nina z wyraźnym trudem przełknęła ślinę.

– Jak inaczej miałabyś sobie poradzić z tym, co zamierzamy zrobić? – dodał.

– A zamierzamy?

– Oczywiście – odparł i przesunął rękę dalej, otaczając nią jej dłoń. – Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie mógłbym odmówić.

Cofnął dłoń i powoli się podniósł. Potem obszedł stół, przysłuchując się oddechowi Pokory. Stał za nią, przywarł do niej od tyłu i położył rękę na jej klatce piersiowej. Przez moment po prostu skupiał się na uderzeniach jej serca.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak otwiera żebra i je wyciąga.

Przesunął rękę wyżej, na szyję. Przyłożył palce do tętnicy, po czym zerknął na zegar kuchenny obok blatu. Trwał w bezruchu, a Nina się nie odzywała.

Tętno około siedemdziesięciu dwóch uderzeń na minutę. Oddech nieco nierówny.

Langer przesunął dłonie niżej, przeciągając powoli i delikatnie po jej piersiach. Łatwo było mu stwierdzić, jaki mają kształt, stanik nie przeszkadzał. Wodził palcami po ich obrysie, jednocześnie przesuwając ustami po włosach i karku. Wciągał zapach, rysował w wyobraźni kształt kości czaszki.

Pochylił się i na moment zatrzymał się na podbrzuszu, odnosząc wrażenie, że Nina zamknęła oczy i poddała się jego dotykowi. Nie widział jednak jej twarzy, mógł źle odczytywać jej emocje.

– Nie pozwalasz sobie na zbyt wiele? – odezwała się cicho.

– Nie. Dopiero zaczynam.

Nagle Pokora się podniosła i obróciła do niego przodem. Miała rozchylone usta, oddychała ciężko.

– Nie przyszłam tu, żeby cię zerznąć – oznajmiła.

– Nie szkodzi. Plany się zmieniają.

Nina odsunęła go, a potem obeszła stół, tworząc między nimi dystans. Kiedy sięgała po jego filiżankę na blacie, Piotr skupił się na jej pośladkach. Obcisłe szorty uwydatniały ich kształt i mógł bez trudu rozpoznać, że mają dokładnie taki, jak lubił.

Ta kobieta nie miała pojęcia, że nawiązując z nim wczoraj rozmowę w restauracji, tak naprawdę podpisała na siebie wyrok.

Owszem, zamierzał skorzystać ze wszystkich możliwości, jakie mu stworzy względem Siarkowskiej i męża. Zabije obydwoje.

Potem zarznie Ninę Pokorę i rzuci na nią całą winę.

Sytuacja, która mu się trafiła, była wprost wymarzona.

– Nie napalaj się – rzuciła.

Kiedy obejrzała się przez ramię, Langer usiadł na krześle, które przed momentem zajmowała. Wciąż było ciepłe, a Piotr poczuł jeszcze większe podniecenie na myśl, że jej pośladki przed momentem miały kontakt z siedziskiem.

Rozczłonkuje jej ciało. Poświęci wiele uwagi każdej części.

– Czas na przyjemności będzie później – oznajmiła Nina. – Na razie mamy robotę do zaplanowania.

– Oczywiście.

Usiadła na jego krześle, a jemu przeszło przez myśl, że ta zamiana ról może być w jakimś stopniu symptomatyczna.

Rozmawiali przez chwilę, nim z sąsiedniego pomieszczenia rozległ się dźwięk gitar elektrycznych. Pokora rozejrzała się niepewnie.

– Co to jest? – spytała.

– Refren pewnej piosenki.

Zmarszczyła czoło, niepewna, w czym rzecz.

– Taki mam dzwonek – wyjaśnił Langer, po czym podniósł się i skierował ku miejscu, z którego rozchodziły się dźwięki.

Podniósłszy komórkę, przekonał się, że dzwoni Michaił Olmow. Odebrał od razu, jego człowiek bowiem nie kontaktowałby się bez powodu.

Taki telefon mógł oznaczać tylko jedno.

– Taka, jak mówiłem? – rzucił Langer.

– Tak jest, szefie. Sześćdziesiąt kilogramów, sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu. Blond włosy, sylwetka zgodnie z wytycznymi.

– Mówi po polsku?

– Tak.

– Z dzieckiem?

– Jak one wszystkie – odparł Olmow z pewną wyższością w głosie. Zdawała się Piotrowi charakterystyczna dla wszystkich Rosjan mówiących o Ukraińcach. A przynajmniej tych, z którymi miał styczność.

– Ile lat ma dziecko?

– Pięć.

– Dziewczynka czy chłopiec?

– Chłopiec.

Langer zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze do płuc.

– Jest tylko jedna nieprzewidziana kwestia – dodał po chwili Michaił.

– Jaka?

– Uciekła z Melitopola razem z siostrą.

Dwie kobiety i jedno dziecko.

– To przeszkadza, szefie? – spytał Olmow. – Jeśli tak, mogę tę drugą gdzieś...

– Nie – uciał szybko Langer. – Przywieź całą trójkę.

– Rozumiem.

Piotr rozłączył się i lekko uśmiechnął. Michaił dostarczy obydwie kobiety i dziecko do willi w Aninie. Sprzeda im historię albo o tym, że to swoisty punkt pośredni na ich drodze ku lepszemu życiu, albo że jest dla nich oferta pracy.

Tak czy inaczej nie będą miały powodu wątpić. Szlak, którym się przedostawały, i ludzie, którzy go obsługiwali, byli zaufani. W ramach fundacji Piotra Langer'a pomagali przecież tak wielu osobom.

Nic złego nie mogło im się przydarzyć.

Piotr rozmasował kark, a potem wrócił do kuchni.

– Przepraszam, muszę wyjść – rzucił.

– Teraz?

– Nagląca sprawa biznesowa – odparł, po czym skierował się w stronę łazienki. – Możesz zostać, jeśli chcesz.

Nina wstała od stołu i powiodła za nim wzrokiem.

– Jak długo ci zejdzie? – rzuciła.

Zamiast odpowiedzieć, zrzucił z siebie ubranie, a potem wszedł do łazienki, nie zamykając za sobą drzwi. Puścił wodę z deszczownicy i wszedł pod prysznic.

Dobre pytanie, pomyślał.

Ile czasu zajmie mu zabicie dwóch kobiet i jednego dziecka?

Olgierd wyszedł z siłowni w Europlexie późnym wieczorem, z przewieszoną przez ramię torbą sportową. Do mieszkania miał stąd pięć minut wolnym krokiem, co zresztą było jedną z najistotniejszych rzeczy, kiedy je wybierał.

Dziś wypadła dzień klatki piersiowej i tricepsa. Cztery serie po sześć razy w wyciskaniu sztangi na ławce poziomej, potem kilka z hantlami na skośnej dodatniej i rozpiętki znów na poziomej. Triceps formował pompkami na poręczach, prostowaniem przedramion z linką wyciągu górnego i oczywiście wyciskaniem francuskim sztangi zza głowy na stojaka.

Po wszystkim górne partie ciała paliły z bólu, zatem efekt był zadowalający. Należało tylko trochę im pomóc, co Paderborn miał zamiar zrobić za moment, zapewniając sobie zimny prysznic. Woda w temperaturze od dwunastu do piętnastu stopni sprawi, że naczynia krwionośne się obkurczą, dzięki czemu dojdzie do skuteczniejszego wypłukania z nich substancji związanych z przemianą materii, takich jak kwas mlekowy, odpowiedzialny za zakwasy. Chwilę później Olgierd robi sobie koktajl węglowodanowo-białkowy, przejrzy sprawy na jutro i...

Urwał tok myśli, kiedy rozległ się dzwonek służbowego telefonu. Westchnął, a potem zrzucił torbę przez ramię i sięgnął do wewnętrznej kieszeni.

Jeśli będzie musiał teraz zjawić się na jakimś miejscu zbrodni, z pewnością przykuje uwagę dresowymi spodniami, sportowymi butami i bluzą z kapturem. Tym, co miało jedynie zapewnić mu komfortowe przejście z Europlexu na Bagatelę.

Kiedy zobaczył na ekranie informację „Siarka”, przeszło mu przez myśl, że faktycznie będzie musiał czym prędzej gdzieś się pojawić.

– Tak? – rzucił.

– Gdzie jesteś?

– Na Puławskiej.

Chwilowe milczenie.

– I co tam robisz?

– Aktualnie stoję i przyglądam się przejeżdżającym tramwajom, zastanawiając nad tym, dlaczego dzwonisz. W dodatku pod mój służbowy numer, kiedy znasz...

– O czym ty mówisz?

– O tym, że właśnie wyszedłem ze Zdrofitu – odparł. – I z jakiegoś powodu marznę pod Europlexem, zamiast iść do...

– Okej. Czekaj tam na mnie.

Paderborn przez moment się wahał.

– Jestem w samochodzie, zaraz tam będę – dorzuciła Siarkowska.

– Byliśmy umówieni?

– Niespecjalnie.

– To może moglibyśmy to przełożyć na kiedy indziej?

Właściwie dopiero teraz uświadomił sobie, że od początku tej rozmowy w głosie Karoliny nie było ani nuty lekkości ducha, którą on przejawiał.

– Nie widziałeś, co jest w mediach? – spytała.

Olgierd się zastanowił.

– Cichopek i Kurzajewski się rozstali?

– Nie – odparła pod nosem Siarka.

– W takim razie to może poczekać. Mam dzisiaj plany, które...

– Będę za cztery minuty, Padre. Nie ruszaj się stamtąd.

Zanim zdążył zaproponować, rozłączyła się. Olgierd rozłożył ręce, a mijający go przechodzień spojrzał na niego jak na chorego umysłowo człowieka, który wyrwał się z zakładu zamkniętego i teraz chciał od niego czegoś.

Paderborn nie miał wątpliwości, że o cokolwiek chodzi Siarce, po pierwsze ma związek z Langerem, a po drugie mogłoby poczekać do jutra.

Wciąż nie był przekonany, że podwójne zabójstwo w Izabelinie ma cokolwiek wspólnego z tym człowiekiem. Owszem, ulica nosiła nazwisko podobne do niego. Owszem, mógłby dorwać właśnie tego typu ofiary. I owszem, mówił wprost o urnach kanopskich.

Brakowało jednak konkretnego. I nawet kiedy w prosektorium potwierdziło się, że z ciał usunięto organy wewnętrzne, Paderborn nie był gotów podpisać się pod tym, że to dzieło Sadystry z Mokotowa.

Rozejrzał się i zaklął w duchu. Nie zamierzał dać się wciągnąć w spiralę obłądu Karoliny, najwyraźniej jednak nie miał wyjścia. Był jej winny choćby to, by wysłuchać, co ma do powiedzenia.

Nici z zimnego prysznicza, koktajlu i spokojnego wieczoru z książką. Harry Hole i Jo Nesbø będą musieli poczekać na lepsze czasy.

Olgierd nie miał jednak zamiaru ślęczeć spocony na zimnie. Odwrócił się, a potem wszedł do Starbucksa i wysłał Siarce esemesa, by przyszła właśnie tam.

Długo wodził wzrokiem po menu, zastanawiając się. W bułeczce cynamonowej ani tarcie malinowej raczej wiele białka nie znajdzie. Niech będzie sernik nowojorski, przynajmniej zachowa jakąś namiastkę proteinowego dania.

Ledwo usiadł z kawałkiem przy stole, drzwi się otworzyły i w lokalu pojawiła się Karolina. Rozejrzała się, minęła go wzrokiem i powiodła spojrzeniem dalej.

Dopiero kiedy Paderborn podniósł rękę, wyłowiła go spośród klienteli.

– Jak ty wyglądasz? – rzuciła na powitanie.

– Normalnie.

– Nigdy cię takiego nie widziałam.

Poprawił kaptur jasnoszarej bluzy i wzruszył ramionami, a Siarka zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Przywodzisz na myśl jednego z tych celebrytów na moment przed tym, jak wyjdą na galę Fame MMA.

Olgierd uniósł brwi, co sprawiło, że jego czole pojawiło się kilka poziomych linii.

– No co? – dodała Karolina.

– Nic.

– To czemu marszczysz czoło?

– Mimowolnie.

– To może przestań. Już masz zmarszczki.

– Lubię moje zmarszczki.

Siarkowska zerknęła niepewnie na kawałek sernika, a potem odwróciła się w stronę lady. Nie wyglądała, jakby potrzebowała kawy, mimo to podniosła się z wyraźnym zamiarem, by coś zamówić. Zatrzymała się jednak w pół kroku.

– Nie pijesz nic? – zapytała.

– Nie. Byłem święcie przekonany, że jest jakaś wyjątkowo nagląca sprawa, więc uznałem, że nie będziemy tracić czasu na popijanie kawy.

Karolina machnęła ręką, a potem się oddaliła.

Po chwili wróciła z dwiema wysokimi szklankami mieszczącymi jasnobrązowy napój zwieńczony bitą śmietaną.

– Co to jest? – rzucił Paderborn.

– White Chocolate Mocha Frappuccino.

– I ja ci naprawdę wyglądam na kogoś, kto to pije?

Karolina postawiła obydwie szklanki na stoliku i usiadła.

– Nie mówiłam, że to dla ciebie.

Olgierd pokręcił głową i odkroił kawałek sernika. Właściwie były tu jeszcze jakieś jogurty czy musli, może trzeba było pójść w tym kierunku.

– Mogłaś po prostu powiedzieć, że zebrało ci się na randkowanie – oznajmił. – Przebrałbym się.

Siarka upiła łyk kawy, zostawiając ponad górną wargą delikatny ślad bitej śmietany. Natychmiast go zlizwała.

– Zapewniam cię, Padre – odparła – jeśli kiedyś do tego dojdzie, będziesz wiedział, bo poczujesz się, jakbyś wygrał milion dolarów.

– Z pewnością.

– Ale na twoim miejscu nie wstrzymywałabym oddechu.

– Okej – odparł, odkładając widelczyk. – To w jakim celu tak miło spędzamy wieczór?

Karolina umieściła telefon na stole i zerknęła na niego znacząco. Paderborn skierował wzrok w to samo miejsce, ale się nie odezwał.

– No? – ponagliła go Siarka.

– Jeśli na coś czekasz, to musisz powiedzieć na co.

Karolina bezradnie uniosła wzrok.

– Nie sprawdzałeś newsów?

– Nie.

– Przecież mówiłam ci, że...

– Zapytałaś, czy wiem, co w mediach. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie.

Siarkowska odsunęła od siebie obydwie szklanki, jakby chciała oczyścić pole między nią a Olgierdem.

– I nie pomyślałeś, żeby sprawdzić?

– Pomyślałem.

– To może trzeba było wcielić to w życie.

Paderborn rzucił okiem w kierunku lady i wiszącego nad nią kolorowego menu.

– Byłem zajęty kupowaniem sernika.

Siarka machnęła ręką, wyraźnie nie mając zamiaru dłużej tego ciągnąć. Potem podsunęła w kierunku rozmówcy jedną ze szklanek.

– Dziennikarze dotarli do zabójstwa z Izabelina – oznajmiła.

– Co? Jak?

– Zakładam, że wynajęli jasnowidza albo wyczytali to z ruchu planet.

– Znaczący...

– Ktoś dał przeciek – odparła ciężko Siarkowska.

Olgierd machinalnie sięgnął po napój, w którym tak sprawnie zakamuflowano zawartość kawy, że nie poczuł jej ani grama.

Nie skomentował doznań. W ogóle się nie odzywał, patrząc prokuratorce prosto w oczy.

– Ty? – spytał w końcu.

– Co „ja”?

– Ty puściłaś ten przeciek?

– Zwariowałaś?

Zerknąwszy na to, co właśnie pił i jadł, w zasadzie mógłby udzielić dwojakiej odpowiedzi.

– Po co miałabym to robić? – dodała Siarkowska.

– Choćby po to, żeby sprawa nabrała rozgłosu.

– I co by mi to niby dało?

– To, że jeśli zostanie powiązana z Langerem, twoim przełożonym trudno będzie zamieść ją pod dywan.

Mogła się zarzekać, że tak czy inaczej nigdy by tego nie zrobili. Układ prokuratury generalnej z Piotrem sprowadzał się tylko do tego, co już miało miejsce – i co zostało mu udowodnione. Nie do przyszłych, niepewnych zdarzeń, które stałyby się przedmiotem odrębnego śledztwa.

Tak wyglądało to na papierze.

Oboje mieli jednak świadomość, że praktyka wygląda nieco inaczej. Gdyby nagle się okazało, że informator prokuratury jest odpowiedzialny za jakieś brutalne morderstwa, zachwiać mógłby się nie tylko stołek ministra sprawiedliwości, ale także premiera.

Karolina i Paderborn patrzyli na siebie w milczeniu, doskonale wiedząc, gdzie uwaga Olgierda nakierowała ich myśli.

– Tak czy inaczej przeciek nie poszedł ode mnie – rzuciła Siarkowska.

– Rozumiem.

Karolina chciała upić łyk, ale zatrzymała szklanke w połowie drogi do ust, patrząc na Paderborna spode łba.

– Powiedziałabym ci.

– Wiem.

– Kurwa mać, Pader. To naprawdę nie ja.

– Przecież nie mówię, że...

– Słyszę w twoim głosie, że nie dajesz wiary.

Olgierd przyjął niewinny wyraz twarzy, a potem podciągnął rękawy bluzy. O ile na zewnątrz sprawdzała się w sam raz, o tyle tutaj było w niej trochę za gorąco. Ściągnięcie jej jednak i siedzenie w samym T-shircie do ćwiczeń nie wchodziło w grę.

– Mniejsza z tym – rzuciła w końcu Siarka, a potem przesunęła telefon w kierunku Paderborna. – Czytaj.

– Nie wziąłem okularów.

Ściągnęła lekko brwi, jakby było to ostatnie, czego się spodziewała.

– Potrzebujesz okularów do czytania? – spytała.

– Nie.

– To dlaczego...

Urwała w momencie, kiedy skończyła jej się cierpliwość. Zabrała telefon i schowała go z powrotem do torby. Potem skrzyżowała ręce na blacie dzielącego ich stołu.

– Dziennikarze dotarli nie tylko do tego, co wczoraj odkryliśmy w Izabelinie – podjęła głosem na tyle poważnym, że Olgierd zrezygnował z dalszych żartów.

– To znaczy?

– Powiązali zabójstwo tej kobiety i jej dziecka z innym, które miało miejsce dwa miesiące temu pod Lubartowem.

Pader odsunął szklanke, uznając, że ma już stanowczo dość węglowodanów złożonych.

– To w okolicach Lublina – dodała Siarka.

– Okej. A jaki jest związek?

– Taki, że tam też odnaleziono ciało bez organów.

Olgierd się wyprostował. Powinna była od tego zacząć, zupełnie inaczej poprowadziłby tę rozmowę.

– Też kobieta i dziecko? – zapytał.

– Nie. Tylko kobieta.

- W podobnym wieku? Też Ukrainka?
- Właściwie nie przesądziliśmy, czy nasza ofiara nią jest.
- Daj spokój.

Siarkowska pokiwała głową, jakby rzeczywiście była to tylko formalność. Fakty i związki przyczynowo-skutkowe zasadniczo mówiły same za siebie.

– Rozmawiałam z prokuraturą w Lublinie – podjęła. – Tożsamości dotąd nie ustalono, więc wszystko jest możliwe. Ale mówili, że nigdy czegoś takiego nie widzieli. Ofiara została po prostu...

- Wypatroszona.
- Mhm – potwierdziła cicho Karolina. – Dokładnie tak jak nasza.
- Znaleźli organy?
- Nie.

Paderborn potarł dłonią kilkudniowy zarost i podparł na niej brodę.

- Więc mamy jakiegoś kolekcjonera – zauważył.
- Nie jakiegoś.

Olgierd pokręcił głową, jakby ten gest sam w sobie miał stanowić najmocniejszy argument.

– Langer w ten sposób nie działa – powiedział. – Nie zostawia sobie pamiętek. Szczególnie takich.

- Nie wiemy, co ani jak robi.
- Wiemy dość dobrze.

– Nie – uparła się Siarka. – Po pierwsze, nie mamy pojęcia o większości jego zbrodni.

A zatem nie wiemy też, czy je popełnił, dodał w duchu Olgierd. Nie zamierzał jednak formułować tej myśli, bo niechybnie sprowadziłaby rozmowę na niewłaściwe tory.

– Po drugie, on cały czas zmienia *modus operandi*. Nie może się zaspokoić, więc szuka nowych wrażeń.

– Rozbebeszając ludzi?

– Też – odparła z przekonaniem Siarkowska. – I być może zjada to, co wyciągnął.

Olgierd mimowolnie napił się kawowo-mlecznego napoju o smaku białej czekolady.

- Nie mówisz poważnie – powiedział.
- A co? To byłoby coś nowego?
- Cóż...

– Nie muszę ci chyba mówić, że Hannibal Lecter nie był całkowicie fikcyjnym wymysłem Thomasa Harrisa, tylko zlepkiem prawdziwych psycholi, którzy działali lata wcześniej.

Karolina rozplotła ręce i przesunęła dłonią po blacie, jakby w ten sposób mogła pozbyć się nie tylko okruchów ledwo napoczętego sernika, ale także uporczywej świadomości, że to, o czym mówi, jest dość dobrze udokumentowane.

– Joachim Kroll, urodzony w Zabrze – powiedziała. – Czternaście ofiar. Ze wszystkimi oczywiście uprawiał seks po tym, jak je zabił. Oprócz tego ciął zwłoki i zachowywał sobie ich części na później, żeby je zjeść.

Paderborn cicho kaszlnął i pociągnął jeszcze jeden łyk. W jakiś sposób niepoważnie słodki napój sprawiał, że te rzeczy przyjmowało się nieco lżej.

– Albert Fish zjadał swoje ofiary, małe dzieci – dorzuciła Karolina. – Karl Denke, urodzony w Ziębicach. Policja znalazła u niego słoiki ze szczątkami jego ofiar, które systematycznie przygotowywał jako jedzenie.

– Dobra...

– Armin Meiwes. Ucztował przy świecach, a najbardziej lubił ludzkie mięso z ziemniakami i kapustą.

– Okej, okej.

– Arthur Shawcross, Ottis Toole, Tamara Samsonowa, mordercy ze Snowtown, no i oczywiście absolutny *top of the top*, Jeffrey Dahmer – dokończyła Siarkowska. – Oni wszyscy kierowali się tym samym co Langer.

– Czyli?

– Chęcią totalnej dominacji. Zabicie ofiary, zgwałcenie jej czy pokrojenie było w pewnym momencie niewystarczające, chcieli czegoś... nie, potrzebowali czegoś więcej, by poczuć, że naprawdę ją posiadli.

Paderborn głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Nie ma dowodów, że Langer należy do tego typu seryjnych – zauważył. – To jakiś niewielki odsetek, więc prawdopodobieństwo jest...

– To w jakim celu usuwa te organy? Żeby postawić je sobie w słoikach na półce?

Odpowiedzi na to pytanie Olgierd nie miał zamiaru szukać, siedząc w Starbucksie przy frappuccino. Poza tym nadal nie było pewności, że to Piotr jest odpowiedzialny.

– Nawet jeśli ten zwyrol jeszcze kilka lat temu nie był zdolny do wszystkiego, teraz jest – ciągnęła Siarka. – Zaczął od zwykłego zabijania,

ale teraz z pewnością mu to nie wystarcza. Szuka nowych wrażeń, odtworzenia tego dzikiego podniecenia z pierwszego zabójstwa.

– Więc zżera swoje ofiary?

– Nie możemy tego wykluczyć.

Pader uniósł lekko dłoń, by nieco przyhamować spekulacje.

– Skupmy się na tym, co wiemy – zaproponował. – Co wyszło w sekcji?

– Niewiele – odparła Karolina i ciężko westchnęła. – Technicy nie ustalili nawet przyczyny zgonu.

– Jak to?

– Żadnych obrażeń, żadnych śladów iniekcji, nic.

– To jak ta dwójka umarła?

Siarkowska wzruszyła bezradnie ramionami.

– Odpowiedź może kryć się w organach, których, jak wiesz, nie ma – powiedziała. – Ale pracując z tym, co mamy, można właściwie postawić tylko jedną tezę.

– Jaka?

– Że ta kobieta i dziecko zginęli wskutek widocznych odniesionych ran.

– Czekaj...

– Kroił ich żywcem – dopowiedziała Karolina.

Olgierd miał wrażenie, że nagle cały szum charakterystyczny dla takich miejsc ustał, a on i Siarka znaleźli się w jakiejś bańce, która odseparowała ich od zewnętrznego świata.

– Przez cały czas byli przytomni, wiedzieli, co się dzieje – podjęła Karolina. – Kobieta widziała, jak Langer rozcina ciało jej dziecka, a potem wyciąga z niego organy. Ono też było świadome, co się dzieje, aż do momentu, kiedy straciło przytomność.

Paderborn otworzył usta, ale głos ugrzązł mu w gardle.

Mógł pytać, na jakiej podstawie Siarkowska stawia tak konkretną tezę. Mógł oponować, że nie mają żadnych dowodów.

Mógł też jednak dopuścić, że Karolina wie, o czym mówi. O kim.

Piotr Langer z pewnością byłby do tego zdolny. I zrobiłby to właśnie w takiej kolejności, by obserwować bezbrzeżną, właściwie niestworzoną rozpacz matki.

– Kurwa mać... – jęknął Paderborn.

– To nie wszystko.

– Żartujesz?

– Chciałabym – odparła Siarkowska i krótko westchnęła. – Ale jak spojrzysz na to, co się dzieje w mediach, bynajmniej nie będzie ci do śmiechu.

Naraz pożałował, że nawet nie zerknął do internetu po tym, jak Karolina do niego zadzwoniła.

– Pojawiają się doniesienia o kolejnych tego typu zabójstwach – dodała. – Te w Lubartowie i u nas są potwierdzone, pracujemy nad tym, by sprawdzić inne. Wszędzie jest mowa o Ukrainkach, zazwyczaj z dziećmi. Wygląda na to, że trwało to od lutego tamtego roku, od kiedy Rosja zaczęła kolejny etap wojny.

– Jezu...

– Okoliczności były dla Langerera wprost wymarzone. Do Polski weszło bez mała osiem milionów ludzi, z których mógł wybierać i przebierać. Byli zagubieni, a my...

– A my ruszyliśmy do pomocy jako obywatele – dokończył za nią Olgierd. – Podstawialiśmy prywatne samochody, oferowaliśmy prywatne kwatery. Państwo spało, ale ludzie nie.

Siarkowska smętnie pokiwała głową.

– Otóż to – przyznała. – Wystarczyło, żeby Langer wysłał któregoś ze swoich przybocznych. Albo nawet sam pojechał na granicę.

Czarujący, budzący zaufanie, pomocny. Te trzy przymiotniki określały większość psychopatów i z pewnością można było przypisać je Piotrowi. O ile tylko chciał ukryć swoją prawdziwą naturę.

– Ci ludzie mogli łatwo zniknąć, nie było żadnego skrupulatnie prowadzonego rejestru – podjęła po chwili Siarka. – Często od momentu opuszczenia domów nie mieli kontaktu z bliskimi, łatwo było w wojennej zawierusze wytłumaczyć ich zniknięcie... A polskie służby, odnajdując ciała, nie mogły ich zidentyfikować.

Paderborn poczuł, jak dłonie same zaciskają mu się w pięści.

Skurwysyn. Wykorzystał moment największej bezbronności tych ludzi, postrzegając całą tę sytuację jako wyjątkową, wręcz wymarzoną okazję.

– Doniesienia pochodzą z różnych województw – dodała Siarkowska. – Jutro powinniśmy je posprawdzać, to dam ci znać, jak konkretnie... ile konkretnie może być ofiar.

Olgierd wbijał w nią puste spojrzenie, starając się wyobrazić sobie, co musiały przechodzić osoby, które trafiły w ręce Langerera.

– Media oczywiście już szaleją – kontynuowała Karolina. – Z racji usuwania organów i skojarzeń ze starożytnymi mumiami i urnami kanopskimi nazwały zabójcę Ozyrysem.

– Egipskim bogiem śmierci.

– Mhm – potwierdziła cicho Siarka.

Tylko tego było potrzeba – publicznego przekonania o istnieniu kolejnego szaleńca, kiedy ten prawdziwy popijał dobrą whisky gdzieś w swoim mokotowskim penthousie, śmiejąc się w głos.

Olgierd już otwierał usta, by kontynuować temat, ale rozległ się dzwonek telefonu, który wyrwał ich z rozmowy. Karolina wyciągnęła komórkę z torebki, a Paderborn mimowolnie zerknął na wyświetlacz. Zobaczył tylko napis „Andrzej”.

Siarkowska wyciszyła połączenie, a potem się wyprostowała, wyraźnie się spinając.

– Przepraszam, muszę lecieć.

Olgierd poprawił się na krześle, jakby na ten sygnał sam miał rozpocząć procedurę startu.

– Jasne – odparł, a ona się podniosła.

– Dam ci znać z samego rana.

– Bez pośpiechu.

Siarka podniosła się i spojrzała na niego z góry.

– Pośpiech jest tu wskazany – oznajmiła, przerzucając torebkę przez ramię. – Bo ten psychol będzie dalej zabijał.

Paderborn też wstał, nie mając zamiaru polemizować. Spojrzeli na siebie w pewnej konsternacji, nie mając pojęcia, w jaki sposób się pożegnać. W końcu Karolina wyciągnęła dłoń, on ujął ją lekko i potrząsnął.

Potem prokuratorka wyszła ze Starbucksa bez słowa.

Olgierd przez moment rozważał dopicie frappuccino, ostatecznie jednak zrezygnował. Zjadł sernik, po czym opuścił Europlex i ruszył ku Bagateli. Wszedł na podwórko przy numerze piętnastym, skierował się do swojej klatki, a potem wjechał niewielką, trzęsącą się windą na właściwe piętro.

Otworzył drzwi, wszedł do mieszkania i zamarł, widząc mniejsze buty w przedpokoju.

Szybko postawił torbę sportową przy komodzie i ruszył do salonu. Telewizor był włączony, na Polsacie leciał jakiś film, który kilkanaście lat temu zszedł z kinowych ekranów, a w serwisach streamingowych znajdował się w niebycie.

– Cześć, tato – odezwał się trzynastolatek siedzący na kanapie z laptopem na kolanach.

Olgierd podszedł do syna, a ten wstał, by mogli się krótko objąć.

– Cześć, dzieciaku – odparł Paderborn. – Co ty tu robisz? Wszystko w porządku?

Ludi spojrzał na ojca, jakby ten nagle stał się w jego oczach jednym z helikopterowych rodziców, którzy wszędzie upatrują potencjalnej tragedii.

– Tak, a co? – rzucił.

– Miałeś być u mamy.

– No, wiem.

– Ale?

– Ale wypadło jej coś w pracy.

– O tej porze?

Ludwik wzruszył obojętnie ramionami, jakby była to jego codzienność.

– Wczoraj też nie wróciła na noc – dodał, skupiając się na tym, co miał otwarte w laptopie.

– Jak to?

Ramiona syna znów lekko powędrowały w górę.

Paderborn miał ochotę bezsilnie westchnąć, w ostatniej chwili jednak się powstrzymał. Ustalenia z byłą żoną jasno stawiały sprawę – żadne z nich nie powinno kierować pod adresem Ludwika jakichkolwiek słów lub zachowań mogących stawiać drugą stronę w niekorzystnym świetle.

Precyzowały też dość skrupulatnie, kto i kiedy może sprawować nad nim opiekę. Była żona walczyła o to, by wszystko zostało ustalone prawnie i właściwie nie pozwalała na odstępstwa, jeśli nie liczyć tych na jej korzyść.

Paderborn w ostatnim czasie doświadczał ich wielu, wszystko za sprawą przeniesienia do Zielonej Góry. Po powrocie miał zamiar nadrobić stracony czas, matka Ludiego była jednak nieugięta. Ustalenia to ustalenia.

– Czyli mogę zostać u ciebie? – spytał Ludwik.

Olgierd rozczochrał jego długą grzywkę, a syn się skrzywił.

– Pewnie, że możesz. Wezmę prysznic i pogramy w coś.

– Super.

Paderborn poszedł po torbę sportową, a potem skierował się do łazienki. Kiedy zamknął za sobą drzwi, wyciągnął telefon i wybrał numer byłej żony. Zrobił kilka głębszych oddechów, by zachować spokój.

Musiał przeczekać kilkanaście sygnałów, nim matka Ludwika odebrała.

– Hej – rzuciła.

– Hej.

Zawsze dziwnie było witać się i żegnać z kimś, do kogo przez tyle lat mówiło się „kochanie”, „słońce” czy „skarbie”. Z jakiegoś powodu użycie imienia tylko zwiększało dystans, który wydawał się niemożliwy do wydłużenia.

Rozwiedli się kilka lat temu w warunkach wojny atomowej. Opad radioaktywny wciąż unosił się nad ich relacjami na tyle, że nie było mowy o choćby jednej poprawnej rozmowie, która nie skończyłaby się kłótnią.

Właściwie nie mogli przebywać w swoim towarzystwie do tego stopnia, że podzielili się nawet świętami. A momenty takie jak ten przypominały Paderbornowi, jak wielkim błędem było zwiążanie się z tą kobietą.

– Ludi u mnie jest – oświadczył Olgierd.

– Co? Jak to?

– Widocznie nie chciał sam siedzieć w domu. Mówi, że nie wróciłaś wczoraj na noc.

Chwilowe milczenie.

– Moja matka miała przyjść.

– Cóż... najwyraźniej nie przysłała – odparł twardo Paderborn. – Co nie jest wielką niespodzianką, biorąc pod uwagę, jak odpowiedzialną jest osobą.

– Nie zaczynaj.

– Ja? – rzucił Olgierd, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – To nie ja zostawiam dziecko na całą noc samo.

– Ma trzynaście lat.

– I co z tego? Jeśli wiedziałaś, że dłużej zabalujesz, mogłaś zadzwonić, przecież...

– Nie balowałam – ucięła. – Byłam na zbiórce charytatywnej.

Paderborn westchnął.

– Nina, proszę cię – rzucił. – Cokolwiek robisz, pomyśl najpierw o naszym synu.

Czerwony mustang podjechał powoli pod wysoki mur odgradzający posiadłość od oczu przypadkowych przechodniów. Langer otworzył bramę, wjechał do środka i zerknął na auto, którym Michaił przywiózł tutaj dwie Ukrainki i dziecko.

Kiedy parkował pod garażem, Olmow wyszedł z budynku i lekko skinął głową szefowi.

- Czekają w środku – oznajmił.
- Są spokojne?
- Dość.

Piotr zmarszczył czoło, posyłając Michaiłowi pytające spojrzenie.

- Połapały się, że jesteś Rosjaninem?
- Nie – odparł bez emocji Olmow.
- Nie wyłapały akcentu?
- Wyłapały. Powiedziałem, że pochodzę z okolic Ługańska i nikt w rodzinie nie mówił po ukraińsku.

Częsta sytuacja, nie powinna raczej wzbudzić podejrzliwości żadnej z kobiet.

– Są trochę zaniepokojone, ale to normalne – dodał Olmow. – Koniec końców są przekonane, że dostały się tu sprawdzonym szlakiem, a więc bezpiecznie dotrą do celu.

Langer powiódł wzrokiem po nowoczesnej bryle swojej willi. Działka kosztowała wcale niemało, bo okolica była rozwojowa. Poza tym nie należała do najmniejszych. Znajdowała się jednak na uboczu, otoczona lasem, więc była warta każdych pieniędzy.

- Powiedziałeś, dlaczego tu są?

Michaił potwierdził krótkim, żołnierskim skinieniem głowy.

- Szef szuka pomocy domowej.
- Świetnie – odparł Piotr i ruszył w kierunku budynku.

Olmow się zawahał.

– Zostać?

– Nie, możesz się zwijać.

Michaił wykonał swoje zadanie, zapewne równie dobrze jak zawsze. Resztą Piotr zajmie się sam, bo nie zwykł wyręczać się kimkolwiek w takich sprawach.

Kiedy wszedł do domu, uświadomił sobie, że Ukrainki są nieco zaskoczone miejscem, do którego trafiły, ale niespecjalnie podejrzliwe. Langer przekonał się, że to dość powszechne. Ci ludzie prosto z terenów ogarniętych wojną trafiali do bezpiecznego świata, gdzie praktycznie każdy napotkany Polak wyciągał do nich pomocną dłoń. Znajdowali się w zapewniających względny spokój objęciach bratniego narodu, który nie miał zamiaru wyrządzić im żadnej krzywdy.

– Dzień dobry – odezwał się łagodnie Piotr, patrząc najpierw na chłopczyka, a potem na obydwie kobiety. – Przepraszam, że musiałyście czekać.

Powiódł wzrokiem po stoliku kawowym, przy którym siedziała cała trójka.

– Nie zaproponowano wam nic do picia?

– Nie chciałyśmy robić problemu – odezwała się jedna z Ukrainek.

Mówiła dobrze po polsku, a zatem była to Ołena. Jej siostra, Kateryna, posługiwała się tym językiem znacznie słabiej. A mały Andrij nie znał go wcale.

Nie szkodzi. Langer miał zamiar używać uniwersalnego języka.

– To żaden problem – odparł. – Czego się napijecie? Kawy, herbaty? Może czegoś mocniejszego?

Uśmiechnęły się poprawnie na dźwięk tej ostatniej propozycji, zupełnie jakby było w tym coś zabawnego.

– Herbaty może poprosimy – powiedziała Ołena.

Piotr podszedł bliżej i podał rękę małemu. Ten potrząsnął nią nieco niepewnie.

– A dla tego dżentelmena?

– Może coś gazowanego, jeśli...

– Coś się znajdzie – zapewnił z uśmiechem Langer. – Do tego wypadaloby coś postawić na stole. Jadłyście już?

– Nie – odparła nieco zakłopotana Ołena.

– Zaraz to naprawimy.

Piotr włączył telewizor, uruchomił aplikację Playera, a potem zerknął na chłopczyka.

– *Dora?* – rzucił.

Andrij wykonał ruch głową na boki, sugerując, że Dora niekoniecznie mieści się w jego preferencjach. Nic dziwnego. Mała suka poznająca świat była nudna jak flaki z olejem.

Langer przyjął wyraz twarzy świadczący o głębokim zamyśleniu, a potem teatralnie potarł brodę.

– *SpongeBob?* – podsunął.

Znów ta sama reakcja. O ile Piotr się nie mylił, została mu tylko jedna dubbingowana po ukraińsku bajka.

– *Psi patrol?*

Zero odzewu, młody spojrzał tylko na swoją matkę, Ołenę.

– Eee... – dodał Langer. – *Szczeniaczyj patrol?*

W końcu oczy chłopczyka zapłonęły, a Piotr szeroko się uśmiechnął, jakby wygrał los na loterii. Wybrał odpowiedni program, włączył pierwszy odcinek i z namaszczeniem przekazał pilota Andrijowi, jakby wręczał mu atrybut absolutnej władzy nad poddanymi.

Potem razem z kobietami Langer ruszył do kuchni. Te chyba sądziły, że czeka je pierwszy sprawdzian – test kompetencji kulinarnych przed ewentualnym zatrudnieniem, Piotr jednak szybko zapewnił, że sam przygotowuje jedzenie.

Otworzył szafkę z garnkami i patelniami, po czym obejrzał się przez ramię.

– Na co macie ochotę? – spytał.

Kateryna spojrzała pytająco na siostrę.

– Naprawdę nie trzeba – powiedziała Ołena.

– Dajcie spokój. Żaden problem.

– To może coś tylko dla Andrija...

Powiedziała to tak, jakby przekraczała jakąś granicę, do której nawet nie powinna się zbliżać. Piotr jednak zareagował entuzjastycznym uśmiechem.

– Co lubi? – spytał.

– Oj, niewiele rzeczy.

– To tak jak ja w jego wieku – zapewnił, a potem potarł czoło w namyśle.

– Może przygotujemy coś konkretnego, sprytnie sprzedanego pod słodkim pretekstem?

Ołena pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

– Jak są „naleśniki” po ukraińsku? – spytał Langer.

– *Młyni*.

– Młynsi – powtórzył, nieco kalecząc. – To może to? Powinienem mieć trochę nutelli, o ile nie wyjadłem wczoraj.

Zaśmiał się, skrępowany, a potem otworzył jedną z szafek.

Przez chwilę przygotowywali jedzenie, a Piotr nawiązywał niezobowiązującą rozmowę o tym, jak podoba im się w Polsce. Omijał tematy trudne, takie jak przeprawa przez ogarniętą wojenną zawieruchą kraj, konieczność porzucenia dorobku i pozostawienia swoich bliskich na miejscu.

Chciał, by kobiety czuły się u niego dobrze. I plan się udał, Ołena i Kateryna bowiem się rozluźniły, a kiedy zobaczyły, że młody zapamiętałe zajada, oglądając *Psi patrol*, nawet się odprężyły.

– Pracy mam tutaj sporo – odezwał się Piotr, obejmując wzrokiem przestronny salon.

– Tak, to duży dom – odparła Ołena.

– I zero rąk do pomocy. Dlatego zależało mi na dwóch osobach.

– My chętnie się podejmiemy.

– Świetnie! – ucieszył się Piotr. – W zamian oczywiście zaoferuję wam miesięczną pensję, ale oprócz tego miejsce, gdzie możecie się zatrzymać, dopóki nie staniecie na nogi. Zrobiłem tutaj małą część piwniczną i wiem, wiem, jak to brzmi, ale tak naprawdę to dość dobrze zaadaptowana i ocieplona przestrzeń.

Zerknął na jedną i drugą z pewnym zakłopotaniem, jakby było mu głupio, że proponuje takie miejsce.

– Zamierzałem urządzić tam salę kinową, ale właściwie i tak nie miałem kiedy oglądać, więc uznałem, że zrobię pokoje gościnne. Potem była pandemia, praktycznie z nikim się nie widywałem i tak jakoś... zostało mi do teraz.

Ołena pokiwała głową ze zrozumieniem, kątem oka dostrzegając, że syn skończył jeść. Natychmiast wzięła talerz, który odłożył na stół.

Piotr uspokoił ją ruchem ręki.

– Nie trzeba – zapewnił. – I tak miałem nastawiać zmywarę.

Ukrainka odpowiedziała uprzejmym spojrzeniem.

– Chodzi dwa razy dziennie, więc mycia naczyń za bardzo nie ma – dodał Langer. – Za to w kwestii prania, prasowania, sprzątnięcia i gotowania potrzeba mi trochę pomocy.

– My z radością.

Piotr klepnął dłońmi w uda.

– To może kawa? – spytał. – Na uczczenie współpracy?

– Chętnie – zapewniła Ołena i znów chciała się podnieść.

Langer jednak zapewnił, że w tej chwili jeszcze dla niego nie pracują i są gośćmi. Poza tym są zmęczone po podróży.

Poszedł do kuchni, włączył ekspres i przygotował trzy kubki kawy.

– Słodzicie? – rzucił przez ramię.

– Tak, poprosimy. Po jednej łyżeczce.

Wsypał odpowiednią ilość cukru do jednego i drugiego naczynia, po czym dodał to, co najważniejsze. GBL. Zamieszał i wrócił z kawami do salonu.

Chłopczyk wcześniej dostał znacznie mniejszą porcję w nutelli. Już robił się senny, ale matka i ciotka całkiem sensownie złożyły to na karb zmęczenia.

Cała czwórka przez chwilę mimochodem śledziła, jak bohaterские psiaki Chase i Marshall razem ze swoimi towarzyszami starały się po raz kolejny pokrzyżować plany burmistrza Humdingera, robiącego wszystko, by jego Mglista Osada wzięła górę nad sąsiednim miasteczkiem.

Kobiety popijały kawę, brały jednak niewielkie łyki, bo ta była jeszcze gorąca.

Langer nagle się zorientował, że Andrij odpłynął, podniósł się więc i szybkim krokiem przeszedł do pokoju obok. Wrócił z kocem, okrył chłopaka, a potem usiadł obok jego matki na kanapie.

– Dziękuję – odezwała się.

– Nie ma sprawy.

– Nie, naprawdę...

– Naprawdę nie ma za co – odparł Langer z uprzejmym uśmiechem.

Ołena przez moment przygryzała dolną wargę.

– Mam na myśli to, co pan robi – odezwała się.

– To znaczy?

Namyślała się, a on odniósł wrażenie, że nie może znaleźć słów nie ze względu na braki językowe, ale zwykłe zakłopotanie. W końcu obróciła się do Langer, a jej ręka drgnęła, zupełnie jakby chciała położyć mu ją na ramieniu. Ostatecznie zrezygnowała, być może nie chcąc przekraczać jakiegś granicy.

– Panie Piotrze, gdyby więcej było takich ludzi jak pan...

– Proszę, bez tego pana.

– Ale...

– I nie zrobiłem tak naprawdę nic, za co należałoby mi się podziękowanie.

Ukrainka patrzyła na niego w milczeniu, a kiedy w jej oczach pojawiły się łzy, szybko się odwróciła. Pociągnęła cicho nosem i zatoczyła ręką krąg.

– A to wszystko? – spytała. – To, że organizuje pan...

– Wystarczy Piotr.

Pokręciła głową, jakby akurat tego życzenia nie mogła spełnić.

– Pomógł pan tylu osobom – zauważyła.

– Robię tylko to, czego wymaga zwykła ludzka przyzwoitość.

W końcu jednak położyła dłoń na jego ręce.

– Nie, robi pan dużo więcej. Nie musiał dawać pan nam dachu nad głową ani pracy. Mógł pan po prostu zostawić nas w którymś ośrodku.

Langer ujął jej dłoń.

– Zapewniam, że akurat to było bardzo egoistyczne z mojej strony – oznajmił.

Ołena znów pociągnęła nosem, a potem nagle cofnęła rękę. Nie był to gest, który pasował do całokształtu jej zachowania. Zdawał się nie wynikać z przekroczenia granicy pracodawca-pracowniczka. Przywodził na myśl raczej nieopatrzone dotknięcie czegoś ohydneho, oślizgłego.

Może Langer niepotrzebnie nawiązał ten kontakt fizyczny. Niektóre kobiety miały w sobie coś, jakiś instynkt, który ostrzegał przed niebezpieczeństwem.

– W końcu jak długo mogę radzić sobie sam? – spytał i rozbrajająco się uśmiechnął.

– Ale zawsze mógł pan zatrudnić kogoś innego.

W jej głosie zadrgała nuta podejrzliwości.

Nie, to niemożliwe. Nie miała powodu, by tak szybko zacząć wątpić, że im się poszczęściło. Piotr zupełnie niepotrzebnie pozwalał sobie na pesymizm.

Zerknął na Katerynę, która prawie wypijała kawę. Jej siostra się ociągała, ani chybi ze względu na to, że ją zagadywał.

Chyba że faktycznie zaczęła coś podejrzewać.

– Może jednak coś przekąsimy do kawy? – spytał Piotr.

Ołena znów z pewnym niepokojem popatrzyła na drugą z kobiet.

– Uznam to za przynajmniej częściowe przyzwolenie – dodał Langer, a potem podniósł się z kanapy.

Przeszedł do kuchni i nasłuchiwał.

Jeśli coś było nie w porządku, Ołena z pewnością zakomunikuje to siostrze.

Upływały kolejne sekundy, Langer jednak słyszał wyłącznie cichy dźwięk bajkowych dialogów zdubbingowanych przez ukraińskich aktorów.

Wyjął z szafki paczkę pierwszych lepszych ciastek, przesypał je na talerz, a potem wrócił z nimi do salonu. GBL działało szybko, efekty były już doskonale widoczne.

– Poczęstujesz się? – spytał, kiedy usiadł obok Ołeny.

Ta spojrzała na ciastka z pewnym niepokojem.

Niech ją chuj, zaczynała coś podejrzewać, może nawet połapała się w sytuacji. Nagłą ospałość syna mogła bez trudu sobie wytłumaczyć, w przypadku Kateryny jednak było inaczej. Ta tymczasem sprawiała wrażenie, jakby sen miał za moment ją zmorzyć.

– Chyba pójdziemy – odezwała się Ołena.

– Dokąd?

Ukrainka spojrzała na niego zupełnie, jakby powiedział największe głupstwo.

– Musimy wrócić do ośrodka po nasze rzeczy.

Piotr machnął ręką.

– Nie martw się tym – odparł. – Polecę Michaiłowi, żeby je przywiózł.

– Ale...

– To naprawdę żaden problem. Możecie zostać.

Ołena rozejrzała się niepewnie, wciąż jednak nie wyglądała, jakby miała zamiar się ewakuować za wszelką cenę. Fakt, że znaleźli się tutaj w trójkę, w jakiś sposób sprawiał, że czuli się bezpiecznie.

Jakże złudnie.

– Choć chyba najpierw w ogóle powinienem pokazać wam zakwaterowanie – dorzucił Langer.

– Tylko że my naprawdę...

– Chodźmy – postanowił, podnosząc się z kanapy.

Nie wypijała odpowiednio dużo kawy, ale trudno. Piotr nie pierwszy raz musiał adaptować się do zmieniających się warunków. Uśmiechnął się do Ołeny, ale ta nie odpowiedziała w podobny sposób.

– Coś jest chyba nie tak z moją siostrą – powiedziała.

Langer wyglądał, jakby dopiero teraz się zorientował, że Kateryna praktycznie osuwa się na kanapie.

- Chyba też zmógł ją sen.
- Nie, nie wygląda najlepiej...

Ołena podniosła się i zbliżyła do siostry. Rzuciła coś po ukraińsku i ujęła głowę Kateryny – ta przechyliła się w drugą stronę i zadyndała, jakby wisiała na jakimś sznurku.

- Coś jest nie w porządku – powiedziała Ołena.
- Mnie to wygląda po prostu, jakby...
- Trzeba wezwać karetkę – ucięła Ukrainka, sięgając do kieszeni po telefon.

Piotr zaklął w duchu. Nie tak miało to wyglądać.

W tej chwili cała trójka powinna znajdować się już w sterylnym pomieszczeniu, na wcześniej przygotowanych stołach sekcyjnych. A on miał żywcem kroić ich ciała. Tak, by współświadomi widzieli, co się z nimi dzieje.

- Poczekaj, ja zadzwonię – rzucił.

Ołena obróciła się do niego i zobaczyła, że sam wyciąga z kieszeni jeansów komórkę.

- Będzie szybciej – zapewnił.

Nie miało to żadnego logicznego uzasadnienia, ale kobieta sprawiała wrażenie, jakby zamierzała w jakiś sposób je sobie dopowiedzieć.

Tylko przez moment.

- Już wybrałam numer – oświadczyła.

Nie, nie, nie.

Wszystko zupełnie nie tak.

Inna osoba na jego miejscu zadziałałaby natychmiast, świadoma, że nawet jeśli Ołena w tej chwili przerwie połączenie, zostanie zarejestrowane. Ktoś w dyżurce zainteresuje się, oddzwoni, a kiedy nie uzyska odpowiedzi, wyśle kogoś na miejsce, by sprawdzić, o co chodziło.

Nawet jeśli tak się nie stanie, pozostanie dowód w postaci ostatniego połączenia, jakie przed śmiercią wykonała Ołena.

Tak, kto inny zareagowałby raptownie. Ale nie Langer.

- Cholera – odezwała się kobieta. – Nie ma sygnału.

On bowiem potrafił przygotować się na każdą ewentualność – a wszelkiej maści zagłuszacze były na porządku dziennym. Czy tutaj, czy w apartamencie na Mokotowie.

- A, no tak – powiedział. – W tej części domu jest czarna dziura.

Ołena z wyraźnym trudem przełknęła ślinę. Musiała już doskonale wyczuwać, że jest o krok od wpadnięcia w sidła, z których się nie wyswobodzi.

– To skąd mogę zadzwonić? – zapytała, rozglądając się z uwagą.

Langer ruszył w jej stronę z wyciągniętą ręką, wskazując taras. Kobieta natychmiast się cofnęła, nie pozwalając, by się zbliżył.

Piotr przyjął zdziwiony wyraz twarzy i uniósł ręce.

– O co chodzi?

– Po prostu proszę mi pokazać, gdzie jest zasięg.

Obrócił głowę ku drzwiom tarasowym.

– Tam.

Ołena potaknęła i ruszyła we wskazanym kierunku.

Wtedy Langer podjął decyzję, by działać.

Natychmiast znalazł się tuż przy niej i z całej siły uderzył ją w głowę. Cios był mocny i plasowany w rejonie potylicy. Kobieta od razu zatoczyła się w bok, a huk w jej uszach musiał być ogłuszający.

Upuściła telefon, nie miała czasu na reakcję.

Piotr złapał ją za kark, a potem cisnął nią o podłogę jak szmacianą lalką. Uderzyła w nią z głuchym jęknięciem i czym prędzej obróciła się na plecy, próbując uzyskać choćby cień szansy, by się podnieść.

Langer zamachnął się i kopnął ją w skroń. Głowa odskoczyła na bok, w oczach Ołeny pojawiła się mgła.

Był ostrożny, by nie uszkodzić jej za bardzo. I by nie spowodować żadnych obrażeń, z których pociekłaby krew.

Miał zamiar naruszyć tkanki dopiero, kiedy wszyscy znajdą się w piwnicy. Nie chciał nabrudzić, poza tym ułożył dość precyzyjny plan tego, w jaki sposób będzie znęcał się nad trójką ofiar. Musiały być w dobrym stanie, kiedy trafią na stoły sekcyjne.

Nie potrafił jednak się pohamować.

Usiadł na kobiecie, a potem przesunął dłońmi po jej ciele, czując, że ją posiada. Kiedy zaczęła się szarpać, zacisnął ręce na jej szyi. Uchwyt stopniowo stawał się coraz mocniejszy, a Ołenie zaczynało brakować tchu.

Uniosła bezradnie ręce, starając się odepchnąć napastnika. Ten pochylał się, patrząc jej prosto w oczy i obserwując przerażenie, które się w nich pojawiło.

Kiedy ciało zaczęło wiotczeć, przerwał. Podniósł się, kaszlnął, a potem przesunął dłońmi po swojej koszuli, wygładzając nieco materiał. Na

moment odszedł, ale zaraz wrócił z kubkiem kawy.

Zaczął wlewać ją powoli do ust Ołeny. Trochę wypluła, prawie się dławiając, ale odpowiednia ilość GBL powinna dostać się do jej organizmu.

Po chwili Piotr przerwał, odstawił kubek na stół, po czym wrócił na kanapę. Sięgnął po ciastko i powiódł wzrokiem po trójce swoich gości.

Byli prawie gotowi, by trafić do piwnicy.

I nigdy nie opuścić jej żywymi.

Mijały kolejne minuty, a Langer siedział w milczeniu i zwyczajnie im się przyglądał. Kiedy uznał, że czasu upłynęło odpowiednio dużo, zabrał się do roboty.

Najpierw przeniósł chłopczyka, który był niemal nieprzytomny. Potem pomógł wstać Katerynie i pozwolił, by się na nim wsparła. Chwiała się, nie miała pojęcia, gdzie jest ani co się dzieje.

Szła z nim jak w głębokim śnie lub transie, kompletnie niczego nieświadoma i działająca jedynie na autopilocie.

Kiedy Piotr kładł ją na stole sekcyjnym, usłyszał z góry jakiś trzask.

Suka się zebrała?

Nie, to niemożliwe.

Ale nikogo innego w domu nie było – systemy alarmowe i ochroniarze o to dbali.

Natychmiast ruszył po schodach w górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Kiedy znalazł się w salonie, nigdzie nie dostrzegł Ołeny.

Dokąd ta kurwa poszła?

Czuł, że emocje zaczynają brać górę. Jakim prawem ukraińska wywłoka krzyżowała mu plany? Przecież miał już wszystko przygotowane, wszystko ustalone. Nikt nie mógł tego zmienić. Za kogo ona się miała, do chuja?

Rozejrzał się nerwowo, gotów roztrzaskać jej głowę tu i teraz.

W końcu ją dostrzegł. Czołgała się żałośnie ku drzwiom, pokonując ledwie centymetry. Po drodze zahaczyła o komodę i strąciła z niej jakąś ozdobną figurkę, którą Langer kupił nie wiadomo kiedy i nie wiadomo gdzie.

Podszedł do Ołeny i przez moment nad nią stał.

Wpółświadoma obróciła głowę ku niemu. Spojrzała na niego niepewnie, jakby nie mogła przesądzić, czy to dzieje się naprawdę, czy jest wynikiem jakichś urojeń.

Piotr położył nogę na jej plecach i docisnął ją do podłogi.

– Dokąd się wybierasz? – spytał.

Wymamrotała coś po ukraińsku w tak bełkotliwy sposób, że nawet gdyby Langer znał język, zapewne by nie zrozumiał. Zwolnił ucisk, a potem pochylił się i złapał kobietę za kark. Podniósł ją na tyle, by mogła minimalnie się poruszać, po czym pociągnął ją w kierunku piwnicy.

Protestowała, więc w pewnym momencie puścił.

Pozwolił, by przeczołgała się o pół metra w kierunku wyjścia, być może sądząc, że w jakiś cudowny sposób uda jej się uciec.

Złapał ją za nogi i odciągnął z powrotem do tyłu. Potem znów puścił.

Ponownie próbowała się ratować, ale tym razem pokonała jedynie nic nieznaczące centymetry.

Piotr po raz kolejny pomógł jej nieco się podnieść. Była już tak zamroczona, że nie wiedziała, co się dzieje. Nie miała świadomości, że zmierza wprost ku śmierci.

Po części na czworaka, po części czołgając się, dotarła do schodów. Przywodziła Langerowi na myśl upośledzone dziecko, które nie jest w stanie nauczyć się raczkowania. Zaczął ciągnąć ją po schodach, a potem zostawił ją na środku przestronnego białego pomieszczenia w piwnicy.

Nabrał głęboko tchu.

Czas zaczynać.

Zamknął drzwi, mocno dociskając je do futryny. Uszczelki były tak precyzyjnie zamontowane, że wymagało to nieco siły.

Stanął nad Ołeną i próbował w jakiś sposób opanować złość, która w nim wezbrała, kiedy ta głupia suka miała czelność pokrzyżować mu starannie zaprojektowane plany. Pragnął pokazać jej, jak wielki był to błąd.

Zamknął oczy i poszukał w sobie jakiegoś zaułka spokoju. Nie potrafił jednak do niego dotrzeć.

Ukraińska kurwa wyprowadziła go z równowagi.

Wiedział, że nie odzyska jej, dopóki nie wymierzy kary. Nie chciał jednak robić krzywdy ani jej, ani dziecku. Jeszcze nie. Miał zamiar wyrządzić ją dopiero jutro, kiedy oboje nieco dojdą do siebie i będą bardziej świadomi tego, co się dzieje.

Skierował wzrok na leżącą na stole sekcyjnym Katerynę.

Była wartością dodaną, tak naprawdę nie potrzebował jej do niczego. Znalazła się tu tylko dlatego, że Ołena podróżowała z siostrą.

Sięgnął po telefon i włączył swoją playlistę. Było coś satysfakcjonującego w tym, że dostęp miał do niej każdy, kto ją wyszukał. Ludzie słuchali jej, zupełnie nieświadomi, ile osób zginęło przy tych dźwiękach.

Pominał pierwszy kawałek, do którego Nina kręciła TikToka, i włączył drugi. *Fight Back NEFFEX*.

Tytuł trochę nieadekwatny. Nikt tu nie będzie z nim walczył.

Langer rozebrał się do naga, po czym starannie złożył ubranie na podłodze w rogu pokoju. Potem podszedł do białej, metalowej szafki, otworzył ją i przez chwilę przeglądał zawartość. W końcu wyciągnął duży młotek kamieniarski, tępo zakończony po obydwu stronach i zazwyczaj używany do brukowania.

Stanął nad Kateryną i poklepał ją po policzku z nadzieją, że na moment się ocknie.

Muzyka się zmieniła. W pomieszczeniu rozbrzmiały dźwięki utworu *Hungry* Boba Baileya i *The Hustle Standard*.

Kiedy Ukrainka otworzyła oczy, Langer popatrzył prosto w nie, a potem podniósł młotek. Zdawało się, że w ułamku sekundy całe otępienie znikło ze spojrzenia Kateryny. Zrozumiała, co się dzieje. I co ją czeka.

Piotr z impetem opuścił ciężki młotek na jej klatkę piersiową. Rozległ się cudowny, upajający dźwięk łamiących się żeber. Kobieta krzyknęła jak ranne zwierzę, a Langer ponownie uniósł narzędzie.

Uderzył z całej siły w bark.

Kolejne trzaśnięcie, następny jęk.

Tłukł raz po raz z nadzieją, że kobieta zbyt szybko nie umrze.

Po chwili okładania po całym ciele i łamania następnych kości straciła przytomność. Rozczarowujące.

Piotr Langer uniósł zakrwawiony młotek wysoko, po czym głęboko nabrał tchu.

Potem z całej siły opuścił obuch prosto na czoło Kateryny. Czaszka się zapadła, nasada nosa została pogruchotana, a oczy zmiażdżone. Langer potrząsnął głową i uderzył jeszcze raz, a potem kolejny.

Kiedy skończył, na stole sekcyjnym znajdowała się makabryczna karykatura postaci ludzkiej. Ciało Kateryny od szyi w górę było praktycznie zmiażdżone. Pozbawione głowy.

Piotr uważał jednak, by nie uszkodzić okolic wzgóрка łonowego. Zamknął oczy, a potem przesunął ręką między tym, co niegdyś było udami kobiety.

Głośno i nierówno oddychając, wsunął palec między nogi i przez chwilę nim poruszał. Potem obrócił zwłoki tyłem do siebie i przesunął na skraj stołu sekcyjnego, tak by pogruchotane nogi zwiisały na podłogę. Trzymając za biodra kobiety, przywarł do jej pośladków przyrodzeniem.

Dostał w końcu to, na co tak bardzo czekał.

Uczucie jednak szybko minęło.

Nie był zaspokojony, potrzebował czegoś więcej.

Spojrzał na chłopczyka, a potem na Ołenę. Z nimi zabawi się lepiej i dłużej.

Paderborn ocknął się, słysząc dzwonek do drzwi. Natychmiast się poderwał, jakby się paliło, i dopiero wówczas dotarło do niego, że znajduje się w swoim gabinecie. Niedobrze. Musiał przysnąć przy biurku po tym, jak razem z Ludim zrobili sobie nocny maraton na Netflixie.

Oglądali trzeci sezon *Tokyo Ghoul*, horroru anime, w którym dość istotnym elementem fabuły było nic innego, jak spożywanie ludzkiego mięsa – i walka głównego bohatera z sobą samym, by nie ulec tej pokusie.

Olgierd traktował wspólne oglądanie jako ostateczny wyraz synowskiej miłości. Nic nie schlebiało mu bardziej, niż kiedy Ludwik proponował, by obejrzeni coś razem. Czuł się zaproszony do jego świata, dopuszczony do tego, co normalnie pozostawało zastrzeżone dla jego rówieśników.

Wczorajszej nocy nie mógł jednak skupić się na Torso, ghoulu i seryjnym zabójcy, który mordował w Tokio kobiety i pożerał ich tułowie. Myśli Paderborna wciąż biegły w kierunku tego, czy Siarkowska miała rację.

Kiedy skończyli oglądać, zasiadł do roboty. Powinien poczekać do rana, miał tego świadomość. Chęć sprawdzenia, co ostatnimi czasy robił Langer, była jednak silniejsza od racjonalności.

Olgierd zaczął budować ogólny zarys dzięki wiedzy dostępnej w sieci. Informacji na temat niegdyś niesłusznie osadzonego w więzieniu biznesmena, który teraz charytatywnie wspiera kolejne grupy ludzi, było całkiem sporo.

Na tyle, że Pader przegapił moment, kiedy wszystko to przytłoczyło go tak bardzo, że organizm się wyłączył.

Olgierd potarł kark, starając się nieco go rozruszać. Skontrolował godzinę i przekonawszy się, że jest jeszcze przed szóstą, zastanowił się, czy dzwonek do drzwi aby nie był jakąś senną halucynacją.

Kiedy dźwięk się powtórzył, Paderborn podniósł się z krzesła i zahaczywszy o łazienkę, by przepłukać płynem usta, podszedł do drzwi.

Ledwo zerknął w wizjer, pożałował, że w ogóle się obudził. Westchnął i otworzył.

– Cześć – rzuciła oschle Nina.

Zdażył jedynie rozchylić lekko wargi, ale nie dane mu było, by doszedł spomiędzy nich jakiś dźwięk.

– Gdzie Ludi? – dodała była żona, wchodząc do środka.

Omiotła krytycznym wzrokiem korytarz, mimo że zasadniczo panował w nim porządek. Jedynymi elementami wprowadzającymi nieco chaosu były stojące na podłodze buty i plecak, który Ludwik najwyraźniej wieczorem przygotował sobie na jutro.

– Śpi – odparł Paderborn.

Nina zmrużyła oczy, przyglądając mu się.

– Nie ma jeszcze szóstej – dodał Olgierd.

– Obudź go.

– O tej porze? Zwariowałaś?

Od razu zdał sobie sprawę, że powiedział o jedno słowo za dużo. Stoczyli jednak tyle bitew i ponieśli w nich tyle ofiar, że wystarczyło, by znaleźli się w swojej obecności, a oboje przełączali się na tryb wojenny.

Nina zachowała jednak niejaką równowagę.

– Ma do szkoły na ósmą – odparła.

– To jeszcze dwie godziny.

– Na prysznic, śniadanie i dojazd – zauważyła. – Chyba że mył się wieczorem?

Olgierd bezradnie uniósł wzrok.

– Nie ma już dziesięciu lat – mruknął.

– A kiedy stwierdziłam, że ma?

– Mówisz o nim, jakby...

– Mówię, że jeśli nie brał prysznica, to będzie chciał to zrobić.

– W takim razie pewnie nastawił sobie budzik.

Była żona westchnęła i posłała mu pełne zniecierpliwienia spojrzenie.

– Obudź go – poradziła.

– Sama go obudź.

– To nie moje mieszkanie.

– Ale było nim przez...

– Nie możesz choć raz, kurwa, zrobić jednej prostej rzeczy? – ucięła, a potem rzuciła torebkę na komodę w przedpokoju i ruszyła w stronę pokoju Ludiego.

Paderborn został sam na środku korytarza. Nie był to wymarzony sposób na rozpoczęcie dnia. Choć czego można było się spodziewać, skoro zakończył poprzedni, oglądając japońskie dark fantasy o ghoulach pożerających ludzi?

– Daj mu jeszcze chwilę pospać – rzucił przez ramię.

Nina się nie odezwała.

– Oboje wiemy, dlaczego chcesz go ściągnąć z łóżka akurat teraz – dodał.

Była żona się zatrzymała, a potem obejrzała przez ramię.

– To znaczy?

Paderborn machnął ręką, uznając, że właściwie szkoda było rozpętywać walkę, która do niczego nie doprowadzi.

– No? – dorzuciła Nina, zbliżając się do niego. – Co konkretnie masz na myśli?

– Mniejsza z tym.

– Nie, proszę bardzo. Pochwal się, o chuj ci chodzi.

Olgierd pokręcił głową z dezaprobatą i przeszedł do kuchni. Kawy nie było sensu robić, Nina podniosła mu ciśnienie wystarczająco. Musiał jednak sprawdzić, czy ma coś, z czego mógłby przyrządzić śniadanie.

Nie był przygotowany na wizytę syna, a zazwyczaj zaopatrywał się dzień wcześniej.

– Cały ty – dodała Nina. – Stawiasz niewypowiedziany zarzut i brakuje ci jaj, żeby go sformułować.

– Może formułuję ich za dużo w pracy. I potem mam dosyć.

Stała obok niego, gotowa do konfrontacji. Zdawał sobie sprawę, że niedopowiedzeniem rzucił jej rękawicę – dla osób postronnych wyglądało to dość niewinnie, dla nich jednak jego słowa miały drugie dno.

– Znowu chcesz mi wmawiać, że myślę tylko o sobie? – spytała.

– Nie.

– Gówno prawda.

– Słuchaj...

– Żebyś wiedział, że posłucham – przerwała mu Nina. – Jak tylko powiesz mi, o co ci chodziło.

Paderborn znał tę kobietę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie odpuści.

– No więc? Dlaczego twoim zdaniem chcę o tak nieludzkiej porze zrywać naszego syna z łóżka?

– Bo akurat teraz ci odpowiada.

– Aha.

– Jedziesz do pracy i chcesz go zabrać ze sobą, żeby nie spędzał poranka ze mną.

– Super. Świetnie.

– A wszystko dlatego, że masz chore przekonanie, że nastawiam go przeciwko tobie.

Paderborn nacisnął włącznik ekspresu, co było tyle machinalne, ile nieuświadomione. Chyba jednak będzie musiał napić się kawy.

– Chore? – spytała Nina. – Więc przesłyszałam się, kiedy Ludi niejednokrotnie mówił, jak to tata wypowiada się o mamie?

– Daj spokój. Nigdy nie powiedziałem niczego, co...

– Pozwalałeś sobie na niewybredne komentarze o nałogowym kupowaniu torebek, zmienianiu facetów częściej niż szpilek i...

– W żartach.

– Które Ludi odebrał chyba jednak całkiem poważnie.

Olgierd machnął ręką, jakby tym gestem mógł zbyć temat. Owszem, krótko po tym, jak się rozwiedli, popełnił parę błędów. Potraktował Ludwika nieco za bardzo jak kumpla, a za mało jak syna. Powiedział o parę słów za dużo na temat Niny. Ona jednak nie pozostawała dłużna.

Oboje mieli świadomość swoich potknięć. Wiedzieli też, by więcej ich nie powtarzać.

Żadne z nich jednak nie zamierzało tego przyznać.

– Prawda jest taka, że zabierzesz go stąd tylko dlatego, że tak ci pasuje – podjął Olgierd. – Zawiesz go pod szkołę na siódmą i będzie godzinę wysiadywał na murku, czekając, aż...

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie. Zrobiłaś to nie raz.

– Zrobiłam to raz. Dosłownie. I to tylko dlatego, że moja matka potrzebowała pomocy.

– Ona nieustannie jej potrzebuje. Specjalistycznej, z zakresu psychiatrii.

Nina zacisnęła usta.

– Olała go wczoraj całkowicie – dodał Pader.

– Bo miała słabszy dzień.

– A miewa inne?

Była żona zbliżyła się o krok i przez moment Paderborn miał wrażenie, że ma zamiar go odepchnąć. Od czasu do czasu widział w jej oczach coś, co go niepokoiło. Zupełnie jakby w ostatniej chwili powstrzymała się przed użyciem siły fizycznej.

– Kurwa mać, Olo – rzuciła. – Ona jest chora.
– Zdaję sobie z tego sprawę.
– Nie miała siły wstać z łóżka, co dopiero...
– To trzeba było w ogóle jej nie angażować – uciał Paderborn. –
Szczególnie skoro tak bardzo się boisz, że spędzając czas z naszym synem,
będę go nastawiać...

– Cześć – rozległo się od strony korytarza.

Oboje zamarli, a Olgierd skarcił się w duchu za to, że rozmawiali tak głośno. Ściany w starej kamienicy były dość grube, drzwi w mieszkaniu też porządne, ale kiedy dwójka ludzi skakała sobie do gardeł, nawet najlepsze wyciszenie na nic się zdawało.

– Która godzina? – spytał Ludi, pocierając włosy.

– Szósta – odparł Paderborn.

Mimowolnie chciał dodać coś uszczypliwego o tym, że dla matki najwyraźniej jest później, ale ugryzł się w język. Tak jak gryzł się właściwie za każdym razem, kiedy o niej myślał.

Miał tylko nadzieję, że ona, będąc sama z synem, robi podobnie.

Nina uśmiechnęła się do Ludiego, podeszła bliżej i przytuliła go na powitanie. Powiedziała coś na tyle cicho, że Olgierd nie usłyszał. Pewnie przepraszała za to, że nie wróciła na noc do domu.

– Lekcje masz zrobione? – spytała.

– Tak.

– Na kartkówkę z historii jesteś nauczony?

– Mhm.

Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Kurwa, Paderborn nie wiedział nawet, że jest jakaś kartkówka.

– Nie powtarzałeś wieczorem z tatą? – spytała Nina.

– Zapomniałem.

Posłała byłemu mężowi nienawistne spojrzenie, ale się nie odezwała.

– Dobra – rzuciła. – Zjemy coś, weźmiesz szybko prysznic i jeszcze powtórzemy chociaż Karola Wielkiego.

– Maamoo...

– Zdążymy.

Niechętnie, bo niechętnie, ale Ludwik przystał na ten plan. Rzeczywiście przydał mu się prysznic, zwłaszcza że okazało się, że wczoraj po południu miał trening tenisa. A dodatkowy czas, który zyskał tego ranka,

spożytkował dość zasadnie na powtórkę przed kartkówką, na którą niewiele umiał.

Przed ósmą Pader pożegnał syna mocnym uściskiem.

- Powodzenia, dzieciaku.
- Nie dziękuję.
- Daj potem znać, jak ci poszło.
- Jasne.

Olgierd odprowadził go wzrokiem, kiedy wraz z matką opuszczał mieszkanie. Nina nawet się nie obejrzała, po prostu zamknęła drzwi, całkowicie ignorując stojącego w progu Paderborna.

W którym momencie to wszystko tak się posypało? Miał wrażenie, że w jednej chwili byli najszczęśliwszą parą na świecie, w drugiej zagorzałymi, nieznoszącymi się wrogami, walczącymi właściwie o wszystko.

Nie zdążył nawet mrugnąć między jednym a drugim etapem.

Westchnął, a potem podniósł torbę i skierował się pod prysznic. Ledwo spod niego wyszedł, przekonał się, że ma nieodebrane połączenie od Karoliny Siarkowskiej. Od razu oddzwonił.

- Jesteś w prokuraturze? – rzuciła bez powitania.
- Nie.
- Powinieneś być.
- Powinienem, ale się spóźnię.

W odpowiedzi usłyszał cichy pomruk, który – mógłby przysiąc – był stłumionym przekleństwem.

- To pospiesz się trochę – poradziła Siarka.

Paderborn otworzył szafę, w której trzymał koszule, i powiódł po nich wzrokiem. Sięgnął po błękitną, którą miał zamiar połączyć z czerwonym krawatem. Na to wszystko narzuci granatowy garnitur, może włącznie z kamizelką.

- A co się dzieje? – spytał, sięgając po wieszak.
- Mamy dwie zaginione Ukrainki. I dziecko.

Olgierd zastygł z koszulą w ręce.

- Jak bardzo zaginione? – spytał.
- Hm?

– W sensie, że ktoś stracił je z oczu na którymś przejściu granicznym czy...

– Nie – ucięła Karolina. – Rodzina nie może się z nimi skontaktować od wczoraj. Próbowali dzwonić do wszystkich, którzy mogliby z nimi być, ale

bezsukutecznie. W końcu zaalarmowano polskie służby graniczne.

– Ile czasu minęło od tego momentu?

– Piętnaście minut.

Pader narzucił koszulę na ramiona i zaczął zapinać guziki, trzymając telefon między głową a barkiem.

– I już o tym wiesz? – zapytał.

– Poprosiłam komendanta głównego, żeby przydzielił kogoś, kto będzie mnie informował o takich zdarzeniach.

Oczywiście. Uroki pracy w Prokuraturze Krajowej, która była tak blisko polityki, że właściwie często jej kierownik był prawą ręką ministra sprawiedliwości. Nawet nie udawano, że jest inaczej – ale dzięki temu Siarka mogła więcej niż Paderborn.

– Coś wskazuje na Langera? – odezwał się Olgierd, wciągając spodnie.

Wyjął pasek, by nie wypychał dołu kamizelki, a potem rzucił go na łóżko.

– Wszystko.

– Czyli tylko i wyłącznie twoja intuicja?

– Moja intuicja i czysta logika. Zagięły Ukrainki i dziecko, kogo chcesz podejrzewać, jeśli nie faceta, który je rozpruwa i wyciąga z nich organy?

Paderborn chwycił za krawat, po czym włączył głośnik i umieścił telefon na jednej z szuflad. Zaczął szybko zawiązywać węzeł *four-in-hand*.

– To co proponujesz? – zapytał Olgierd.

– Złożyć skurwysynowi wizytę.

– Świetnie...

– Wiem, że nie ma go na Mokotowie, więc zostaje tylko jedna lokalizacja.

Paderborn przez moment milczał, kończąc wiązanie. Wyszło całkiem niezłe, zarówno jeśli chodziło o węzeł, jak i długość.

– Skąd wiesz, że go nie ma? – rzucił.

– Stąd, że przed chwilą tam byłam.

– Siarka...

– Co? Nie można porozmawiać z obywatelem?

Olgierd chwycił za kamizelkę i wciągnął ją na szerokie ramiona. Potem zapiął tak, by ostatni guzik pozostał wolny. Narzuciwszy na siebie marynarkę, był gotowy do drogi.

– Skoro go nie ma, to gdzie chcesz składać mu tę wizytę? – spytał.

– W Aninie.

– I co on miałby tam robić?

– Siedzieć w swojej willi.

Paderborn westchnął, kierując się ku drzwiom wyjściowym. Zanosiło się na to, że po rozmowie z żoną psychopatką dane mu będzie odbyć konwersację z kolejną tego pokroju osobą.

– Nie chcę nawet pytać, skąd to wiesz – odparł.

– Znamy jego adresy zamieszkania. Nic dziwnego, wziąwszy pod uwagę...

– Że z nim współpracujecie, oczywiście.

Fakt, że do tego doszło, stawiał pod znakiem zapytania wszystko to, co od wczoraj sugerowała Karolina. Czy prokurator generalny naprawdę byłby gotów zawrzeć pakt z diabłem, jeśli sądziłby, że ten jedną ręką poklepuje go po plecach, a drugą kroi ludzi żywcem?

Musieli przecież sprawdzić wszystko, co było do sprawdzenia. I uznać, że Langer nie był takim bestialcem, za jakiego mieli go Chyłka i Oryński, a w rezultacie także Pader.

– Może gdzieś po ciebie podjadę? – odezwała się Siarkowska.

– Nie trzeba.

– To spotkajmy się na miejscu. Ulica Zorzy, tuż za kliniką.

– Aż tak nam się spieszy?

– Aż tak – potwierdziła Karolina. – Langer może już dobierać się do tych Ukrainek i chłopczyka.

Piotr obudził się na zimnej podłodze, leżąc nago na wznak. Przeciągnął się, ziewnął, a potem powoli podniósł.

Plecy trochę go bolały, ale nie zamierzał narzekać, sam przecież został tutaj na noc. Zanim zasnął, zaaplikował Ołenie i jej synkowi jeszcze trochę GBL. Właściwie poprzednia dawka powinna wystarczyć do rana, może nawet do południa, ale wolał być pewien. Szczególnie jeśli miał zasnąć spokojnie w ich towarzystwie.

Podniósł się i uniół wysoko ręce, słysząc, jak coś strzela mu w kręgosłupie. Potem zerknął na zwłoki Kateryny, które złożył obok na posadzce tuż po tym, jak odbył z nimi stosunek.

Trudno było mówić o człowieku, bo głowa została praktycznie zmiażdżona. Kiedy obrócił ciało na stole sekcyjnym, wisiała na pojedynczych ścięgnach i mięśniach. Niespecjalnie go jednak wtedy interesowała.

Teraz tym bardziej. Pora zająć się resztą.

Langer spojrzał na spokojnie śpiącą matkę i jej dziecko. Byli tak bardzo nieświadomi tego, co ich czekało, że wydawało mu się to wręcz komiczne. Podeszedł do Ołeny, położył dłonie na jej ciele, po czym zaczął po nim przesuwając. Mocno, jakby wcierał coś w ubranie.

Mógłby spróbować rozciągnięcia jej w pozycji chrystusowej, miał tutaj wszystko, czego potrzebował.

Tylko że planował zrobić to z Niną.

Odwrócił się i cicho zaklął.

Wczoraj, kiedy wdarł się w pozbawione głowy zwłoki Ukrainki, Pokora też przeszła mu przez myśl. Zaciekawilo go to. Rzadko kiedy jakaś kobieta zaprzętała jego uwagę tak długo.

Ta była jednak pasjonująca.

Nie tylko zaakceptowała te jego cechy, które innym wydawały się odpychające. Nie tylko jej się podobały. I wreszcie nie tylko chciała zlecić mu zabójstwo, ale też pragnęła popełnić je razem z nim.

Doprawdy intrygujące.

Langer tak głęboko pogrążył się we własnych myślach, że nie zorientował się, iż włożył dłoń pod stanik Ołeny i zaczął ścisnąć jej pierś tak mocno, jakby chciał ją wyrwać. Cofnął rękę, a potem poklepał Ukrainkę po czole.

– Zaraz zaczniemy – zapewnił.

Musiał tylko zmyć z siebie krew, trochę się odświeżyć i coś zjeść. Wczorajszego wieczora był już tak zmęczony, że nie zdążył nawet zrobić sobie kolacji.

Nie, to nieprawda. Sił miał jeszcze sporo, po prostu chciał zostać z ciałem.

Piotr ruszył w kierunku drzwi, ale zamarł, kiedy rozległ się dźwięk świadczący o tym, że ktoś z ochrony stara się z nim skontaktować. Podeszedł do niewielkiego urządzenia w ścianie, które pełniło funkcję zarazem wideodomofonu i centrali sterującej głośnikami podsufitowymi.

Obraz na ekranie pochodził z kamery tuż przed bramą wjazdową na teren posesji. Wywoływał go ten, który miał pilnować, by wszystko było w porządku.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefie – odezwał się Olmow.

– Nic nie szkodzi. Co się dzieje?

– Ktoś do pana.

Akurat to Langer mógł sam sobie dopowiedzieć, widział stojący przed bramą samochód. Nie dało się jednak dostrzec twarzy osoby w środku, a on nie kojarzył nikogo, kto jeździł czerwonym audi A7 w sportbacku.

– To ta kobieta, z którą spędził pan wieczór po zbiórce w Vitkacu.

O proszę, prawie jakby wywołał ją myślami.

– Mam ją odesłać? – zapytał Olmow.

– Nie.

– Wpuścić od razu czy...

– Wpuść ją i zaprowadź do salonu. Powiedz, że za moment będę.

– Oczywiście.

Piotr zerknął na zaschniętą krew pokrywającą jego dłonie i ciało. Wciągnął głęboko powietrze nosem, jakby wraz z zapachem śmierci mogły nadejść wczorajsze wspomnienia z miażdżenia ciała Kateryny.

Na próżno.

Był to już jedynie powidok, marne i niejasne wydarzenie niewywołujące w nim żadnych emocji.

Trudno. Powtórzy to wszystko za moment z Oleną i dzieckiem, kiedy tylko się dowie, czego chce od niego Nina.

Opuścił piwnicę, wziął szybki prysznic, a potem, nie do końca się powycierawszy, wszedł do salonu w samych bokserkach. Zastał Pokorę siedzącą na tym samym miejscu, które wczoraj zajmowała Kateryna.

Otaksowała spojrzeniem klatkę piersiową Langer.

– Przerwałam ci w czymś?

– Nie.

– Więc masz jakieś braki odzieżowe? – rzuciła.

– Też nie.

Czekała, aż doda coś jeszcze, ale Piotr bez słowa przeszedł do kuchni. Nina zawahała się, ale ostatecznie ruszyła za nim.

– Jogurt z owocami? – spytał Langer, otwierając przestronną lodówkę.

– Dzięki, już jadłam.

– Co?

– Hm?

– Co jadłaś na śniadanie?

Odwrócił się do Pokory i zobaczył, że ta niepewnie marszczy brwi.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała.

– Dla wielu dość duże. A dla niektórych nawet większe, niż powinno, wstają bowiem po to, żeby coś zjeść.

Nina cicho westchnęła.

– Nie mów tylko, że jesteś jednym z tych, którzy uważają, że to najważniejszy posiłek w ciągu dnia – odparła pod nosem.

– Nie, człowiek powinien zachowywać czternastogodzinny post – zauważył. – A skoro większość je ostatni raz około dwudziestej pierwszej, to powinna pominąć śniadanie i zjeść coś dopiero około jedenastej.

Pokora patrzyła na niego, jakby nie była pewna, co to wszystko ma oznaczać.

– Po prostu jestem z natury ciekawy – wyjaśnił Langer, po czym wsypał trochę owoców do jogurtu, dodał nieco ziaren i zamieszał.

Usiadł przy stole i przez moment jadł w milczeniu, przyglądając się Ninie. Dopiero kiedy oblizał łyżeczkę, usiadła naprzeciw niego.

– Więc? – odezwał się Langer. – Co jadłaś?

Pokora zmrużyła oczy, jakby wydarzyło się to w tak odległej przeszłości, że nie była w stanie wrócić do niej myślami.

– Musli.

Piotr pokiwał głową w sposób sugerujący, że wiele mówiło to o człowieku.

– Tyle ci wystarczy? Czy chcesz wiedzieć, jakie były proporcje płatków, suszonej żurawiny i liofilizowanej truskawki?

– Wystarczy.

– Świetnie.

Langer odłożył łyżeczkę, a potem przysunął się bliżej, wwiercając się wzrokiem w oczy Niny.

– Teraz chciałbym się dowiedzieć czegoś jeszcze.

– To znaczy?

– Tego, co tu, kurwa, robisz.

Pokora drgnęła nerwowo.

– Nie podawałem ci tego adresu.

– Nie?

– W dodatku nie mówiłem nigdy, że możesz się tu zjawiać nieproszona.

– Dziwne – oceniła Nina, obracając się bokiem i zakładając nogę na nogę.

– Wydawało mi się, że obmacywanie mnie można potraktować jako zaproszenie.

– Nie można.

Pokora parsknęła cicho, jakby cały ten chłód, który przejawiał Piotr, tylko ją bawił. W istocie jednak strach wciąż był dostrzegalny w jej zachowaniu.

– Jeśli zrobisz to jeszcze raz, będzie to twoja ostatnia wizyta tutaj – odezwał się.

– Zabrzmiało prawie groźnie.

Piotr wrócił do jedzenia jogurtu.

– To zwykła informacja – oznajmił. – Weź ją sobie do serca.

– Jasne.

– I czas, żebyś ty jakieś przedstawiła.

Miał nadzieję, że nie będzie musiał się powtarzać. Pytanie zostało już zadane, to w gestii Pokory leżało, by na nie odpowiedzieć. Zwlekąca tylko krótką chwilę, jakby musiała sobie przypomnieć, co chciał wiedzieć.

– Będziemy mieć dobrą szansę, żeby zrobić to, o czym rozmawialiśmy – oświadczyła.

Langer uniósł brew z minimalnym zainteresowaniem.

– Mój mąż i jego kochanka wyjeżdżają razem na weekend – podjęła Nina.
– Andrzej oczywiście nie ma pojęcia, że o tym wiem. Przedstawił mi wersję o wyjeździe służbowym, ale jest cudownie nieświadomy tego, że mam dostęp do jego laptopa i posiadam tajemną wiedzę pozwalającą na sprawdzenie rzeczy tak sekretnej, jak jego konto na Booking.

Piotr podniósł niemal puste opakowanie po jogurcie, a potem zaczął wylizywać resztki z brzegów, wciąż nie odrywając wzroku od Pokory.

– Mają zarezerwowane dwie noce w domku w drzewach w Nałęczowie.

Langer milczał.

– Byłeś tam?

– Nie.

– Fajne miejsce. Mieszkasz kilka metrów nad ziemią, a przez gigantyczne okna widzisz tylko otaczający cię las. Nie ma żadnych znaków dojazdowych, żadnego ruchu, żadnej cywilizacji. Tylko ty i natura.

Piotr skinął głową z obojętnością.

– Jedziesz tam z partnerem, czytasz książki, kochasz się, pijesz wino. Odrywasz się od świata i...

– Znam na to inne sposoby.

Nina zdawała się przyjąć do wiadomości, że więcej szczegółów go nie interesuje.

– Mój mąż wybrał apartament Tuja – dodała. – To całkiem miłe z jego strony, jako że ze mną wybierał Grab.

Langer lekko się skrzywił, a potem odstawił jogurt.

– I teraz zabiera tam kochankę? – spytał.

– Jak widzisz.

– Mało szarmanckie z jego strony.

Pokora zerknęła na niego jak na wariata, a Piotr nie bardzo potrafił zrozumieć dlaczego. Nic nie irytowało go bardziej niż mężczyźni, którzy w ten sposób traktowali kobiety. Każda z nich była wyjątkowa. Każda zasługiwała więc na wyjątkowe traktowanie.

– Niełatwo coś tam wynająć – podjęła Nina. – Bywa, że na wolny termin czeka się dwa lata.

W jej głosie zadrgała nuta goryczy, a Langer od razu pojął, z czego się bierze.

– Mówiłaś, że jak długo trwa ten romans? – spytał.

– Kilka miesięcy.

– Więc zarezerwował termin z myślą o was.

– Tak – potwierdziła bez wahania Pokora. – Najwyraźniej miała to być niespodzianka.

Langer pokręcił głową z głęboką dezaprobatą. Czuł wobec takich ludzi jedynie odrazę.

– Kawał chuja – ocenił.

– Można tak to ująć.

– Dlatego chcesz, żebym go zabił?

Fakt, że rzucił to tak lekkim tonem, z jakiegoś powodu sprawił, że Pokora się spięła. Dla niego nie było to jednak nic, czemu należałoby dodać dodatkowy ciężar albo dla czego poszukiwać eufemizmu.

– Nie, mówiłam ci, że chodzi o firmę – odparła.

– Ale być może mówiłaś jedno, a myślałaś drugie.

Nina spojrzała na leżącą na stole łyżeczkę, jakby to było potencjalne narzędzie zbrodni, którego Piotr może użyć.

– Nie będę udawać, że to nie ma znaczenia – podjęła. – Ale moją główną motywację znasz. Ten facet przy pomocy Siarkowskiej pozbawił mnie praktycznie wszystkiego.

Langer zmrużył lekko oczy.

– I obawiasz się, że ona to wykorzysta.

– Nie wykluczam tego.

Uśmiechnął się, w końcu rozumiejąc, co kierowało tą kobietą.

– Nie tylko nie wykluczasz – odparł. – Zakładasz, że Siarkowska pomogła mu po to, żeby później owinąć go sobie wokół palca i sprawić, że od ciebie odejdzie. Razem ze wszystkim, na co przez całe życie pracowałaś.

Nina nie skwitowała.

– Ale to nieuzasadnione obawy – dorzucił Piotr. – Karolina Siarkowska nie należy do takich osób.

– Tak dobrze ją znasz?

Wzruszył niewinnie ramionami.

– Z pewnością lepiej, niż jej się wydaje – oznajmił. – I na tyle, żeby stwierdzić, że jeśli wdała się w romans, to wyłącznie z sercowych pobudek.

Pokora machnęła ręką, jakby rozmowa dotycząca charakteru prokuratorki była ostatnią, jaką chciałyby prowadzić.

– Tak czy inaczej nadarza się szansa – powiedziała. – Pytanie, czy jesteś gotów z niej skorzystać.

Langer położył dłonie na stole i przekrzywił głowę na bok, jakby miał zamiar przyglądać się jakiemuś dziełu sztuki w galerii.

– W jaki konkretnie sposób?

Nina nabrała tchu.

– Sfabrykujemy kilka rzeczy – oświadczyła. – W domkach wprawdzie jest sieć, ale Andrzej uprze się, by całkowicie odciąli się od świata, żyli w zgodzie z naturą i tak dalej.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że to samo robił ze mną.

– W porządku.

Pokora potrzebowała sekundy, by odegnać wspomnienia, które z pewnością starały się utorować sobie drogę do jej świadomości.

– Jak mówiłam, mam dostęp do laptopa Andrzeja, a więc także do jego kont – podjęła. – Zadbłam o to, żeby móc z nich korzystać zdalnie.

– I?

– I kiedy tych dwoje wyjedzie, wyślę...

Urwała, kiedy rozległ się jakiś dźwięk z dalszej części domu. Cichy trzask, nic więcej. Nina nie mogła wiedzieć, skąd pochodzi, Langer miał jednak świadomość, że wydobył się z piwnicy.

Nie przewidział tego. Zakładał, że ilość GBL okaże się odpowiednia.

– Co to było? – odezwała się Pokora.

Zbył temat machnięciem ręki.

– Kobieta, która u mnie sprząta, jest trochę niezdarna.

Na twarzy Niny pojawiło się przerażenie, którego źródło było dla Piotra doskonale zrozumiałe. Szybko ją uspokoił:

– Bez obaw, nawet jeśli coś usłyszysz, nic z tego nie wyniesie. Nie mówi po polsku.

Nina skinęła głową i miała zamiar kontynuować, ale odgłos się powtórzył. Skierowała wzrok ku korytarzowi.

– Może pójdz sprawdzić, czy nie robi ci jakiejś rozróby.

– Nie ma potrzeby.

– W takim razie...

– W takim razie chcesz mi przedstawić swój plan, mimo że na żadnym etapie nie zadeklarowałem udziału w jego realizacji.

Ponownie użył chłodniejszego tonu, który zdawał się sprawiać, że dla Niny temperatura w pomieszczeniu spadała o kilka stopni. Zrobiła jednak wszystko, by tego nie odnotował.

– Jak tylko go usłyszysz, zapewniam cię, że się zgodzisz – powiedziała.

Piotr uniósł lekko podbródek i spojrzał na nią z góry, jakby chciał zasugerować, że trzeba będzie czegoś naprawdę dobrego, by zaimponować komuś, kto ma w tej materii tak wiele doświadczenia.

Nie dane mu jednak było przekonać się, co wymyśliła Pokora – tym razem przerwał im bowiem inny odgłos, dochodzący prosto z wideodomofonu. Langer rozłożył bezradnie ręce, jakby dzisiejszy dzień był ponad jego siły nawet o tej porze.

– Coś się sprzysięgło przeciwko nam – oznajmił, zerkając w kierunku ekranu.

Zobaczył samochód, którego bynajmniej się nie spodziewał.

Granatowa barracuda z lat sześćdziesiątych, z dwiema białymi liniami, które biegły przez maskę.

Piotr natychmiast się poderwał.

– O co chodzi? – rzuciła Nina, wyraźnie zaniepokojona jego reakcją.

Tuż za amerykańskim pony carem stał samochód Karoliny Siarkowskiej.

Skąd tych dwoje się tu wzięło, do kurwy nędzy?

Langer szybkim krokiem podszedł do domofonu, kątem oka odnotowując, że Pokora została za nim. Stał przed ekranem i wbił w niego pusty wzrok.

Na obrazie z kamery było widać, jak Siarkowska opuszcza swoje auto.

Piotr obrócił się do Niny i spostrzegł na jej twarzy nie tyle zdumienie, ile strach.

– Niech ją chuj... – wycedziła Pokora. – Co ona tu robi?

– Najwyraźniej nie tylko ciebie naszło na odwiedziny.

Znow rozległ się dźwięk z piwnicy, a Langer mimowolnie obrócił głowę w tamtym kierunku.

– Nie może mnie zobaczyć – powiedziała Nina. – Andrzej kilka razy pierdolił ją u nas w domu, mogła widzieć mój samochód.

Czerwone audi A7 z pewnością zapadłoby Siarkowskiej w pamięć, a widok tego samochodu na posesji Piotra sprawiłby, że cały plan ległby w gruzach, jeszcze zanim Langerowi dane było go poznać.

Po raz kolejny rozległ się dźwięk z niewielkiego głośnika domofonu. Piotr nabrał tchu i dotknął przycisku.

– Nie wpuszczaj ich – oznajmił.

– Jasne, szefie – odparł Olmow. – Mam ich pogonić?

– Nie. Powiedz, że do nich wyjdę.

Brama była masywna, mur dość wysoki. Nie było szans, by dostrzegli samochód, którym przyjechała Nina.

Langer obrócił się do niej i zmrużył oczy.

– Chyba jednak się ubiorę – oznajmił.

ROK 1999

ul. Vogla, Wilanów

Zeszlóroczne urodziny w McDonalddie ciągnęły się za Piotrkim jak smród po gaciach. Koledzy w klasie nie dawali mu spokoju, wypominając, jak wielka była to siara. Tylko że nie była. Nie wtedy. Wtedy wszystkim się podobało, a teraz wszyscy uważali się już za dorosłych.

Nie byli nimi. Nie mieli w ogóle pojęcia, jak to jest.

W tym roku tata postanowił, że urodziny odbędą się w ich willi w Wilanowie. Był niezadowolony, kiedy Piotrek powiedział, że dzieci w szkole śmiały się z ostatnich. Krzyczał nawet, że źle „rozpoznał sytuację”. Źle odczytał coś tam.

Inni nie musieli rozpoznawać ani odczytywać. Po prostu wiedzieli. A on zawsze się wysilał, żeby ustalić to, co innym przychodziło zupełnie naturalnie.

Ale z tymi urodzinami to nie była jego wina. Dobra, może i był ostatnim, który zorganizował je w McDonalddie. Tylko że wtedy nie było wiadomo, że nikt nie zrobi następnych.

Nie jego wina.

Nic nie było jego winą.

To ci wszyscy ludzie byli dziwni, zawsze to wiedział.

A kiedy tata potrafił mówić do niego spokojnie, wyjaśniał, że nie chodzi o to, że są dziwni, tylko gorsi. Nie tak samo rozwinięci, nie tak samo zdolni. I trzeba nimi sterować, żeby sobie poradzili.

Piotrek miał się tego nauczyć, ale nie bardzo wiedział jak.

Z pewnością przydałoby mu się to wiedzieć teraz, kiedy siedzieli przy dużym stole w salonie i jedli pizzę z Pizzy Hut. Ciekawe, czy ktoś z nich miałby takie rzeczy u siebie na urodzinach? Tyle pizz? No raczej nie.

Piotrek przyglądał się Adze, która brała strasznie małe kęsy, jakby jej nie smakowało. Mogła wybierać i przebierać, zamówili przecież tyle pizz.

Sięgnęła po hawajską prawie od razu, więc ewidentnie ją lubiła.

Raz po raz na niego zerkwała. Ale nie na długo. Robił to każdy z licznej grupy klasowych koleżanek i kolegów. Może oprócz Tymka, bo on czuł się tutaj jak u siebie. Często przychodził, całe dni spędzali praktycznie sami, bo tata pracował, no a mama w ogóle rzadko tu bywała.

Dobrze się bawili. Grali na komputerze, oglądali jakieś filmy na kasetach. Gadali o Adze i innych dziewczynach. Ale przede wszystkim o Adze.

Dzisiaj młody Langer miał zamiar w końcu poprosić ją o chodzenie. Wydawało mu się, że nie powinien, że to już powinno stać się samo. Ale Aga z jakiegoś powodu zawsze się oddalała, jak zostawali sami.

Nie szkodzi. Dziś będzie inaczej.

Z magnetofonu grała piosenka Eiffel 65 *A Decade in Blue (Da Ba Dee)*, potem *Mambo No. 5*, wszyscy śpiewali razem refren, który znali na pamięć. Urodziny przebiegały dobrze, atmosfera była taka, jak powinna. Przynajmniej do czasu.

– Ej, a gdzie happy meale? – rzucił w pewnym momencie Jacek.

Rozległy się śmiechy, jakby była to najzabawniejsza rzecz pod słońcem. Piotrek poczuł, że zaciska zęby. Powinien rok temu zadbać o to, żeby nikt nie otworzył drzwi chłodni. Głupi chuj w końcu przestałby robić mu problemy.

– Może zaraz będą – dodał ktoś.

– I korona – dorzucił jeszcze inny kolega.

Znow rozległy się śmiechy.

Młody Langer popatrzył na Tymka, ale ten był zajęty rozmową z jedną z koleżanek i jednoczesnym przeżuwaniami pizzy. Piotrek przeniósł wzrok na Agę. Ona jednak szybko odwróciła oczy.

– No chyba że Piotrek wymyślił w tym roku coś innego – odezwał się Jacek.

– Na przykład co?

– No nie wiem. Coś, czym będzie mógł kupić sobie chodzenie z Agą.

Młody Langer zacisnął usta jeszcze bardziej, kątem oka dostrzegając, że dziewczyna zrobiła się cała czerwona i tylko jakiś cud trzymał ją jeszcze przy stole.

– Wiecie, że chce mieć z nią dzieci? – dodał Jacek.

– No cooo tyyy...

– Podobno już kupił wózek.

Piotrek dopiero teraz uświadomił sobie, że wciąż trzyma sztucce. I że mocniej zaciska na nich dłonie.

– Zamknij się – rzucił pod nosem.

– Co mówisz? – spytał Jacek.

– Żebyś zamknął jadaczkę.

Nagle atmosfera nieco się zmieniła. Przez chwilę nie wiadomo było jednak, w jakim kierunku.

W końcu Jacek się zaśmiał i machnął ręką.

– Ej, no co ty. Tylko sobie żartuję.

Tak, ale w każdym żarcie było ziarno prawdy. W tym też.

Piotrek zaplanował już przyszłość dla siebie i Agi. Miał dokładny plan, który będą realizować. Pójdą razem do gimnazjum, potem do liceum, a później na studia. Jak skończą, ona zajdzie w ciążę, on będzie pracował. Potem ona zajmie się dzieckiem i domem, on będzie przyjeżdżał z delegacji i będą go witać w progach. Będą szczęśliwą rodziną.

– Poza tym każdy wie, że Aga cię kocha – dodał nagle Jacek.

Młody Langer zamrugał nerwowo.

– Co?

– No przecież wiadomo.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, a Aga wyglądała, jakby miała zapaść się pod ziemię. Często się nie odzywała, kiedy ktoś skupiał na niej uwagę. Piotrkowi się to podobało, była cicha i spokojna, nie zabiegała o zainteresowanie innych.

– Kto wie, dlaczego oni ze sobą nie chodzą, ręka do góry – dodał Jacek, wodząc wzrokiem po innych.

Wszyscy znów się zaśmiali. Nie dlatego, że to było śmieszne, tylko dlatego, że go lubili. Wszyscy. Wystarczyło, żeby powiedział cokolwiek, a już się cieszyli jak stado durnych owiec.

Tata miał co do nich rację.

– Ja wiem – dorzucił Jacek. – Bo jak się próbowali całować, to się Piotrek zorientował, że Adze jedzie z paszczy jak ze śmietnika.

Rozległy się śmiechy, Aga natychmiast poderwała się z miejsca i ruszyła w kierunku wyjścia.

Młody Langer nie wiedział, jak się zachować.

Śmiać się z innymi nie zamierzał, tyle wiedział na pewno. Ale iść za nią? Czy podejść do Jacka i sprać go na kwaśne jabłko?

Obydwie możliwości wydawały się równie dobre.

Jacek jednak nagle spowaźniał, zupełnie jakby wyczuł wrogość. Dopiero po chwili Piotrek się zorientował, że to po prostu Tymek patrzy na niego tak, jakby chciał coś mu zrobić.

Jacek w końcu zrozumiał swój błąd i wydawał się zakłopotany.

No dobra, to rozwiązywało problem.

Młody Langer powoli się podniósł, a potem skierował do drzwi. Nie spieszył się, żeby nie wyglądało na to, że sytuacja go rusza.

Wyszedł na zewnątrz, myśląc o tym, że inni faktycznie od czasu do czasu żartowali, że Adze śmierdzi z buzi. Ale on tego nie czuł. W ogóle czasem miał wrażenie, jakby nie czuł wielu rzeczy.

Tylko że tak naprawdę je odnotowywał. Po prostu nie były dla niego takie niefajne jak dla innych.

Kiedys z Tymkiem znaleźli rozjechanego kota na drodze do centrum. Tymek krzywił się i prawie zrzygał, ale Piotrkowi ten zapach nie przeszkadzał. Był zwyczajny.

– Hej – rzucił, kiedy dostrzegł Agę stojącą przy szopie na narzędzia taty.

Pociągała nosem i go nie zauważyła.

– Hej – powiedział głośniej.

Dopiero teraz się zorientowała, że za nią wyszedł. Otarła usta rękawem bluzki i jeszcze raz pociągnęła nosem. Piotrek zbliżył się i zawahał, nie bardzo wiedząc, jak powinien zachować się w tej sytuacji.

W końcu lekko dotknął dłoni dziewczyny. Po jego ręce zdawał się przejść jakiś prąd i szybko ją cofnął. Potem jednak zbliżył się jeszcze bardziej.

Trzeba było ją przytulić. Tak robili ludzie na filmach.

Kiedy znalazł się tuż przy niej, wystarczyło, że lekko uniósł ręce, a ona go objęła. No nieźle. Robiła wszystko tak, jak powinna.

Właśnie dlatego tak ją kochał i chciał z nią założyć rodzinę.

– Chodź – powiedział, patrząc na szopę za jej plecami.

Odsunęła się i popatrzyła na niego dużymi, niewinnymi oczami.

– Pokażę ci coś – dodał, a potem wyminął ją i otworzył drzwi.

Szopa należała do taty, ale on tak naprawdę nigdy z niej nie korzystał. Nie umiał majsterkować, a tych narzędzi używał Janek. Pan od robót w domu i w ogrodzie. Przychodził nawet kilka razy w tygodniu, zanim tata go nie pobił i nie wyrzucił, mówiąc, że kurwi się z mamą. Albo na odwrót, Piotrek dokładnie nie słyszał.

Od tamtej pory to on najczęściej tu siedział.

– To moja kryjówka – oznajmił. – Jeszcze nikogo tu nie zapraszałem.

– Aha...

Kiedy Aga weszła do środka, zamknął za nimi drzwi. Potem pociągnął za niewielki sznurek i stała się światłość.

Przez chwilę młody Langer przeszukiwał półki, na których stały pojemniki z różnymi śrubkami i innymi rzeczami. W końcu znalazł to, czego potrzebował.

Położył dwie tabletki na dłoni i wyciągnął ją w kierunku Agi.

– Weź to.

– A co to jest?

– Moja mama to bierze, jak jest smutna albo zła.

– Żeby się uspokoić?

– Tak.

Mówił rzeczowym, wręcz uczonym tonem, bo wiedział o świecie więcej niż ona. Sięgnął do niewielkiej lodówki turystycznej i wyjął z niej puszkę coli.

– Popij.

Aga wyraźnie się wahała.

– Moja mama bierze to cały czas – dodał.

– A ty?

– Też czasem.

Zarząbał jej całe opakowanie, a ona nawet się nie zorientowała. Chciał po prostu wiedzieć, jak to działa i po co mama cały czas łyka te tabletki. Robiło mu się po nich całkiem fajnie, spodobało mu się.

– Mówię ci, to jest niezłe. Sama zobaczysz.

– Ale muszę dwie?

– To zależy, jak bardzo jesteś zła. Jak bardzo, to dwie. Jak średnio, to jedna.

Wzięła dwie, a potem popiła colą.

Usiedli na niewielkich leżakach, o których mama dawno zapomniała. Kiedyś opalali się na nich z tatą w ogrodzie, ale szybko im się znudziło. W sumie już w ogóle nie przebywali razem. I dobrze, przynajmniej było spokojnie i nikt na nikogo nie krzyczał. Chyba że mama przychodziła. Bo czasem przychodziła.

Ale tutaj raczej nie przebywała. Mówiła, że w szopie śmierdzi padliną.

To przypomniało Piotrkowi, że oprócz tabletek chciał Adze pokazać coś jeszcze. Skinął na nią ręką, a potem poprowadził ją na drugą stronę domku. Stał przy kwadratowym pojemniku, na który był narzucony koc.

– Chcesz zobaczyć coś fajnego?

– No.

Podniósł materiał niczym jakiś iluzjonista w akcji. Pod nim znajdowała się zamknięta klatka, a w niej leżał na boku niewielki kot.

– Ojejku – rzuciła Aga, przykucając. – Kotek!

– No.

– Ale chyba jest chory?

Piotrek przyjrzał się zwierzęciu. Znalazł je przedwczoraj na podwórku, wczoraj cały dzień się nim bawił. Nie nakarmił go ani nie dał mu pić, bo chciał wiedzieć, jak długo wytrzyma.

Zaciskał mu na ciele różne narzędzia, które znalazł w szopie, ale kot szybko przestał reagować.

– I ma jakieś zadrapania – dodała z troską w głosie Aga.

– Takiego go znalazłem.

– I zabrałeś go tutaj?

– No.

Dziewczynka rozejrzała się po szopie.

– Trzeba by go nakarmić. I dać mu mleka.

– Już wszystko mu dałem.

– To czemu się nie rusza?

– Śpi.

Aga przyjęła to bezkrytycznie, a on zakrył klatkę kocem i przyłożył palec wskazujący do ust.

Kiedys tak samo będzie usypiał ich dzieci. A potem wróci do Agi i będą sobie opowiadać, co robili w pracy. Będą się śmiać i żartować.

No i robić to, co tata z tymi dziewczynami.

Piotrek zaprowadził Agę z powrotem na poprzednie miejsce, a potem oboje usiedli z puszkami coli na podłodze. Rozmawiali chwilę o mało ważnych rzeczach, ale młody Langer nie mógł w żaden sposób sprawić, żeby Aga się na dobre rozchmurzyła.

– Wiesz, że ze wszystkich klaunów Ronald McDonald zabił najwięcej ludzi? – zapytał.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Pennywise nie zabił tylu, ilu podwójny cheeseburger – dodał.

Nadal nic.

Piotrek próbował rozweselić ją jeszcze przez jakiś czas – i nie wiedział, ile go upłynęło, zanim Aga w końcu zaczęła znowu się uśmiechać. Podziwiał

jej usta, policzki i włosy i nie chciał, żeby kiedykolwiek przestała być taka ładna.

Nachylił się, przesunął dłonią po jej twarzy, a potem ją pocałował. Nie bardzo wiedział jak, ale ona chyba też nie, bo tylko lekko poruszyła ustami.

Przycisnął wargi mocniej i poczuł, że ma mało miejsca w majtkach. Poprawił je, ale na niewiele się to zdało.

Ale fajnie.

Przestał całować Agę i chciał popatrzeć jej w oczy, ale były lekko przymknięte, jakby zasypiała.

Znów dotknął jej policzka, zawahał się i wsadził jej palec do buzi. Potem drugi i trzeci. Robiło mu się coraz przyjemniej.

– Musisz się rozebrać – powiedział.

Aga zachichotała, jakby nie bardzo wiedziała, czy mówi poważnie.

– Takie tutaj są zasady – dodał.

Dalej się chichrała.

– Ale po co...

– Ja też się rozbiore – powiedział. – I zobaczymy.

Myślał, że się nie zgodzi, ale zaczęła ściągać bluzkę. Piotrek przypatrywał się jej nagości, kiedy zaczęła powoli rozpinać spodnie.

Nagle coś zaczęło ścisnąć go w podbrzuszu i trochę ciężiej mu się oddychało. Ślina była gęsta, a serce biło tak, jakby był chory, jakby miał wysoką gorączkę.

Ale czuł się zdrowy. Zdrowy jak nigdy.

Aga ściągnęła spodnie, chyba coraz bardziej rozbawiona. Piotrek sięgnął do majtek dziewczyny i lekko je odciągnął. Wsunął pod nie dłoń i dotknął jej tam. Wydawała się w siódmym niebie, odchyliła głowę w tył, miała zamknięte oczy.

Wtedy rozległ się dźwięk, którego się nie spodziewał.

– Piotr!

Zerwał się na równe nogi, spłoszony jak dzikie zwierzę hukiem strzelby. Rozejrzał się panicznie, dopiero teraz orientując się, że matka go woła, bo nie wie, gdzie jest.

A przynajmniej na razie. Bo przecież zdawała sobie sprawę, że lubi przesiadywać w domku na narzędzia.

Szybko. Trzeba było działać.

– Ubieraj się! – krzyknął, ale jednocześnie szeptał.

Aga odpowiedziała niewyraźnym śmiechem, nadal z zamkniętymi oczami.

– Ona nie może nas tak zobaczyć!

Sięgnął po bluzkę i zaczął wkładać ją Adze, ale szło mu opornie. Kiedy przełożył jedną rękę przez dziurę, zorientował się, że nie odwrócił ubrania na drugą stronę. Nie, nie, nie.

– Piotr! – krzyknęła mama. – Do kurwy nędzy...

To ostatnie powiedziała cicho, jakby do siebie. Ale było przecież słycać.

Zanim młody Langer zdążył uporać się z bluzką, usłyszał kroki. Nie, nie, nie.

Mama otworzyła drzwi i stanęła w progu, w jakiś sposób zajmując całą przestrzeń. Całkowicie skołowana, spojrzała na syna, a potem przeniosła wzrok na nagą dziewczynę obok.

– Chryste...

Złapała się za głowę i przez chwilę wyglądało na to, że będzie tak stała. Szybko jednak się ocknęła i znalazła przy Adze. Włożyła jej bluzkę, a potem jeszcze szybciej spodnie. Piotrkowi wydawało się, jakby ubierała lalkę.

Potem nagle obróciła się do niego, jakby dopiero przypomniała sobie, że tutaj jest. Oddychała nierówno, a oczy miała rozbiegane.

– Coś ty zrobił?

– Nic.

– Coś ty zrobił, do kurwy nędzy?

– Nic!

Na chwilę schowała twarz w dłoniach.

– Tylko się bawiliśmy – dodał młody Langer.

Mama opuściła ręce, nie patrząc na niego. Skupiała się na Adze.

Poklepała ją po policzkach, ale dziewczyna odpowiedziała tylko mamrotaniem. Nie dało się nawet zrozumieć, co mówi. Ale cały czas była uśmiechnięta, więc musiała czuć się dobrze.

– Co jej dałeś?

Piotrek milczał.

– Mów, gówniarzu!

– Twoje tabletki...

– Jakie? – rzuciła ostro mama.

Młody Langer trwał w bezruchu ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Piotr, natychmiast mi pokaż, co to za tabletki.

Nie miał zamiaru bardziej się narażać. Wyciągnął swój zapas, a potem podał je mamie.

– Skąd je masz?

Wzruszył ramionami.

– Skąd je, kurwa, masz, pytam!

– Z szafki.

Mówił tak cicho, że nie był pewien, czy mama go słyszy. Chciał zniknąć z tego świata, i to najlepiej zanim któryś z kolegów usłyszy, że został tak okrzyknięty za nic.

Mama wbijała w niego wzrok, a on czuł to nawet bez podnoszenia oczu.

– Spójrz na mnie.

Pokręcił głową.

– Spójrz na mnie, ty mały, chory pojebie.

Wreszcie podniósł wzrok i z trudem przełknął ślinę. Wiedział, że to tylko początek. Kiedy mama była na niego zła, stopniowo się rozkręcała. Nigdy nic mu nie zrobiła, ale mówiła wszystko, co siedziało w jej głowie.

– Co jej zrobiłeś? – rzuciła.

– Nic...

– Jak nic! Rozebrałeś ją!

– Sama...

– Sama się rozebrała?

– Tak.

Przez moment miał wrażenie, że po raz pierwszy w życiu mama go uderzy. Jeśli jednak faktycznie chciała to zrobić, to się powstrzymała, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Piotrek patrzył na nie z obojętnością. Nie wywoływały w nim żadnej emocji.

– Co z nią zrobiłeś?

– Przecież ci powiedziałem, że...

– Dotykałeś jej? Zgwałciłeś ją?

Popatrzył na Agę, a potem uciekł wzrokiem w bok.

– Nie...

– Patrz na mnie.

– Nic jej nie zrobiłem, tylko się bawiliśmy i...

– Spójrz na mnie!

Gardło miał coraz bardziej ściśnięte i wydawało mu się, że będzie tylko gorzej. Co miał powiedzieć? Jak uświadomić mamie, że przecież nie zrobił

nic złego? Odsunął się nieco w głąb szopy, jakby dzięki temu mogła coś zrozumieć.

Ruszyła za nim, ale w pewnym momencie zastygła.

– Co to jest? – rzuciła.

– Co?

– To. – Wskazała ręką klatkę zasłoniętą kocem.

– Nic...

– Piotr, co to, kurwa, jest?

Tak naprawdę nie chciała chyba, żeby odpowiadał, bo podeszła bliżej i odsłoniła klatkę. Natychmiast ukucnęła obok i z przerażeniem w oczach spojrzała na kota. Czego się bała? Przecież on już prawie nie żył.

– Boże jedyny...

Piotrek popatrzył na swoją dłoń, którą przed chwilą dotykał tam Agi. Nie spodziewał się włosków, był zaciekawiony. Jak tylko mama w końcu da mu spokój, sprawdzi dokładnie, jak to wygląda.

– Co ty zrobiłeś temu kotu?

Ach, kot. Zupełnie o nim zapomniał.

– Bawiłem się z nim.

Mama zgromiła go wzrokiem tak, że znowu miał ochotę się cofnąć.

– Zabiłeś go?

– Nie!

Otworzyła drzwiczki, a potem dotknęła pokiereszowanego ciała zwierzęcia. Oddychało śmiesznie, tak nierówno. Brzuch unosił się i opadał jakoś dziwnie, a w oczach była jakaś maź.

– Ty...

Zanim zdążyła dokończyć, oboje usłyszeli głos ojca z oddali.

– Kaśka!

Mama zaklęła cicho, a potem się podniosła. Kiedy zobaczyła tatę schodzącego z tarasu, ruszyła w jego stronę. Od razu jednak się zatrzymała i to on zbliżył się do szopy. Zajrzał do środka, a potem rozłożył ręce.

– Co ty robisz? – rzucił. – Zaraz będzie tort, czekają tylko, aż...

– Aż twój syn skończy gwałcić koleżankę.

– Że co?

– Wziął przykład ze swojego pierdolonego ojca, ot co.

Wypchnęła go na zewnątrz, a potem zatrzasnęła drzwi. Piotrek nie wiedział, czy liczyła na to, że nie będzie ich słyszał. Było. Mógł wyraźnie

wychwycić każde zdanie. Mama najpierw powiedziała, co zastała w szopie, a potem zaczęła obarczać winą tatę.

Trochę to trwało. A przez cały ten czas Piotrek patrzył na prawie nieprzytomną Agę i wyobrażał sobie, co by z nią robił, gdyby mama nie przyszła.

– On jest chory psychicznie – oznajmiła.

– Noż kurwa, litości...

– Jest chory! Rozumiesz?

– Nie zaczynaj znowu.

Z ust mamy znów padło kilka przekleństw.

– Trzeba go zabrać do jakiegoś psychologa – powiedziała. – Chuj, do psychiatry.

– To go zabierz.

– Żebyś wiedział, że tak zrobię.

Tata nerwowo zakaszła.

– Bo chciał zobaczyć, jak wygląda kobiece ciało? – spytał. – W tym wieku to normalne.

– Ocipiałeś?

– Ja?

Mama uderzyła ręką w drzwi szopy, a Piotrek się wzdrygnął. Może jednak miała rację? Może zrobił coś niewłaściwego?

– On ją odurzył – dodała mama.

– Omyłkowo.

– Chyba się, kurwa, nie słyszysz...

– Słyszę to, co zawsze, czyli panikarę – odparł nieco ciszej tata, pewnie obawiając się, że któryś z gości może być niedaleko. – Ja w jego wieku też już eksperymentowałem z różnymi rzeczami.

– Tak?

– Oczywiście. To czas pierwszego piwa, pierwszych...

– A moczyłeś się do łóżka?

Piotrek się skrzywił i popatrzył na Agę. Na szczęście nie wyglądała, jakby to słyszała.

Gdyby ktoś o tym wiedział, już chyba zawsze mówiono by tylko o tym.

– Jest po prostu zestresowany – odparł tata. – Przejdzie mu.

– Tak samo jak maltretowanie zwierząt?

– Że co?

– Wiesz, co on tam trzyma?

Nie padła żadna odpowiedź.

– Jakiegoś prawie zakatowanego na śmierć małego kota!

– Przesadzasz.

– Jest cały pokiereszowany, do kurwy nędzy!

Piotrek usłyszał ciche westchnięcie ojca.

– Od czasu do czasu przynosi zwierzęta – powiedział. – Ale bynajmniej nie po to, żeby je męczyć. Zabiera je z ulicy.

– Chyba sobie, kurwa, jaja robisz...

– Znajduje je w takim stanie.

– Ja pierdolę...

– Potem je karmi, stara się im jakoś pomóc.

Ciekawe, Piotrek nie miał pojęcia, że tata wie o zwierzętach. Jeszcze ciekawsze było to, dlaczego tak kłamał.

– Pojechało cię już do reszty, jeśli w to wierzysz – odparła mama.

– W fakty nie trzeba wierzyć.

Znów chwilowe milczenie. Młody Langer przypuszczał, że mama patrzy teraz na tatę tak, jakby miała ochotę go zamordować.

– Jest jeszcze ta chora fascynacja ogniem – dodała.

– I? Nie jest pierwszym ani ostatnim chłopakiem, który...

– On ma na tym punkcie obsesję. Widziałeś, co pali za domem?

– Marihuanę?

Po raz kolejny zaległa chwilowa cisza.

– Niech cię chuj – rzuciła matka. – Jesteście siebie warci.

Potem Piotrek usłyszał oddalające się kroki i odetchnął. Tak to zazwyczaj się kończyło, chociaż czasem trwało nieco dłużej.

Wbijał wzrok w drzwi, czekając, czy tata wejdzie do środka, czy też sobie pójdzie. W końcu się otworzyły.

Tata popatrzył na Agę, a potem na niego.

– Ile tych tabletek jej dałeś? – spytał.

– Dwie.

Zmrużył oczy, namyślając się.

– Wsadź jej dwa palce do gardła i podstaw wiadro. Zwróci je.

– Ale...

– Rób, co mówię. Potem daj jej gumę.

– Ale chciałem jeszcze...

– Innym nie będziesz nic wyjaśniać – uciał tata. – Będą myśleć, że po prostu była zła na resztę. A gumę żuje przez to, co jej powiedzieli.

Piotrek był niezadowolony z rozwoju sytuacji, ale to nie była pozycja do jakiegokolwiek dyskusji.

Tata przykucnął obok dziewczyny i powiódł wzrokiem po jej ciele.

– Popraw jej ubranie, zanim wrócicie. Doprowadź ją do stanu używalności.

– Dobrze...

– I nie rób tak więcej przy ludziach. Jasne?

Młody Langer pokiwał głową.

– Zaprosimy ją kiedyś, jak nikogo nie będzie – dokończył tata.

ROK 2023

1

ul. Zorzy, Anin

Karolina Siarkowska wiodła wzrokiem po masywnym murze, który otaczał Bóg jeden wie jak dużą posesję Langerera. Na Google Maps nie dało się tego choćby oszacować, zdjęcia satelitarne były bowiem nieaktualne – kiedy je wykonano, był tu wyłącznie las.

Swoją drogą trochę zachodu musiało kosztować przekształcenie tej działki z leśnej w budowlaną. Siarka nie wątpiła jednak ani w możliwości, ani w zasoby Langerera.

– Powinniśmy tu być z nakazem – odezwał się cicho Paderborn.

Stał w bezruchu z rękoma skrzyżowanymi na piersi, co tylko uwydatniało muskulaturę, która dla Karoliny zawsze była cokolwiek nielogiczna. Kiedy udawało mu się nad nią pracować? A co ważniejsze, skąd brał motywację?

– Kwestia czasu – rzuciła, jakby chciała go pocieszyć. – Przeszukamy wtedy cały ten teren.

– I?

– I co? Znajdziemy wszystkie trupy.

Olgierd obrócił się do niej i rozkrzyżował ręce.

– Naprawdę myślisz, że tu je chowa? – spytał.

– A dlaczego nie? Jest bezczelny we wszystkim, co robi.

– Raczej bezkarny.

– Jedno wynika z drugiego.

Paderborn skinął lekko głową i na chwilę znów umilkli, przyglądając się pozornie niepokonanej barierze, która odgradzała Langerera od reszty świata.

– Nie wiemy, co on tam chowa – dorzuciła w końcu Siarkowska.

– Może nic.

– A może salę tortur, w której w tej chwili się nad kimś znęca.

Olgierd nie wydawał się przekonany, podobnie jak większość prokuratorów, z którymi kiedykolwiek rozmawiała o Langerze. „Nie ryzykowałby w ten sposób”, mówili. „Nie teraz, kiedy ma z nami deal”.

Ci bardziej otwarci argumentowali, że jeśli gdzieś rzeczywiście dawał upust swoim chorym żądzom, to z pewnością z dala od wszystkich miejsc, które były zarejestrowane na jego nazwisko.

W przypadku normalnego przestępcy mieliby rację.

Ten jednak czuł się poza wszystkim, co mogłoby w jakikolwiek sposób go ograniczać. Był przekonany o swojej wyższości, pluł organom ścigania prosto w twarz. Wszystkie te machinacje, których dopuścił się od czasu potrójnego zabójstwa Daniela Relichowskiego, Agaty Szylkiewicz i Antoniego Wansela lata temu, wymownie to potwierdzały.

Dowodem rzeczowym było też przemówienie podczas gali charytatywnej. Langer pławił się w świadomości tego, że nikt nie może przypisać mu winy, mimo że on na oczach kamer właściwie się do niej przyznaje.

– Nie wydaje mi się – odezwał się nagle Olgierd, wyrrywając ją z zamyślenia.

Nie do końca wiedziała, w którym momencie urwali.

– Hm?

– Nie wydaje mi się, żeby popełniał te zabójstwa i zostawiał ciała na swoich posesjach.

– To gdzie?

Paderborn lekko wzruszył ramionami.

– Ma sporo możliwości – odparł. – Zajmuje się przecież między innym deweloperką, może choćby chować zwłoki pod fundamentami.

Nie był to dla nich wariant nader optymistyczny.

– Poza tym trzeba założyć, że działa w całej Polsce – podjął Pader.

– No tak – przyznała Karolina. – O większości jego dokonań możemy zwyczajnie nie mieć pojęcia.

Olgierd pokiwał smętnie głową, ale nie skomentował. Ta bolesna świadomość towarzyszyła im właściwie już tak długo, że Siarka zdążyła się do niej przyzwyczaić.

Langer nie zostawiał żadnego podpisu. Nie powiełał *modus operandi*. Nie dobierał ofiar wedle klucza.

Nie robił niczego, co pozwoliłoby uznać, że to czy inne zabójstwo zostało popełnione przez seryjnego.

Aż do teraz.

Trop z Ukrainkami był obiecujący ze względu na samo źródło, ale nie tylko. Piotr w końcu zapragnął czegoś więcej. Nie wystarczała mu już zwykła świadomość igrania ze służbami.

Chciał, by inni ją widzieli.

– Mamy jeszcze jakieś potwierdzone morderstwa? – odezwał się Paderborn, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Nie. Większość okazała się ściemami, zweryfikowaliśmy pozytywnie tylko to spod Lubartowa.

– Jedziemy tam?

– Teraz?

Pokręcił szybko głową.

– Jak już jasnie pan zaszczyci nas audiencją.

– Jedziemy – odparła Karolina. – Chcę zobaczyć te ciała na własne oczy. I przekonać się, czy organy zostały usunięte w ten sam sposób.

Mimowolnie pomyślała o tym, co robi z nimi Langer. Szybko jednak skierowała uwagę w inną stronę, z domofonu bowiem rozległ się cichy trzask.

– Są tam jeszcze państwo? – spytał ten sam mężczyzna co wcześniej, z wyraźnym wschodnim akcentem.

Paderborn i Siarkowska wymienili się krótkimi spojrzeniami i podeszli bliżej. Pytanie byłoby absurdalne, nawet gdyby nie celowała w nich kamera przy bramie.

– Tak – odparła Karolina.

– Dobrze. Pan Piotr za moment do państwa wyjdzie.

– Wolelibyśmy porozmawiać w środku – odpowiedział Olgierd.

Cisza.

– Halo? – rzuciła pod nosem Siarka.

– Niestety nie ma takiej możliwości. Chyba że mają państwo nakaz.

Mężczyzna wyłączył mikrofon, nim zdążyli cokolwiek odpowiedzieć. A jego krótkie wahanie przed momentem z pewnością świadczyło o tym, że Piotr stał obok niego i przyglądał się dwójce prokuratorów. Satysfakcję sprawiał mu fakt, że musieli czekać.

W końcu jednak brama się uchyliła, a on wyszedł na zewnątrz. Miał na sobie niebiesko-żółty szlafrok frotte z kapturem, ale uwagę przykuwały przede wszystkim gigantyczne kapcie w kształcie Minionków.

– Cześć – rzucił Langer.

Siarka ani Paderborn nie odpowiedzieli, on zaś skierował wzrok na stojące za nimi samochody. Większą uwagę poświęcił temu, którym przyjechał Olgierd.

– Plymouth barracuda – oznajmił.

Paderborn zrobił krok w jego kierunku.

– V8?

– Tak.

– Czyli jakieś trzysta koni?

– Dwieście trzydzieści pięć.

Piotr uśmiechnął się pobłaźliwie, jakby właśnie usłyszał powód, dla którego należało komuś współczuć.

– Dobra – rzuciła Karolina. – Zanim się rozkręcicie, przypomnę wam, że nie przyjechałam tu, żeby uczestniczyć w zawodach szczania na odległość.

Langer otworzył usta i położył rękę na rozchełstany szlafroku, jakby poczuł się głęboko urażony.

– Gdzie są Kateryna i Ołena Sokołenko? I syn drugiej z nich?

– Kto taki?

Siarkowska zbliżyła się do niego, tym samym zrównując się z Paderbornem. Czuła się pewnie, mając go przy sobie, zupełnie jakby w jakiś magiczny sposób mógł sprawić, że ten szaleniec jej nie zagrozi.

W rzeczywistości pewnie nie mogła liczyć na taką gwarancję. Mieli naprzeciw siebie jednego z najgroźniejszych przestępców, jakich widziała powojenna Polska. A gdzieś za bramą czekał ochroniarz. Lub kilku.

– Nie pierdol, Langer – rzuciła mimo to całkiem ostro Karolina. – Co z nimi zrobiłeś?

– Nie wiem, o kim mowa.

– Ołena. Kateryna. Andrij.

Piotr uniósł wzrok i zmarszczył czoło.

– Ed Gein. Ted Bundy. Dennis Rader.

– Że co? – rzuciła Siarka.

– Założyłem, że gramy w państwa-miasta – odparł Langer. – Więc dodałem kategorię seryjnych sprawców zabójstw.

Żadne z prokuratorów się nie odezwało.

– Ciekawe, kto z nas by na tym polu wygrał? – dorzucił Piotr, potem zmrużył oczy i powoli podniósł palec wskazujący.

Wodził nim od Siarki do Padera i z powrotem. W końcu wycelował w Karolinę, a ona poczuła się, jakby jakaś wiązka nieprzyjemnej energii

przeszyła jej klatkę piersiową.

– Przypuszczam, że ty – ocenił. – Bo to ty masz niezdrową obsesję na ich punkcie.

Siarkowska nie bardzo wiedziała, jak powinna prowadzić tę rozmowę. Mimo że latami ścigała tego człowieka, chcąc dopaść go za przestępstwa finansowe, nie miała wielu okazji, by stawać z nim twarzą w twarz.

W ogóle w Prokuraturze Krajowej brakowało sposobności, by konfrontować się z takimi ludźmi. Jedyni psychopaci, z którymi obcowała, pracowali na co dzień przy Wiejskiej.

– Czy może to obsesja tylko na moim punkcie? – spytał Piotr.

Operował rzeczowym tonem człowieka realnie zainteresowanego odpowiedzią. Wychylił ku Karolinie głowę, jakby obawiał się, że jej nie dosłyszcy.

– Mnie możesz powiedzieć – dorzucił. – To zostanie między nami.

Siarka zwalczyła w sobie ochotę, by się odsunąć. Zamiast tego zrobiła rzecz dokładnie odwrotną i postąpiła krok do przodu.

– Gdzie oni są? – zapytała.

– Kto?

Tym razem to ona uniosła palec wskazujący.

– Nie igraj sobie ze mną, Langer – poradziła. – Bo zapewniam cię, że pożałujesz.

– Naprawdę?

Jego kąciaki ust pozostały w bezruchu, ale Karolina mogłaby przysiąc, że ten skurwiel uśmiecha się całym sobą.

– I z czego konkretnie ten mój żal będzie wynikał? – dodał. – Oświecisz mnie?

Siarkowska parsknęła cicho.

– Jeszcze nie teraz – odparła.

– Ojej...

– Ale niedługo. Tyle mogę ci obiecać.

– Czyli powinienem się bać?

– Powinieneś – przyznała, siląc się na równie obojętny ton. – Ale czy się w istocie boisz? Wątpię. Jesteś psycholem pozbawionym możliwości odczuwania takich emocji.

Langer skrzyżował ręce na piersi, kopiując postawę Olgierda, mimo że nawet na niego nie patrzył.

– Teraz to już nie wiem, czy starasz się mnie urazić, czy skomplementować – oznajmił i przyjrzał jej się. – Ale ty sama chyba nie potrafisz tego przesądzić.

Siarkowska ściągnęła lekko brwi, niepewna, do czego zmierza.

– Bo z jednej strony to wszystko, co robisz, sugeruje, że mną gardzisz – ciągnął Piotr. – Z drugiej... Sam nie wiem. Jest w tym twoim obsesyjnym pędzie za mną coś innego. Podziw?

Karolina przyjęła wyraz twarzy świadczący o tym, że w każdej chwili jest gotowa roześmiać się w głos.

– Czujesz jakąś siłę przyciągania – kontynuował Langer. – Może nawet podnieca cię myśl, że możesz tak bardzo zbliżyć się do tego, co nazywasz złem.

Skrócił dystans między nimi jeszcze o krok i znalazł się stanowczo zbyt blisko. Paderborn jednak zareagował od razu, wyciągając uniesioną dłoń. Piotr rzucił mu przepaszające spojrzenie i się cofnął.

– Chyba tego nie ustalimy, dopóki nie będziemy sam na sam – powiedział.

– W swoim czasie będzie okazja.

– Och, naprawdę? – spytał i rozpromienił się, ale zaraz pogroził jej palcem. – Tylko nie obiecuj, jeśli nie zamierzasz dotrzymać słowa.

Karolina nabrała płytko tchu.

– Zamierzam – zapewniła. – I owszem, mogę ci obiecać, że w końcu usiądziemy naprzeciw siebie w pokoju przesłuchań któregoś zakładu karnego, zupełnie sami. Ty przykuty do podłogi, w pomarańczowym ubraniu enki, ja szeroko uśmiechnięta i zadowolona, że znalazłeś się tam dzięki mnie.

Piotr nienaturalnie rozszerzył oczy, a potem uniósł wzrok w kierunku nieba.

– I jak to osiągniesz? – zapytał.

Siarka skinęła głową w kierunku zamkniętej bramy.

– Zaczniemy od tego, że wpuścisz nas na teren posesji – oświadczyła.

Langer cmoknął z zażenowaniem.

– Obawiam się, że dzisiaj to odpada. Nie posprzątałem.

Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiło, że Siarkowskiej przemknęły po plecach niezbyt przyjemne ciarki.

– Ale możecie przyjść w inny dzień – zasugerował. – Wystarczy, że dacie wcześniej znać.

Na moment zaległa cisza, której nie mąciło właściwie nic. Ptaki i inne zwierzęta zdawały się przebywać w dalszych częściach lasu, jakby wiedziały, by te tereny omijać szerokim łukiem. Od strony szpitala kardiologicznego też nie docierały do nich żadne dźwięki.

– Nie – odezwała się w końcu Karolina.

Poczuła na sobie pytające spojrzenie zarówno Olgierda, jak i Langer. Ten drugi wyraźnie czekał, aż rozwinię, Siarkowska nie zamierzała jednak tego robić.

– Co „nie”? – spytał w końcu Piotr. – Nie przyjedziecie w inny dzień? To byłaby naprawdę wielka szkoda, mam wam tyle do pokazania, że...

– „Nie” w tym sensie, że pokażesz nam wszystko dzisiaj.

Wydał usta z wyraźnym żalem.

– Niestety tego nie ma w planie dnia.

– Zaraz będzie.

Piotr zmarszczył lekko czoło, niepewny, do czego ma prowadzić ta z grubsza infantylna przepychanka. Karolina wycofała się nieco, jakby chciała stworzyć mu przestrzeń do swobodniejszego snucia domysłów.

Po chwili milczenia Langer zrozumiał, że nie zamierzają odchodzić z kwitkiem, i nieco spoważniał.

– Nie wejdziecie do środka – oznajmił.

– Jesteś pewien?

Siarka znów kątem oka wyłapała ostrzegawczy wzrok Paderborna. Rozumiała jego obiekcje. Taka mała konfrontacja z podejrzanym mogła wydawać się mało istotna, tak naprawdę jednak była nie do przecenienia.

Jeśli udałoby mu się wygrać tę niewielką batalię, zyskałby pewność, że kolejne zakończą się podobnie.

– Cóż, jeśli nie macie mi nic więcej do powiedzenia, zostawię was – odezwał się Piotr. – Możecie oczywiście zostać tutaj tak długo, jak wam się podoba.

– Nie zamierzamy.

– W takim razie...

– Bo nas wpuścisz – ucięła Siarka.

Na tym etapie nie było mu już do śmiechu. Stał się wyraźnie zirytowany, to zaś zdawało się potwierdzać, że w budynku jest coś, co może rzucić na niego niekorzystne światło.

– Nie wiem, jak inaczej to ująć... – zaczął, a potem podrapał się po karku.

Kiedy podniósł głowę, Siarkowska odniosła wrażenie, że widzi w jego oczach to, czego doświadczały ofiary przed śmiercią.

– Albo macie nakaz, albo wypierdalajcie z mojej posesji – rzucił.

Paderborn wyraźnie się spiął, Karolina jednak pozostawała spokojna. A przynajmniej to próbowała po sobie pokazywać.

– Tak się składa, że mamy – odparła.

– Więc chętnie go zobaczę.

Skinęła głową.

– Owszem, zobaczysz.

Gdyby nie to, że słyszała nadjeżdżające od strony szpitala samochody, nie byłaby tak kategoryczna w formułowaniu odpowiedzi. Miała jednak praktycznie pewność, że to ludzie, na których czekała.

Kiedy obracała się w ich stronę, odnotowała, że przez twarz Langerera przemknął wyraz niepokoju. Pogłębił się, gdy tylko do Piotra dotarło, że jadą ku nim trzy radiowozy policyjne.

Karolina pozwoliła sobie na to, by obrócić się do Paderborna i posłać mu krótki uśmiech. Odpowiedział tym samym, kręcąc głową z uznaniem i niedowierzaniem.

Kiedy policyjne samochody zatrzymały się przed bramą, z pierwszego z nich wyszedł komisarz Szczerbiński.

Nie był to widok, którego Siarka się spodziewała. I gdyby ten człowiek przyjechał tu sam, mogłaby się obawiać, że jakoś będzie starał się pomóc Langerowi. W pewnym zakresie pozostawał na jego usługach, choć nikt tak naprawdę nigdy nie odkrył, z jakiego powodu.

Teraz nie miało to znaczenia, miał bowiem ze sobą kilku innych funkcjonariuszy. Nawet mimo tego, że był najwyższy stopniem, nie mógłby działać dla Piotra żadnego cudu.

Zbliżył się do nich, a potem podał Siarce pojedynczy wydruk. Ta powoli rozłożyła kartkę i przesunawszy wzrokiem po tekście, podała nakaz Olgierdowi.

– Nieźle – ocenił.

– Dzięki.

– Kiedy to załatwiłaś?

– Dziś z samego rana. Jak tylko się dowiedziałam o zaginionych Ukrainkach.

– I nie mogłaś mi powiedzieć?

– Wolałam, żeby to była niespodzianka.

Oddał jej wydruk, a ona lekko nim potrząsnęła, zupełnie ignorując zarówno Langerę, jak i Szczerbińskiego. Ten pierwszy nie bawił się już w żadne pozory – posłał komisarzowi nienawistne spojrzenie, które uwidaczniało, jak bardzo jest niezadowolony z jego roboty.

– Widać sędziego gdzieś już o tobie słyszał, Langer – odezwała się Karolina.
– Może kojarzysz imię i nazwisko?

Piotr nawet nie wyciągnął ręki, by odebrać od niej nakaz.

– Wiesław Tatarek – dodała.

– Wybitny jurysta – uzupełnił Olgierd.

– I ewidentnie twój fan, bo nie wahał się ani chwili.

Podawała mu wydruk i oczekiwała, aż Piotr zapozna się z całą treścią. Kiedy spojrzał na pieczęć urzędową Sądu Okręgowego w Warszawie, Siarka mogłaby przysiąc, że na moment stracił kontrolę.

Nie trwało to długo, ale odniosła wrażenie, że w tamtej krótkiej chwili był zdolny naprawdę do wszystkiego.

– Muszę skontaktować się z moim prawnikiem – odparł.

– Śmiało. Ale w tym czasie będziemy już w środku.

– Zaraz...

– Chłopaki, wchodzimy! – rzuciła Siarkowska w kierunku policjantów.

Spojrzeli na Szczerbińskiego, a kiedy ten skinął głową, ruszyli w stronę bramy. Razem z nimi poszedł Paderborn, sprawiając wrażenie, jakby miał zamiar samodzielnie poradzić sobie z ochroniarzem, który zmaterializował się za bramą.

– Czym się tak przejmujesz? – spytała Siarka. – Przecież nie masz nic do ukrycia.

Langer złożył kartkę, przez moment tylko przyglądał się prokuratorce, po czym ruszył w stronę domu wspólnie z policjantami.

Karolina chciała zrobić to samo, ale poczuła, że ktoś złapał ją za rękę. Uświadomiła sobie, że to Szczerbiński.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? – spytał.

W jego głosie zadrgała wyłącznie nuta troski, a Siarka miała świadomość, że cokolwiek robi lub robił dla Langerę, wynikało to z absolutnej konieczności. Nie miał żadnego wyboru. Został postawiony w jakiejś tragicznej dla siebie sytuacji, z której nie potrafił znaleźć ucieczki.

I nie chciał, by ktoś znalazł się w podobnej.

– Jestem pewna – zapewniła. – Przetrzepiemy tę chatę wzdłuż i wszerz.
I znajdziemy coś, za co ten skurwiel pójdzie siedzieć.

Niedobrze.

Piotr rzadko dawał się komukolwiek zaskoczyć i musiał oddać Siarkowskiej, że stanęła na wysokości zadania. Czym umotywowwała ten nakaz? Kilka słów rzuconych na konferencji prasowej i fakt, że pomagał Ukraińcom, z pewnością nie wystarczyły.

Być może Olmow się potknął. Powiedział za dużo, kiedy polecał jednemu ze swoich ludzi wyciągnięcie Ołeny i reszty z grupy uchodźców.

No nic, trzeba będzie to prędzej czy później ustalić.

Teraz Piotr musiał skupić się na uchronieniu się przed tym, co nagle stało się nieuniknione.

Najpierw zobaczą samochód Niny, który Siarka z pewnością skojarzy. Zainteresuje się nim, może sprawdzi numery rejestracyjne, a wtedy stanie się dla niej jasne, że żona Andrzeja Wabicha z jakiegoś powodu tu jest.

Andrzeja Wabicha, z którym Karolina miała romans.

Może to udałoby się w jakiś sposób wykorzystać?

Umysł Piotra chodził na wysokich obrotach, mimo to nie potrafił wpaść na nic, co okazałoby się choćby częściowo przydatne.

Mniejsza z Niną i jej samochodem, to nie był największy problem. Ten pojawi się, kiedy Siarkowska wejdzie do salonu i usłyszy, jak niespodziewanie przebudzona Ukrainka uderza w drzwi, które nie były dźwiękoszczelne.

Langer nie zadbał o to z jednego prostego powodu – cała część piwniczna była ukryta. Zejście po schodach było zakamuflowane masywną, kilkuwarstwową przegrodą, sterowaną elektronicznie. Kiedy się zasuwiała, wszystko, co znajdowało się dalej, praktycznie zniknęło ze świata.

Problem polegał na tym, że zamknięcie tego sezamu było czasochłonne. I Piotrowi nawet nie przeszło przez myśl, żeby to zrobić, kiedy zjawiła się Nina.

Teraz wrota stały otwarte na oścież, zachęcając Paderborna i resztę, by zajrzeli do środka. Ledwo to zrobią, policjanci natychmiast sięgną do kabur po broń. Szczerbiński ich uspokoi, informując, że sytuacja jest pod kontrolą – potem jednak będzie musiał zakuć Piotra i poprowadzić go prosto do radiowozu.

W tej sytuacji trudno będzie się wywinąć.

Piwnica nie była posprzątana, wszędzie znajdowały się jego odciski palców. Nie wspominając już o innych śladach na bezgłowym ciełe Kateryny.

– Coś nie tak? – odezwał się Olgierd, kiedy mijali bramę.

– Cóż...

– Wyglądasz na podenerwowanego.

Langer posłał mu krótkie spojrzenie i zmrużył oczy.

– Po prostu nie lubię, kiedy ktoś wprasza się do mojego domu – oznajmił.

– Szczególnie ktoś, kto powinien być mi wdzięczny.

Olgierd obejrzał się przez ramię na trzymającą się z tyłu Siarkowską.

– Nie mówię o niej, tylko o tobie.

– Ja mam być ci wdzięczny? – rzucił z rozbawieniem prokurator.

– Oczywiście. Gdyby nie to, że rozmontowałem Konsorcjum, dalej gniłbyś w Zielonej Górze i zajmował się dzieciakami sprejującymi na murach, że Gorzów śmierdzi cebulą i nie leży nawet w Wielkopolsce.

Paderborn nagle się zatrzymał.

– Rzeczywiście – przyznał, a potem powiódł wzrokiem dookoła.

Piotr kątem oka widział już czerwony lakier audi A7 Pokory. Uzmysłowił sobie także, że wraz z Olgierdem zatrzymała się cała grupa policjantów. Najwyraźniej uznawali, że to on wiedzie tu prym – nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę, że jemu zdarzało się zjawiać na miejscach zbrodni, Siarce nie.

– Tylko jak miałbym ci odpłacić? – dodał Paderborn, głęboko zamyślony.

– Może w ramach podziękowania odpuścilibyśmy ci to przeszukanie?

Langer musiał nieco się wysilić, by powstrzymać dezaprobatę, która chciała utorować sobie drogę do jego oczu. Mięśnie twarzy kontrolował bez trudu, ale w spojrzeniu często udało się czemuś przebić.

– Albo w ogóle dostałbyś *carte blanche* na to, co najbardziej lubisz robić?

– dodał Paderborn, a cała sytuacja sprawiała mu wyraźną satysfakcję.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Ci ludzie dybali na Piotra od lat, a teraz niespodziewanie dla nich i dla niego dostali do ręki narzędzia, dzięki którym mogli go zniszczyć.

Kiedy stał się taki nieuważny? I dlaczego?

Mógł chyba dość precyzyjnie zidentyfikować ten moment. Wszystko zaczęło się w momencie, kiedy w Concept 13 zagadał do Niny. To ją należało obarczyć winą za tę sytuację. To przez nią stał się nieostrożny.

I to ona przyjechała tu rano i wybiła go z rytmu. Gdyby nie to, miałby więcej czasu na zastanowienie, zamknąłby przegrodę i nie musiałby martwić się tym, że...

– Chyba że masz inne życzenia? – spytał Paderborn.

Przede wszystkim takie, żeby prokurator przestał sobie kpić.

Robił się bezczelny, a to bynajmniej nie podobało się Langerowi.

Mógł jednak zrozumieć, dlaczego Chyłka darzy go pewną sympatią.

– Trawa trochę wyrosła – zauważył Olgierd, wskazując wzrokiem ogród. – Może przy okazji przystrzyżemy?

Piotr był w kropce.

Musiał odnaleźć się w jednym z nielicznych momentów w swoim życiu, kiedy nie potrafił nawet sformułować odpowiedzi. Robił to, co zawsze w takich chwilach – trwał z kamienną maską, wbijając spojrzenie prosto w oczy rozmówcy.

Zazwyczaj w jakiś sposób sprawiało to, że pasowali.

Paderborn jednak zbliżył się do niego, nie odrywając spojrzenia od jego oczu. Był zbyt zdeterminowany, by w ogóle odnotować to, co inni nazywali demonicznym wzrokiem.

– Przy okazji trochę poodkurzamy ci w środku – dodał. – Skoro i tak będziemy zaglądać w każdy kąt, równie dobrze możemy przejechać szmatką.

– Padre? – rozległ się kobiecy głos z tyłu grupy. – Coś nie tak?

Olgierd przepaszająco uniósł dłoń w kierunku Siarkowskiej, a potem skinął głową na policjantów.

– Mówi do ciebie tak, jak Joasia – odezwał się Langer.

– Co?

– Właściwie nic. Ale to poniekąd intrygujące.

Prokurator zbył to milczeniem, ruszając w kierunku czerwonego auta. Piotr poszedł w jego ślady, nabierając głęboko tchu. To w tym momencie będzie musiał odpowiedzieć na pierwsze niewygodne pytania.

Okazą się jednak tylko preludium do tego, co później.

Mógł zachować więcej ostrożności, mógł zabić Olenę i jej syna już wczoraj, a potem szybko pozbyć się ciała. Zamiast tego rozkoszował się

myślą, że najlepsze jeszcze przed nim.

Ale skąd mógł wiedzieć, że obsrany Tatarek odnajdzie w sobie na tyle odwagi, by klepnąć przeszukanie? Siarkowska musiała naprawdę się postarać. I nagiąć prawdę, tyle było dla Piotra oczywiste.

Zaraz.

To może być to, dzięki czemu całą tę czynność uda się wzruszyć w sądzie. Tylko czy coś takiego rzeczywiście będzie miało znaczenie, kiedy policja odkryje ciało i dwie porwane osoby?

Wydawało się to raczej mało realne.

Podobnie jak to, że Siarkowska odpowiednio się nie zabezpieczyła. Przeszukanie nie odbywało się na podstawie postanowienia prokuratorskiego. Siarka musiała się obawiać, że ktoś z przełożonych to zablokuje – całkiem słusznie.

Zwróciła się więc nieformalnie do sądu, a ten polecił przeprowadzenie czynności policji. To dlatego z giejtem przyjechał Szczerbiński, a nie Paderborn czy Siarkowska.

W niczym to jednak nie pomagało.

Langer nagle uświadomił sobie, że Michaił Olmow stoi przy budce ochroniarzy i patrzy na niego pytająco.

Chciał wiedzieć, jak powinien się zachować, Piotr nie miał jednak dla niego żadnej odpowiedzi. Nie istniała żadna droga ratunku, a on powoli sobie to uświadamiał.

– Idziesz? – rzucił Paderborn.

Langer zaklął w duchu i przyspieszył kroku, orientując się, że mimowolnie się ociągał, jakby mógł dzięki temu odwlec to, co nieuniknione.

Wbił wzrok w plecy Olgierda i uznał, że należało bardziej interesować się tym człowiekiem. Skrupulatnie go sprawdzić, poznać tak samo jak Chyłkę i Oryńskiego, a nie traktować po macoszemu, gdy pojawiał się na jego drodze.

Piotr skupiał się jednak na Siarkowskiej, zaniedbując to, co powinno być normalnym elementem jego zapobiegliwości. Teraz jednak mleko się rozlało. Nie było co nad nim płakać.

– Ciekawy model – rozległ się głos Paderborna.

Langer uświadomił sobie, że ma na myśli samochód stojący na podejździe. Obrócił się w kierunku czerwonego auta i nagle zamarł.

Nie patrzył na audi Pokory, tylko na swojego mustanga.

– Który rocznik? – rzucił Olgierd. – Chociaż właściwie nie muszę wiedzieć, sprawdzimy to sobie w papierach.

Piotr się nie odzywał, nie bardzo rozumiejąc, co się wydarzyło. Gdzie znikła A7?

Olgierd zbliżył się do drzwi wejściowych i poczekał na Siarkowską, która ominęła Langerę szerokim łukiem, jakby obawiała się, że może coś od niego złapać. Kiedy znalazła się przy prokuratorze, ten chwycił za klamkę.

Zawahał się jednak i popatrzył na Piotra.

– Może chciałbyś nas zaprosić? – spytał. – I oprowadzić po włościach?

Langer wzruszył ramionami, pozorując obojętność.

– Czujcie się jak u siebie – poradził.

Para prokuratorów wymieniła się krótkimi spojrzeniami, w których bez trudu dało się dostrzec satysfakcję. Była wyraźniejsza w przypadku Siarkowskiej, co bynajmniej Piotra nie dziwiło.

– Mieście tylko jakieś hamulce – dodał.

Oboje zerknęli na niego z powątpiewaniem.

– Nie mam myśli przewracania wszystkiego do góry nogami – zastrzegł od razu, unosząc otwarte dłonie. – Wiem, że od tego was nie odwiode. Chodziło mi bardziej o te natury seksualnej.

– Że co? – rzuciła Karolina.

Langer najpierw wskazał ją, a potem Olgierda.

– Wyraźnie podniecają was te same rzeczy, konkretnie ja – zauważył. – Od tego do zbliżenia już naprawdę krótka droga. A was ewidentnie do siebie ciągnie.

Zignorowali go, wyraźnie nie mając zamiaru bawić się w jego gierki. Weszli do środka, a Piotr westchnął cicho i ruszył za nimi.

W salonie nic nie świadczyło o tym, by wydarzyło się tu cokolwiek wykraczającego poza normę.

– To kto pierwszy poczuł coś do drugiego? – podjął Langer, kiedy policjanci powoli wchodzili do domu.

Karolina ani Paderborn nie odpowiadali.

– Stawiałbym na czarującą panią prokurator – dodał Piotr. – Po jej ostatnim zawodzie miłosnym z pewnością poszukiwała kogoś, kto da jej poczucie bezpieczeństwa, stabilności i...

– Długo będziesz tak pierdolił? – przerwała mu Siarka.

Langer zrobił urażoną minę.

– Przecież nawet nie zacząłem.

Pokręciła głową, a potem podeszła do kanapy i przyjrzała jej się, jakby ta miała nosić jakieś ślady przestępstwa. Siarkowska patrzyła dokładnie na to miejsce, gdzie wcześniej siedziała Kateryna.

Piotr mimowolnie pomyślał o jej pośladkach, które dotykały siedziska.

– Pan umięśniony prokurator z pewnością dawał obietnicę takiego bezpieczeństwa – ciągnął. – Pytanie, czy odwzajemnił uczucie? I czy pani prokurator w ogóle pozwoliła, by się w niej rozwinęło?

Zerknął na Olgierda, ten jednak z dużą łatwością ignorował Langerę.

– Widzę, że nie chcecie o tym rozmawiać z osobami trzecimi. Szkoda. Moglibyście uzyskać świeżą perspektywę, która pomogłaby wam w podjęciu decyzji.

Paderborn sprawdzał szafki, Karolina skupiała się teraz na tym, co znajdowało się na niewielkiej półce pod stolikiem kawowym.

Piotr powiódł wzrokiem po salonie, a potem skupił go na przejściu do kuchni. Spodziewał się zobaczyć tam Ninę, przestrzeń była jednak pusta. Gdziekolwiek zaszyła się Pokora, zrobiła to dość sprawnie, przynajmniej na razie.

Ale co się stało z jej samochodem?

Z pewnością to ona go zabrała, innej możliwości nie było. Olmow przez cały czas stał przy budce strażniczej, nie miał zresztą kluczyków.

Tyle że Pokora nie mogła opuścić posesji. Jedyne wyjazd prowadził przez bramę, która została zastawiona policyjnymi radiowozami.

Logiczne wyjaśnienie nasuwało się samo – zorientowawszy się, co się dzieje, wyprowadziła mustanga z garażu i na jego miejsce postawiła swoje audi. Co potem? Ukryła się w bagażniku?

– Gdzie trzymasz pamiątki, Langer? – rozległ się głos Siarki.

Piotr potrząsnął lekko głową, zamrugnął i uśmiechnął się poprawnie do prokuratorki.

– Jakie pamiątki?

– Po swoich ofiarach.

Podrapał się po głowie, jakby nie miał zielonego pojęcia, o czym mowa.

– Pukle włosów, odcięte palce, kawałki tkanek, obrączki, wisiorki, cokolwiek – dodała Karolina. – Masz na to jakieś miejsce w domu?

– Obawiam się, że moimi jedynymi ofiarami są karaluchy – odparł niewinnie. – Bywa ich tu całkiem sporo.

Powiódł sugestywnym wzrokiem po policjantach, Siarce i Paderbornie. Tylko ten ostatni zwrócił na niego uwagę.

Ciekawe, kto byłby górą w czystym fizycznym starciu? Ledwo ta myśl się pojawiła, Langer nie mógł przestać się nad tym głowić. Jeśli chodziło o masę mięśniową, nie było o czym mówić. Ale Paderborn mógł przecież nie być specjalnie obeznany w sztukach walki. I tak naprawdę nigdy nie uczestniczyć w żadnej fizycznej konfrontacji.

Czego nie można było powiedzieć o Langerze. Bilans ofiar mówił sam za siebie.

Piotr zamknął na moment oczy, upajając się tą świadomością. Od niej do wizji, w której znęca się nad Olgierdem Paderbornem, a potem bezczęści jego pozbawione życia zwłoki, było niedaleko.

– I jak? – spytał. – Znalazłeś coś, panie prokuratorze?

Langer nie doczekał się odpowiedzi.

– Może prawdziwą miłość? – dodał, porozumiewawczo patrząc na Siarkowską. – Chyba najwyższa pora.

Nie znał jego przeszłości ani życia rodzinnego, wydawało mu się jednak logiczne, że niewiele w tej materii wskórał, był bowiem prokuratorskim odpowiednikiem adwokatów, którzy poświęcali całe życie pracy.

– Naprawdę powinniście spróbować – poradził Piotr.

– A ty naprawdę powinieneś się, kurwa, zamknąć – zauważyła Siarkowska.

Langer znów uniósł dłonie z przeproszającym wyrazem twarzy.

– Może masz rację – przyznał. – I może nie warto dawać temu rodzącemu się między wami uczuciu szansy na rozwinięcie się.

Zrobił krok w kierunku Karoliny, kątem oka odnotowując, że żaden z policjantów na to nie reaguje.

– Niespełniona miłość jest najpiękniejsza. To prawdziwy motor napędowy – oznajmił. – Ma w sobie znacznie większy urok niż...

– Mówisz, jakbyś sam ją przeżywał, Langer.

Być może tak było. Nie miał jednak najmniejszej ochoty się tym dzielić.

– Staram się po prostu ustalić, dlaczego nie reagujesz na ewidentne zaloty pana muskularnego prokuratora – powiedział. – Nie czujesz, jak na ciebie patrzy? Jak stara się być blisko ciebie? Jak zjawia się na każde twoje zawołanie, jak tutaj teraz?

Karolina wyprostowała się i przeskanowała wzrokiem pokój, jakby dzięki temu mogła namierzyć coś, co się jej przyda.

– Może po prostu kogoś masz? – rzucił w końcu to, do czego zmierzał.

Siarka lekko się spięła, a Piotr pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To by wiele tłumaczyło – ocenił. – Tylko naprawdę zajęte serce nie drgnie na próby pobudzenia go przez takiego ogiera.

Langer nie doczekał się żadnej reakcji.

– Ta sylwetka, kości policzkowe, ta niby lekko zaniedbana fryzura w połączeniu ze starannie dobranym garniturem...

– Mówisz, jakbyś sam chciał go przelecieć.

Piotr wychylił głowę na boki jak wahadło.

– Rozważam to – rzucił.

Paderborn nie reagował, Karolina także zajęła się inną częścią salonu. Nie mógł zrobić nic, by zyskać na czasie lub rozproszyć ich uwagę. Nie mógł także utorować sobie niepostrzeżenie przejścia ku piwnicy, bo po drodze natknąłby się na policjantów.

Zresztą nawet gdyby ich tu nie było, zamknięcie przegrody byłoby doskonale słyszalne w salonie. I praktycznie wszyscy zdążyliby dotrzeć tam, nim by się domknęła. Nawet w tempie czołgającej się Ukrainki.

– Pani prokurator! – rozległ się głos jednego z funkcjonariuszy.

Dochodził od strony klatki schodowej, która prowadziła do części piwnicznej.

Piotr zrozumiał, że to koniec.

Po tylu latach, po tylu unikach w końcu dopełniło się to, przed czym przestrzegala go zapobiegliwa część jego umysłu.

Wpadnie zupełnym przypadkiem, po głupim potknięciu.

Ale czyż nie tak samo kończyli wszyscy?

Dennisa Radera ujęto po tym, jak przesłał stacji telewizyjnej dyskietkę. John Wayne Gacy był widziany z kimś, kogo później zabił. Jeffrey Dahmer wpadł, bo niedoszła ofiara nie lubiła wódki, w której umieścił środek nasenny. Ted Bundy został aresztowany podczas zwykłej kontroli drogowej.

Wielcy ludzie zawsze kończyli w banalny sposób, przemknęło przez głowę Langerowi.

Było to pewne pocieszenie.

3

Rezydencja Langerera, Anin

Paderborn poczuł, że serce zabiło mu nieco szybciej. Wymienił się krótkim spojrzeniem z Siarką, nim oboje ruszyli w kierunku, z którego doszło wołanie policjanta.

Langerowi wyraźnie się nie spieszyło. Od początku sprawiał wrażenie, jakby wtargnięcie dwójki prokuratorów w towarzystwie umundurowanych funkcjonariuszy było tylko przejściową niewygodą, niczym ponadto.

Albo nie okazywał strachu, albo po prostu go nie czuł. Olgierd wciąż nie mógł przesądzić.

– Co macie? – zapytała głośno Karolina, kiedy przechodzili przez otwartą kuchnię.

Policjant nie odpowiadał.

– Hej! – rzuciła. – Pytałam, co tam macie.

– Niech pani sama zobaczy.

Olgierd obejrzał się kontrolnie przez ramię, zupełnie jakby istniało niebezpieczeństwo, że Langer porwie się na coś nieroztropnego. Nie był znany z panikowania – dzikie zwierzę zapędzone w koziego róg mogło jednak reagować w dwójnasób.

Mimo to Piotr szedł spokojnie obok Szczerbińskiego, który pojawił się w kuchni jakby znikąd.

Karolina i Paderborn weszli do przestronnego holu, w którym stał nawołujący ich funkcjonariusz. Ledwo go zobaczyli, zrozumieli, co sprawiło, że chciał tak szybko ich zaalarmować.

Stał przed ścianą, na której wisiały cztery obrazy.

Wszystkie przedstawiały związane kobiety lub skrępowanych mężczyzn w demonicznym otoczeniu. Krew ciekła z otwartych ran w ich ciałach, niektórym z oczu wypływała ropa, a tu i ówdzie dało się dostrzec narzędzia, którym wyrządzono im krzywdę. Wszystkie postacie miały

makabryczne wyrazy twarzy, przywodzące na myśl widok z najgorszych sennych koszmarów.

Po brzuchach niektórych ciągnęły się smugi wymiocin pomieszanych ze spermą. Pozostali mieli otwarte trzewia, z których wydobywały się kał lub treść żołądkowa.

Siarkowska machinalnie podniosła dłoń do ust, jakby mogła poczuć fetor bijący z tych obrazów, Olgierd zaś miał ochotę odwrócić wzrok. Czuł jednak, że Piotr im się przygląda, i nie zamierzał dawać mu tej satysfakcji.

– Ty chory pojebie... – odezwała się Karolina.

– Słucham? – spytał uprzejmie Langer.

Paderborn obrócił się tylko na moment i zobaczył nikły uśmiech na twarzy Piotra. Zazwyczaj takie grymasy były u niego udawane. Ten jednak wydawał się realnym odzwierciedleniem ulgi.

– Podobają wam się te prace? – spytał. – Mogę podać wam namiar na artystę, który je wykonał.

Szczerbiński minął Piotra i z niedowierzaniem przesunął wzrokiem po obrazach. Sprawiał wrażenie, jakby nie robiły na nim większego wrażenia.

– Beksiński to przy tym sielanka – odezwał się.

– Ciekawa analogia.

Wszyscy spojrzeli na Piotra, który zbliżył się do pierwszego z obrazów i wskazał postać na drugim planie.

Olgierd dopiero teraz się zorientował, że przedstawiała człowieka z całkowicie pokiereszowanym ciałem, który odbywał zoofilski akt z przerośniętym psem, przypominającym mitologiczne zwierzę strzegące dostępu do krainy zmarłych.

– Jasny chuj... – rzuciła pod nosem Karolina.

Odwróciła się do Langer'a i spojrzała na niego z odrazą.

– Kazałeś to komuś namalować?

Piotr otworzył szerzej oczy.

– Ja? Nie śmiałbym. To autonomiczna wizja twórcy.

Paderborn zmusił się, żeby podejść bliżej do szkaradnych obrazów. Były odpychające, ale kiedy się nad tym zastanowić, to właściwie nie uzasadniały tak chorobliwego wezwania przez funkcjonariusza.

Dopiero kiedy Olgierd przyjrzał się twarzom postaci, zrozumiał, w czym rzecz.

Miał ochotę powtórzyć ostatni komentarz Siarki.

– Karolina...

- No?
- Spójrz na twarze.
- Co? – spytała i obejrzała się nerwowo w stronę obrazów. – Które?

Paderborn ciężko westchnął, wskazując dłonią kilka postaci po kolei, jakby chciał powiedzieć: „sama wybierz”.

Jedna z kobiet ewidentnie miała twarz Joanny Chyłki, druga samej Karoliny Siarkowskiej. Wśród mężczyzn dało się bez trudu rozpoznać stojącego kawałek dalej Szczerbatego, a także Kordiana Oryńskiego.

Siarka przez chwilę w milczeniu przesuwiała wzrokiem po postaciach. Z niedowierzaniem wymieniła tych, o których przed momentem pomyślał Olgierd. Rozpoznała jednak jeszcze kolejnych.

- Karol Rejchert – oznajmiła. – Robert Horwat. Tadeusz Tesarewicz. Gorzym. Julia Byszkiewicz...

Odsunęła się, jakby nie chciała widzieć więcej. Potrzebowała chwili, by zebrać myśli, a kiedy to zrobiła, obróciła się w kierunku Piotra.

- Jest jeszcze ktoś, czyjej twarzy nie kojarzę. Ale ma na ciele tatuaż z mandalą.

- Naprawdę?

- I dalej chcesz mówić, że to nie ty zleciłeś wykonanie tych obrazów?

- Tego nigdy nie powiedziałem.

- W takim razie...

- Sprezyzowałem tylko, że nie kazałem nikomu niczego malować.

Siarka milczała.

- Owszem, zamówiłem obrazy – przyznał. – Ale nie instruowałem artysty, co ma na nich być. Najwyraźniej jednak prześledził moją aktywność w sferze publicznej, moje przejścia sądowe oraz z pewnością wszystkie oskarżenia, które formułowano pod moim adresem, a potem pozwolił, by jego wyobraźnia wykonała resztę pracy.

Piotr westchnął i przesunął spojrzeniem po swoich zbiorach, jakby ich miejsce było nie w jego domu, ale w jakiejś galerii.

- Myślę, że zainspirował się tym, co mówiły o mnie niegdyś media.

Nikt nie podejmował tematu. Nie było sensu.

- Ale nie dawałem mu żadnych wskazówek – dopowiedział Langer. – Naprawdę nie śmiałybym zakłócać świętości procesu twórczego.

Paderborn nawet nie słuchał jego tłumaczeń. Było całkowicie oczywiste, że Piotr kazał namalować te konkretne osoby – swoje ofiary i ludzi, których

chciał pozbawić życia. To były jego pamiątki, a zarazem plany na przyszłość.

Koniec końców nie było jednak sensu tracić czasu na dalsze analizowanie tych obrazów. W domu było wiele innych miejsc do sprawdzenia.

Funkcjonariusze rozproszyli się i kontrolowali kolejne miejsca, podczas gdy Siarkowska i Paderborn skupiali się na tym, co znajdowało się w salonie i gabinecie Piotra. Chcieli uzyskać dostęp do komputera, ale stanowczo zaoponował, powołując się na fakt, że postanowienie sędziego nie obejmowało rekwirowania żadnej jego własności.

– Nie zamierzamy niczego zabierać – odparła Karolina. – Chcemy tylko zobaczyć, co trzymasz na twardym dysku.

– Rozumiem.

– Potrzebujemy do tego twojego hasła.

– Którego wam nie udostępnię.

– Bo?

– Bo nie mam takiej ochoty – odparł, jakby mogło stanowić to argument o jakiegokolwiek wadze prawnej.

Koniec końców w tej chwili nie mogli go do niczego zmusić. A łamanie zabezpieczeń macbooka właściwie było równie sensowne, jak liczenie na to, że uda się sforsować blokadę iPhone'a.

Wszystko jednak w swoim czasie.

Policjanci sprawdzali kolejne pomieszczenia, przestronny garaż i ogród, a dwójka prokuratorów czekała na coś, co pozwoli im wykonać kolejny krok. Przełom jednak nie nadchodził. Przejrzano całą rezydencję, nie został właściwie żaden zakamarek, do którego można by zajrzeć.

Langer leżał na kanapie w salonie, kiedy Szczerbiński zdał Siarce raport. Wyglądał, jakby za moment miał uciąć sobie drzemkę.

– To wszystko? – spytał. – Czy coś jeszcze?

Karolina odprawiła Szczerbatego, a potem zbliżyła się do kanapy.

– Masz tu jakieś ukryte pomieszczenia, Langer?

– Nie.

– Piwnicę?

– Też nie.

– Zakamuflowane poddasze użytkowe?

– Niestety o tym także nie pomyślałem – odparł, nie podnosząc się. – Ale jeśli chcecie, oczywiście dostarczę wam projekty, pozwolenia, warunki

zabudowy, a nawet plan zagospodarowania przestrzennego. Jest w nich wszystko, co chcielibyście wiedzieć.

Zanim Siarkowska zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek jej telefonu. Wyciągnęła komórkę i spojrzała z obojętnością na ekran.

– Kto tam? – odezwał się Piotr.

Odeszła kawałek, wciąż utrzymując maskę niewyrażającą najmniejszych emocji. Ewidentnie jednak nie chciała, by Langer usłyszał choćby słowo z rozmowy. Paderborn ruszył za nią i dopiero, kiedy znaleźli się na zewnątrz, pokazała mu wyświetlacz.

Olgierd znał dobrze imię i nazwisko dzwoniącego. Był to zastępca prokuratora generalnego i człowiek, który dopinał układ z Langerem.

Siarka czekała o moment za długo i połączenie znikło.

– Skąd wie? – jęknęła.

– Może po prostu...

– Nie – ucięła. – Dzwoni, bo dowiedział się, gdzie jesteśmy i co robimy.

Pader rozejrzał się z pewnym niepokojem, zupełnie jakby istniała szansa, że znajdują się w jakiejś ukrytej kamerze. Dopiero potem naszła go jedyna sensowna hipoteza.

– Szczerbaty – odparł. – To on musiał powiadomić, kogo trzeba.

– Nie sądzę.

– A kto inny? Langerca cały czas pilnowaliśmy, ten ochroniarz też z nikim się nie kontaktował.

Karolina przygryzła lekko dolną wargę i sprawiała wrażenie, jakby z jakiegoś powodu nie była gotowa przyznać, że Szczerbiński może w krytycznej sytuacji działać na korzyść Langerca.

Nie miała jednak okazji do zwerbalizowania myśli, bo przełożony znów próbował się dodzwonić.

Odebrała, a potem przez moment słuchała – rozmówca bowiem nie dawał jej żadnej szansy na odpowiedź. Nawet nie słysząc tego monologu, Paderborn mógł się domyślić, że jest zwykłą połajanką.

Trwała kilka minut, a Siarkowska zdołała odpowiadać jedynie pospieszonymi półsłówkami, świadoma, że ma sekundę lub dwie, nim zastępca ministra jej przerwie. Kiedy się rozłączyła, jej mina mówiła wszystko.

– Aż tak źle? – spytał Olgierd.

Karolina zamknęła oczy, wciągnęła powietrze nosem, a potem wypuściła je przez usta.

– Grozi mi zawieszeniem.

– Że co?

– Twierdzi, że przekroczyłam kompetencje, zwracając się do sądu. I że nie mam prawa nękać obywateli, którzy współpracują z wymiarem ścigania i nie dają podstaw do tego, żeby podejrzewać ich o jakiegokolwiek działanie przestępcze.

Paderborn potarł mocno czoło, jakby momentalnie nabawił się bólu głowy. Tak naprawdę dopiero teraz uświadomił sobie, po jak kruchym lodzie stąpała Karolina. Podejmowała decyzje wbrew swoim przełożonym, którzy roztaczali parasol ochronny nad Langerem – i liczyła na to, że zanim się o tym dowiedzą, ona znajdzie coś, co pozwoli ich przekonać.

Ten etap kończyła jednak z pustymi rękoma.

– Mamy natychmiast przerwać czynności i się stąd wynosić – dodała i otworzyła oczy. – Zanim Piotr Langer postanowi na drodze prawnej dochodzić zadośćuczynienia za to ewidentne nękanie.

– Jezu...

– Pomijam enuncjacje o tym, że realizuję jakąś chorą obsesję na jego punkcie.

– Coś jeszcze?

– Nie – odparła cicho. – To z grubsza wszystko.

Oboje zerknęli w kierunku wejścia do domu.

– Siarka... – rzucił Paderborn. – On coś tu ukrywa.

Nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

– Widziałaś, jak się zachowywał, kiedy weszliśmy do środka? I kiedy policjant nas zawołał?

– Widziałam.

– Nie możemy tak po prostu...

Olgierd urwał, kiedy się do niego obróciła. Jej oczy zasadniczo mówiły mu wszystko, co powinien wiedzieć. Nie zamierzała odpuścić, planowała w jakiś sposób tutaj wrócić i przetrzepać cały dom jeszcze raz. Rozkopać ogród, jeśli będzie taka konieczność.

Nie odezwali się słowem, oboje bowiem dostrzegli, że Piotr wychodzi z domu w swoim niebiesko-żółtym szlafroku i kapciach z Minionkami.

– To jak? – spytał. – Zostaniecie jeszcze? Czy musicie już iść?

Langer odprowadził wzrokiem niebieską barracudę, nie mogąc przestać myśleć o tym, jak piękny to samochód. Kiedy skończy z Siarkowską, a potem z Paderbornem, być może rozważy kupno tego konkretnego egzemplarza. Dogada się z kimkolwiek, kto jest ustawowym lub testamentowym spadkobiercą Olgierda, i zaproponuje taką cenę, by ta osoba nie mogła odmówić.

Ale na to przyjdzie jeszcze pora.

Tymczasem Szczerbiński odprawił kilku swoich podkomendnych, po czym posłał krótkie spojrzenie Piotrowi. Nie trzeba było nic więcej. Wszystko było absolutnie jasne.

Kiedy mundurowi znikli z terenu posesji, Olmow zamknął bramę.

– Szefie, ja naprawdę...

Langer przerwał mu uniesieniem dłoni. Nie miał zamiaru roztrząsać tego, jak kto zachował się w tej dość niewygodnej sytuacji.

Oczywiste było bowiem, że cała wina leży po stronie Siarkowskiej.

Zasługi zaś należało przypisać wyłącznie Ninie.

To ona przestawiła samochód, by nie rzucił się w oczy Siarce, a potem najwyraźniej weszła do piwnicy i zamknęła za sobą drzwi.

Problem stanowiło to, co wewnątrz zobaczyła.

Trudno było Langerowi przesądzić, jaka konkretnie była jej reakcja. Od razu jednak stało się oczywiste, że nie tylko zamknęła przegrodę, ale także zadbała o to, by Ukrainka się uciszyła.

Przez cały czas, gdy była tu policja, Ołena nie wydała z siebie nawet jednego dźwięku.

Piotr stanął kawałek przed ścianą, za którą znajdowało się przejście, a potem wyciągnął telefon. W domu nie było żadnego ukrytego fizycznego przycisku, żadnego tajemnego mechanizmu, który otwierałby przegrodę. Należało włączyć aplikację do sterowania klimatyzacją, ogrzewaniem,

zasłonami i oświetleniem, po czym wybrać jedną z zaprogramowanych scen, „TV 2”.

Kiedy Langer ją wybrał, przejście powoli zaczęło się otwierać. Był gotowy na wszystko, bo zasadniczo mógł wyobrazić sobie każdy scenariusz. Nawet taki, w którym Ołena na dobre się ocknęła, zaatakowała Ninę i to ona była górą w takim starciu.

Z wnętrza nie doszedł jednak żaden dźwięk.

Piotr zszedł po schodach i na dole zastał szczelnie zamknięte drzwi do pomieszczenia. Wprowadził odpowiedni kod i je otworzył.

– Wreszcie – rozległ się głos Pokory.

Stała pośrodku pomieszczenia, którego podłogę niemal w całości pokrywała krew. Było jej więcej niż poprzednio – ale nawet bez tego Langer mógłby stwierdzić, że wydarzyło się tu coś niespodziewanego.

Nina miała bowiem krew nie tylko na ubraniu, ale także na rękach.

– Poszli? – spytała jakby nigdy nic.

Piotr zerknął na ciało Kateryny. Leżało w takiej samej pozycji, w jakiej je zostawił.

Ołena leżała jednak na podłodze, twarzą w dół. Włosy miała zakrwawione i wydawało się, że posoka sączy się wraz z płynem mózgowym z rany w przestrzeni kości ciemieniowej. Langer zmrużył oczy, zbliżył się i przykucnął przy Ukraince. Potem odgarnął włosy i przyjrzał się dziurze w jej głowie.

Po chwili podniósł spojrzenie na Ninę.

– Co tu się stało? – spytał.

– To, że uratowałam ci życie.

– Najwyraźniej odbierając je komuś innemu – zauważył ze spokojem.

Ona także powściągała emocje. A może ich nie odczuwała? Może do pewnego stopnia była taka jak on?

Nie, widział przecież strach, kiedy doszło między nimi do konfrontacji. Teraz jednak zdawała się całkowicie zobojętniała.

– Nie miałam wyjścia – powiedziała bez cienia wyrzutu wobec siebie. – Kiedy tylko tu weszłam, ta dziewczyna się na mnie rzuciła.

Piotr rozejrzał się jeszcze raz i dostrzegł, że Andrij leży we krwi kawałek dalej na podłodze.

Jego też zabiła?

Boże...

Czy to możliwe? Czy wreszcie trafił na tę, na którą całe życie czekał?

Nie, spokojnie. Nie powinien dać się porwać nadmiernemu optymizmowi.

Langer dotknął rany w głowie Ukrainki, a potem spróbował wsunąć w nią palec. Była dość głęboka, ale zbyt mała, by udało się go wepchnąć. Podniósł się i zbliżył do chłopca. Przekrzywił jego kark na boki, jakby dzięki temu dało się sprawdzić, czy żyje.

Potem przyłożył palec z krwią matki do tętnicy szyjnej. Brak pulsu.

Ale także brak jakichkolwiek obrażeń. W wypadku Andrija wyglądało to na niefortunny wypadek wskutek zbyt dużej dawki GBL. Bardzo niefortunny.

Może to dlatego matka zaczęła się tak szamotać i pokonała działanie środka? Była w furii po śmierci dziecka.

Jaka szkoda. Piotr miał wobec niego spore plany, chciał dłużej się z nim zabawić. Najwyraźniej jednak należało się podszkolić w kwestii tolerancji młodego organizmu na GBL. Brakowało mu nieco doświadczenia w tej materii i popełnił okropny błąd.

Przez moment milczał, kucając przy chłopcu, Pokora także się nie odzywała. Langer zrozumiał, że z jej punktu widzenia zabił jedną Ukrainkę i jej dziecko, a drugą zostawił sobie na później.

Podniósł powoli spojrzenie znad zwłok.

– Nie chcesz o nic zapytać? – odezwał się.

– Chcę.

– To śmiało.

Podniósł się i spojrzał na zakrwawione ręce.

– Dlaczego? – rzuciła.

– Dlaczego ich zabiłem?

– Nie – odparła wyzutym z emocji tonem. – Dlaczego nie zabiłeś tej drugiej?

Langer wzruszył lekko ramionami.

– Nie miałem okazji – powiedział. – Zjawiłaś się tu dość nieproszona.

Ruszył w jej kierunku, sądząc, że kobieta się wycofa. Ta jednak też zrobiła krok w jego stronę, patrząc mu prosto w oczy.

– Choć w ostatecznym rozrachunku powinienem być ci wdzięczny – powiedział. – Gdyby nie ty, prawdopodobnie bym wpadł.

Zatrzymali się blisko siebie, brodząc w świeżej krwi.

– Wyjaśnisz mi, co się stało? – spytał.

Nina lekko skinęła głową, a on poczuł, jakby nagle zyskał nad nią jakąś władzę. Podniecała go ta myśl.

– Nie wiedziałam, czy wejdą – odezwała się. – Na wszelki wypadek wyprowadziłam mustanga i na jego miejsce w garażu postawiłam swój samochód.

– Roztropnie.

– Siarkowska mogłaby go rozpoznać, ale zakładałam, że sama nie będzie sprawdzała wszystkich zakamarków. I może nie zapaści się do garażu.

– Szczęśliwie tego nie zrobiła.

Piotr lekko wyciągnął rękę w jej kierunku. Kiedy jej dłoń drgnęła, ujął ją delikatnie.

– Wiem – odparła Pokora. – Obserwowałam to wszystko na kamerach. Bawisz się tu w całkiem niezłego Orwella.

Langer dotknął drugiej dłoni Niny. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie, uderzyć czołem w jej nos, zobaczyć krew ściekającą do ust, a potem ją zlizać. Rzucić ją na podłogę i tuż przy zwłokach Ołeny i Andrija mocno zerznąć.

Ostatecznie jednak tylko lekko się uśmiechnął.

– Lubię wiedzieć, co się dzieje wokół – odparł.

Nina powiodła wzrokiem po pustym pokoju.

– Ale tu żadnych obiektów nie masz?

– Nie.

– W takim razie nie przekonasz się, co się stało.

Zwilżył usta koniuszkiem języka.

– Kiedy zobaczyłam policję, wiedziałam, że muszą mieć nakaz – podjęła.

– Początkowo chciałam po prostu się schować, żeby Siarka mnie nie przydybała. Trafiłam jednak na twoją małą tajemnicę.

Piotr głęboko wciągnął powietrze przez nos, upajając się tym, co unosiło się w powietrzu. Oraz tym, że ktoś stoi z nim w tym pomieszczeniu. Towarzyszy mu w chwilach, które normalnie przeżywał sam.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Pokora nie sprawia wrażenia, jakby przeszkadzał jej smród rozkładającego się ciała Kateryny i ekskrementów, które uwolniły martwe ciała.

– Minęłam tę gródź, czy jak to zwiesz, a potem ją zamknęłam. Problem w tym, że...

– Że bez kodu nie da się jej otworzyć od wewnątrz.

– Podobnie jak tych drzwi – odparła Nina, wskazując te z uszczelkami. – Z zewnątrz jednak nie było z tym problemu. I zrobiłam to, kiedy tylko się zorientowałam, że w środku ktoś krzyczy.

Ołena najwyraźniej była bardziej rozbudzona, niż sądził. Dobrze, że stał wtedy z resztą na zewnątrz, inaczej byłby już transportowany w kajdankach do aresztu śledczego.

Niewiele brakowało. Naprawdę niewiele.

– W pierwszej chwili chciałam to po prostu sprawdzić, pomóc, sama nie wiem...

Pokręciła głową, jakby próbowała przekonać nie jego, ale samą siebie.

– Jak tylko otworzyłam drzwi, ta dziewczyna się na mnie rzuciła – dodała. – Była w jakimś dzikim szale, kompletnym amoku...

Piotr poczuł, że serce bije mu nieco szybciej.

Niesamowite. W końcu ktoś sprawił, że działo się to, o czym dotychczas tylko słyszał.

– Była jak ranne zwierzę ogarnięte jakąś pierwotną żądzą krwi – dorzuciła Pokora.

Jak każda matka, na oczach której ginie potomstwo. Było to ponad siły przedstawicieli jakiegokolwiek gatunku.

– Broniałam się – powiedziała Nina. – Doszło do przepychanki, odepchnęłam ją i...

Wskazała wzrokiem kant metalowego stołu sekcyjnego, na którym wcześniej leżała Ołena. Dopiero teraz Langer dostrzegł na skraju nieco krwi.

Puścił dłonie Pokory.

Rozczarowujące. Zakładał, że zamordowała ją z zimną krwią, w jakiś wyrafinowany, a nie tak prostacki i przypadkowy sposób.

– Początkowo myślałam, że tylko straciła przytomność, ale puls...

Urwała i nie dokończyła.

Nie była to sytuacja tak idealna, jak Piotr miał na to nadzieję. Przeliczył się trochę co do Niny, ale nie mógł zaprzeczyć, że wciąż w pewnym stopniu mu imponowała. Tym, co dla niego zrobiła. Tym, że nie odstraszała jej swoimi uczynkami. I tym, że trwała w tym, co inni nazywali odorem śmierci.

– Co teraz? – zapytała.

Jej głos był rzeczowy, pozbawiony wyrzutów sumienia. To także należało docenić. Nie było to bezsilne, beznadziejne pytanie. Raczej skonkretyzowana próba ustalenia kolejnych kroków.

– To znaczy? – odparł.

– Co zrobimy z ciałami?

Langer poczuł, że ma wzwód. Liczba mnoga podziałała na niego lepiej niż jakikolwiek afrodyzjak.

A jeszcze dziś rano chciał zamordować tę niesamowitą kobietę.

Czyżby to właśnie była prawdziwa miłość? Czyżby na tym polegała? Na przejściu z jednej skrajności w drugą?

– Langer?

Przestał przyglądać się stołowi sekcyjnemu, odwrócił się, podwinął szlafrok i usiadł na nim.

– Wolę „Piotr” – odparł.

– W porządku. Ale jaki mamy plan?

Znow ta liczba mnoga. Jego podniecenie było już tak duże, że Nina z pewnością mogła je dostrzec. Chciał przywołać ją ruchem ręki, potem polecić, by przed nim uklęknęła i wzięła go w usta. Ale powoli, spokojnie. Jeśli to prawdziwa miłość, nie powinien się z niczym spieszyć.

Być może właśnie zaczęli budować coś, co będzie trwało latami. Aż do śmierci.

Ostatnim razem czuł się tak w towarzystwie Agi. Zanim wszystko zepsuła.

Nina tego nie robi. Jest inna.

– Piotr?

Potrząsnął głową, orientując się, że zaczyna się plątać we własnych myślach. Przeszłość zbliżyła się zanadto do przyszłości.

– Zostaw to mnie.

– Ale...

– Wszystkim się zajmę – zapewnił.

Uraz czaszki był pewną niedogodnością, ale zadba o to, by w żaden sposób nie zostać z nim połączonym.

– Skup się na swoim mężu – poradził. – I Siarkowskiej. Bo masz dla nich jakiś plan, tak?

Nina patrzyła mu prosto w oczy, zupełnie ignorując fakt, że szlafrok wyraźnie uniósł się w okolicy kroku.

– Mam – odparła.

– W takim razie chętnie go usłyszę – powiedział Langer. – Bo czuję, że może z nas być naprawdę niezły duet.

Tego ranka Paderborn obudził się w łóżku, daleko mu było jednak do poczucia komfortu. Przeciwnie, miał wrażenie, jakby spał najwyżej godzinę, w dodatku na wyjątkowo niewygodnym krześle.

W istocie minęło ich jednak niemalże siedem, które spędził na materacu kosztującym tyle, ile niewielki samochód.

Zwłóknął się z niego, położył stopy na podłodze, a potem pochylił się i schował twarz w dłoniach. Wczorajszy dzień był koncertową kłapą, niczego z Siarkowską nie ugrali. Właściwie jedyne, co zrobili, to sprawienie, że Langer poczuł się jeszcze pewniej.

Karolina próbowała rozmawiać z przełożonymi, usłyszała jednak tylko tyle, by trzymała się od niego z daleka. Przynajmniej dopóty, dopóki nie miała przeciwko niemu żadnych konkretnych dowodów.

Upolityczniona część prokuratury nie była w ciemną bitą. Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby jakiegokolwiek się pojawiły, trzeba by było działać. Nie chronili Langer z powodu łapówek czy innych narzędzi wymuszania lojalności – robili to, bo byli przekonani, że jest w gruncie rzeczy nieszkodliwy, a zarzuty, które mu stawiano na przestrzeni lat, upadły nie bez powodu.

Nie bez znaczenia oczywiście był fakt, że to dzięki niemu obecna ekipa rządząca odniosła najbardziej spektakularny sukces w walce z przestępczością zorganizowaną.

Olgierd przeciągnął się, a potem otworzył drzwi sypialni i zastygł w bezruchu. Usłyszał cichy trzask dochodzący z kuchni.

Machinalnie sięgnął po koszulę z wczoraj i narzuciwszy ją na siebie, ruszył cicho korytarzem. Kiedy lekko wychylił się zza drzwi kuchni, odetchnął.

– Ludi? – rzucił.

– Cześć, tato.

Paderborn wszedł do pomieszczenia.

– Cześć, dzieciaku – odparł, klepiąc go w plecy. – Co ty tu robisz?

– A będziesz mnie o to pytał za każdym razem, kiedy przychodzę?

Słuszna uwaga.

– Mam przecież klucze – dodał Ludwik.

– No tak, ale...

– Mama znowu nie wróciła.

Paderborn zaklął w duchu. Co robiła ta kobieta? Do kurwy nędzy, może i miała nierówno pod sufitem, ale dotychczas dbała o ich syna tak, jak powinna. Nigdy nie dała mu powodu, by sądzić, że będzie inaczej.

– Babcia miała przyjść, ale... no wiesz.

– Zaginęła w akcji.

– Albo umarła.

– Ludi...

– Co? – odparł pod nosem syn. – Jest już dosyć stara.

I niedołączna, dodał w duchu Olgierd. Owszem, mogłaby już uprzejmie kopnąć w kalendarz, rozwiązując przynajmniej część problemów, które...

– Mam dzisiaj na dziewiątą pięćdziesiąt – oznajmił Ludi. – Zadania zrobione, kartkówki żadnych nie ma.

– I mówisz mi to w jakim celu?

– Takim, żeby złożyć raport.

– A tak naprawdę?

Ludwik lekko się uśmiechnął, a potem odstawił do lodówki mleko migdałowe, którym przez momentem wypełnił miskę z musli.

– Tak naprawdę to chciałem skoczyć gdzieś z kolegami przed lekcjami.

– Aha.

Ludi lekko się uśmiechnął.

– I co w związku z tym? – spytał Olgierd.

– Potrzebowałbym jakiejś dychy albo coś.

– Na co?

– Nie wiem, na jakieś lody czy coś.

– Lody?

– Czy coś – powtórzył zgoła obojętnym tonem syn.

Paderborn przyglądał mu się długo, czekając, aż doda coś jeszcze. Taktyka sprawdzała się w przypadku wielu kryminalistów, których przesłuchiwał. W przypadku trzynastolatka jednak ustawicznie spalała na panewce.

- Na co konkretnie potrzebujesz?
- Oj, daj spokój, tato...
- Dać spokój z czym?
- Pójdziemy do maka, no. Nie wiem, co będę brał.
- Do maka?
- Tak.
- Gdzie?

Ludwik zamieszał musli, w których właściwie pływało więcej czekoladowych muszelek niż płatków owsianych. Czy na dobrą sprawę czegokolwiek innego.

- Nie wiem jeszcze – odparł syn.
- Nie wiesz, do którego maka idziecie?
- Pewnie w Złoty.
- Które nie są po drodze do szkoły.

Ludi zmierzył ojca spojrzeniem, które wraz z genami otrzymał od matki. Jasno informowało, że prowadzona rozmowa doprowadziła go na skraj cierpliwości.

- No to pójdziemy do Mr. Pancake po drodze – odparł pod nosem. – Naprawdę nie wiem, a ty mnie przesłuchujesz, jakbym...
- To jest twoim zdaniem przesłuchanie?

Syn nabrał sporą porcję mleka i płatków, przez co większość spadła z powrotem do miski, kiedy tylko uniósł łyżkę.

- Przesłuchanie mogę dopiero zacząć – dodał Olgierd. – I szybko ustalę, na co tak naprawdę potrzebna ci ta dycha.

Ludi milczał.

- Piwo?
- O Jezuuu...
- Fajki?
- Nie palę. Przecież wiesz.

Ludwik był w siódmej klasie, a Paderborn doskonale pamiętał, co robił w tym wieku. Alkohol i papierosy były właściwie na porządku dziennym, a jedyną trudnością w zdobywaniu jednego i drugiego były ograniczone środki finansowe.

Każdy kioskarz sprzedawał jemu i kolegom fajki. Niemal w każdym pubie pozwalano im pić.

Ale może teraz nie było już tak łatwo? Może czasy jednak trochę się zmieniły?

W takich momentach Olgierd uświadamiał sobie, jak gruba i nieprzenikniona bariera oddziela go od syna. Mogli razem oglądać anime albo grać w coś na xboxie, ale był to jedynie odpowiednik zerknięcia za zasłonę, za którą Paderborn nie miał wstępu.

Co się za nią kryło? Być może nie tak wiele, jak sobie wyobrażał. Jego syn był znacznie porządniejszym dzieciakiem niż on w jego wieku.

Ale czy każdy rodzic nie wmawiał sobie podobnych rzeczy?

– Jakbym palił, tobyś czuł – dodał Ludwik.

Chyba że nie robiłbyś tego tuż przed przyjściem do domu i miał na podorędziu wynalazek zwany gumami, pomyślał Paderborn. Zostawił to jednak dla siebie, uznając, że werbalizowanie podobnych rzeczy byłoby mało wychowawcze.

– Gdybym pił, to też – dorzucił Ludi.

– Mhm.

– To dasz mi te dwie dychy? Muszę zaraz wychodzić.

– Już zrobiły się dwie?

– Przez inflację.

Olgierd nie dawał się ogrywać żadnym, nawet najprzebieglejszym przestępcom. Gdy jednak przychodziło do jego syna, zawsze był na przegranej pozycji. Dał mu dwadzieścia złotych z myślą, że może tyle nie wystarczy na piwo i paczkę fajek.

Ludi pożegnał się chwilę później i wyszedł z domu, Paderborn zaś zaczął przygotowywać się do kolejnego dnia w pracy. Kiedy opuszczał mieszkanie pół godziny później, miał na sobie granatowy garnitur w kratę i czarny krawat, zupełnie jakby dziś miał coś na wokandzie.

W rzeczywistości jednak czekała go papierkowa robota, z której składała się zdecydowana większość jego pracy. Osiem godzin za biurkiem, ani chybi.

Opuścił dziedziniec kamienicy i przeszedł na drugą stronę Bagateli, gdzie na niewielkim parkingu stała jego barracuda. Do roboty nie musiał dojeżdżać – Chocimska była praktycznie po drugiej stronie budynku, w którym mieszkał. Miał jednak do zabrania słuchawki, które wczoraj zostawił w samochodzie.

Wziął je, a potem się zawahał, zerknął na zegarek i uznał, że ma jeszcze sporo czasu – i żadnej motywacji, by być w prokuraturze wcześniej.

Opuścił parking i skręcił w prawo, dochodząc do wniosku, że szybki tost francuski w Być Może przy placu Unii nie zaszkodzi.

Kiedy mijał Worek kości, jego uwagę przykuły dwie osoby siedzące przy jednym ze stolików. Dziwny, cocktail bar był otwierany dopiero o siedemnastej, Olgierd często przychodził tam na spotkania z ciekawymi indywiduami i muzykę na żywo.

Widocznie ktoś dogadał się z właścicielką, zdawała się całkiem miłą osobą i...

Zamarł, kiedy uzmysłowił sobie, że jedną z osób w środku jest jego syn. Coś irracjonalnego, ale jednocześnie zdającego się całkiem logicznym, kazało mu cofnąć się o krok, by Ludi go nie dostrzegł.

Co tu robisz? I dlaczego minął się z prawdą, kiedy Paderborn pytał, dokąd się wybiera?

Pokręcił głową, karcąc się w myśli za typowo rodzicielskie wyolbrzymianie, którego ofiarą od czasu do czasu padał. Ludwik siedział w środku z kolegą, najwyraźniej po prostu zmienili wersję i zamiast na naleśniki poszli na...

Olgierd urwał tok myśli, kiedy zobaczył, że syn łapie za rękę siedzącego naprzeciw chłopaka. Nie był to przypadkowy kontakt, dłonie splotły się w ten charakterystyczny, naturalny sposób, który występuje tylko, kiedy ludzie się dopełniają.

Paderborn cofnął się jeszcze o krok.

Był tak zbity z tropu, że nie bardzo wiedział nawet, jak rozpoznać swoje myśli.

Nie miał pojęcia. Najmniejszego.

Ale może...

Ledwo wątpliwość pojawiła się w jego umyśle, została rozwiana przez widok, który miał przed oczami. Ludi przyciągnął chłopaka do siebie, a potem pocałowali się nad stołem. Nie od razu wrócili na swoje miejsca, długo patrzyli sobie prosto w oczy z niewielkiej odległości.

Olgierd potarł mocno kark, nie mając pojęcia, co powinien zrobić. Stanie tu i przyglądanie się było jak jakaś brutalna ingerencja w sferę prywatną syna. Nie potrafił jednak odejść.

I jakim cudem nie wiedział?

Był przecież pewien, że uczestniczy w jego życiu na tyle, na ile to możliwe. Na tyle, na ile dziecko dopuszcza do niego rodzica.

Naprawdę był tak ślepy?

Z chorobliwym pośpiechem zaczął rekapitulować w głowie wszystko, co mogło świadczyć o tym, że Ludi woli chłopaków, zupełnie jakby musiał za

kilka minut zrobić z tej wiedzy jakiś użytek.

Ocknął się dopiero po chwili, orientując się, że nadal przygląda się synowi i jego partnerowi.

Czy zachowywałby się tak, gdyby siedziała z nim dziewczyna? Nie, oczywiście, że nie. Pewnie zapukałby w szybę, zaśmiał się, a potem po prostu poszedł dalej.

Potrząsnął głową, uznając, że trwanie tu jak słup soli jest najgorszym, co może zrobić. Działając jakby na automacie, przeszedł na drugą stronę ulicy, dotarł do placu Unii Lubelskiej, a potem skręcił w Chocimską.

Moment później otwierał już drzwi swojego biura, odnosząc wrażenie, jakby znalazł się w alternatywnej rzeczywistości. Pogłębiło się, kiedy się zorientował, że gabinet nie jest pusty.

Za jego biurkiem siedziała Karolina Siarkowska.

– Jesteś wcześniej – zauważyła.

Olgierd zamrugał, jakby dzięki temu świat mógł przestać wydawać się obcym miejscem.

– Coś nie tak? – rzuciła Siarka.

Wskazał ją ręką, ale na tym poprzestał, wciąż bowiem najwyraźniej nie odzyskał zdolności werbalizowania myśli.

– Twoja sekretarka mnie wpuściła.

– Mhm...

– Uznałam, że będzie lepiej, jeśli pogadamy tu, a nie w Prokuraturze Krajowej.

– Mhm.

– Dostaliśmy trochę informacji na temat ofiary spod Lubartowa – podjęła Karolina, przesuwając dłonią po blacie biurka.

Zerknęła na rękę, otrzepała ją, a potem się podniosła.

– Tożsamość kobiety wciąż jest nieustalona, ale widziałam zdjęcia – kontynuowała, idąc w kierunku jednego z dwóch krzeseł przy niewielkim stoliku obok ściany.

Olgierd nadal trwał w bezruchu na środku pokoju.

– Zamknij może drzwi? – rzuciła Siarkowska.

Skinął głową i zareagował na sugestię.

– Uroda ewidentnie wschodnia – dodała Karolina, zajmując miejsce przy ścianie. – Brak jakichkolwiek śladów obcego DNA, żadnej śliny, śluzu, krwi, nic. Sprawca dobrze się zabezpieczył.

– Mhm.

– Nie wygląda też na to, żeby doszło do stosunku – ciągnęła Siarka. – Ale zwłoki dość długo znajdowały się w mało sprzyjających okolicznościach przyrody. Co stało się z organami, nie wiadomo. Ale zostały usunięte, a brzuch zaszyto.

– Mhm...

Siarkowska w końcu zgromiła Paderborna wzrokiem.

– Co jest z tobą nie tak, do kurwy nędzy? – rzuciła.

Olgierd głośno westchnął, postawił torbę przy biurku, a potem zajął miejsce naprzeciwko prokuratorce. Jeszcze przez moment wbijał puste spojrzenie w okno.

– Mój syn jest gejem – odezwał się.

– Co?

– Właśnie go...

– Co to w ogóle za obwieszczenie?

Paderborn na dobrą sprawę nie znał odpowiedzi na to pytanie.

– Po jaką cholere mi z tym wyjeżdżasz?

– Cóż...

– W sensie: czy ja ci donoszę o miłosnych preferencjach moich dzieci?

Olgierd potrząsnął głową i rozpiął guzik marynarki.

– Nie masz dzieci – zauważył.

– Dzięki Bogu – potwierdziła Karolina. – Ale gdybym miała, zapewniam cię, że nie wyskakiwałabym z ciekawostkami na temat ich prywatnego życia.

Paderborn milczał, a Siarka przez moment ewidentnie zastanawiała się nad tym, jak – i czy – poprowadzić tę rozmowę.

– Jakie to ma w ogóle znaczenie? – spytała w końcu.

– Co? Znaczy... Nie, nie ma żadnego.

– Wyglądasz, jakby miało.

– Nie, po prostu...

– No?

– Ja nawet... Sam nie wiem. Nie przypuszczałem.

Karolina zmrużyła oczy, przyglądając mu się. Zanim się zorientował, co konkretnie kryje się w tym spojrzeniu, dostrzegł, że jej kąciki ust lekko się podnoszą.

– Bawi cię to? – rzucił pod nosem.

– Trochę. Nigdy nie widziałam cię tak zakałapućkanego.

– Nie jestem zaka... – Urwał i machnął ręką. – Cokolwiek.

Znów na moment zaległa osobliwa cisza, która zdawała się niemożliwa do przerwania. Ostatecznie próbę podjęła Siarkowska.

– Co konkretnie cię tak zszokowało? – spytała. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

Zastygł w bezruchu, nie odpowiadając.

– Że twój syn w jakiś sposób różni się od twojego wyobrażenia o nim? – dodała Karolina. – To chyba definicja rodzicielstwa.

– Nie, nie w tym rzecz.

– Więc w czym?

Paderborn zrzucił marynarkę i przewiesił ją przez krzesło, choć nie zwykł tego robić, kiedy w okolicy znajdował się wynalazek zwany wieszakiem.

– W tym, że chodziłem z klapkami na oczach. Byłem kompletnie ślepy i nieświadomy.

– Daj spokój.

– Co ze mnie za rodzic? – spytał bardziej siebie niż ją. – Jakim cudem mogłem przegapić tak istotną rzecz?

Karolina nie odpowiadała.

– Właśnie to mnie chyba tak wytrąciło z równowagi, rozumiesz?

– Mniej więcej.

– Ale oprócz tego nie wiem nawet, jakich słów używać, jak...

Znów zawiesił głos i uciął wątek.

– Mam mówić gej? Homoseksualista? – spytał bezradnie. – Niehetero? Jak w ogóle...

– Może po prostu go zapytaj.

Paderborn potarł twarz dłońmi, a potem pomasaował skronie. W całej jego reakcji nie chodziło tylko o to, że jako ojciec przegapił absolutnie kluczową rzecz w życiu syna. Chodziło także o to, że Ludi nie czuł, iż może mu powiedzieć.

A może nie uznawał, że musi? Może było to dla niego tak naturalne, że właściwie jakakolwiek rozmowa wydawała się bezsensowna? Nie deliberowali przecież o takich sprawach, Olgierdowi wydawało się, że to jeszcze nie ten wiek.

Ale syn miał trzynaście lat. On w analogicznym okresie przeżywał już przecież pierwsze quasi-miłosne uniesienia.

– Padre?

Opuścił dłonie i zaczął mocno trzeć palcem wskazującym o kciuk.

– Hm? – rzucił.

– Mogę ci coś poradzić?

Odchrząknął, uznając, że wychodzą tak dalece poza rolę znajomych z pracy, że właściwie chyba obojgu trudno się na tym polu odnaleźć. Inaczej Siarka w ogóle nie stawiałaby takich pytań.

– Jasne – odparł.

– Skup się na jego uczuciach, nie na swoich.

Paderborn otworzył usta, ale się nie odezwał. Było to być może najprostsze, co mogła poradzić. I chyba najbardziej sensowne.

Uśmiechnął się lekko, czując, że opuszcza go dziwne poczucie skrępowania, które przed momentem całkowicie go paraliżowało. Tym razem na spokojniej wrócił do tego, co widział. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Oho – rzuciła Karolina. – Coś ci w głowie przeskoczyło.

– Wyglądał na szczęśliwego.

– Co?

– Mój syn. Widziałem go w towarzystwie chłopaka. Wyglądał na szczęśliwego.

Siarkowska spojrzała na niego tak, jakby chciała mu przyklasnąć.

– Brawo – rzuciła. – Powoli formułujesz całkiem zborne zdania.

Olgierd wzruszył ramionami.

– Jak już na dobre odzyskasz tę zdolność, powiedz mu jedną rzecz.

– Jaką?

– Że go kochasz.

Z jakiegoś powodu te słowa sprawiły, że przebiegunowanie w głowie Paderborna dokonało się na dobre. Boże, dał się tak bardzo zbić sytuacji z pantafelku, że pomylił priorytety. Siarka miała absolutną rację.

– Dzięki – rzucił cicho.

– Za co?

– Cóż...

– Za to, że uczestniczę w rozmowie na temat twojego syna, której mógłbyś sobie nie życzyć, bo może uznać ją za brak dyskrecji z twojej strony?

Pader lekko się skrzywił.

– Słuszna uwaga – przyznał.

– Zakonotuj sobie na przyszłość.

– Tak zrobię.

Popatrzyli na siebie z pewnym zakłopotaniem. Dopiero teraz tak naprawdę zdali sobie sprawę z dalekiego wykroczenia poza sferę zawodową, która dotychczas stanowiła jedyny znajomy grunt, po którym się poruszali. I z jakiegoś powodu wydawało się wyjątkowo trudne, by nań wrócić.

– A jeśli spieprzę coś jeszcze? – dodał.

– Na przykład co?

– Nie wiem – odparł, pocierając kark. – Znasz przecież statystyki, jakieś siedemdziesiąt procent nastolatków LGBT ma lub miało myśli samobójcze i...

– Jezu, Padre – ucięła. – Nie zrobisz nic, co mogłoby mu zaszkodzić.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że cię znam – odparła stanowczo. – I mogę śmiało powiedzieć, że nie tylko nie zrobisz niczego takiego, ale też nie zrobiłeś. Mimo że nie miałeś pojęcia o seksualności syna, z całą pewnością nie zrobiłeś nic, co mogłoby sprawić, że czuł się inny.

Olgierd nabrał głęboko tchu, starając się w ciągu paru sekund prześledzić wszystko, co kiedykolwiek mówił na ten temat Ludiemu. Może rzucił w żartach jakąś głupią uwagę? Może dał mu złudne poczucie o jakiejś normatywnej przyszłości z żoną i dzieckiem, którą dla niego widzi? Nie, chyba nie. Przynajmniej nie przypominał sobie nic takiego.

– Kurwa, powinienem być wcześniej...

– Przestań się zadrećcać, bo nie ma czym – przerwała mu Siarka. – Nie dałeś dupy jako rodzic.

Nie był co do tego taki pewien, ale koniec końców wszystko wyjdzie w trakcie rozmowy z Ludwikiem. Może się przecież okazać, że syn dawał mu jakieś sygnały, od kiedy tylko sam zrozumiał istotę swoich uczuć, swojej seksualności, definicji miłości lub czegokolwiek, co Olgierd przegapił.

Paderborn znów pogрузzył się w mętnych rozważaniach. Wyrwało go z nich coś, czego się nie spodziewał. Dotyk.

Karolina położyła dłoń na jego ramieniu, a on drgnął, jakby poraził go prąd. Natychmiast cofnęła rękę.

– Sorry – rzuciła.

– Nic się nie stało.

– Wyglądałeś, jakby...

– Po prostu mnie zaskoczyłaś.

– Dotknięciem twojej ręki? – spytała. – To zwykły koleżeński gest.

- Wiem.
- Nic, co mogłoby...
- Nie, oczywiście. Wiadoma sprawa.

Spojrzeni na siebie przelotnie, po czym oboje odwrócili wzrok w przeciwnych kierunkach. Ten dzień najwyraźniej nie wyczerpał jeszcze limitu nie do końca spodziewanych sytuacji, skwitował w duchu Olgierd.

Nie miał pojęcia, jak bardzo trafił w sedno.

Zrozumiał to jednak w momencie, kiedy Karolina odebrała telefon, a potem przez moment słuchała tego, co rozmówca miał do powiedzenia. Fakt, że poderwała się z krzesła, mówił właściwie wszystko.

Jeszcze wymowniejszą reakcją była nagła ewakuacja z gabinetu Olgierda.

– Co się dzieje? – spytał, zabierając marynarkę.

Siarkowska tylko na moment obejrzała się przez ramię, nie zwalniając kroku.

- Idziemy.
- Widzę – odparł Pader. – Dokąd?
- Znaleźli ciało Ołeny Sokołenko.

Olgierd natychmiast się wyprostował, przechodząc automatycznie w prokuratorski tryb, który skutecznie spychał wszystko inne na dalszy plan.

Może właśnie ta część jego natury sprawiła, że przegapił dorastanie syna? Może tu leżał problem?

Przez moment w milczeniu szedł za Siarką, starając się na powrót skupić na tym, co przed momentem usłyszał.

- Gdzie je znaleziono? – rzucił.
- Na jakimś polu w Konstancynie-Jeziornej.
- A dziecko? I siostra? Odnaleźli się?

Karolina zatrzymała się, jakby z jakiegoś powodu uznała, że rozmowa na ten temat nie może odbywać się w biegu.

– Ciało jej synka znaleźli obok – powiedziała. – Po Katerynie nie ma śladu.

Paderborn zatrzymał się tuż przed nią. Spojrzeli sobie w oczy z bliskiej odległości.

– Organy zostały usunięte, tak jak poprzednio – dodała Karolina. – Ołena została wykorzystana seksualnie już po śmierci.

Na korytarzu zaległa cisza, zakłócana jedynie krokami przechodzących w oddali oskarżycieli i pracowników prokuratury. Olgierd i Siarka patrzyli

na siebie, jakby jedno czekało, aż odezwie się drugie.

– Jakim trzeba być potworem... – rzuciła cicho Karolina i potrząsnęła głową. – Jak on jest w stanie w ogóle coś takiego zrobić?

Ręka Paderborna drgnęła, jakby jakiś instynkt emocjonalnego rewanzu kazał mu położyć ją na plecach Siarkowskiej. Zamiast tego skinął jednak głową w kierunku wyjścia, po czym oboje ku niemu ruszyli.

– To nie takie rzadkie – odezwał się.

– Wiem. Sama ci o tym mówiłam.

– Nie w tym sensie.

– A w jakim?

Olgierd cicho westchnął.

– Nie tylko oni dokonują czy dokonywali aktów nekrofilskich – odparł.

– Znaczący? – spytała z rezerwą Karolina.

– Z oczywistych względów przeczytałem trochę o starożytnym Egipcie, usuwaniu organów, przygotowywaniu ciał przed przejściem do drugiego świata i tak dalej.

– I?

– I zauważyłaś, że prawie wszystkie mumie, które znajdujemy w grobowcach i innych takich miejscach, zawierają zwłoki mężczyzn?

Paderborn kątem oka odnotował niezbyt przychylny wyraz na twarzy Karoliny. Ewidentnie nie była zadowolona z kierunku, w którym prowadził tę rozmowę.

– Jeśli trafiają się ciała kobiet, to są w stanie zaawansowanego rozkładu.

– Do czego dążysz, Pader?

– Do tego, że istnieje przyczyna takiego stanu rzeczy – odparł ciężko. – O ile mężczyzn po prostu mumifikowano, o tyle kobiety nie. Po śmierci przez jakiś czas przebywały w domach rodzinnych, by... ich ciała zaczęły się rozkładać. Z rzekomo dość uzasadnionej obawy przed tym, że balsamiści będą dopuszczać się aktów nekrofilii.

Mina Siarki jasno informowała go, że akurat tej wiedzy wolała nie mieć. On być może też nie. Uwydatniała jednak, że ohydne czyny popełniane przez Bundy'ego, Ridgwaya, Langerę i im podobnych nie były w historii właściwe jedynie seryjnym mordercom.

– I co to zmienia? – spytała Karolina.

– Zasadniczo nic.

– No właśnie. Bo nadal nie jestem w stanie choćby...

Urwała, zasadniczo nie musząc kończyć. On także nie był w stanie podjąć jakiegokolwiek sensownej próby zrozumienia czegoś takiego.

Rozumiał jednak za to doskonale, że łącznie z pierwszą Ukrainką, jej dzieckiem i kobietą spod Lubartowa mieli już pięć ofiar. Sześć, jeśli uznać, że Kateryna także straciła życie.

Langer pod swoją nową postacią Ozyrysa dopiero zaczynał. A oni nie mogli zrobić nic, by go powstrzymać.

Opuścili budynek, po czym Paderborn skinął głową w kierunku parkingu naprzeciw swojego mieszkania. Siarka zaoponowała, twierdząc, że powinni pojechać jej autem.

– Dlaczego? – rzucił Olgierd.

– Odwiozę cię potem.

– Ale...

– Wszystko ci wyjaśnię. Ale nie teraz.

Zgodził się, choć zastanowiło go, skąd ta kategoryczność.

Dojazd do Konstancina zajął im dobre pół godziny, a gdy zjawili się na miejscu, pierwsi technicy zdążyli skrupulatnie przyjrzeć się ciałom.

Jeden z nich westchnął ciężko, widząc dwójkę prokuratorów.

– Co mamy? – spytał Paderborn.

– Kompletnie nic.

Siarka i Olgierd wymienili krótkie, bezsilne spojrzenia.

– A konkretniej? – rzuciła Karolina.

– A jak mam skonkretyzować nic? – odparł mężczyzna. – Praktycznie taka sama sytuacja jak poprzednio. Żadnych oznak walki, przenoszenia ciała, odcisków palców, śladów DNA, traseologicznych... kurwa, nawet osmologicznych.

Paderborn powiódł wzrokiem po podłożu, rzeczywiście nie dostrzegając najmniejszych odcisków butów oprócz tych, które pochodziły od nich i techników. Langer zadbał nawet o to, by wycofując się, zagrabić czymś ziemię.

To było do przewidzenia. Bardziej zastanawiające wydawało się to, co technik powiedział na końcu.

– Żaden zapach nie został? – zapytał Olgierd.

– Żaden.

Podobnie jak w przypadku poprzednich ciał w Izabelinie.

– Musiały zostać potraktowane jakiegoś rodzaju substancją niwelującą ślady osmologiczne – dodał mężczyzna. – Pobraliśmy próbki do badań,

oprócz tego jednak...

Rozłożył ręce, jakby nie wiedział, co mógłby dodać.

– Jest jeden ślad mechanoskopijny na ciele kobiety. Prawdopodobnie była to rana śmiertelna czaszki, ale mogła powstać wskutek uderzenia o cokolwiek.

Technik cicho kaszlnął, po czym nad miejscem zbrodni zaległa głucha cisza.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – dodał. – Tu naprawdę nie ma najmniejszych śladów.

I niczego, co można by powiązać z Piotrem Langerem.

Byli całkowicie bezradni.

Karolina wróciła do samochodu powolnym, chwiejnym krokiem. Przysiadła na masce, a potem wsunęła dłonie we włosy i przez jakiś czas trwała w takiej pozycji, jakby ktoś uczynił z niej posąg.

Kiedy opuściła dłonie, Paderborn zobaczył na jej twarzy powagę, jakiej chyba nigdy wcześniej nie obserwował.

– Wiem, jak go dopaść – odezwała się Siarkowska.

– Co?

– Znalazłam wyjście.

Olgierd podszedł do niej i oparł się bokiem o maskę.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że możemy się go pozbyć. Raz na zawsze – powiedziała. – Ale nie spodoba ci się sposób.

Piotr wszedł do swojego gabinetu i spojrzał na krzesło biurowe, do którego ponad tydzień temu przywiązała go Nina Pokora. Wówczas był przekonany, że trafił na kompletną wariatkę, której pozbędzie się nie tylko dość prosto, ale i szybko.

Teraz coraz bardziej zbliżał się do tezy całkowicie odwrotnej.

Być może wreszcie napotkał na swojej drodze tę, na którą tak bardzo czekał. Prawdziwą miłość. Kobietę swojego życia.

Zerknął na zegarek, uświadamiając sobie, że Nina ma się zjawić za jakieś pół godziny.

Prawie wszystko było gotowe – świeczki zapachowe porozstawiane w odpowiednich miejscach, nastrojowa muzyka przyszykowana, składniki do dzisiejszego dania wymyte i pokrojone. Nie chciał robić przedwcześnie jedzenia, uznał, że będzie lepiej, jeśli razem je przyrządzą.

Będzie romantycznie. Najpierw długie spojrzenia przy stole, nieśmiałe dotknięcia, potem pierwsze pocałunki. Później wypierdoli ją tak, że przez cały następny dzień będzie chodziła obolała.

Zamknął oczy i wciągnął głęboko powietrze do płuc.

Zaśmiał się, odnotowując, jak nierówny ma oddech.

Troszeczkę się denerwował.

Dziwne, bo raczej nie pamiętał, kiedy ostatnim razem towarzyszyło mu takie uczucie. Chyba jeszcze w podstawówce, może w gimnazjum. Raczej w tym drugim, chodziło pewnie o Agę.

Potem nic już specjalnie nie mogło zachwiać jego równowagi – teraz jednak czuł, że tak właśnie się dzieje. Było mu nieco cieplej niż zwykle, serce biło trochę szybciej. Nie pocily mu się ręce, ale miał wrażenie, że zaraz zaczną.

Kiedy rozległ się dzwonek domofonu, niemal dostał zawału. Szybko ruszył w kierunku korytarza i kiedy zobaczył, kto dzwoni, odetchnął. Od

razu wpuścił Michaiła Olmowa, a Rosjaninowi dotarcie na piętro zajęło tylko chwilę.

Piotr otworzył mu drzwi i zachęcił ruchem ręki, by wszedł do środka.

– Szeffie – rzucił Michaił.

Rozejrzał się niepewnie, jakby pierwszy raz był w jego apartamencie. Tak naprawdę zdarzało mu się tu zjawiać, kiedy były jakieś problemy. Langer zrozumiał, że teraz tak się rozgląda, bo spodziewa się kolejnych. Zakłada, że ktoś u niego jest. Czy raczej był.

– Dopiero czekam na towarzystwo – rzucił Piotr.

– Rozumiem.

– Ale nie mam wiele czasu.

– Jasne, szeffie – zapewnił czym prędzej Olmow, a potem sięgnął po komórkę do kieszeni garniturowych spodni. – Znalazłem kogoś, kto może szefa zainteresować.

– Pokaż.

Michaił podał mu telefon, a Langer rzucił okiem na piękną młodą blondynkę.

– Nadija Woronina – odezwał się Olmow. – Trzydzieści cztery lata, z dzieckiem.

– Jak dużym?

– Siedmioletnim.

– Dziewczynka czy chłopiec?

– Dziewczynka.

Piotr poczuł, że serce zaczyna bić mu szybciej, niż kiedy myślał o zbliżającej się wizycie Niny. Czyżby wreszcie udało mu się znaleźć dwie odpowiednie osoby, które spędzą z nim czas?

– Mówi po polsku? – spytał z nieskrywaną nadzieją w głosie.

Było to dla niego absolutnie kluczowe, dlatego tak bardzo żałował tego, co przydarzyło się Ołenie. Powinna trafić w jego ręce, tylko on mógłby zająć się nią odpowiednio. Tymczasem zginęła głupią, nic nieznaczącą śmiercią.

Przynajmniej jej syn się na coś przydał.

Kiedy Pokora zostawiła Piotra samego, chciał przyjrzeć się bliżej ciałom i przygotować Ołenę do tego, by odbyła z nim stosunek. Po jakimś czasie przekonał się jednak, że mały Andrij wciąż żyje.

Ledwo, ale oddychał. Najwyraźniej Langer nie wymierzył dawki aż tak źle, jak sądził.

Przywiązał więc chłopca do stołu sekcyjnego i zrobił z nim dokładnie to, co wcześniej zamierzał. Jedyna różnica polegała na tym, że jego matka nie mogła tego obserwować. A to, niestety, był najważniejszy element planu.

Miała się przyglądać, jak żywcem rozcina ciało dziecka i wyciąga z niego organy. Jej reakcja byłaby na wskroś fascynująca.

Równie pasjonujące było dla Piotra to, w którym momencie mały przestanie oddychać. Ile trzeba było z człowieka wyjąć, by organizm się wyłączył?

Andrij niestety nie wytrzymał zbyt długo. W dodatku nikt nie mógł doświadczać jego śmierci.

– Tak, mówi po polsku – odezwał się Michaił, wrywając Langerę z zamyślenia.

– Dzięki Bogu.

– Szukałem dość długo, bo kryteria szefa są dość...

– Mniejsza z tym – uciał Piotr. – Ważne, że ci się udało.

– Wcielić w życie procedury?

Langer spojrział na śliczną blondynkę widniejącą na ekranie telefonu.

– Jak najbardziej – polecił.

Tak trudno było znaleźć odpowiednie osoby we właściwych okolicznościach, tak długo musiał czekać. Nie był jak ci idioci, którzy nie mogli się powstrzymać. Różniło go od nich niemal wszystko.

Działał spokojnie, metodycznie. Nie poddawał się żadnym instyngtom i działał dopiero, kiedy miał pewność, że nie poniesie za to konsekwencji.

Za ile zabójstw w ogóle skierowano przeciwko niemu akt oskarżenia?

Dwa.

I to wyłącznie dlatego, że było to konieczne dla realizacji jego planów. To po tamtym podwójnym morderstwie został obdarzony mianem Sadysty z Mokotowa. Cała reszta jego historii była znana tylko nielicznym – choć rozwijana w publicznych fantazjach dziennikarzy, podcasterów i blogerów.

Tak naprawdę jednak nikt nie znał całej prawdy, a Langer w przeciwieństwie do Bestii z Giewontu, Horsta Zeigera, Architekta, Siewcy czy innych szaleńców był ostrożny.

Aż do momentu, kiedy pojawiła się Nina.

To ona zachwiała jego równowagę, kazała poddać się impulsowi. Było w niej coś, co sprawiało, że Piotr nie mógł się oprzeć – najpierw wizji katowania jej, a teraz posiadania.

Ciekawiło go, którą z tych rzeczy poczuje, kiedy Pokora się zjawi.

Odprawił Olmowa i jeszcze raz się upewnił, że wszystko jest na swoim miejscu. Miał też plan awaryjny, gdyby rozmowa się nie kleiła – zamierzał zaproponować obejrzenie jakiegoś filmu na swoim OLED-zie LG Signature za prawie pół miliona złotych. Ekran miał marne sześćdziesiąt pięć cali, ale robił wrażenie, rozwijał się bowiem na środku pokoju prosto z podstawki.

Jednakże nie nowinki technologiczne były istotne, ale meritum. Na liście potencjalnych filmów Piotr umieścił kilka romantycznych pozycji do wyboru. Zaczynała się oczywiście od *Pamiętnika* z Ryanem Goslingiem. Jeśli Nina okaże się niepodatna na jego wdzięki, Langer proponuje *Zakochanego bez pamięci* z Kate Winslet i Jimem Carreyem lub *Czas na miłość*, jedną z jego ulubionych produkcji w tym gatunku. A gdyby i to zostało odrzucone, na scenie pojawią się *Narodziny gwiazdy*. Bradley Cooper i Lady Gaga z pewnością zrobią robotę.

Piotr nie chciał wyskakiwać z *Casablancą* czy *Rzymskimi wakacjami*, obawiając się, że Pokora weźmie go za człowieka żyjącego w przeszłości. *Ona* z Joaquinem Phoenixem i *Między słowami* Sophii Coppoli nasuwały mu się samoczynnie, nie był jednak pewien, czy nie okażą się zbyt powolne na taki wieczór.

Właściwie w ogóle nie wiedział, jak ani na co zareaguje Nina. Potrafił antycypować emocje innych ludzi, ale nie potrafił wejść w ich buty na tyle, by je odczuć. Do pewnego stopnia zawsze byli dla niego enigmą.

A Nina okazała się największą, jaką do tej pory spotkał.

Czy naprawdę była gotowa z zimną krwią doprowadzić do śmierci męża i jego kochanki? Nie zrezygnuje w ostatniej chwili? Nie ucieknie?

Wszystko do tej pory wskazywało na to, że nie. Że podda się temu, co od lat napędzało Langerę.

Już raz zabiła.

To, jak się do tego odnosiła, też było wielkim znakiem zapytania. Piotr nie mógł przesądzić, czy naprawdę nie wywarło to na niej większego wrażenia, czy może skutecznie zepchnęła emocje gdzieś poza sferę ich odczuwania.

Bardzo intrygująca osoba.

A on miał zamiar pomóc jej odkryć, że stoi przed nią otworem cały świat, który ludzie sami przed sobą zamykają. Mimo że tak naprawdę nie chcą, według badań Davida Bussa 91 procent mężczyzn i 84 procent kobiet wyobrażało sobie bowiem zabicie kogoś.

Niemal wszyscy poprzestali na fantazjach.

On udowodni Pokorze, że nie musi tego robić.

Kiedy powitał ją w drzwiach, świece w salonie się paliły, muzyka w tle już grała.

– Tym razem nie twoja playlista? – spytała Nina.

Odebrał od niej zakiet i zawiesił go w korytarzu.

– Ją włączam w innych okolicznościach – odparł.

Pokora zmrużyła oczy, nasłuchując, jakby po pierwszych dźwiękach miała rozpoznać piosenkę. Weszła do salonu, po czym omiotła wzrokiem wszystko, co Piotr przygotował na jej przyjęcie.

– Tym bardziej powinieneś posłuchać jej w innej sytuacji – odezwała się.

Langer skrzywił się lekko, bo nie na tym polegał plan dzisiejszego wieczoru.

– W porządku – odparł mimo to, a potem sięgnął po telefon.

Zawahał się, po czym włączył czwarty kawałek na liście, *Can't Be Touched* Roya Jonesa Juniora, z gościnnym udziałem Mr. Magica i Trouble'a.

Pokora pokiwała głową i lekko zakołysała biodrami, jakby dopiero te dźwięki wprowadziły ją w odpowiedni nastrój.

Piotr nawet nie pamiętał, ile osób przy nich zabił.

Nawiązali niezobowiązującą rozmowę, po czym zaczęli razem przygotowywać jedzenie. Nie zostało już wiele do roboty, liczyło się jednak to, że mogli dokończyć wspólnie. Atmosfera nie była taka, jak Langer sobie zamierzył, konwersacja też nie szła w pożądanym przez niego kierunku.

Rozmawiali o pierdołach. Nie zbliżali się do ważnych tematów.

Tymczasem on chciał omówić wspólną przyszłość, wspólne plany, wspólne życie. Musieli postanowić, czy będą starać się o dziecko – i jeśli tak, to czy o jedno, dwa lub może więcej. Czy będą mieć psa czy kota. Czy może w ogóle zrezygnują ze zwierząt. Ile będą czekać przed zajściem w ciążę – czy będą chcieli najpierw się wyszaleć, podróżować po świecie i tak dalej, czy zrobią to już w trójkę lub w czwórkę. Gdzie postawią dom? Powinni przynajmniej zacząć oglądać działki i rozważać, która jest najbardziej perspektywiczna pod kątem przedszkoli czy szkół.

Tyle rzeczy do ustalenia. A ona opowiadała o powrocie jakiegoś trendu *heroin chic*, który Piotra bynajmniej nie interesował.

Kiedy w końcu usiedli przy stole, Langer zerknął znacząco w kierunku barku i chłodziarki.

– Czego się napijesz? – spytał.

– Czegokolwiek, czym nie będziesz chciał mnie odurzyć.

Właściwie przeszło mu to przez myśl.

Nie dlatego, żeby chciał ją zakatować. Sam na dobrą sprawę nie znał powodu.

Sytuacja trochę by się uspokoiła, on poczułby się nieco pewniej. Tylko tyle.

– Masz tequilę? – spytała.

Znów ta jebana tequila. Już raz go o nią pytała i dał jasno do zrozumienia, że nie ma jej w domu.

– Nie – odparł chłodno. – Mam za to dobry cognac XXO, starzony czternaście lat w...

– Wyciągaj.

Rozlał do dwóch kieliszków, po czym postawił jeden przed Niną i usiadł obok z drugim. Spojrzał jej w oczy, nie bardzo wiedząc, co ani jak powiedzieć.

To było trudniejsze, niż sądził.

– Może coś obejrzymy? – rzucił.

– Hm?

– Jakiś film?

– Teraz? – spytała niepewnie. – Chcesz włączać film?

Langer wzruszył ramionami i upił łyk koniaku. Nawet nie odnotował jego walorów smakowych i czuł, że serce bije mu w wyjątkowo nieprzyjemnym rytmie.

Nagle Pokora położyła dłoń na jego ręce. W naturalnym, nieuświadomionym odruchu lekko się cofnęła.

– Co się dzieje? – spytała.

– Nic.

Nina zmarszczyła brwi, przyglądając mu się.

– O jakim filmie myślałeś?

– O kilku.

Mówiła łagodnym, właściwie nieznanym mu tonem. Nie potrafił skojarzyć, by jakakolwiek kobieta wcześniej używała go wobec niego. Był wyrozumiały, współczujący. Zupełnie jakby działo mu się coś złego.

Matka nigdy tak się do niego nie zwracała. Nawet jeśli spotykało go największe zło, jakie mogło spaść na dziecko czy nastolatka. Nigdy nie współczuła, nigdy nie próbowała zrozumieć.

– Mam zgadywać? – rozległ się głos Niny, który wyrwał go z otępienia.

– Hm?

– Tytuły tych filmów.

– Nie – odparł szybko i chrząknął. – *Pamiętnik*.

Pokora parsknęła, patrząc na niego z niedowierzaniem. Dopiero po chwili się zorientowała, że nie odpowiedział najmniejszym uśmiechem.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie dał jej okazji.

– Ewentualnie *Zakochany bez pamięci*.

Nina zmarszczyła czoło, a całe rozbawienie znikło z jej twarzy. Znowu jawiła się jako empatyczna, uprzejma osoba.

– Chyba tego nie znam – odparła. – Jaki jest oryginalny tytuł?

– *Eternal Sunshine of the Spotless Mind*.

– Ach, no tak. Znam dobrze.

Czyli odpada.

– To może *Czas na miłość*?

– Jak po angielsku?

– *About Time*.

Pokora zawiesiła wzrok gdzieś wysoko ponad nim.

– O podróżniku w czasie? – zapytała. – Z Rachel McAdams?

Piotr trwał w całkowitym bezruchu, ale gdyby wykazywał mniej kontroli nad sobą, z pewnością dałby jakiś wyraz swojej frustracji. W jakim celu tracił czas na przygotowanie tych tytułów, skoro albo zamierzała je wyśmiać, albo już je widziała?

– Mam jeszcze...

– Może na razie po prostu zjedzmy, napijmy się – zasugerowała.

Langer pokiwał głową, a potem skupił się na tym, co znajdowało się na stole. Makaron z krewetkami nie wymagał wielkich zdolności kulinarnych, mimo to Piotr przygotował się do jego przyrządzenia tak, jakby chodziło o wyjątkowo skomplikowane polowanie na ofiarę. Efekt był zadowalający.

– Dlaczego parsknęłaś? – spytał nagle.

– Hm?

– Kiedy podsunąłem *Pamiętnik*.

Nina na moment przestała przeżuwać.

– Po prostu nie podejrzewałam cię o takie preferencje.

– Jakie?

– Do bólu romantyczne.

Dlaczego nie? O co jej chodziło?

Był romantycznym człowiekiem, z jakiego powodu tego nie dostrzegła?

Skupił się na jedzeniu, zastanawiając się, w jaki sposób powinien dać jej odczuć to, co najwyraźniej jej umknęło. Przecież puścił muzykę, rozstawił świece, wybrał odpowiednio nastrojowe filmy.

Czego ona oczekiwała?

– Nieczęsto to robisz, prawda? – odezwała się po chwili Pokora.

– Co konkretnie?

– To – odparła, rozkładając ręce.

– Cóż...

Urwał i musiał poświęcić chwilę na namysł.

– Nie – przyznał. – Nieczęsto to robię.

– Kiedy ostatnim razem?

Doskonale znał odpowiedź na pytanie, bo wiązała się z pierwszym zabójstwem, którego dokonał. Nie miał jednak zamiaru wracać do tamtych wspomnień. Nie sprowadzały się bowiem tylko do pierwszej ofiary.

– Piotr?

Langer odchrząknął cicho i upił jeszcze łyk. Za późno zaczął, powinien był lekko się zaprawić, zanim Pokora się zjawiła. Ale skąd miał wiedzieć, że to wszystko okaże się takie skomplikowane?

W końcu kogoś naprawdę pokochał. Po tylu latach. Po Adze.

– Co jest nie tak? – dodała Nina.

– Nic. Wszystko w porządku.

– A wyglądasz jak nie ty.

Czuł się też zupełnie jak nie on.

Jego myśli zaczęły błądzić, szukając jakiegoś znanego kierunku, który mogłyby obrać. Nagle powróciły na bezpieczny tor.

Gdyby dodał trochę GBL do koniaku Pokory, mógłby...

– O czym myślisz? – zapytała.

Nie odpowiadał.

– O tym, żeby mnie zabić?

Przez moment nie dowierzał, że usłyszał to pytanie. Natychmiast poczuł ogromne podniecenie, zupełnie jakby trafiła w jakiś nerw – nie, nie w nerw, w strefę erogenną, o której do tej pory nie miał bladego pojęcia.

Analizowała jego milczenie, a w pewnym momencie się uśmiechnęła.

Ta kobieta była cudowna.

– Jesteś naprawdę fascynujący – powiedziała.

– Ja?

– A co, wątpisz? – zapytała, kładąc łokcie na stole.

Podparła brodę na skrzyżowanych długich palcach. Były piękne, tak miękkie i zadbane. Langer nie mógł na nie patrzeć, nie myśląc o przerwanych tkankach, połamanych kościach i krwi.

– Fascynuję cię? – spytał.

– Oczywiście.

– Dlaczego?

Przesunęła dłonie na bok i przytknęła je do policzka, przechylając głowę na bok.

– Dobre pytanie – przyznała. – Co w ogóle sprawia, że niemal wszystkich tak bardzo fascynują seryjni zabójcy? Zastanawiałeś się kiedyś nad tym?

– Nie muszę.

– A gdybyś jednak musiał?

– Nie w tym sensie – odparł. – Zrobili to już za mnie inni.

– I co stwierdzili?

Patrzyła na niego tak, jakby prowadzili jakąś grę wstępną, jakby zaraz mieli iść do łóżka i grzmocić się tak, że skończyłoby się siniakami i obtarciami. A jednocześnie sprawiała wrażenie niewinnej, jakby pierwszy raz rozmawiała z kimkolwiek na ten temat.

– Dostojewski się nami pasjonował – podjął Piotr. – Uważał, że mogą tkwić w nas elementy nadczołowieka. Istoty odrzucającej sumienie i mogącej rozwijać się bez skrupowania konwenansami.

– Ciekawe.

– Carl Gustaw Jung twierdził, że ludzie interesują się nami, bo czują, że jesteśmy ucieleśnieniem tego, co nazywał archetypem Cienia. Słyszałaś o tym?

– Nie – odparła Nina, a on odniósł wrażenie, że robi to w ponętny, sensualny sposób.

Była tak zmysłowa, tak pociągająca, tak wiele obiecująca. A już szczególnie kiedy zbliżali się do podobnych kwestii.

– Według Junga każdy z nas ma w sobie Cień – podjął Langer. – Pierwotną część ludzkiej duszy, zepchniętą do najmroczniejszych zakamarków bytu. To z niej wypływają egoizm, żądza krwi, bezkompromisowość i tak dalej. Większość ludzi nie ma do niej dostępu, bo tak ukształtowały nas zasady społeczne. Umysł nie daje autoryzacji takim instynktom, odrzuca je gdzieś w podświadomości.

– Ale nie u ciebie. Ani u innych seryjnych zabójców.

– Nie – przyznał. – Dzięki nam każdy może zobaczyć, jak wygląda jego Cień. Lub jak wyglądałby, gdyby potrafiło się go wyciągnąć na zewnątrz. A to w gruncie rzeczy konieczne, by poznać samego siebie. Bo negując istnienie Cienia, nie przyjmując go do wiadomości, nie można naprawdę być sobą.

– Więc według Junga każdy z nas może być seryjnym zabójcą? – spytała Pokora.

– Nie. My jesteśmy ekstremum.

Nina potarła lekko ramiona, jakby zrobiło jej się chłodno. Nawet w tym geście było coś tak seksualnego, że Piotr miał ochotę przewrócić stół z całą zawartością, cisnąć Pokorę na podłogę i zrobić już teraz to, co niedługo i tak będzie mu dane.

– Podobnie zdefiniowała to Agatha Christie – podjął. – W *Kurtynie*, ostatniej powieści z Poirotem. Czytałaś?

– Nie.

– Christie napisała, że każdy jest potencjalnym mordercą. W każdym od czasu do czasu pojawia się pragnienie, by zabić. Ale nie w każdym gotowość, by to zrobić.

Pokora nadal się obejmowała.

– Poza tym ludzi fascynuje to, czego się najbardziej obawiają – dodał Piotr. – A żeby ten strach pokonać, oswoić, utożsamiają się z nami, oglądając dokumenty na Netflixie, seriale o seryjnych mordercach, czytając na nasz temat książki i słuchając podcastów.

– Bo chcą się bronić?

– Podświadomie tak. Chcą nas poznać, żeby umieć rozpoznawać nas w tłumie.

Langer na moment zamilkł, odkładając sztucce.

– Ciemność przyciąga – oznajmił. – Bo jako gatunek ludzki mamy przymus jej rozświetlenia.

Pokora przyglądała mu się badawczo, jakby nie mogła przesądzić, z kim tak naprawdę rozmawia. Z potworem, który nie potrafi pohamować swoich pierwotnych instynktów? Czy z wyrachowanym człowiekiem, który działa z pełną premedytacją?

– A ciebie co przyciąga? – spytała.

– Ty.

Nina rozchyliła lekko usta.

– To dlaczego od samego początku sprawiasz wrażenie, jakbyś był na pierwszej randce w życiu?

Langer prawie stracił pewność siebie, którą przed momentem odzyskał. Wydawało mu się, że tym jednym pytaniem i potwierdzeniem, że Pokora widzi jego konsternację, przebiła jakiś balon.

Musiał jak najszybciej wrócić na odpowiedni tor, zapanować nad sobą, sytuacją i przede wszystkim nad tą kobietą.

Narzucił swoją typową, nieprzeniknioną maskę i popatrzył bez słowa w oczy Pokory.

– Na pierwszej randce zachowywałem się inaczej – odezwał się.

– W jakim sensie?

– W takim, że zamordowałem wtedy moją pierwszą ofiarę.

Kąciaki oczu Niny lekko drgnęły.

Nie przeraziła się, przeciwnie. Wyglądała na zaciekawioną.

– Chcesz posłuchać? – rzucił.

– Tak.

– Jesteś pewna?

Pokora się zbliżyła, a potem uniosła rękę w kierunku jego twarzy. Pozwolił, by przesunęła dłoń po jego karku i zatrzymała ją przy plecach. Przyciągnęła go do siebie tak, jakby chciała go wchłonąć.

W taki sam sposób go pocałowała. Nie mógł zaczerpnąć powietrza, jakby starała się go udusić, mimo to przywarła jeszcze mocniej. Drugą rękę położyła na jego kroczu, a on zareagował niemal automatycznie.

Przesunął dłońmi po jej twarzy, na dłużej zatrzymał się na szyi, a potem skierował się niżej, na jej piersi. Całowali się tak, że obojgu brakowało tchu, żadne jednak nie miało zamiaru przestawać. Piotr zatrzymał dłonie dopiero, kiedy znalazły się między jej nogami.

– Mów – zdołała szepnąć.

Odsunął się nieco, by na nią spojrzeć. Usta miała rozchylone, szminkę lekko rozmazaną, a oddech nierówny.

Langer wsunął dłoń w jej włosy i szarpnął głową do tyłu. Nina odgięła się z cichym jęknięciem i zamknęła oczy.

– Mów...

Pochylił się, a potem przyłożył dłoń do jej policzka. Miał ochotę ją uderzyć, ale nie wiedział, jak zareaguje. Zamiast tego wsunął palec do jej ust. Objęła go mocno wargami i podniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy.

– Mów – poleciła niewyraźnie.

ROK 2000

Kino Femina, aleja Solidarności

Piotrek zrobił wszystko, jak trzeba. Kupił dwa bilety na *Gladiatora*, zaprosił Agę, a na miejscu wyposażył ich we wspólną porcję popcornu i dwie cole. Długo myślał, które miejsca wybrać – ostatecznie padło na te znajdujące się pośrodku, mniej więcej w połowie rzędów. Nie wiedział, czy to najlepsze, bo rezerwował z dużym wyprzedzeniem i wszystkie były jeszcze wolne.

Kobieta w kasie zapewniła go, że dobrze postanowił, ale nie miał powodu, by jej ufać.

Spodziewał się też, że wybór konkretnego filmu nie będzie miał wielkiego znaczenia, bo i tak przez cały seans nie będzie mógł się skupić.

Dziś wypadały jego trzynaste urodziny. To dziś planował seks z Agą.

Chodzili ze sobą od kilku miesięcy, najwyższa pora. Kumple i tak śmiali się z niego, że na pewno nie zamoczy, a oni przecież mieli już pierwsze ruchanie za sobą.

Przynajmniej tak mówili.

Prym wiódł oczywiście pierdolony Jacek. To on skupiał na sobie najwięcej uwagi, szczególnie kiedy przynosił do szkoły tego czy innego „Playboya”. Dziewczynom ich nie pokazywał, bo gdyby tak się stało, pewnie spojrzwałyby na niego inaczej.

Miały go za jakiegoś świetnego gościa, który nigdy nie robi nic podejrzanego i zawsze zachowuje się tak, jak powinien. Gówno prawda. Piotr wiedział, że niczym nie różni się od niego.

Jacek umiał tylko znacznie lepiej udawać.

Coś, czego Piotrek powinien się nauczyć, jeśli chce być traktowany tak samo.

Dlatego przed dzisiejszym seksem przygotował się odpowiednio. Przejrzał babskie magazyny, jak „Bravo Girl”, w których były porady dla nastolatek przed pierwszym stosunkiem. Parę dni temu uciekł z lekcji i zaszył się

w jednej z kafejek internetowych w czasie, kiedy prawie nikogo tam nie było – musiał sprawdzić, jak to się konkretnie robi i czego potrzeba.

Kupno kondomów było trochę kłopotliwe, ale w końcu udało mu się zrobić to bez problemu w jednym z kiosków Ruchu. Facet w okienku był rozbawiony, ale mina mu zrzędła, kiedy Piotrek powiedział: „Jeden z nas dziś zarucha, i to nie będziesz ty, staruchu”.

Cały seans miał poświęcić na powtarzanie wszystkiego, co będzie musiał powiedzieć i zrobić.

Gladiator okazał się jednak tak wciągający, że Piotr dał się porwać fabule. Wpadł w świat Maximusa i kiedy seans dobiegał końca, wcale nie chciał z niego wychodzić.

Marzył o tym, by zamiast w łóżku z Agą, znaleźć się w starożytnym Rzymie. Na piaskach areny, naprzeciw ludzi, którzy chcą jego śmierci. Albo na polach bitew, gdzie wszystko mogło się wydarzyć.

Kiedy opuszczali kino, był tak podniecony wizją wszechogarniającej śmierci, że właściwie mógłby wziąć Agę jeszcze w toalecie. Stał przed drzwiami, czekając, aż dziewczyna z niej wyjdzie, i realnie to rozważał.

Ale ludzi było za dużo. Kobiet w środku też. Od razu by go...

– Piter? – rozległ się głos zza jego pleców.

Langer obrócił się i zobaczył ostatnią osobę, której się spodziewał.

Jacek.

Człowiek, którego na tym świecie powinno już nie być. Którego Piotrek powinien był na dobre zamknąć w tamtej chłodni w McDonalddie, lata temu. Zaoszczędziłby sobie sporo problemów, które od tamtej pory wynikły.

– Wy też na randce? – rzucił Jacek i się rozejrzał.

Najwyraźniej widział go z Agą. Niedobrze.

Langer dopiero teraz uświadomił sobie, że on też przyszedł z dziewczyną. Jedną z najładniejszych w szkole, za którą oglądał się chyba każdy. Ale oczywiście nie mogła być z każdym. Tylko z tym, kto był w szkolnej reprezentacji i w nogę, i w kosza.

Zbliżyła się do niego i nawet nie zwróciła uwagi na chłopaka, z którym rozmawiał. Zamiast tego rzucała spojrzenia na lewo i prawo, jakby chciała już stąd wyjść.

– Trochę dziwny wybór – dodał Jacek. – Nie lepiej było pójść na coś romantycznego? Jakąś *Casablancę* albo *Rzymskie wakacje*, jeśli już, takie klimaty?

- Woleliśmy to.
- W sumie nie najgorzej. Dobry film, no nie?
- Całkiem niezły.
- Ale ta końcówka...

– Fakt, Kommodus mógł rozegrać to znacznie lepiej – uciął Piotr.

Stojący obok chłopak popatrzył na niego, jakby oczekiwał, że ten się roześmieje. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Langer mówi całkiem poważnie. Skrzywił się lekko, jakby poczuł jakąś nieprzyjemną woń.

Często to robił. Niemal za każdym razem, kiedy Piotrek powiedział coś, co mu z jakiegoś powodu nie leżało.

- Kommodus? – jęknął. – Przecież to cipa.

Piotr lekko skinął głową.

- O tym mówię – przyznał. – Nie byłby cipą, gdyby tylko...

Urwał, widząc, że Aga opuszcza toaletę. Szybko się do niej odwrócił, chcąc posłać jej uśmiech, ale zamiast na niego spojrzała na Jacka. Otworzyła lekko usta, po czym przeniosła wzrok na dziewczynę, którą obejmował.

Langer nagle zrozumiał, że on zasłużył na jej uwagę dopiero w trzeciej kolejności. Nie było to sprawiedliwe.

- Hej – rzuciła do Jacka.

Mrugnął do niej okiem, jakby to miało wystarczyć za powitanie, a potem mocniej objął swoją dziewczynę.

Zaległa cisza, a Aga, zamiast podejść do Piotra, stała tuż przed drzwiami. Jakaś idąca to toalety kobieta niemal ją potrąciła, próbując dostać się do środka.

Langer nie był ślepy, od dawna zdawał sobie sprawę z tego, że Aga zawsze leciała na tego, na kogo leciały też wszystkie inne dziewczyny w klasie. Zresztą nie tylko w klasie.

Zanim się na dobre zeszli, kilka razy spotkała się z Jackiem. Piotr nie wiedział o tym. Gdyby było inaczej, z całą pewnością by temu zapobiegł.

- Słuchajcie, a może skoczmy gdzieś? – odezwał się Jacek.

Absolutnie nie było takiej możliwości. Już sama obecność tego koleśka tutaj komplikowała Piotrowi piękne plany na wieczór. Nie miał zamiaru bardziej...

- Chyba moglibyśmy – odezwała się Aga.

Spojrzała pytająco na Langerę, a on od razu chciał zaoponować.

- Kawalek dalej, przy sądzie, jest dobry pub – podchwycił szybko Jacek.

- Nie sprzedadzą nam – zauważyła jego dziewczyna.
- Sprzedadzą, jak ty zamówisz.

Była mocno pomalowana, rzeczywiście wyglądała na nieco starszą od nich. Może zresztą była. Piotr wiedział, jak się nazywa, i widywał ją na korytarzach, ale nie miał pojęcia, do której klasy chodzi.

Nie interesował się, bo nie miał powodu. Kochał tylko jedną dziewczynę i nie zamierzał tracić czasu ani energii na inne.

- Spróbujemy – postanowił Jacek.
- Nie da rady, zobaczysz.
- Mówię ci, że sprzedadzą. Już tam kiedyś byłem i nie robili problemów.
- Nie ma bata.
- A jak będzie?
- To...

Chciała dokończyć, ale zerknęła na milczących Agę i Piotrka, po czym również ucichła. Ostatecznie skinęła głową w kierunku wyjścia z kina.

Langer nie wiedział, jak zareagować. Zdawał sobie sprawę, że decyzja powinna należeć do niego, ale miał też świadomość, że jeśli będzie chciał ją wymusić, nie będzie dobrym chłopakiem dla Agi.

A chciał nim być.

- Pójdziemy na chwilę? – zapytała.
- Jeśli chcesz...
- Czemu nie? Może być fajnie.

O cokolwiek chciała zakładać się dziewczyna Jacka, powinna była to zrobić. W pubie odprawiono ich z kwitkiem, przez co musieli udać się do najbliższego monopolowego na skrzyżowaniu z Jana Pawła, a potem czekać pod sklepem, aż zjawi się ktoś, kto będzie wyglądał na tyle uprzejmie, by kupić im po winiaczu.

Ostatecznie zaopatrzyli się w trzy butelki komandosa, zadowoleni, że mają właściwie wszystko, czego potrzebują do dobrej zabawy. Brakowało tylko miejsca, gdzie można by ją zorganizować.

Stali na skrzyżowaniu z zamiarem rozważenia wszystkich możliwości, zamiast tego zaczęli jednak gadać o *Gladiatorze*. Piotr głównie się przysłuchiwał, bo obydwie dziewczyny konwersowały z Jackiem.

Nie wiedział, co wtrącić. A nawet gdyby coś wymyślił, nie bardzo były ku temu okazje. Rozmowa w tym trójkącie kleiła się zdecydowanie za dobrze.

W końcu zrobił jedyne, co mu pozostało.

- Jedźmy do mnie – powiedział.

– Do Wilanowa? – jęknął Jacek. – Kawał drogi.

– Ale mam wolną chatę.

Właściwie sam nie wiedział, w jakim celu to mówi. Powinien poczekać jeszcze trochę, pozwolić, by rozmowa umarła śmiercią naturalną, a potem po prostu odejść z Agą. Mieli przecież jeszcze szansę, żeby uratować ten wieczór, wracając na odpowiednie tory.

– Chłopie... – rzucił Jacek, klepiąc go po plecach. – Trzeba było tak od razu! Masz jakiegoś kierowcę albo coś?

Pytanie było dość sensowne, bo od czasu do czasu ktoś faktycznie podwoził go do szkoły. Byli to ludzie ojca, którzy zmieniali się tak często, że Piotrek od jakiegoś czasu zrezygnował już z prób zapamiętania ich imion.

– Mogę zadzwonić – powiedział.

Planował wprawdzie zamówić taksówkę dla siebie i Agi, ale w takim układzie chyba nic nie stało na przeszkodzie, żeby poprosić ojca o przysłanie kierowcy. Jedyne problem sprowadzał się do tego, że będzie musiał odpowiedzieć na parę pytań.

Jak tam, czy już ją pocałował, czy posunął się dalej. Tego typu rzeczy.

Wyciągnął nokię 3310, na której na moment skupiła się uwaga reszty, a potem odszedł kawałek, by nie słyszeli rozmowy. Miał tak taka w Erze, minut do wykorzystania było jeszcze całkiem sporo, bo dopiero co kupił kartę. Ale tata o tym nie wiedział.

Piotrek wysłał mu esemesa, licząc na to, że tyle wystarczy i uniknie konieczności opowiadania o postępach z Agą. Napisał, gdzie są, i nie wspominał o tym, że dołączyła do nich jeszcze dwójka znajomych.

Zerknął na nich z niechęcią, ale byli tak zajęci rozmową, że tego nie wyłapali.

Po chwili rozległ się charakterystyczny dźwięk „ti-tit, ti-tit”, zwiastujący nadejście odpowiedzi. „OK”, napisał tata.

Na samochód nie trzeba było długo czekać, już po kwadransie zjawił się wolno jadący, stary mercedes na niemieckich rejestracjach. Zatrzymał się na nieodległym przystanku, a siedzący w środku umięśniony kolos opuścił szybę i uniósł rękę w stronę Piotra.

W aucie Jacek wydawał się trochę spłoszony, jakby obawiał się obecności kierowcy. Przyniosło to Langerowi nie tylko satysfakcję, ale też możliwość, żeby przejąć nieco stery rozmowy.

Teraz to on ją prowadził, a dziewczyny się na to godziły, zupełnie ignorując Jacka. Kiedy dotarli na miejsce, mięśniak obrócił się przez ramię

i zerknął na Piotrka. Miał tylko kilka lat więcej od niego, może osiemnaście. Najwyżej dwadzieścia.

– Zostać? – rzucił.

Chyba wychwytał, że między nim a Jackiem jest jakieś napięcie. Czy mógł okazać się przydatny? Właściwie nie, ale trudno było Piotrkowi zignorować fakt, że facet zasiał taką trwogę w sercu tamtego.

Langer poczekał, aż reszta opuści auto.

– W sumie czemu nie? – odparł.

– Jasna sprawa.

Wyłączył silnik, a potem rozsiadł się wygodniej, sygnalizując, że nie ma zamiaru wchodzić.

– Gdybyś czegoś potrzebował, daj znać – oznajmił.

Potem obrócił się do chłopaka i wyciągnął rękę.

– Gorzym.

– Piotr.

Mięśniak skinął do niego głową, po czym sięgnął do schowka, wyciągnął jakąś kolorową gazetę i rozłożył ją na kierownicy.

Langer nie kojarzył tego człowieka, ale wyglądał na kogoś, kto będzie gotowy wykonać odpowiednie polecenie bez zająknięcia.

Mimowolnie pomyślał o tym, co jego rękoma mógłby zrobić Jackowi. Dłonie miał jak imadła. Wystarczyło, że strzeliłby mu po pysku, a ten by się przewrócił.

Mógłby też go przytrzymywać, podczas gdy to Piotrek pokazałby mu, jak dużo błędów popełnił w trakcie ich znajomości.

– Coś jeszcze? – spytał Gorzym.

Langer się zawahał.

To mogłoby się udać. Poza tym ten facet pewnie umie przemówić takim ludziom do rozsądku na tyle, żeby nie szli na policję i nie szukali żadnej zemsty.

Piotrek mimowolnie wyobraził sobie zakrwawioną twarz kolegi. Połamane zęby, podbite oczy, przekrzywiony nos, z którego leje się krew i wpada do ust. Zabarwia wszystko na czerwono i...

Naraz uświadomił sobie, że ma wzwód. Rozejrzał się nerwowo, jakby za jakimś guzikiem, który sprawiłby, że jego wyobraźnia nagle się zresetuje.

– Hm? – upomniał się o uwagę Gorzym.

– Na razie to wszystko.

– Spoko.

Langer odczekał jeszcze moment, nim mógł wysiąść z auta, nie narażając się na kompromitację przed dziewczynami i Jackiem. Ten zerknął niepewnie na mięśniaka za kierownicą, ale nie skomentował, że zostaje.

Weszli do środka z butelkami komandosa, Piotrek włączył telewizor w salonie, a potem zaczęli pić. Nie mieli zamiaru się hamować, byli sami, nikt nie mógł ich nakryć. Lali do szklanek, a potem ciągnęli prawie na hejnał.

Wciąż jednak było im mało, a wypite tanie wino dodało im odwagi na tyle, by sięgnąć do barku, w którym znajdowały się drogie alkohole ojca. Langer wyciągnął pierwszą lepszą butelkę whisky i polał wszystkim.

Opróżnili na raz. Potem strzelili następną kolejkę z innej butelki, tym razem biorąc na celownik jakiś likier. Później brandy. Chodziło o to, by z każdej ubyło tyle, żeby ojciec się nie zorientował.

– O w cipę diabła... – powiedział Jacek. – Ale mocne.

Dziewczyny zachichotały, jakby to było najśmieszniejsze, co można było powiedzieć. Piotrek trwał z kamiennym wyrazem twarzy. Idiotyzm. Diabeł przecież nie miał cipy.

Pili dalej.

Langer zupełnie przegapił moment, w którym nie potrafił już utrzymać równowagi. Podniósł się z kanapy, chyba żeby się wysikać, ale natychmiast na nią wrócił, zaśmiewając się w głos.

Rozejrzał się i uświadomił sobie, że nie wie, gdzie jest reszta. Obraz mu wirował, więc zmrużył oczy, starając się go ustabilizować.

Nie, to nic nie dawało. Zaśmiał się i ponownie spróbował wstać. Tym razem był już przygotowany na to, że może się przewrócić. Podtrzymał się oparcia kanapy i ruszył w stronę toalety.

W korytarzu dostrzegł leżącą na ziemi dziewczynę Jacka. Ułożyła się na boku z ręką pod głową, jakby po prostu spała.

Piotrek kucnął obok niej.

Przesunął wzrokiem po jej ciele, a potem to samo zrobił ręką. Na dłużej zatrzymał ją na pośladkach, zaczął mocno je ścisnąć. Potem obrócił dziewczynę na plecy i się zawahał. Zaczął obmacywać jej piersi, ale wciąż było mu mało.

Wiedział, że może pozwolić sobie na więcej. Odpiął jej pasek spodni, rozsunał suwak jeansów i wsadził rękę w majtki.

Wymamrotała coś niezrozumiałego i starała się odsunąć.

Poczuł, że musi ją rozebrać. A potem zrobić to, na co czekał od...

Nie, nie. Nie może. Powinien teraz być z Agą, a nie z jakąś przypadkową osobą.

Wysunął rękę z majtek dziewczyny i podniósł się, wspierając się o ścianę. Przez moment nie wiedział w ogóle, gdzie dotychczas się kierował ani po co. Kiedy przypomniał sobie, że miał iść do toalety, ruszył w jej stronę.

Drzwi były uchylone, ale i tak z trudem przyszło mu ich otwarcie.

Kiedy zajrzał do środka, całkowicie znieruchomiał.

Jacek siedział na zamkniętej desce sedesu, spodnie i majtki miał ściągnięte. Aga klęczała przed nim. Jedną ręką i wargami obejmowała jego kutasa, przesuwając głowę w górę i w dół. On zaś zdawał się całkowicie nieświadomy tego, co się dzieje.

Miał zamknięte oczy, otwarte usta i głowę odchyłoną do tyłu. Latała na boki jak u szmacianej lalki i wyglądało to tak, że gdyby Aga nie robiła mu loda, przewróciłby się na bok.

Piotr potrząsnął głową i sam prawie stracił równowagę.

Czy on to naprawdę widział?

Czy to naprawdę się działo?

– Co ty...

Aga nagle cofnęła głowę, a nabrzmiały członek niemal wypadł z jej ust. Otarła je przedramieniem, patrząc zamglonym wzrokiem na Langerę. Jej wargi się poruszyły, chyba coś powiedziała.

Piotr jednak nic nie słyszał. Cofnął się, jakby ktoś uderzył go prosto między oczy. Stracił równowagę i wyrznął się w korytarzu.

– Piotrek! – usłyszał głos Agi.

Nagle znalazła się przy nim, starała się go podnieść.

– Ja nie... – zaczęła.

Jej głos był prawie trzeźwy, wyglądała, jakby nic nie wypila. Miał jednak świadomość, że tak nie jest. Może faktycznie odpuściła ostatni likier i brandy, ale wcześniej przecież...

O nie. O nie, nie, nie.

Nie była tak pijana jak reszta. Myślała całkiem trzeźwo i...

Nie potrafił jeszcze do końca zrozumieć tego, jak układały się jego myśli. Ani tego, co przed momentem zobaczył.

Może to jakiś koszmar? Może jakiś przyśniony horror?

Aga złapała go za rękę, a on uświadomił sobie, że to ta sama dłoń, którą przed momentem robiła laskę temu skurwysynowi. Temu jebanemu skurwysynowi, który...

– Piotrek!

Dotknęła go w policzek. Znów tą samą ręką.

– Ja nie... ja...

Wysłów się, suko, pomyślał.

– Myślałam... myślałam... – mamrotała Aga, patrząc w kierunku toalety.

Jej włosy były mokre od śliny, jej oddech śmierdział kutasem. Piotr zacisnął mocno pięści, nie uświadamiając sobie, że wbija paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. Zaczął lekko się trząść i odniósł wrażenie, że z każdą sekundą przytomnieje.

Nagle Aga się do niego zbliżyła, schowała głowę gdzieś ponad jego ramieniem, po czym zaczęła szlochać.

– Ja nie... – kluczyła dalej. – Myślałam, że to ty...

– Co?

W końcu udało mu się coś wydusić.

Do kurwy maci pierdolonej nędzy, co się z nim działo? Jak mógł okazać taką słabość? Ojciec zawsze powtarzał, że musi być ponad nią. Ponad tych ludzi. Teraz wiedział dlaczego. Teraz zaczął rozumieć.

– Myślałam, że...

– Co? – rzucił, a potem z całej siły odepchnął dziewczynę. – Pomyliłaś jego chuja z moim?

Uderzyła o ścianę w przedpokoju i machinalnie złapała się za głowę, jakby chciała powstrzymać ból lub obawiała się kolejnych uderzeń. Piotr podniósł się i spojrzał na nią z góry.

Miał ochotę splunąć.

– Jesteś żałosna – rzucił zamiast tego, a potem skierował się z powrotem do salonu.

Aga poszła za nim.

– Piotrek...

Chciał dodać, żeby zamknęła ten brudny, zaspermiony ryj, nie odezwał się jednak. Miał być ponad to. Ponad nich.

Wziął butelkę komandosa i przechylił ją na bok. Została jakaś jedna trzecia, bo kiedy dobrali się do mocniejszych trunków, stracili zainteresowanie tanim winiaczem.

Langer pociągnął łyk.

Potem zamarł.

Co tak właściwie czuł? Wydawało mu się, że to złość, ale jeśli rzeczywiście się pojawiła, to tylko na moment. Teraz nie potrafiłby

zdefiniować swoich odczuć, gdyby ktoś kazał mu to zrobić.

Chociaż...

Tak, była jedna rzecz, której mógłby użyć do takiej definicji.

Poczucie wyższości.

Właśnie to go naszło, kiedy tylko zobaczył, co robi Aga. Nie żadne poczucie zdrady, nie zawód. Jedynie świadomość, że jest lepszy. Bo był. I nie powinien potrzebować takiego potwierdzenia, by mieć tego świadomość.

Odstawił butelkę na barek, otworzył go i wyciągnął najlepszego bourbona, jakiego ojciec tu chował. Wyjął korek, cisnął go na podłogę i pociągnął duży łyk. Potem kolejny i jeszcze jeden.

Aga stała kawałek dalej, zakrywając dłońmi twarz. Trzęsa się, jakby ktoś w środku zimy wyrzucił ją w kapciach na śnieg. Łzy przeciekały jej przez palce, a cichy szloch rozbrzmiewał w domu.

Langer napił się jeszcze trochę, potem podał jej butelkę.

– Pij.

– Ale...

– Pij.

Usłuchała, a on poczuł, że w tej chwili ona także rozumie, iż jest lepszy od niej. Miał nad nią władzę, która była przyjemniejsza niż wszystko inne.

Chciała odstawić whisky, ale powstrzymał ją ruchem dłoni.

– Jeszcze kilka łyków.

Wykonała polecenie, a potem oddała mu butelkę, jakby chciała zasugerować, by on też się napił. Nie miał takiego zamiaru. Nie kiedy usta, które przed momentem ssały kutasa tamtego skurwiela, dotykały gwintu.

Znalazł korek, umieścił go z powrotem na swoim miejscu i odstawił bourbona do barku. Kiedy będzie widział, jak ojciec go pije, przypomni sobie ten moment.

Będzie górą nie tylko nad Agą, ale także nad nim. Bo jeśli Langer był lepszy od innych, to także od ojca. Może przede wszystkim od niego.

Opróżnił butelkę komandosa niemal na raz, ale nie odstawił jej.

Spojrzał na Agę przeszywającym wzrokiem, a ta lekko się cofnęła. Łzy już nie ciekły, ale zostawiły wyraźną mgiełkę na jej policzkach. Wciąż też dygotała.

– Idź na górę – odezwał się.

– Piotrek...

– Umyj dokładnie zęby, przepłucz usta płynem – polecił. – Potem czekaj na mnie w moim pokoju.

– Ale...

– Rób, co mówię.

Zbliżyła się do niego, wyciągając dłoń, jakby szukała jakiegoś koła ratunkowego. Odtrącił ją.

– Idź na górę, umyj zęby, rozbierz się i czekaj na mnie w łóżku – polecił.

Ledwo łapała dech, a on nie był pewien, czy aby nie będzie musiał powtarzać jeszcze raz. Głośno szumiało mu w głowie i zaczynał czuć skutki szybko dostarczonego alkoholu.

– Nie rób mu krzywdy... – jęknęła. – To był...

Urwała, kiedy wzrokiem wskazał jej schody prowadzące na górę. W końcu się ugięła. Odwróciła się i powoli ruszyła w ich kierunku.

Piotr zaczął chodzić po domu, gestykulując i prowadząc coraz bardziej ożywiony monolog. Zatrzymywał się, by się napić, potem kontynuował. Przyglądał się leżącej na podłodze dziewczynie Jacka, zastanawiając się, czy nie powinien zrewanżować się za to, czego dopuściła się Aga.

Mógłby. Była przecież prawie nieprzytomna.

Kiedy do niej podszedł, zorientował się, że on także szybko zbliżył się do takiego stanu. Zawrócił i znów zaczął pić kolejne alkohole, zupełnie jakby dzięki temu mógł jakoś uratować sytuację.

Nie wiedział, ile czasu minęło, nim skierował się do toalety.

Dostrzegł Jacka, który w pijackiej półświadomości starał się naciągnąć spodnie. Równocześnie zsuwał się z kibla i nie potrafił wykonać nawet tak prostego zadania.

– Potrzebujesz pomocy? – wymamrotał Langer.

Chłopak nie odpowiedział. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Nawet nie odnotował obecności Piotra.

Ten zachwiał się, powieki lekko mu opadły. Przytrzymał się jednak ściany i nie runął na kolegę.

Niedobrze. Wypił za dużo, szczególnie przed momentem.

Jak tak dalej pójdzie, nie będzie w stanie...

Zanim dokończył myśl, już wychodził z domu. Wydawało się to niemożliwe, ale tak było.

Nie do końca pojmował, co się stało między pojawieniem się tej trzeźwej konstatacji w głowie a znalezieniem się na podjeździe. Podszedł chwiejnie do srebrnego mercedesa i zapukał w szybę.

Mięśniak za kierownicą przysnął, ale ocknął się, jakby się paliło. Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Piotrek powiódł wzrokiem po szerokich barkach.

– Co to jest? – rozległ się jakiś głos.

Langer się zakołysał.

Dopiero teraz zorientował się, że Gorzym coś mówił.

– Co się stało?

Wskazywał na coś, ale chwilę zajęło Piotrkowi zrozumienie na co.

Trzymał w ręce rozbity butelkę po komandosie, a po szkle spływała krew.

Wybełkotał coś w odpowiedzi, starając się przekazać Gorzymowi, co odkrył w toalecie i na czym konkretnie polega problem. Nie miał pojęcia, czy mu się udało.

– Zajmę się tym – powiedział kafar.

A przynajmniej tak się Piotrkowi wydawało. Nie miał pewności.

– Tę laskę też stąd zabrać? – rozległ się głos.

Nagle Langer uświadomił sobie, że są w korytarzu. Co za dziwna sytuacja.

Potwierdził, ale zanim Gorzym podniósł leżącą na podłodze dziewczynę Jacka, Piotrek był już na górze, w swoim pokoju.

Zamknął drzwi, a potem oczami wyobraźni zobaczył krew. Na stłuczonej butelce, w toalecie, na korytarzu. Wszędzie.

Co się...

Co on właściwie...

Czerń spadła na niego jak kurtyna, a on na dobre nie wiedział, czym jest ani skąd się wzięła. Umierał? Tracił przytomność? Zapadł w sen?

Nie sposób było przesądzić.

Kiedy się przebudził, na dworze było już widno.

Zorientował się, że leży w swoim łóżku, jest zupełnie nagi. I tuż obok znajduje się ktoś jeszcze.

Obrócił się i zobaczył częściowo odkrytą Agę. W przeciwieństwie do niego nie była naga, miała na sobie jedną z jego koszulek i koronkowe majtki.

Najwyraźniej nie spała, oczy miała bowiem szeroko otwarte.

Dopiero po chwili Piotr uświadomił sobie, że nie mruga.

Zaraz potem, że nie oddycha.

Langer zastygł, nie mając pojęcia, co się dzieje. Logika podpowiadała tylko jedno wyjaśnienie sytuacji.

Powinien zerwać się z łóżka, powinien być przerażony, kompletnie zdezorientowany. Wiedział, jak należało się zachować. Jak wymagaliby tego rodzice, społeczeństwo, jakieś uniwersalne zasady.

Mimo to Piotr leżał w bezruchu. Zupełnie jakby choćby małe drgnięcie mogło przebudzić martwą dziewczynę obok.

Aga nie żyła.

Naprawdę nie żyła.

I leżała tuż przy nim, z otwartymi oczami, w swojej koronkowej bieliźnie i jego koszulce.

Langer powoli zsunął z niej kołdrę i przyjrzał się ciału.

Przypatrywał mu się przez dłuższy czas, po czym położył dłoń na klatce piersiowej. Nie unosiła się, nie czuć było żadnego bicia.

Z jakiegoś powodu silnie go to podnieciło. Zrozumiał, że teraz Aga nie może już pokrzyżować mu żadnych planów, nie może w żaden sposób go zdradzić. On zaś może zrobić wszystko, co mu się podoba.

Wsunął jej palec do ust, potem odciągnął dolną wargę. Przeniósł się niżej i zaczął ścisnąć piersi. Początkowo ostrożnie, jakby robił to żywej osobie. W końcu uświadomił sobie, że nie musi się ograniczać.

Ścisnął z całej siły i nagle owładnęło go podniecenie tak silne, że nie potrafił sobie z tym poradzić. Ściągnął z Agi ubranie, a potem zaczął układać jej nogi w różnych pozycjach. Badał jej uda i pośladki, po czym lekko uderzył dziewczynę w tył głowy. Wciąż zachowywał się, jakby sprawdzał sytuację.

Dopiero po chwili na dobre pozwolił sobie na wszystko, o czym dotychczas tylko marzył.

ROK 2023

1

ul. Mirkowska, Konstancin-Jeziorna

Paderborn stał oparty o maskę samochodu Karoliny, patrząc na nią wyczekująco. Cokolwiek planowała mu powiedzieć, nawet jeśli było największym szaleństwem, nie powinno go dziwić. Miała do wyrównania rachunki z Langerem od dawna. W pewnym momencie przyparła go do muru, ale udało mu się przezeń przebić i nie tylko uciec, ale także ośmieszyć prokuratorkę.

Nie o zwykłą zemstę jednak chodziło – głównym motywatorem Siarki był fakt, że ten człowiek wciąż zabijał. I teraz robił to przy cichym przyzwoleniu organów ścigania, wynikającym z ich niewiary w to, co było absolutnie oczywiste.

W takiej sytuacji Siarkowska musiała choćby rozważać scenariusze wychodzące poza prawo. I najwyraźniej właśnie coś w tym guście zamierzała przedstawić Olgierdowi.

Siedziała na masce ze zwieszoną głową, wyraźnie niepewna, czy dobrze postępuje.

– Słuchaj... – podjął Pader.

Uniosła rękę, jakby chciała zapewnić go, że wszystko jest w porządku. Gest skojarzył się Olgierdowi z tym, który na imprezach wykonywały pijane w sztok dziewczyny, sygnalizując, że nie zwymiotują. Na moment przed tym, jak zaczynały rzygać na kilometr.

– Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, dwa razy się zastanów – dodał.

– Bo?

– Bo jeśli zamierzasz złamać przepisy, będę miał obowiązek...

– Daj, kurwa, spokój.

Podniosła głowę i posłała mu niemal błagalne spojrzenie.

– Jedyne obowiązki, jakie masz, to chronić niewinnych ludzi – zauważyła Siarka.

– Ale w granicach norm prawnych.

– Tak?

Skinał tylko głową, bo było to tak oczywiste, że nie powinno wymagać werbalizacji.

– A jeśli w ramach tych norm nie jesteś w stanie go schwytać?

– To poczekam na moment, aż będę.

– Jezu, Pader...

Olgierd przysiadł na masce obok Siarki, a zawieszenie samochodu lekko się ugięło.

– Chcemy go wsadzić na dobre, tak? – podjął.

Karolina nie odpowiedziała.

– Jeśli tak, to nie możemy dawać mu niczego, czego potem użyje na sali sądowej, dowodząc uchybień proceduralnych.

– Nie damy.

– A mimo to przyznajesz, że cokolwiek wymyśliłaś, jest to bezprawne.

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Nie – przyznał. – Tylko dość wymownie zasygnalizowałaś.

Obróciła się do niego i z bliska spojrzała mu w oczy. Wyraźnie chciała rzucić jakąś ripostę, a zaraz potem z pewnością przedstawić mu informacje, które narażałyby ją na odpowiedzialność zawodową, niechybnie także karną.

Nie miała jednak okazji, bo rozległo się wołanie z jednego z radiowozów.

– Pani prokurator! – krzyknął policjant.

– Co jest? – rzuciła Karolina, wstając z maski.

Funkcjonariusz szedł ku niej szybkim krokiem, unosząc wysoko komórkę, jakby było to jakieś trofeum, które udało mu się dla niej zdobyć. Kiedy się zatrzymał, od razu podał jej telefon.

– Proszę spojrzeć.

– Na co?

– Media oszalały.

Paderborn stanął obok Siarki i zerknął na to, co znajdowało się na wyświetlaczu. Otwarta była strona NSI24.pl, a newsem dnia było to, co nie powinno ujrzyć światła dziennego.

„OZYRYS ZNÓW UDERZA

Cztery kolejne ciała odnalezione”.

– Kurwa mać... – mruknęła pod nosem Karolina. – Mamy kreta.

Olgierd mimowolnie się rozejrzył.

– Ale najwyraźniej niezbyt dobrze poinformowanego, bo zawyżył liczbę ofiar.

– Wcale nie – włączył się policjant. – Niech państwo zobaczą, o czym tam jest napisane.

Siarkowska szybko przesunęła palcem po wyświetlaczu.

Owszem, w artykule była mowa o tym, iż odnaleziono ciała dwójki leżących opodal matki i syna, ale oprócz tego informowano o dwóch kolejnych, w zupełnie innym miejscu.

– Ofiary odnaleziono pod Hrubieszowem, niedaleko granicy z Ukrainą – podjął funkcjonariusz. – Dwie kobiety w wieku około dwudziestu lat.

– Bez organów? – spytał Pader.

– Bez. Usunięto je, a potem zaszyto ciała.

Siarka i Olgierd westchnęli niemal w tym samym momencie, a potem na siebie popatrzyli.

– Jest informacja, że artykuł się odświeża, bo prowadzone są czynności na miejscu zdarzenia – dodał policjant.

– Że co? – wypaliła Karolina.

Paderborn z niedowierzaniem zerknął na to, co jeszcze znajdowało się w tekście. I rzeczywiście, wzmiankowano, że sytuacja jest rozwojowa, policja bowiem otrzymała pierwszy cynk od lokalnego dziennikarza, który był teraz na miejscu i relacjonował, co się działo. Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe.

Siarkowska natychmiast wyjęła swój telefon.

– Co robisz? – rzucił Olgierd.

– Korzystam z tego, kim jest mój przełożony.

– Znaczą...

Zanim zdążył zapytać o więcej, Karolina już rozmawiała z prokuratorem krajowym. Oznajmiła, że jej śledztwo ma ewidentne powiązanie z właściwym tej prokuraturze, pod którą terytorialnie podlega Hrubieszów, a potem poprosiła o natychmiastową interwencję szefa.

Już moment później jechali ku wylotowi z miasta.

Nawigacja wskazywała, że od celu dzielą ich trzy i pół godziny, oboje jednak mieli świadomość, że dystans pokonają w znacznie krótszym czasie. Początkowo jechał przed nimi oznakowany samochód policyjny na

sygnale, w okolicach Garwolina tę rolę przejęło jednak nieoznakowane bmw.

Mogli nieco przyspieszyć, a Paderborn żałował, że Karolina upierała się, by z Chocimskiej jechali jej autem. Właściwie nadal nie wyjaśniła mu powodu. Być może miało to związek z tym, co zamierzała mu powiedzieć? Z planem, przed którego przedstawieniem ją powstrzymał?

Obrócił się do niej i płytko nabrał tchu.

– Nie teraz – rzuciła.

– Co?

– Chciałeś zapytać, czy wyjaśnię ci, o co chodziło.

Pader uniósł brwi.

– Czytasz z myśli? – bąknął.

– Raczej z siatki twoich zachowań.

– I z czego się twoim zdaniem składa?

Obróciła do niego głowę, ale tylko na ułamek sekundy. Potem wróciła do obserwowania pędzącego przed nimi bmw, przed którym lewy pas pustoszał jak podwórko pełne dilerów narkotyków na wieść o tym, że zbliża się policja.

– W tej chwili składa się z tych samych rzeczy, co u mnie – odparła Siarkowska.

– Czyli?

– Dochodzisz do wniosku, że Langerę trzeba powstrzymać za wszelką cenę. Zanim znów zabije.

Miała trochę racji.

Ofiary z Hrubieszowa podnosiły jego krwawe żniwa jako Ozyrysa do ośmiu ofiar. Ośmiu osób, które uciekły przed wojną i liczyły na to, że w Polsce odnajdą choćby względny spokój i podstawowe poczucie bezpieczeństwa.

Zamiast tego zostały zgwałcone, zakatowane, a potem zbezczeszczone przez tego potwora.

– I niby kiedy tak dobrze mnie poznałaś? – mruknął Olgierd.

– Nie wiem. Może po prostu nie jesteś zbyt skomplikowany.

Paderborn skrzywił się i poprawił pas, który niechybnie zostawi ślad na krawacie.

– To był komplement – dodała Karolina.

– Średniej jakości.

Siarka cicho odchrząknęła.

– Ale miał być – odparła nieco poważniej. – Tyle że nie jestem najlepsza w te klocki.

– Widzę.

Przez moment w samochodzie panowało milczenie, a Olgierd poczuł na sobie wzrok wszystkich kierowców, których zostawiali na prawym pasie. Zasadniczo po prostu nie był przygotowany na to, że rozmowa pójdzie w tym kierunku.

– Masz całkiem niezły tyłek – rzuciła nagle Karolina.

– Co?

Zapraszam na P i J a F k a. P l

Wzruszyła ramionami i się nie odezwała.

– Okej... – odparł Paderborn i zawiesił głos.

Siarka znów przelotnie na niego popatrzyła.

– Co „okej”? Znowu nie pasuje?

– Cóż...

– To był normalny, pełnoprawny i całkiem dobry komplement.

– To prawda.

– Więc może byś podziękował?

– Dziękuję – odparł, wyciągając krawat spod pasa bezpieczeństwa.

Znów przez chwilę się nie odzywali.

– Mówisz poważnie? – rzucił w końcu Olgierd.

– Jezu, Pader...

– Tylko pytam – zastrzegł. – W końcu przecież nie miałaś okazji, żeby go zobaczyć.

– Miałam kilka.

– Naprawdę?

Karolina niewinnie uniosła wzrok, ale każdy taki gest zdawał się sprawiać, że robi jej się coraz mniej wygodnie. Paderborn mimowolnie spojrzał na pas, który znajdował się między jej piersiami. Natychmiast odwrócił oczy.

– Nosisz dość obcisłe garnitury – zauważyła.

– Dopasowane.

– Zwał jak zwał. Widać trochę.

– Nie wiedziałem.

Posłała mu krótkie, lecz wypełnione zwątpieniem spojrzenie.

– Tak czy inaczej pozory mogą mylić – dorzucił.

– Ehe. Czyli sugerujesz, że muszę cię obmacać, żeby być pewna?

Parsknął cicho i pokręcił głową, bo zasadniczo nie mógł odmówić jej racji – właśnie taką propozycję sformułował.

– Co my w sumie robimy? – odparł.

– W sumie nie wiem.

– Flirtujemy?

Obrócił do niej głowę, bo wydawało mu się, że więcej powiedzą mu jej oczy niż usta. Karolina jednak była skupiona na drodze. Przez chwilę milczała.

– Widzieliśmy właśnie dwa trupy bez wnętrzości – odezwała się w końcu. – Za moment zobaczymy kolejne dwa.

– I?

– Może szukamy jakiegoś wentyla bezpieczeństwa. Czegoś, co pozwoli nam nie zwariować.

– Może.

W samochodzie przed nimi zaświeciły się na moment światła stopu, kiedy kierowca musiał zwolnić przed autem blokującym przejazd. To jednak usunęło się równie szybko, jak się pojawiło.

– Właściwie co o sobie wiemy? – odezwał się Pader.

– Pozazawodowo? Niewiele.

– Właśnie – przyznał. – Nie zapytałaś nawet, czy moja żona nie miałaby nic przeciwko temu flirtowi.

Kątem oka zauważył, jak brwi Karoliny lekko się podnoszą.

– Widocznie nie zakładałam, że ją masz – oznajmiła.

– A fakt, że mam syna, nic ci nie powiedział?

Ponownie wzruszyła ramionami.

– Nie uzasadniał hipotezy o żonie – odparła.

– Rozwiń.

– Sam sobie rozwiń – odburknęła.

– Nie mogę, bo nie wiem, na czym opierasz...

– Jesteś taki jak ja, Padre – ucięła. – Cierpisz na chorobę zwaną ucieczką do roboty. Poświęcasz jej czas, który powinieneś przeznaczać na życie, bo wydaje ci się, że masz obowiązek wyłapać wszystkich sprawców przestępstw, zanim dopuszczą się kolejnych.

Olgierd właściwie nie bardzo wiedział, jak na to odpowiedzieć.

– Więc zakładasz, że dziecko jest z jakiejś przygodnej...

– Nie – przerwała mu od razu. – Zakładam, że spróbowałeś tego, z czego ja z góry zrezygnowałam. Założenia rodziny.

Potwierdził cichym mruknięciem.

– Czemu twoje małżeństwo się rozpadło? – spytała po chwili Siarka.

– Bo moja żona była wariatką.

– Szybka odpowiedź.

– Bo nie ma się nad czym namyślać.

Karolina przesunęła dłonie nieco niżej na kierownicy.

– Ale mówisz, że była – podjęła. – Czyli już nie jest?

– Wariatką? Nie, pewnie nadal jest. Ale żoną już nie.

Siarkowska pokiwała głową, jakby nie była ani trochę zaskoczona rozwodem. Umilkli, bo rozmowa zdawała się zejść tak daleko, że dotarła do końca ślepej uliczki. Oboje wiedzieli od początku, że w nią się zagłębią.

– A ty? – spytał.

– Co ja?

– Masz kogoś?

Karolina wahała się odrobinę za długo, by mógł uznać, że jakkolwiek odpowiedź usłyszy, będzie w stu procentach zgodna z prawdą.

– Wrócimy do tego – rzuciła.

– Kiedy?

– Nie wiem. Jak nadarzy się lepszy moment.

Paderborn skupiał wzrok przed sobą, zastanawiając się nad tym, co ta odpowiedź konkretnie ma oznaczać. Wybieg, to z całą pewnością. Ale jaki był jego powód?

Siarka mogła nie chcieć, by bardziej się zbliżyli. A świadomość, że nikogo nie ma, z pewnością mogłaby popchnąć Olgierda do...

Urwał tok myśli, orientując się, w jak absurdalną spiralę właśnie się wpędzał. Karolina miała rację – wszystko to było naturalną reakcją umysłu na przeładowanie obrazami, z którymi trudno było sobie poradzić.

W takich momentach człowiek machinalnie poszukiwał wsparcia u drugiego. I to właśnie robili.

– Chcesz coś jeszcze dodać? – odezwała się po kilku kilometrach Siarkowska.

Zaskoczyło go to pytanie i nie bardzo wiedział, z czego wynikało.

– Nie – odparł.

– To wracamy na tory zawodowe.

– Zgoda – odparł i oczyścił gardło cichym kasznięciem, jakby miało to być przypieczętowanie ich wspólnej decyzji. – To jak z tym twoim planem?

Kiedy na niego spojrzała, w jej oczach dostrzegł coś, przez co nie mógł przeniknąć. Jakaś barierę, która pojawiła się znikąd.

– Zobaczmy najpierw, co zastaniemy na miejscu – odparła Karolina.

– W porządku.

Kiedy dotarli do Hrubieszowa, zastali tam już cały wianuszek lokalnych reporterów. Minęli go z pomocą kilku policjantów, a potem podeszli do miejsca, gdzie znajdowały się ciała.

Trochę osób kręciło się wokół, żadna nie wyglądała jak ktoś, kto prowadziłby to postępowanie. Pewnie technicy i nieumundurowani funkcjonariusze z któregoś wydziału śledczego.

– Gdzie prokurator? – spytał Olgierd.

– Nie wiem. Miał na nas czekać.

Stali kawałek od ciał, nie chcąc podchodzić bliżej. Wystarczająco nadepnęli na odcisk temu, kto prowadził tu śledztwo, kiedy ten otrzymał telefon z Prokuratury Krajowej, by okazać wszelkie wsparcie.

– Dobra, chodź – rzuciła Karolina.

Ruszyli w kierunku mężczyzny, który kucał przy zwłokach. Był mocno wychylony w ich kierunku i nie poruszał się, zupełnie jakby nawiązywał jakiś pozazmysłowy kontakt z jedną z zamordowanych kobiet.

W końcu usłyszał kroki i się obejrzał.

Kiedy obrócił czapkę daszkiem do przodu, Paderborn zerknął na jego T-shirt z kołem zębatym i napisem „Bachman-Turner Overdrive”.

– Pan prokurator Korolew? – odezwała się Siarkowska, wyciągając rękę.

Mężczyzna uścisnął jej dłoń.

– Na wasze szczęście nie – odparł. – Seweryn Zaorski, patomorfolog.

Langer leżał na Ninie, jedną ręką krępując jej ręce za plecami, drugą przyciskając jej głowę do łóżka. Był w niej już kilkakrotnie tej nocy, za każdym razem dość brutalnie, ale dopiero teraz od tyłu.

Z trudem łapała dech, ale bynajmniej nie dlatego, że tak mocno ją przyduszał.

– Zabiłeś ją? – zapytała.

Przez moment wydawało mu się, że się przesłyszał. Napierał coraz szybciej i mocniej i na dobrą sprawę nie myślał już o tym, co przed momentem jej opowiadał. A skończył przecież na tym, że rankiem odnalazł Agę martwą w swoim łóżku.

– Mów...

Uderzał o jej pośladki z jeszcze większą siłą.

– Zabiłeś ją?

– Tak.

Odparł bez wahania, bo przecież myślał o tym od wielu lat. Wspominał każdy element, który udało mu się wyciągnąć z mroku zapomnienia.

– Pamiętasz to? – szepnęła. – Pamiętasz wszystko?

– Prawie.

– Opowiedz mi...

Wszedł w nią głębiej, a ona cicho jęknęła. Zaczął wykonywać jeszcze szybsze i mocniejsze pchnięcia, nie mogąc się powstrzymać. Ta kobieta była wprost niesamowita. Nigdy się nie spodziewał, że spotka kogoś takiego.

Miał pewną nadzieję przy Oksanie Demczenko, ale to nie było to samo. Ona była po prostu szalona, a Nina...

Przyspieszył, uderzając w jej ciało tak mocno, jakby chciał całe je posiniaczyć.

Zamknął oczy.

Pokora była zupełnie inna. Fascynowało ją to wszystko, o czym opowiadał, nawet podniecało. Z nią mógł przeżyć nie tylko przyszłość, ale także na nowo całą swoją przeszłość. Mógł jeszcze raz doświadczyć pierwszych zabójstw. I wszystkich późniejszych.

Kiedy już prawie kończył, krzyknęła z rozkoszy, a on złapał ją za włosy i odciągnął jej głowę do tyłu. Nienaturalnie, jakby chciał skrócić jej kark. Zaraz potem doszedł i opadł ciężko na leżącą pod nim Ninę.

Trwał tak przez chwilę, po czym przetoczył się na bok.

– Mów... – powiedziała, starając się uspokoić nierówny oddech.

Piotr sięgnął po szklaneczkę z bourbonem. Podał ją Pokorze, a potem wziął swoją.

– Co się stało w tamtej łazience? – spytała i upiła łyk.

– Nie bardzo pamiętam.

– Zaatakowałeś tego chłopaka?

– Nie.

Wydawała się zaskoczona, jakby była pewna, że odebrał mu życie.

– Straciłem równowagę i wyrznałem na podłogę – dodał. – Przeciąłem rękę butelką, stąd cała ta krew. Musiałem się umyć przed powrotem do pokoju, bo rano na prześcieradle nie było ani kropli. Nie licząc tej spomiędzy nóg Agi.

Nina wpatrywała się w jego oczy z uwielbieniem, a on upajał się tym wzrokiem.

– Co ten facet zrobił z Jackiem? – zapytał. – I z tą jego dziewczyną?

– Gorzym?

– Mhm.

– Cóż... – odparł pod nosem Piotr. – Zadzwoił do mojego ojca, a ten kazał mu zamknąć ich w garażu na noc.

Pokora uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– Mój ojciec był dość zapobiegliwy – dodał Langer. – Nie wiedział, co konkretnie się wydarzyło, więc nie chciał, żeby dzieciaki wróciły do domów i powiedziały o słowo lub dwa za dużo.

– Sensownie.

– Tak, był dość roztropnym człowiekiem – przyznał Piotr. – Świeć, Panie, nad jego duszą.

Nie ponaglała go w kwestii Agi, zupełnie jakby zostawiała to sobie na deser. Langer wiedział jednak, że czeka na niego z ogromnym apetytem.

– Po tym, jak wróciłem do pokoju, Aga jeszcze nie spała – odezwał się.

Pokora obróciła się na bok, odgarnęła z twarzy włosy i spojrzała na niego.

– Była gotowa – dodał. – Chciała wynagrodzić mi to, co się wydarzyło.

– Tak po prostu?

Piotr lekko wzruszył ramionami.

– Mówimy o kompletnie pijanej trzynastolatce i w gruncie rzeczy halucynogennym, najgorszym syfie, zwanym Komandosem – odparł. – Gdybyś kazała jej wtedy przeliterować swoje imię, prawdopodobnie by sobie nie poradziła.

Nie chciał myśleć o niej źle. Tym bardziej mówić. Ale prawda była taka, że nigdy nie wzniosła się na jego poziom.

Fakt, że ją kochał, był z jego strony gestem dobrej woli, a dla niej powinien być błogosławieństwem. Nie rozumiała tego jednak.

– Co było dalej? – spytała cicho Nina.

– Właściwie nic. Byłem już tak wycieńczony, że położyłem się i pewnie od razu bym zasnął, gdyby nie to, że zaczęła się do mnie dobierać. Za wszelką cenę starała się naprawić to, co zepsuła.

Na moment zamilkł, niechętnie wracając myślami do tamtych chwil. Trochę czasu i wysiłku kosztowało go, by odkopać zapomniane wspomnienia. Wydawało mu się, że umysł skrył je przed nim nie bez powodu.

– Byłem obojętny, ale to w jakiś sposób dodało jej animuszu. Zupełnie jakby za punkt honoru postawiła sobie, by pokazać mi, że...

Zrobił pauzę i napił się whisky, niepewny, jak skończyć.

– Że robi ci lepszą laskę? – podsunęła Pokora.

– Być może.

Upił jeszcze trochę.

– Była praktycznie nieprzytomna – dodał Piotr. – I nie wykluczam, że wcześniej, w kiblu, naprawdę nie wiedziała, co ani z kim robi.

Wzdrygnął się, bo obrazy tamtej nocy zdawały się wypalone na jego powiekach. Starał się je odsunąć, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

– Kiedy próbowała zrobić mi dobrze, mogłem myśleć tylko o tym, co tam widziałem. Im dłużej to trwało, tym wyraźniej to wracało.

Przez twarz Niny przemknął lekki niepokój.

Może obawiała się tego, że teraz odczuwa mniej więcej to samo co lata temu? Może zdjął ją strach, że za moment skończy tak samo jak Aga? Nie,

nie miała się czego obawiać. Byli w zupełnie innym miejscu.

– W końcu nie wytrzymałem – podjął. – Najpierw docisnąłem jej głowę tak mocno, że zaczęła się dławić. Potem podniosłem ją, obróciłem na plecy i zacząłem dusić.

Pokora głośno przełknęła ślinę, ale niepokój znikł z jej oczu. W tle leciał kolejny kawałek z jego playlisty, *Right Above It* Lil Wayne'a i Drake'a.

– Skończyłem dopiero, kiedy przestała oddychać – dodał Langer.

W sypialni zaległa ciężka cisza.

– I poszedłeś spać?

– Tak.

Czekała, aż rzuci jakąś zabawną puentę albo się roześmieje, Piotr jednak był nieporuszony.

– Jak to możliwe? – zapytała.

W jej głosie nie wylapał żadnej nuty pretensji, oskarżenia czy zniesmaczenia. Wprost przeciwnie, ociekał ciekawością, uznaniem, może nawet fascynacją.

– Nie wiem – odparł. – Nie pamiętam tamtej nocy tak dokładnie. Nie wykluczam, że coś działo się później.

– Seks?

– Raczej nie. Rano sprawdzałem zwłoki, nie nosiły żadnych śladów współżycia, nigdzie też nie było widać spermy ani dowodów, że błona dziewicza została przerwana.

– Przynajmniej do momentu, aż...

– No tak – przyznał. – Do momentu, aż ją posiadałem.

Nina zwilżyła usta koniuszkiem języka.

– Jak było? – zapytała.

– Tak, jak sobie to wymarzyłem. Może nawet lepiej. Robiliśmy to na różne sposoby, w różnych pozycjach. Normalnie, oralnie, analnie. Naprawdę jak się tylko dało.

Pokora otworzyła usta, ale zamiast się odezwać, zastygła z lekkim uśmiechem niedowierzania.

– Co cię dziwi? – spytał Piotr.

– Nic.

– Widzę przecież.

Odstawiła swoją szklankę, a potem ułożyła rękę pod głowę jako substytut poduszki.

– Po prostu niesamowite wydaje mi się to, że mówisz o tym tak, jakbyście razem podejmowali decyzje.

– Bo tak było.

– Tyle że ona już nie żyła.

Langer uniósł wzrok i przez chwilę się namyślał.

– Sugerujesz, że to był gwałt? – spytał.

– Tego nie powiedziałam, ale...

– Dała mi przyzwolenie, zapewniam cię.

– Z zaświatów?

Piotr w pierwszej chwili chciał się oburzyć, naraz jednak pomiarkował, że uwaga nie była rzucona zaczepnie. Wprost przeciwnie, Nina zdawała się rozbawiona jego tokiem rozumowania.

– Zrobiła to przed śmiercią – zauważył.

– Ale może zmieniła zdanie, kiedy ją dusiłeś? Nie pomyślałeś o tym?

– Nie.

– A może powinieneś.

Langer ściągnął brwi i przypatrzył się rozmówczyni tak, jakby była młodsza od niego o kilka dekad i nie pojmowała rzeczy, które dla niego od dawna były zgoła oczywiste.

– Nie rozumiesz – mruknął.

– Więc mi to wytłumacz.

– W momencie, kiedy stają się moje, mam nad nimi całkowitą kontrolę.

Nie odpowiedziała, a on miał głęboką nadzieję, że zrozumiała dokładnie, o co mu chodziło. Lepiej nie potrafił tego opisać.

Powoli rysujący się uśmiech na twarzy Pokory kazał sądzić, że załapała.

– Ma to sens – przyznała.

– To znaczy?

Wpatrywała się w niego analitycznie, co kojarzyło mu się trochę ze wzrokiem tych, z którymi miał do czynienia w więzieniu i na salach sądowych – ludźmi starającymi się go zdiagnozować.

Brakowało mu konfrontacji z nimi. Zazwyczaj byli tak przyjemnie bezradni.

– Twój pierwszy kontakt z seksualnością miał miejsce, kiedy widziałeś ojca gwałcącego jakąś kobietę – powiedziała.

Piotr podsunął się do wezglowia, Pokora zawahała się, po czym zrobiła to samo.

– Sam mi o tym opowiedziałeś – zauważyła.

- Wiem.
- Ale nie chcesz o tym rozmawiać?
- Obojętne mi to.

Skinęła głową z niejakim wahaniem.

– Rzecz w tym, że ten pierwszy kontakt determinuje to, co nas w dorosłym życiu podnieca – dodała.

Langer zmrużył oczy.

- Skąd ta wiedza?
- Robiłam podyplomówkę z psychopatologii.
- Więc interesują cię skrzywienia.

Nina cicho się zaśmiała.

- Dopiero się zorientowałaś?
- Poniekąd.
- Znaczy?

– Do teraz byłem przekonany, że nie postrzegasz mnie w takich barwach.

Otworzyła usta i zrobiła minę, jakby miała zamiar od razu zaprzeczyć. Zamiast tego jednak przeciągnęła ten moment, dotykając delikatnie jego twarzy.

– Doskonale wiesz, w jakich cię postrzegam – powiedziała.

Langer kompletnie nie wiedział, jak zareagować. Owszem, bywał w takich sytuacjach, ale właściwie każda kończyła się tym samym – pozbawieniem życia osoby, która postanowiła zbliżyć się na tak niebezpieczną odległość.

Pokora spokojnie cofnęła dłoń, jakby uświadamiała sobie ryzyko, ale jednocześnie chciała okazać, że nie obawia się go podejmować.

– Fascynuje mnie to, co wykracza poza normę – powiedziała. – A ty wykraczasz bardziej niż ktokolwiek, kogo poznałam.

Piotr czuł znajome szybsze bicie serca. Ono także zazwyczaj było preludium do tego, by inne przestało bić.

Nina przez chwilę milczała, nie patrząc na niego.

– Ale nie znaczy to, że jesteś wynaturzony – dodała.

Ciekawy dobór słów, uznał w duchu.

- Przeciwnie, to wszystko jest dość naturalne.
- W jakim sensie?

– Takim, jak mówiłam. Jeśli ktoś w dzieciństwie doznaje pierwszego podniecenia w sytuacji przemocowej, to w dorosłym życiu mimowolnie, w nieuświadomiony sposób, wiąże seks z przemocą. U większości przejawia się to przez BDSM albo po prostu ostrzejsze współżycie, zupełnie

normalną rzecz. U części przechodzi jednak w konieczność wyrządzenia krzywdy, by osiągnąć podniecenie.

Langer nie skomentował w żaden sposób.

– Wiele rzeczy w twoim dzieciństwie odpowiada za to, jaki się stałeś.

– Doprawdy?

– Oczywiście. Twój ojciec był obrzydliwie bogaty od kiedy pamiętasz, prawda?

– Prawda.

– Więc wielokrotnie musiałeś obserwować, jak starał się przekupić twoją matkę po kłótni lub jakichś swoich przewinieniach. Ani chybi robił jej drogie prezenty i wręczał je jako dowód swojej miłości.

Piotr nie zaprzeczył.

– Dlatego w twoim dziecięcym umyśle danie Adze tamtej zabawki było wystarczające.

– Możliwe.

– Ojciec pokazywał też, że jest lepszy od innych. I podkreślał, że ty też jesteś.

– Tak było.

– To, w połączeniu z dominującą matką, która miała nad tobą ewidentną władzę, doprowadziło do...

– Do tego, że ją zabiłem?

– Tak – odparła bez wahania Pokora. – Wielu seryjnych zabójców właśnie w ten sposób odplaca takim postaciom w ich życiu.

Langer podniósł się z łóżka i podszedł do okna. Stał przed nim przez moment, wyglądając na ulicę. Nie miał żadnych zasłon ani firanek, przez co był doskonale widoczny dla każdego, kto spojrzałby w okno. Nie przeszkadzało mu to.

Nie obnażał się w ten sposób. Ani przed nimi, ani przed Niną.

– Problem w tym, że moja matka żyje – odparł.

Obejrzał się przez ramię i zobaczył, że Pokora naciągnęła kołdrę do pasa i postawiła na niej szklankę z whisky.

– Zabiłem jedynie mojego ojca – dodał.

– Naprawdę?

Potwierdził lekkim skinieniem głowy, po czym wbił wzrok przed siebie.

– Wszystko to, czego was uczą, jest jednym wielkim kłamstwem – powiedział i głęboko nabrał tchu. – Dzielicie seryjnych zabójców na te naukowe typy. Wizjonerów z halucynacjami, misjonarzy z poczuciem

powołania, maniaków władzy i mocy, którzy muszą dominować, hedonistów szukających zaspokojenia i tak dalej. Jedni ukierunkowani na proces, inni na cel. Każdy ma swój klucz doboru ofiar, każdy ma swój *modus operandi*. Ich działanie wpisuje się w przeanalizowane przez specjalistów reguły, dzięki którym można dokonać jakiejś kwalifikacji. Ich odmienność wynika z czynników środowiskowych lub przyrodzonych, wychowania lub okoliczności...

Piotr obrócił się i oparł ręce na parapecie.

– Którym typem w tym wszystkim jestem ja? – spytał.

Nina przez moment sądziła, że stawia to pytanie wyłącznie retorycznie. Dopiero kiedy Langer nie podjął tematu, uświadomiła sobie, że tak nie jest.

– Jeśli musiałabym cię zakwalifikować...

– Nie musisz – przerwał jej. – Ale chcesz. Jak każdy.

Pokora podciągnęła kołdrę jeszcze bardziej, co zaczęło mocno kontrastować z faktem, że Piotr stał przed nią całkowicie nagi, z szeroko rozłożonymi rękoma. Z głośników huczało *Sabotage* Beastie Boys, jakby dodając mu animuszu.

– Nie pasujesz do wizjonerów, bo nie słyszysz głosów ani nie masz przekonania, że wypełniasz jakiś plan dany ci przez istotę wyższą.

– To prawda.

– Do misjonarzy także nie – ciągnęła. – Bo musiałbyś mieć poczucie, że swoimi zabójstwami zmieniasz świat na lepsze.

– Mhm.

– Maniacy władzy i mocy czerpią przyjemność ze sprawowania absolutnej kontroli nad ofiarami – kontynuowała Pokora. – Nawet w trakcie aktu seksualnego nie chodzi o spełnienie fizyczne, tylko o podporządkowanie. Ci zabójcy często przeciągają moment śmierci. Nawet cucą ofiarę, by ta błagała ich o życie.

Piotr cofnął dłonie z parapetu i ruszył powoli w kierunku łóżka.

– To do ciebie pasuje, prawda?

– Prawda – przyznał.

– Ale masz w sobie coś z hedonistów. Tych zorientowanych na emocje. To oni cechują się chyba największym, drastycznym, wręcz niewyobrażalnym sadyzmem. Zależy ci na nowych przeżyciach, dlatego te zabójstwa się różnią.

– Niewykluczone.

Podszedł do Niny, a potem spokojnym ruchem odkrył jej ciało. Nie zmieniła pozycji ani o milimetr, zupełnie ignorując to, co robił. Piotr tymczasem otaksował ją wzrokiem, jak robił to już wiele razy.

– Ale zapominasz o wielu innych czynnikach – dodał. – Wszystkie te typy różnicuje się także ze względu na to, jak bardzo zabójstwo jest zorganizowane. Istotny jest stopień planowania, doboru ofiary, manipulowanie ciałem, miejsce porzucenia zwłok, tortury za życia lub po śmierci, narzędzie zbrodni, reżyseria miejsca zdarzenia...

– To prawda.

Langer przysiadł na łóżku. Położył dłoń na udzie Niny, a potem przesunął ją nieco wyżej.

– Do tego dochodzą elementy osobowościowe – kontynuował. – Sprawca może mieć cechy psychopatyczne, socjopatyczne, antysocjalne, narcystyczne. Każde warunkują inne zachowanie. Jedni potrafią uwodzić, inni są dysfunkcyjni w społeczeństwie. Niektórzy igrają z policją, inni za wszelką cenę jej unikają. Atakują znienacka albo powoli. Depersonalizują ofiary lub czynią z nich najważniejsze osoby w swoim życiu.

Powoli przesunął rękę coraz wyżej. Minał piersi, dotknąwszy lekko stwardniałych sutków, a potem zatrzymał się tuż pod szyją.

– Do czego dążysz? – spytała cicho Nina.

Zawahał się i umieścił dłoń jeszcze wyżej. Kiedy złapał za szyję, lekko zacisnął na niej palce.

– Do tego, że czasem zabijam kobiety, mężczyzn, dzieci – powiedział. – Potrafię udusić ofiarę, zatłuc ją młotkiem, zastrzelić albo zadźgać. Działam zarówno we wcześniej przygotowanych miejscach, jak i zupełnie przypadkowych lokalizacjach. Czasem uprawiam z nimi seks przed śmiercią, czasem po, a czasem wcale.

Zacisnął rękę nieco mocniej, a Pokora otworzyła usta.

– Zdarza mi się zostawiać ciała na widoku i z oddali przyglądać się pracy śledczych. Niektóre zaś chowam tak, że nikt nigdy nie znajdzie żadnych szczątków. Z częścią nawiązuję kontakt, innych traktuję jak przedmioty. Wybieram ich różnie. Niektórym przyglądam się długimi miesiącami, u innych to impuls. Ciebie wybrałem, bo spodobałaś mi się na gali charytatywnej.

Nina miała już pewną trudność z przełknięciem śliny. Langer nachylił się do jej ucha, nie puszcżając szyi. Przygryzł je lekko, a potem szepnął:

– Czasem zabijam, bo czuję podniecenie, a czasem robię to tylko dlatego, że mogę.

Poczuł, że lekko zadrżała. Zapytała o coś, ale Piotr nie usłyszał o co.

– Ale... jak? – spytała w końcu.

– Sama wiesz jak. Zrobiłaś to w mojej piwnicy.

– To była samoobrona.

Langer musnął ustami jej włosy i głęboko wciągnął nosem ich przyjemny zapach. Potem odsunął się powoli, pozwalając, by kilka kosmyków zostało na jego twarzy. Spojrzał na Pokorę z niewielkiej odległości.

– Dopuściłaś do siebie swój wewnętrzny Cień – odparł. – Zrezygnowałaś z Persony, którą sztucznie tworzymy, by przypodobać się innym. Odsunęłaś ją na bok, pozbyłaś się jej. A Cień od razu zajął jej miejsce.

Nina podniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiesz doskonale, co czuję podczas zabójstw – dodał. – Bo sama tego doświadczyłaś.

– To był wypadek...

Kąciki ust Piotra lekko się uniosły.

– Sama w to nie wierzysz – odparł. – I wiesz, że dzięki temu zbliżyliśmy się do siebie w sposób, którego inaczej byśmy nie doświadczyli.

Odsunął się jeszcze trochę, a jej włosy opadły na nagie ciało. Widział, że jest podniecona i gotowa, by oddać mu się kolejny raz, ale nie miał zamiaru z tego korzystać. Teraz pojawiło się coś ważniejszego.

– Zbliżyliśmy się jeszcze bardziej, kiedy wspólnie odbierzemy życie twojemu mężowi i Siarkowskiej – dodał Langer.

Miał wrażenie, że jęknęła cicho, zupełnie jak w momentach, kiedy jej dotykał. Odsunął się jeszcze bardziej, by jej klatka piersiowa przestała się unosić, a oddech się wyrównał. W końcu wróciła do siebie.

– Jak Fred i Rosemary West – powiedziała.

– Kto taki?

– Nie mów, że nie wiesz.

– Pierwsze słyszę.

Pochyliła lekko głowę i spojrzała na niego spode łba, jakby wyzywała go, by przestał się zgrywać.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, że nie jesteście na bieżąco z innymi seryjnymi zabójcami – oznajmiła.

– Najwyraźniej ja nie jestem.

– Bo nie traktujesz tego jako wyścigu?

Langer nieznacznie się uśmiechnął.

– Gdybym tak to traktował, zapewniam cię, że byłbym daleko przed Pedro Alonsem Lópezem.

– Teraz to ja nie kojarzę – odparła Nina.

– Potwór z Andów.

– Ach...

Piotr podniósł kołdrę i podał ją Ninie, ta jednak pokręciła głową.

– Skazany za zabójstwo stu dziesięciu ofiar, w dwa tysiące szóstym roku został nawet wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa jako najbardziej... płodny seryjny zabójca.

– Była taka kategoria?

– W czasach sprzed politycznej poprawności? Oczywiście. Potem ktoś jednak stwierdził, że to niesmaczne, i ją usunięto – odparł z rozrzewnieniem Piotr. – Tak czy inaczej Pedro López przyznał się do ponad trzystu zabójstw.

Nina gwizdnęła cicho.

– Naturalnie dostał dożywocie, ale w końcu uznano, że jest chory psychicznie, i w dziewięćdziesiątym ósmym wypuszczono go na wolność. Od tamtej pory nie wiadomo, gdzie przebywa. Do dziś jest poszukiwany przez Interpol.

W oczach Pokory kołatała ciekawość, może nawet coś więcej, fascynacja. Musiała skojarzyć wszystkie te fakty, gdy tylko Piotr zamiast nazwiska tego człowieka użył jego przydomka. Mimo to chciała usłyszeć to z jego ust.

– Ale to nie wyścigi – dodał.

– Więc nie jesteś świadomy, co robią inni? – spytała. – Nie śledzisz, dajmy na to, dokonania Rzeźnika znad Odry?

Owszem, śledził.

Śledził, od kiedy tylko pojawiły się pierwsze doniesienia na temat tego człowieka, jakieś dziesięć lat temu. Ciała znajdowano w okolicach Szczecina, Krosna Odrzańskiego, Głogowa czy Oławy. Wszystkie były całkowicie zniekształcone, przerobione na niemalże artystyczne instalacje.

– Jest dość imponujący – przyznał Piotr.

Szczególnie że od dekady pozostaje nieuchwytny, a ofiary się mnożą. Trudno było powiedzieć, ile ich jest. Często znajdowali je nie przypadkowi ludzie, ale służby, dzięki czemu sprawy nie trafiały do mediów.

To zdawało się sugerować, że Rzeźnik znad Odry sam wskazuje policji lokalizację ciał.

Zastanawiające indywiduum.

Pokora jednak nie miała zamiaru się nad nim rozwodzić. Ani nad nim, ani nad innymi. Bardziej interesowało ją to, jak Piotr ich postrzega.

– Nie zazdrościłaś nigdy Gjordowi Hansenowi? – spytała.

– Eliaszowi.

– Tak – przyznała. – Eliaszowi.

– Czego miałbym mu zazdrościć?

– Choćby właśnie liczby ofiar. Ta tragedia na Giewoncie...

– Nie było czego – uciał Langer. – Coś takiego nie przyniosłoby mi żadnej satysfakcji. On realizował misję, ja po prostu chcę odbierać życie.

Nina zawahała się przed odpowiedzią.

– A Ozyrys? – spytała.

– Co z nim?

– Jest wszędzie w mediach, pojawiają się kolejne ciała. Wygląda na to, że już zapisał się w historii.

Piotr zastanawiał się, czy wyznać jej prawdę. Właściwie nie było żadnych przeciwwskazań, uznał jednak, że nie musi odkrywać wszystkiego – będzie dozował wiedzę i pozwalał, by Pokora stopniowo go poznawała. Jego i wszystkie ofiary, którym odebrał życie.

– Jeśli nie wpadnie w najbliższym czasie, z pewnością będzie o nim głośno – odparł. – Ale mówiłaś o dwójce jakichś ludzi. W kontekście naszych planów.

– A, tak. O Fredzie i Rosemary Westach.

Piotr uniósł brwi, zachęcając, by rozwinęła.

– Bardzo ciekawa para – podjęła Nina. – Zabijali razem, co nieczęsto się zdarza.

– To prawda.

Za pomocą samego wzroku zdali się zadzierzgnąć nić porozumienia tak solidną, że w tej chwili wydawała się Langerowi niemożliwa do przerwania. Coraz bardziej docierało do niego, jak wielkie szczęście go spotkało. Znalazł swoją drugą połowę. Prawdziwą drugą połowę.

Jeśli potrzebował jakiegokolwiek potwierdzenia, to powinien za nie wystarczyć fakt, że w tej chwili rozmawiali. Nie grzmocili się, choć oboje jeszcze przed chwilą zdawali się owładnięci dziką żądzą. Nie, zamiast tego po prostu prowadzili konwersację.

– Pierwszą ofiarą była pasierbica Freda – dodała Pokora. – Był to jakiś rodzaj testu.

– Jak u nas Ołena.

Nina lekko się uśmiechnęła.

– W dalszą drogę wyruszyli już wspólnie – powiedziała. – Zamordowali razem dziewięć osób, w tym pierwszą żonę Freda.

– Złapano ich?

– Tak. I postawiono im zarzut dwunastu zabójstw.

Piotr się skrzywił. Nie takiej analogii co do ich przyszłości poszukiwał.

– Wyszło na jaw, że chowali zwłoki na swojej działce, robiąc z niej coś w stylu prywatnego cmentarza.

– Chcieli mieć ofiary blisko siebie.

– Tak.

– Sensownie – przyznał. – Jak skończyli? Kara śmierci?

– Nie – odparła spokojnie Nina. – Fred zabił się w więzieniu, Rose dostała dożywocie.

Langer przekrzywił głowę na prawo i lewo, wywołując trzaski w karku. Nagle poczuł, że Pokora dotyka jego dłoni.

– Z nami tak nie będzie – dodała.

– To oczywiste.

Tym razem to ona uniosła brwi, jakby chciała dodatkowego wyjaśnienia.

– My korzystamy z całego mojego doświadczenia – rozwinął. – I nie jesteśmy debilami.

Uśmiechnęła się szeroko, a to sprawiło, że na twarzy Langer'a pojawił się podobnie wesoły wyraz. Było coś podnoszącego na duchu w tym, że wreszcie mógł z kimś odczuwać wyższość nad innymi.

– Zdecydowana większość seryjnych, którzy trafili do więzień, to zwykli kretyni – podjął. – David Berkowitz wpadł, bo dostał mandat za parkowanie. Kazus BTK znasz, zapytał policji, czy przez dyskietkę można go namierzyć, a kiedy powiedzieli, że nie, wysłał jedną ze swoimi metadanymi.

Nina słuchała, ale bawiła się jego ręką. Odginała palce, przeciągała po wewnętrznej stronie dłoni, lekko muskała opuszki.

Byli dwójką zakochanych ludzi. Naprawdę zakochanych ludzi.

– My takich błędów nie popełnimy – zapewnił.

– Wiem.

– Zaczniemy od dobrze przygotowanego morderstwa – dodał. – Siarkowska i Andrzej będą początkiem naszej wspólnej drogi. A potem... potem...

Nagle naszła go iluminacja, zupełnie jakby otworzył się przed nim jakiś nowy, zupełnie nieznany świat. Zmieniał swój *modus operandi* dość często. Zupełnie inaczej zabijał jako Sadysta z Mokotowa, zupełnie inaczej jako choćby Ozyrys.

Ale teraz będzie to robił wspólnie z Pokorą. I będą potrzebować nowego MO.

– Będziemy polować na pary – oznajmił.

– Hm?

– Najpierw twój mąż i jego kochanka, potem...

Poczuł podniecenie na samą myśl o tym, co pojawiło się w jego głowie. Tak, to było przecież tak oczywiste.

Chyłka i Oryński.

Zabiją ich razem.

Od lat czekał na odpowiednie okoliczności, w których będzie mógł tego dokonać. Żadne nie wydawały się wystarczające. Potrzebował czegoś wyjątkowego, jakiegoś gigantycznego przełomu w swoim życiu.

Teraz go doświadczył. I wraz z nim nadeszła pewność, że czas odebrać życie dwójce prawników.

– Tak? – ponagliła go Nina.

Langer machnął ręką.

– Powiedzmy, że na tym nie poprzestaniemy – odparł, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. – Ale najpierw skupmy się na Siarkowskiej i twoim mężu.

Nina odpowiedziała wyraźnym rozpromienieniem, po czym sięgnęła po komórkę.

– Zalogowałam się na jego konto – oznajmiła, podając Langerowi telefon.

– Zobacz, co wypisują sobie z twoją ulubioną prokuratorką.

Piotr odebrał od niej komórkę i dostrzegł zdjęcie Andrzeja Wabicha w wątku na Messengerze. Odczytywanie tych wiadomości było banalnie proste i nie zostawiało żadnych śladów.

Miał ochotę pochwalić Pokorę, ale zaraz napomniał się w głowie, by nie przesadzać z okazywaniem uwielbienia. Przynajmniej na początku związku.

– Rozmawiają o wyjeździe – podjęła Nina, na powrót zaczynając bawić się jego dłonią.

Zawahała się, jakby nie była pewna, czy robi to świadomie, czy nie, po czym przesunęła rękę niżej. Jakby mimochodem zaczęła pieścić go między

nogami, podczas gdy Langer skupiał się na tym, co widniało na ekranie.

– Jak widzisz, Siarkowska waha się, czy aby nie powinni odwołać.

– Widzę – odparł cicho Piotr.

– Mój mąż przekonuje ją, że powinna dać sobie dwa dni wytchnienia w weekend.

– Mhm...

W konwersacji sporo było romantyczno-namiętnych akcentów, niewyrażonych wprost, ale jasno sugerowanych między wierszami. Karolina początkowo dawała odpór, z każdą kolejną wiadomością jednak zdawała się podzielać punkt widzenia Andrzeja Wabicha.

W końcu przyznała, że chwila odpoczynku może przynieść śledztwu nieco świeżości.

– Jadą w ten weekend – dodała Nina.

Langer cicho jęknął.

– Pozwolimy im się rozgościć, a potem wyślę mu esemesa, że czekam na zewnątrz – powiedziała. – Nie będzie wiedział, co się dzieje, kompletnie go zaskoczę. I kiedy ja go zajmę, ty wejdiesz do domu i...

Urwała, jakby od szybkich ruchów ręką zabrakło jej tchu.

– Cóż, sam chyba najlepiej wiesz, co zamierzasz – dokończyła.

– Wiem – odparł, a potem szarpnął za jej ciało i przyciągnął je do siebie. Uniósł jej nogi, po czym przywarł ustami mocno do jej ucha i nabrał głęboko tchu. – Zamierzam wypierdolić cię na wylot.

Jej odpowiedź znikła gdzieś w poduszce, w którą wcisnął jej głowę.

3

Hrubieszów, dwadzieścia kilometrów od Żeromic

Olgierd otaksował wzrokiem patomorfologa, który najwyraźniej robił tutaj za technika kryminalistycznego. Innych na miejscu nie dostrzegł, a po prokuratorze nie było śladu.

– Gdzie Korolew? – odezwała się Siarka.

Seweryn Zaorski rozejrzył się, unosząc palcem daszek czapki.

– W odległości na tyle dużej, że czuję się komfortowo.

– Hm?

– Nie przepada za mną.

– A mimo to wezwał pana na miejsce zdarzenia?

Zaorski zerknął na swoją koszulkę i mocno wytarte jeansowe spodnie.

– Czy ja wyglądam na pana?

– Nie do końca – przyznała Karolina.

Seweryn przypatrzył się najpierw jej, potem stojącemu obok Olgierdowi. Zdawał się oceniać ich pod kątem tego, do jakiego gatunku prokuratorów się zaliczają.

– Korolew mnie tu ściągnął, bo mieszkam niedaleko – oznajmił. – Poza tym chyba myśli, że znam się na swojej robocie.

– A znasz się? – spytał Paderborn.

– Na Google Maps mam same dobre recenzje.

Dwójka prokuratorów zamilkła.

– Ale moja główna siła tkwi w marketingu szeptanym – dodał. – Najwięcej klientów mam z bezpośrednich poleceń. Klienci często sobie mnie polecają, bo podobno dobrze się z nimi obchodzę, słucham, co mają do powiedzenia, i nigdy nie przerywam, kiedy naprawdę się rozgadują.

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, Zaorski obrócił się w kierunku zwłok dwóch kobiet, przez moment trwał w bezruchu, po czym na powrót się do nich zbliżył. Obszedł je i stanął po drugiej stronie, patrząc na

Ukrainki. Kiedy kucał, machinalnym ruchem obrócił czapkę daszkiem do tyłu.

– Stopień dekompozycji i ogólny stan zwłok mogłyby wskazywać, że do śmierci doszło stosunkowo niedawno, a potwierdza to fakt niewielkiej ilości nekrofagów w ciele.

Siarkowska i Pader wymienili się krótkimi spojrzeniami, a potem dali dwa kroki do przodu.

– Jeśli jednak przyjrzyście się bliżej – dodał Seweryn, unosząc lekko ramię jednej z ofiar – to przekonacie się, że pierwsze muchówki i chrząszcze po prostu zdążyły się stąd ewakuować. Zarówno one, jak i wielożerne osy i mrówki.

– I co w związku z...

– Zrobiły to, bo jak wszystkie inne nekrofagi wykorzystują martwe ciało tylko do jednego: składania jaj.

Olgierd ruszył w kierunku patomorfologa, a Siarka po krótkim zawahaniu zrobiła to samo. Zaorski wciąż unosił ramię Ukrainki.

Kiedy stanęli obok niego, stało się jasne, dlaczego to robi. Wyciągnął z kieszeni długopis, a potem wskazał nim na to, co znajdowało się pod zwłokami.

– Owady złożyły jaja w oczach, uszach i nosie – podjął. – Potem wykluły się młode osobniki, które po okresie żerowania na ciele zazwyczaj przenoszą się do podłoża i tam przepoczwarzają.

Karolina odwróciła na moment wzrok, jakby dzięki temu mogła w jakiś sposób zwiększyć dystans między nią a tym, co kłębiło się pod ciałem.

– Patrząc na stadium rozwoju tych owadów, można by pomyśleć, że od śmierci minęło już naprawdę sporo czasu – kontynuował Zaorski. – Ale prawda jest taka, że nie miały tu optymalnych warunków.

– Więc... – rzuciła Siarkowska.

– Po pierwsze, pogoda zapewniła im raczej dolną temperaturę progową rozwoju osobniczego – ciągnął Seweryn, jakby jej nie usłyszał. – Po drugie, te zwłoki nie stworzyły takiego ekosystemu, o jakim normalnie marzą nekrofagi.

– Bo?

– Bo nie mają organów – odparł Zaorski. – Co z pewnością was nie dziwi, bo taki jest sposób działania Ozyrysa.

Seweryn nadal kucał przy ciałach, mimo że zarówno Siarka, jak i Paderborn najchętniej kontynuowałyby tę rozmowę z dala od nich.

– Da się oszacować czas zgonu? – zapytała Karolina.

– Da się.

– Ale?

– Ale nieprecyzyjnie. Bo z jednej strony wylęgły się tu owady, które pojawiają się z grubsza po trzydziestu dniach, z drugiej ciało po takim czasie powinno zacząć przeobrażać się w cuchnącą, ciastowatą breję.

Olgierd z trudem przełknął ślinę. Nie miał problemów z obcowaniem ze zmarłymi, ale dobór słów z jakiegoś powodu sprawił, że zrobiło mu się słabo.

– A te dwie kobiety, jak widzicie, trzymają się całkiem nieźle – dodał Seweryn.

– Ze względu na brak organów? – spytał Paderborn.

– Nie tylko.

– Możesz rozwinąć? – spytała Karolina.

Zaorski zerknął w kierunku drogi, którą tutaj przyjechali.

– Miałem się już zwijać – oznajmił. – Diablica czeka na mnie w domu, a...

– Żona nie ucieknie – zauważył Paderborn.

– Miałem na myśli córkę.

– To ciekawie masz w domu.

– Nawet sobie nie wyobrażasz – przyznał ciężko Zaorski. – Tak czy siak trup też nie ucieknie. Wszystko będzie w wynikach sekcji, które...

– Naprawdę zależy nam na czasie – zaapelowała Siarkowska.

Seweryn podniósł się i powoli ściągnął rękawiczki, których do tej pory używał. Wywróciwszy je na lewą stronę, rzucił jednemu z funkcjonariuszy. Ten złapał je niezgrabnie, jakby obawiał się, że go oparzą.

– Ktokolwiek usunął te organy, prawdopodobnie umieścił je w czymś, dzięki czemu zachowa ich żywotność.

– Skąd ta myśl? – spytał Olgierd.

– Stąd, że używa płynów odkażająco-konserwujących, które są stosowane w tanatopraktyce. Wycina organy, a potem umieszcza je w odpowiednio przygotowanych roztworach, by je zachować. I część z tych substancji znajduje się na ciałach.

Zaorski wskazał wzrokiem dwie Ukrainki.

– Dlatego są w tak dobrym stanie – dodał. – Zupełnie jakby morderca chciał w bonusie przedłużyć dobry stan zwłok, z których wydobyl organy. Potraktował je substancjami impregnującymi, a potem starannie osuszył.

Karolina lekko się wzdrygnęła.

– Da się z ich stanu wniesć coś więcej? – zapytała.

– Niewiele. Ozyrys z pewnością zna się na tym, co robi, można więc założyć, że pracował lub pracuje przy zwłokach.

– Ewentualnie że miał z nimi wieloletni bliski kontakt – zauważył pod nosem Paderborn.

– A to jakaś różnica?

– W tym wypadku być może – włączyła się Karolina. – Coś jeszcze?

– Cóż...

– Przyjmiemy każdy skrawek informacji.

Seweryn ściągnął czapkę i przesunął dłonią po włosach, marszcząc czoło.

– Najważniejszy jest powód – odparł.

– Hm?

– Odpowiedź na pytanie „dlaczego?”.

– I znasz ją?

Zaorski westchnął i pokręcił bezsilnie głową, jakby szukał jej, od kiedy tylko się tutaj zjawiał.

– Usuwanie organów może świadczyć o wzięciu trofeów, dzięki którym zabójca będzie przeżywał na nowo swój czyn. Albo pamiątek, które będą mu przypominały o ofiarach.

Wciąż bardziej skupiał wzrok na zwłokach niż na dwójce rozmówców. Paderbornowi przeszło przez myśl, że być może żarty o rekomendacjach ze strony zmarłych nie były aż tak nie na miejscu – niewykluczone, że ten człowiek lepiej dogaduje się właśnie z nimi niż z żywymi.

– W grę wchodzi też scenariusz z jakimiś rytuałami – dodał Seweryn. – Te organy mogą służyć do jakiegoś rodzaju obrzędów czarnej magii.

Spojrzeni na niego, jakby postradał zmysły, a Zaorski w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Różni wariaci chodzą po świecie – zauważył.

– Bez dwóch zdań – przyznała Siarka.

Na moment wszyscy zamilkli, jakby wracali myślami do osób, które stanowiły potwierdzenie tej tezy.

– W grę mogą wchodzić też jakieś wykręcone motywacje religijne – zauważył Seweryn.

– Religijne?

– Mhm. W urnach kanopskich konserwowano organy, by opiekowały się nimi poszczególne bóstwa, synowie Horusa.

– Na przykład Imseti zajmował się wątrobą, a Duamutef żołądkiem – włączył się Pader.

– Zgadza się. Na pewnym etapie zaniechano wystawiania urn, zamiast tego wyciągano narządy wewnętrzne, balsamowano je, a potem razem z figurkami bóstw wkładano z powrotem do jam ciała.

Karolina cicho kaszlnęła.

– Tak czy inaczej był to proces związany z życiem pozagrobowym.

– I myślisz, że ktoś może tym się kierować? – spytała Siarka.

– Nie wykluczyłbym tego – odparł Zaorski, a potem się zawahał. – Ale trzeba by pobrać próbki z nosa albo otworzyć czaszkę, by mieć pewność.

Prokuratorzy popatrzyli na niego pytająco.

– Chodzi o mózg – dodał Seweryn.

– Znaczy?

– W procesie mumifikacji starożytni Egipcjanie ani go nie wycinali, ani nie zachowywali w kanopach, bo był dla nich organem zbędnym. Zupełnie tak, jak dziś dla kilku celebrytek, których nazwisk nie wymienię.

Pader i Siarkowska nadal nie bardzo wiedzieli, do czego zmierza.

– Wychodzili w założenia, że rozum mieści się w sercu, jak większość innych rzeczy – dodał Zaorski. – I to je traktowali priorytetowo. Ze wszystkich organów o nie dbali najbardziej.

– W porządku – odparła Karolina. – Ale co w związku z tym?

– To, że jeśli ustalimy, co się stało z mózgami tych kobiet, ustalimy, czym może kierować się Ozyrys.

– I jak mają ci się do tego przydać próbki z nosa?

– W prosty sposób – odparł Seweryn. – W Egipcie nie zostawiano mózgu na miejscu, bo z mumifikacji byłyby nici. Nie otwierano też czaszki, bo szkoda zachodu. Zamiast tego rozpuszczano mózg, a potem odciągano przez jamę nosową.

– Jezu...

– W nozdrzach tych kobiet nie widziałem śladów, które mogłyby o tym świadczyć, no ale trzeba by przeanalizować śluz i...

– Okej, wszystko jasne – zapewniła Karolina.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało, patrząc na dwie Ukrainki tak, jakby za moment mogły wstać i oznajmić, że wszystko jest w porządku, nie doszło do żadnego morderstwa, a one po prostu pójdą do domu.

– Jest jeszcze jedna możliwość – zauważył Seweryn.

– Jaka?

– Że Ozyrys usuwa narządy, żeby je spożyć.

Siarkowska skinęła lekko głową, Paderborn zaś pozwolił sobie na okazanie powątpiewania.

– Coś nie tak? – odezwał się Zaorski.

– Moim zdaniem to nie ten rodzaj zabójcy – odparł Olgierd. – Karolina jednak...

– Zna go lepiej – dopowiedziała Siarka.

– Albo raczej wyobrażenie o nim.

– Budowane na podstawie wieloletniego śledztwa.

– Które nie dotyczyło zabójstw, tylko przekrętów finansowych.

– Dotyczyło całej jego działalności.

Pader skrzyżował ręce na piersi i dopiero teraz uświadomił sobie, że patomorfolog przygląda im się z ciekawością. Zerknęli na niego, kiedy zmrużył lekko oczy.

– Jesteście parą? – spytał.

– Nie – odparła szybko Siarka.

– A. W takim razie wyglądacie, jakbyście mieli być.

– Mniejsza z nami – ucięła Siarka. – Możesz nam powiedzieć coś więcej?

Zaorski ewidentnie jeszcze przez moment się wahał, czy należy porzucić temat. Ostatecznie jednak wciągnął nosem powietrze – głęboko, jakby nie stali w bliskiej odległości dwóch z wolna rozkładających się trupów.

– O zwłokach niewiele – odparł. – Nie noszą śladów walki, brak jest jakichkolwiek oznak świadczących o przyczynie zgonu.

– Więc trucizna?

– Niewykluczone. Ale bez organów wewnętrznych i po tak długim czasie raczej tego nie stwierdzimy. Szczególnie że ciała były traktowane substancjami balsamującymi po śmierci. To też doprowadziłoby do kontaminacji próbek.

Paderborn rozkrzyżował ręce i wsunął dłonie do garniturowych spodni.

– Ozyrys zabezpiecza się na każdym froncie – mruknął.

– Nie na każdym.

– To znaczy?

Seweryn wskazał na kawałek ziemi nieopodal, wokół którego rozciągnięto policyjną taśmę, a potem na grubą czapkę, która leżała kilka metrów dalej. Zbliżył się do pierwszego z miejsc, a prokuratorzy poszli za nim.

– Znaleźliśmy te same ślady co przy zabójstwie pod Lubartowem – oznajmił.

Olgierd otworzył usta, ale zawahał się przed sformułowaniem pytania.

Jakie ślady?

Pierwsze słyszał, by jakiegokolwiek znajdowały się przy zwłokach tamtej kobiety i dziecka. A z pewnością figurowały w raportach – morderstwa zostały popełnione przeszło dwa miesiące temu.

Spojrzał na Siarkę, ale ta odwróciła wzrok.

– Co konkretnie masz na myśli? – spytał Paderborn.

Na twarzy Seweryna zakołatało pewne powątpiewanie.

– Nie wiecie?

– Niespecjalnie – odparł Olgierd.

– A jednak przed chwilą oboje brzmieście, jakbyście mieli pojęcie, kim jest Ozyrys.

Słuszna uwaga, uznał w duchu Paderborn. Ich wymiana zdań właściwie bez jakichkolwiek wątpliwości tego dowodziła.

– Nieważne – rzucił Pader. – Jakie to ślady?

Zaorski wskazał na odcisk buta, który znajdował się na wygradzonym skrawku ziemi.

– Ślad traseologiczny – oznajmił. – Gruby bieżnik, wygląda na jakies obuwie trekkingowe lub górskie. Raczej nie zwykłe zimowe.

– Coś więcej?

– Zrobiliśmy odlew, który jest zgodny z tym, który znaleźliśmy pod Lubartowem.

– I?

– W jednym i drugim wypadku to rozmiar trzydzieści osiem – odparł Zaorski. – A więc statystycznie rzecz biorąc...

– Powinien należeć do kobiety.

– Mhm – potwierdził Seweryn.

Paderborn zgromił Siarkę wzrokiem, licząc, że tyle wystarczy, by dać jej do zrozumienia, że nie powinna zatajać przed nim takiej informacji.

– A ta czapka? – spytał.

– Też podobna sytuacja jak pod Lubartowem.

Kurwa mać. Zataiła przed nim jeszcze więcej?

– Czyli?

– Zidentyfikowaliśmy rezydualne ślady śliny i śluzu.

– Więc macie DNA?

– Tak – potwierdził spokojnie Zaorski.

Stanowczo zbyt spokojnie.

– Tamto nie pasowało ani do ofiar, ani do nikogo w bazie – powiedział. – Dopóki więc nie macie go z czym porównać, niespecjalnie się przyda.

Olgierd patrzył nieruchomym wzrokiem na Siarkowską, ta zaś w równie zdecydowany sposób go ignorowała. Zamiast odpowiedzieć, wyciągnęła rękę w kierunku Zaorskiego.

– Nie będziemy zabierać więcej czasu – powiedziała. – Wracaj do córki.

Potrząsnął jej dłonią, a potem wymienił się uściskiem z Paderbornem.

– Dzięki za pomoc – rzucił Olgierd.

– Nie ma sprawy. Gdybyście kiedyś potrzebowali kogoś, kto po śmierci ustali wam czas i przyczynę zgonu, polecam się.

Normalnie Paderborn pożegnałby tego faceta równie lekką uwagą, ale teraz skupiał się wyłącznie na Siarkowskiej. Odczekał moment, by mieć pewność, że Zaorski wsiadł do starej hondy i że nikt inny się im nie przysłuchuje.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – uprzedziła go Karolina.

– O, doprawdy?

– Po prostu uznałam, że...

– Że nie muszę mieć informacji o śladach odnalezionych na miejscu przestępstwa?

– Były bezużyteczne.

Pader rozłożył ręce, nim upomniał się, by nie wykonywać gestów, które zwrócą na nich uwagę nie tylko lokalnych stróżów prawa, ale też przedstawicieli mediów. Ci ostatni znajdowali się dość daleko, ale trzymali obiektywy w gotowości.

Nietrudno było sobie wyobrazić nagłówki o braku porozumienia między śledczymi, okraszone kilkoma odpowiednio podpisanymi ujęciami.

– Poza tym odcisk i DNA były tylko pod Lubartowem – dodała Siarkowska. – Nie sądziłam, że tu też je podłoży.

– Mimo wszystko...

– Co?

– Powinnaś była mi o tym powiedzieć.

– Bo?

Paderborn zbliżył się do niej.

– Bo ewidentnie ktoś inny może być zabójcą, do kurwy nędzy – syknął.

– Chyba sobie żartujesz.

Znów miał ochotę rozłożyć ręce.

– DNA Langera jest w bazie.

– Wiem, ale...

– A numer jego buta to co najmniej czterdzieści cztery.

– Czterdzieści pięć – przyznała Karolina.

Pader rozszerzył lekko oczy, jakby chciał uwydatnić, że sama się pogrąża.

– Oboje wiemy, że to podstawione dowody – zauważyła.

– Nie, Siarka. Ja tego nie wiem. A ty masz takie przekonanie tylko dlatego, że...

– Nie chcę więcej słuchać o rzekomej obsesji.

– Może powinnaś.

Ona też skróciła między nimi dystans, patrząc mu prosto w oczy. Chciała sparować to uderzenie, ale Olgierd ubiegł ją, wyprowadzając kolejne.

– Nie masz żadnych dowodów na to, że Langer jest winny – powiedział.

– Oprócz...

– Swoich pobożnych życzeń?

– Padre, posłuchaj...

– Nie – uciął. – Pora, żebyś spojrzała na to zawodowym okiem śledczego.

I patrząc przez ten pryzmat, dostrzeżesz, że...

– Że co? – wpadła mu w słowo. – Że to ktoś inny zabija, a Langer tylko chwali się tym publicznie?

– Na dobrą sprawę nawet tego nie zrobił.

– Zrobił – odparła twardo Karolina. – I dobrze o tym wiesz.

Nie była to do końca prawda. Paderborn zastanawiał się nawet, jak patrzyłby na tę sprawę, gdyby nie fakt, że Siarkowska zwróciła jego uwagę na przemówienie Langera podczas gali, na to, że miał sposobność porwać Ukrainki, i na to, co znajdowało się w jego domu.

– Padre...

Zrobiła krok w jego kierunku, a jej ręka drgnęła, jakby Karolina chciała ująć go za dłoń, spojrzeć mu głęboko w oczy i w ten sposób jakoś do niego dotrzeć.

– Powinniśmy skupić się na faktach – powiedział. – A one są takie, że tych zabójstw mógł dokonać każdy. Niekoniecznie Langer.

– To ci podpowiada intuicja?

– Mniejsza o nią, liczą się dowody.

Karolina wciągnęła wargi do środka i trwała tak przez moment, patrząc na niego. Potem zerknęła w kierunku terenu wygradzonego taśmami.

– Wiesz, jaki rozmiar buta noszę?

– Nie.

– Trzydzieści osiem – oznajmiła, podchodząc do niego.

– Zaraz...

– I jestem niemal pewna, że jeśli porównalibyśmy to DNA z moim, wyszłaby zbieżność.

Olgiert potarł krótki, ledwo widoczny zarost na policzkach.

– On nie zostawił tych śladów przez przypadek – dodała Karolina. – Jakimś cudem zamierza mnie zrobić w te zabójstwa.

– Nie przesadzaj.

– W jego wypadku chyba nie da się przesadzić.

Miała trochę racji, ale Paderborn ponownie odniósł wrażenie, że daje się ponieść najłatwiejszemu wyjaśnieniu, jakie mogli przyjąć. Z wygody, ze śledczego rozpędu. Z poczucia obowiązku, które sprowadzało się do ujęcia tego potwora.

Należało jednak zacząć myśleć do bólu racjonalnie.

– Większość kobiet w Polsce nosi rozmiar trzydzieści osiem – zauważył.

Siarka nie odpowiadała.

– I skąd miałyby mieć twoje DNA?

– Nie wiem.

– Sprawdziałaś tamto poprzednie? Zestawiałaś je ze swoim?

– Pogięło cię? – odparła cicho i się rozejrzała. – Miałabym po kryjomu zwinąć materiał z laboratorium i na własną rękę zlecić testy?

Znów nie mógł odmówić jej logiki. Jeśli Piotr rzeczywiście jakimś cudem zdobył jej materiał genetyczny i podłożył go jako ślad w miejscu zbrodni, nie mogła skorzystać z oficjalnych procedur. A wszelkie inne same w sobie wywołałyby duże zainteresowanie u przełożonych.

Wszystko to nie zmieniało jednak meritum.

– Czyli na dobrą sprawę nie masz pewności, że to on jest Ozyrysem – zauważył Olgiert. – Nie możesz jej mieć.

– Mogę.

– Bo?

Podeszła do drzwi od strony pasażera, otworzyła je i sięgnęła do schowka. Nie zamknąwszy go, wychyliła się na zewnątrz z teczką. Nie była gruba, nie znajdowała się na niej żadna sygnatura sprawy, nie wspominając już o urzędowej pieczęci.

– Co to jest? – zapytał Paderborn.

– Sam zobacz.

Podawała mu ją, a on chwycił ostrożnie za brzeg, jakby się obawiał, że została potraktowana nowiczokiem czy inną trującą substancją.

– Otwórz – poradziła.

Olgierd podniósł wzrok znad teczki i dostrzegł na twarzy Siarki wyraźne, wręcz skrajne podenerwowanie. Niespecjalnie rozumiał, z czego wynika. Co takiego chciała mu pokazać? Czego nagle zaczęła się obawiać?

Zajrzał do środka i ujrzał urzędowy logotyp. Nie należał jednak do prokuratury, tylko do Centralnego Biura Śledczego Policji.

– Co to jest? – spytał.

– Nie co, ale kto. Mój człowiek w szeregach Langerera.

Przerzucił kartkę i nieomal wypuścił teczkę, całkowicie sparaliżowany.

– Twoja była żona – dodała. – Nina Paderborn.

Nina postawiła czerwone audi w garażu na osiedlu identycznych bliźniaków, po czym zerknęła na klucze do mokotowskiego apartamentu, które dał jej Langer. Ostateczny dowód na to, że jej ufał. Na to, że wykonała swoje zadanie najlepiej, jak potrafiła.

Zostawiła je w schowku, po czym otworzyła drzwi i wyszła z samochodu. Wciągnęła powietrze nosem, jakby nieco więcej tlenu mogło sprawić, że w jednej chwili wszystko się zmieni.

– Dzień dobry, sąsiadko – rzuciła kobieta z parceli obok.

Nina uniosła dłoń, uśmiechnęła się poprawnie, a potem odwróciła i skierowała do budynku z przeproszającym wyrazem twarzy, jakby jej się spieszyło. Zzula buty, odstawiła torebkę na krzesło w kuchni, a potem przewiesiła przez nie żakiet.

Nasłuchiwała, ale nie wyłapała najmniejszych dźwięków.

– Ludi?

Żadnej odpowiedzi.

Skierowała się do jego pokoju i zbliżyła głowę do drzwi.

– Ludi? – spróbowała głośniej.

Wciąż nic.

W porządku.

Odwróciła się i powoli weszła do łazienki. Zachowywała się spokojnie, szła jak po sznurku, a potem mechanicznym ruchem przekręciła zamek.

Ledwo to zrobiła, nogi się pod nią ugięły. Wylądowała na podłodze, nieomal uderzając głową o kant sedesu. Podczołgała się do niego i zdołała tylko lekko unieść klapę, nim zaczęła wymiotować.

Wyrzuciła z żołądka wszystko.

Zjedzone z Langerem dania. Wypity z nim alkohol.

Tylko tego mogła się pozbyć – wszystko inne w niej pozostało.

Zrzuciła z siebie ciuchy, jakby zaczęły ją parzyć, a potem weszła pod prysznic. Lała na siebie gorącą, wrzącą wodę. Czuła, że sprawia sobie fizyczny ból, ale ani trochę jej to nie przeszkadzało. Miała wrażenie, że tylko w ten sposób może dokonać jakiegoś rodzaju ablucji. Dezynfekcji.

Nie wiedziała, jak długo była w środku. Kiedy wyszła, owinęła się ręcznikiem i stanęła przed lustrem. Przetarła je, usuwając parę, i spojrzała na siebie.

Skórę miała czerwoną, jakby przejechała po niej papierem ściernym. Oczy opuchnięte i przekrwione. Usta drżały, podobnie jak nogi.

– Weź się w garść, do kurwy nędzy... – szepnęła.

Miała wrażenie, że nie patrzy na siebie. Nawet głos, który usłyszała, zdawał się całkowicie obcy.

Nadal jesteś tą samą osobą, zapewniła się w duchu.

Podkomisarz Nina Paderborn, Centralne Biuro Śledcze Policji. Wydział do Zwalczania Zorganizowanej Przestępczości Kryminalnej i Aktów Terroru.

Nic się nie zmieniło. Zrobiłaś dokładnie to, co musiałaś. Czego wymagała od ciebie służba.

Nina zauważyła łzy w swoich oczach i wstrzymała oddech, by nie wydostały się na zewnątrz. Ludi zaraz wróci, nie może pozwolić sobie na utratę kontroli. Szczególnie że wiedziała, jak to się skończy.

Jedna łza pociągnie za sobą kolejne. Jakaś tama w niej pęknie, a ona nie będzie w stanie jej załatać.

Dzieci zaś miały zdolność dostrzegania płaczu na długo po tym, jak ten ustał.

Patrzyła na siebie, uświadamiając sobie, że ma zaciśnięte pięści. Przez moment walczyła ze sobą, by nie uderzyć w lustro. A konkretnie w swoje odbicie.

Z sypialni doszedł dźwięk jej telefonu. Poprawiła ręcznik, którym była przewiązana, po czym wyszła z łazienki.

Ktoś dzwonił na jej numer prywatny. Nie ten, którego używała przy Langerze.

Podniosła drugi telefon i zerknęła na wyświetlacz. Szyfrowane połączenie na WhatsAppie od Karoliny Siarkowskiej. Miały się nie kontaktować bez istotnego powodu, bo tak naprawdę nie wiedziały, w jakim stopniu Piotr będzie nie tylko sprawdzał, ale być może także śledził Ninę.

Siarka z pewnością o tym nie zapomniała – i tym bardziej należało odebrać.

– Tak?

Nina miała nadzieję, że jej głos nie zabrzmiał zbyt słabo.

– Możesz rozmawiać? – spytała prokuratorka.

– Nie odebrałabym, gdyby było inaczej.

Właściwie w ogóle nie włączałyby tego telefonu. Zostałyby albo w samochodzie, albo w jakimś schowku. Nie miała zamiaru ryzykować, bo wiedziała, po jak kruchym lodzie stąpa.

– Wszystko w porządku? – zapytała Siarkowska.

– Tak.

– Jesteś sama?

Podkomisarz znów potwierdziła.

– Okej...

– Powiesz mi, o co chodzi? – rzuciła.

– O to, że musiałam kogoś wtajemniczyć.

– Kogo?

– Twojego byłego męża.

Nina zacisnęła mocno powieki, aż zaboląły ją oczy. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że podobnie robi z ustami.

– Jesteś tam?

– Jestem.

– Słuchaj... nie miałam specjalnego wyboru, bo...

– Zrobiłaś, co uznałaś za słuszne – ucięła podkomisarz.

Karolina nie odpowiadała, ale właściwie nie musiała tego robić. Oczywiście było, że wtajemniczenie jakiegokolwiek dodatkowej osoby musiała gruntownie przemyśleć. Nie wiedziały, jak daleko sięgają macki Langer, nie mogły ryzykować.

Olgierd pod tym względem był bezpiecznym wyborem. Ale tylko pod tym.

– Jak zareagował? – zapytała Nina.

– Nie za dobrze.

Usiadła na łóżku, czując, jak pojedyncze krople wody spływają po jej ciele z niewysuszonych włosów.

– Właściwie mogłam się tego domyślić – odparła. – Daj mu trochę czasu.

– Dałam.

– I?

– I siedzi teraz w moim samochodzie, przeglądając teczkę, którą mu dałam.

– Teczkę z czym?

– Całym naszym planem.

Nina położyła się na plecach i wbiła wzrok w sufit. Kiedy Siarka się do niej zgłosiła, uznała to za całkowite szaleństwo. Kompletnie wariactwo. Wyraz daleko idącej choroby umysłowej.

Nie zastanawiałyby się długo nad jej propozycją, gdyby nie to, co Karolina jej przedstawiła. I to, co przeglądał teraz Olgierd. Były tam wszystkie grzechy Piotra Langerera – a przynajmniej te, do których dotarła Karolina.

Wszystkie odebrane życia. Wszystkie makiaweliczne zagrywki. Wszystkie wybiegi, dzięki którym udało mu się uniknąć odpowiedzialności.

Daniel Relichowski, Agata Szylkiewicz, Antoni Wansel. Zamordowani w bestialski sposób, na przemian dżgani, okładani młotkami, duszeni, bici. Mieli odcięte kawałki skóry, ślady znęcania się w każdy możliwy sposób.

I to tylko dlatego, że trafili na Langerera na ścianie wspinaczkowej. Został uniewinniony, Joanna Chyłka i Kordian Oryński wybroniли go w sądzie, nieświadomi tego, co naprawdę robią.

Ale dzięki temu lata później byli w stanie podzielić się z Siarkowską wszystkim, co mieli na temat tego człowieka. Przedstawić jej każde jego przewinienie, o którym wiedzieli – lub o które go podejrzewali z niemal stuprocentową pewnością.

Tadeusz Tesarewicz, były działacz opozycyjny, zastrzelony. Jego żona, Łucja, zabita. Zbigniew Baumann, prokurator, podobnie. Upozorowane morderstwo, a potem samobójstwo. Nikt nigdy nie prowadził śledztwa przeciwko Langerowi, nie skierowano żadnego aktu oskarżenia.

Młody chłopak, Grzegorz Benzowicz, który stracił życie w więzieniu. Dwie ofiary przy sprawie Witalija Demczenki.

Kadelski, mężczyzna zabity przez strzał w głowę na Żoliborzu, a potem wybieg z tatuażami z mandalą i układ z prokuraturą, który oczyszczał Piotra. Śmierć pewnego mężczyzny w Raszynie.

Julia Byszkiewicz, jej chłopak i matka. Dziewczyna na Białoleśce, młody mężczyzna w Piotrkowie Trybunalskim. Rany cięte, kłute i tłuczone, ciała pokiereszowane do tego stopnia, że trudno było dokonać identyfikacji. I cała вина zrzucana na Kacpra Koseckiego.

Wymieniać można było bez końca, a makabryczny obraz, który się z tego wyłaniał, podawał w wątpliwość istnienie na tym świecie jakiegokolwiek sprawiedliwości.

Czy to byłoby jednak wystarczające, by Nina się zgodziła?

Nie miała okazji się przekonać, jak brzmiałaby odpowiedź na to pytanie, bo w teczce Siarkowskiej było coś jeszcze. Dokument opatrzony klauzulą „ściśle tajne”, wystawiony przez ministra sprawiedliwości, Huberta Korodeckiego.

To do niego zwróciła się bezpośrednio Karolina. To jemu przedstawiła wszystkie te przewinienia. I to jego przekonała, by dał jej wolną rękę.

Autoryzował jej plan – i zgodził się na to, by skaperowała doświadczoną oficerkę z CBŚP. Formalnie chodziło o rozbitcie organizacji przestępczej, na której czele stał Piotr Langer – i która miała tak duże wpływy w strukturach państwowych, że cała akcja musiała odbywać się praktycznie poza nimi.

Kiedy tylko Nina zobaczyła pismo, zrozumiała jedną, najistotniejszą rzecz. To nie była samowolka.

Przeciwnie. Cały plan miał na celu nie tylko ujęcie być może najgroźniejszego seryjnego zabójcy w powojennej historii Polski, ale także nokautujący cios w przestępczość zorganizowaną.

– Powinnyśmy się spotkać – odezwała się Siarkowska.

– Jesteś pewna?

– I tak mamy zaległy raport.

To prawda.

Od kiedy Ninie udało się naprawdę zbliżyć do Langer, przekazywała jedynie strzępki informacji. I miała wrażenie, że robi to wyłącznie po to, by uświadomić prokuratorce, iż nadal żyje.

– Wezmę Padera – dodała Karolina.

– Nie najlepszy pomysł.

– Bo?

– Bo będzie chciał mnie odwieść od kontynuowania tego, co robię.

– Jak już się ze wszystkim zapozna, to...

– To nadal będę matką jego dziecka – ucięła ciężko Nina, wciąż wpatrując się w sufit. – I byłą żoną, do której nadal coś czuje.

Odpowiedziało jej milczenie. Przez moment obawiała się, że wykroczyła nieco za daleko w sferę prywatną. Siarka nie musiała wiedzieć o tym, jak wyglądają ich relacje. Przynajmniej do tej pory.

Teraz zasadniczo mogły stać się sferą zawodową.

– Tak czy inaczej po lekturze będzie z nami działał – zauważyła Karolina.

– Musicie jakoś...

– W porządku.

Znów chwilowe wahanie.

– Tak po prostu?

Nina westchnęła.

– Wierz mi, robiłam rzeczy znacznie bardziej przerażające niż rozmowa z moim byłym.

Siarkowska nie odpowiedziała, ale nawet w jej milczeniu dało się wyczuć nie tylko troskę, ale także gotowość, by w jednej chwili odwołać całą akcję. Nina widziała to w jej oczach, zanim puściły wszystko w ruch – a im mniej dni dzieliło ich od gali charytatywnej, tym wyraźniejsze się stawało.

Owszem, prokuratorka chciała dorwać Langerę. Chciała sprawić, by nikt nigdy już z jego ręki nie zginął.

Nie chciała jednak skazywać Niny na horror, który musiała przeżyć.

– Za chwilę wyjeżdżamy z Hrubieszowa – odezwała się po chwili Karolina.

– Z Hrubieszowa?

– Znaleziono kolejne dwa ciała.

– Ukrainka i dziecko?

– Tym razem dwie Ukrainki.

Nina zamknęła oczy i nabrała głęboko tchu.

– Musiał zabić je wcześniej – odparła.

– Niewykluczone. Patolog twierdzi, że są dobrze zakonserwowane.

– Ustaliliście tożsamość?

– Nie – odparła Siarkowska. – Zresztą pogadamy, jak będziemy na miejscu.

– Jasne. Ale...

– Tak?

– Spotkajmy się u Olgierda.

– Dlaczego?

– Po prostu tak będzie lepiej.

Nina nie mogła pozwolić na to, by jej syn w jakikolwiek sposób zbliżył się do tej sprawy. Obecność ojca tutaj zrodziłaby zbyt wiele pytań, a ona nie chciała szukać na nie odpowiedzi, które musiałyby być kłamstwem.

Zadzwoi do matki. Niechętnie, bo niechętnie, ale była to jedyna możliwość. Ludi zostanie z babcią, a oni rozmówią się u Olgierda przy

Bagateli. Przy okazji Nina uniknie spotkania z synem.

Nie potrafiła patrzeć mu w oczy. Nie potrafiła do końca naciągnąć maski, którą powinna przy nim nosić.

W chwilach słabości powtarzała sobie, że robi to wszystko dla niego. Że to on jest prawdziwym powodem, dla którego w ogóle podjęła się tego zadania. Musiała się upewnić, że ludzie tacy jak Langer nie chodzą wolni i nie mogą zagrozić ani Ludwikowi, ani nikomu innemu.

– Za ile będziecie? – spytała.

– Jakies trzy i pół godziny.

– W porządku.

Prokuratorka zasadniczo powinna się rozłączyć, z jakiegoś powodu jednak tego nie robiła.

– Coś jeszcze? – spytała Nina.

– Nie.

– W takim razie do zoba...

– Trzymasz się? – wypaliła nagle Siarka.

Odpowiedź na to pytanie była tak skomplikowana, że nawet gdyby Nina chciała jej udzielić, prawdopodobnie nie byłaby w stanie. Wcześniej musiałyby odbyć przynajmniej kilkanaście spotkań z naprawdę dobrym terapeutą. A może nawet to by nie wystarczyło.

– Tak – odparła. – I muszę kończyć, Ludi zaraz wraca.

– Pewnie, pewnie.

Chciała dodać, że musi zrobić mu coś na obiad, ale uświadomiła sobie, że byłoby to absurdalne. Względnie świadczyłoby dobitnie o tym, że chce jak najszybciej uciąć temat.

– Postaram się przygotować Padera na tę rozmowę – dodała Karolina.

– Powodzenia.

Tak naprawdę to jej było ono potrzebne. Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co powie dwójce prokuratorów, będzie w istocie raportem, który ostatecznie trafi na biurko ministra sprawiedliwości.

Wzdrygnęła się na tę myśl.

Musiała jednak wykonać zadanie. I dostarczyć to, co sprawi, że Piotr Langer resztę życia spędzi w więzieniu, skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie.

Paderborn zamknął teczkę, a potem rzucił ją na tylne siedzenie samochodu. Wszedł z niego zaraz potem, nie dając sobie nawet czasu na to, by przetrwać część z rzeczy, które przeczytał.

Ruszył w kierunku Karoliny, która chodziła po drodze z rękami w kieszeniach i spuszczoną głową.

– Doszczętnie cię popierdoliło? – rzucił z oddali.

Siarkowska zatrzymała się i obróciła ku niemu. Mieli na tyle rozumu w głowie, by odjechać kawałek od miejsca zbrodni i wszystkich tych, którzy mogliby usłyszeć o parę słów za dużo.

– Co to za chore wariactwo? – spytał, wciąż się zbliżając, jakby zamierzał ją staranować.

Karolina uniosła lekko otwarte dłonie.

– W co ty ją wciągnęłaś? – dorzucił.

– Padre, spokojnie...

Zatrzymał się przed nią, a potem nerwowym ruchem wskazał samochód.

– Czy ty w ogóle rozumiesz, co to...

Urwał, nie znajdując odpowiednich słów. Na moment zamknął oczy, wciągnął powietrze nosem i wypuścił ustami. Starał się skupić na tej prostej czynności, ale wydawało się, że nawet oddychanie wymaga koncentracji, której nie potrafił odnaleźć.

– Ogarniasz chociaż, w jakie niebezpieczeństwo ją władowałaś? – spytał w końcu.

– Tak.

– Przecież on ją, kurwa, zakatuje!

Znów zaczęła unosić dłonie.

– Nie pierdol, Siarka – uprzedził ją. – Nie pierdol mi tutaj, że Langer się nie zorientuje, że Nina nie wzbudzi żadnych podejrzeń, że zamkniecie go, zanim zdąży cokolwiek zrobić.

Siarkowska milczała, ewidentnie nie mogąc udzielić mu takich zapewnień.

– Jeśli jeszcze nie wie, co się dzieje, to zaraz wszystko przejrzy – dodał Olgierd i wsunął ręce we włosy.

Trwał tak przez moment, po czym raptownie opuścił dłonie.

– Ja pierdolę...

– Spokojnie.

Rozłożył szeroko ręce, jakby właśnie poprosiła go o coś absolutnie niestworzonego.

– Popierdoliło cię?! – krzyknął. – To jest matka mojego dziecka, do kurwy nędzy!

– Wiem...

– Chcesz, żeby mój syn został bez...

Urwał, nagle rozumiejąc więcej niż jeszcze przed momentem. Cofnął się o krok, jakby znajdował się przed nim nie człowiek, ale gorejący pożar, który odpycha go swoim żarem.

– Zaraz... – rzucił. – Dlatego mnie zaangażowałaś?

Karolina zrobiła krok w jego kierunku, nie chcąc pozwolić na zwiększenie dystansu między nimi. Pader jednak natychmiast powstrzymał ją ruchem ręki.

– Z tego powodu wezwałaś mnie do Izabelina? I wciągnęłaś do tej sprawy? Chciałaś, żebym...

Wszystko zaczynało się układać w niepokojący, wyrafinowany plan, który mogła obmyślić jedynie osoba owładnięta kompletnym szaleństwem.

– Jestem ci potrzebny, żeby ją przekonać – rzucił chłodno Paderborn.

– Że co?

– Ninę.

– Do czego miałbyś...

– Prędzej czy później ta sytuacja ją przerośnie – uciał twardym tonem Olgierd. – Nikt o zdrowych zmysłach długo tak nie pociągnie. A Langer będzie robił wszystko, by ją sprawdzić na każdy możliwy sposób, włączając w to coraz bardziej chore...

Nie potrafił dokończyć. Po prawdzie nie umiał nawet sobie wyobrazić, co konkretnie wymyśli ten psychol, by ustalić, czy może ufać Ninie.

– Ona w końcu się złamie.

– Pader...

– A ty chcesz, żebym był wtedy w drużynie. I przekonał ją, by dociągnęła sprawę do końca.

Siarka znów starała się zbliżyć choć o krok, ale Olgierd natychmiast się cofnął.

– Nie jest tak? – spytał.

– Nie.

Patrzył jej w oczy długo. Aż do momentu, kiedy musiała je odwrócić.

– Jeśli dostanę od niej jeden, choćby niewyraźny, sygnał, że nie jest w stanie dalej tego robić, wycofam ją – zapewniła.

Paderborn milczał.

„Dalej tego robić”.

Wiedział, co się kryje pod tym pojęciem. A raczej tylko się domyślał. Plan przedstawiony Korodeckiemu nie zawierał daleko idących detali, Siarkowska określiła zbliżenie się do Langerera jako „próbę podjęcia wspólnego życia”.

– Zaangażowałam cię, bo jesteś jedną z niewielu osób, którym mogę ufać – dodała.

Nadal nie odpowiadał.

– Zapewniam cię, że długo się nad tym zastanawiałam, bo...

– Bo musiałabyś mi powiedzieć, co robisz. I z kim – dokończył z pretensją. – A przynajmniej tego wymagałaby podstawowa ludzka przyzwoitość.

Siarka wciąż na niego nie patrzyła, a on nie mógł przesądzić, czy w ogóle czuje wyrzuty sumienia. Uniósł wzrok, jakby gdzieś w lekko zachmurzonym niebie ponad nimi mógł odnaleźć nieco emocjonalnej stabilizacji.

Kiedy znów zerknął na Karolinę, starał się pamiętać, że nie patrzy na całkowicie obcą osobę. Rozumiał ją przecież. Znał jej priorytety, podzielał system wartości. Oboje byli ulepieni z tej samej prokuratorskiej gliny.

Z jej perspektywy wykonywała swoją pracę – najlepiej, jak potrafiła. A to z kolei zakładało, by nie komplikować sytuacji. By nie narażać całej akcji na niebezpieczeństwo, że wykolei się, zanim na dobre ruszy.

– Gdybym ci powiedziała na początku...

– Powstrzymałbym Ninę.

Skinęła lekko głową.

– A przynajmniej próbowałbym to zrobić – dodał Olgierd.

Rozejrzał się za jakimś miejscem, w którym można by przysiąść. Ławką, jakąś kłodą, płotem, czymkolwiek. Zatrzymali się jednak tuż przy drodze otoczonej szczyrymi polami, nie było tutaj praktycznie niczego.

Paderborn w końcu opadł ciężko na skoszone proso czy inny jęczmień. Poczł, jak ostre kawałki wysuszonych roślin wpijają mu się w skórę, ale nie miał zamiaru się tym przejmować.

Trwał tak przez chwilę w bezruchu, po czym odnotował, że Siarka do niego podeszła. Kucała już, żeby zająć miejsce obok niego, kiedy zrzucił marynarkę i przygotował jej siedzisko.

– Zniszczy się – zauważyła.

– Chuj z tym.

Karolina usiadła obok niego i przez moment oboje milczeli, przysłuchując się przejeżdżającym w oddali pojedynczym samochodom. Wiatr niósł pył ze skoszonych zbóż, a widoczne w oddali osamotnione drzewo lekko się kołysało.

– Musiałam coś zrobić – oznajmiła w końcu Siarka.

Paderborn zwiesił głowę.

– Już po tym, jak Langer zawarł układ z prokuraturą, zamordował pięć osób. W sposób absolutnie bestialski, bezczelnie ogrywając organy ścigania. I pozostał całkowicie bezkarny.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Dzięki temu poczuł się jeszcze pewniej – ciągnęła Siarkowska, jakby chciała przekonać go do czegoś, do czego już nie musiała.

Ale może starała się zapewnić siebie samą, że postąpiła dobrze?

– Oczywiście było, że po tej akcji z Julią Byszkiewicz i reszcie stanie się jeszcze bardziej zuchwały. Będzie zabijał na większą skalę, zadawał coraz więcej cierpienia. Bo wie, że może pozwolić sobie na wszystko i nie musi oglądać się na żadne...

– Wiem, Siarka – uciął Olgierd.

Popatrzyła na niego badawczo, jakby chciała się przekonać, czy rzeczywiście tak jest. Powoli skinęła głową i znów oboje pogrążyli się w myślach.

– Dlaczego akurat ona? – odezwał się w końcu Pader. – Dlaczego Nina?

– Z twojego powodu.

Obrócił się do niej ze zmarszczonym czołem.

– Mojego?

– Założyłam, że ktoś, kto był twoją żoną, musiał dzielić z tobą jakiś podstawowy system aksjologiczny.

– I tyle?

Siarka lekko się uśmiechnęła.

– Nie – przyznała. – Musiałam ją dość gruntownie sprawdzić, by mieć pewność.

– I jak to zrobiłaś?

Odchrząknęła niepewnie, jakby dotarli do części jej przygotowań, których bynajmniej nie zawarła w dokumentacji sporządzonej dla ministra.

– Więc? Co zrobiłaś?

– Zwróciłam się do Chyłki.

Paderborn westchnął. Po prostu idealnie, wciąganie tej kobiety w cokolwiek zawsze skutkowało przede wszystkim tym, że zamiast chirurgicznego cięcia następowała termojądrowa zagłada.

– Nie przedstawiłam jej wszystkich szczegółów, nie mogłam – dodała Karolina. – Powiedziałam tylko, że potrzebuję pomocy w sprawie Langerera. I że przygotowuję coś, co może pogрузić go raz na zawsze.

– I?

– I oczywiście musiałam powiedzieć nieco więcej. Wiesz, jaka ona jest.

Olgierd cicho parsknął, ale natychmiast poczuł się winny takiej reakcji. Po tym, czego się dowiedział, jakiegokolwiek rozprężenie zdawało się co najmniej nie na miejscu. Potarł mocno czoło, nie wiedząc, jak to wszystko oceniać.

Gdyby przyjechali barracudą, sięgnąłby po awaryjną paczkę fajek.

– Ostatecznie nie nakreśliłam jej konkretnego planu. Zresztą to nie jej pomocy potrzebowałam, tylko tego kancelaryjnego chudzielca – podjęła Siarka.

– Kormaka.

– Właśnie. Sprawdził dla mnie wszystko, co się dało, i wyszło na to, że Nina to rzeczywiście osoba, której szukam.

Niewątpliwie, skwitował w duchu Pader.

– Moralnie niezachwiana, oddana wymiarowi sprawiedliwości, a przede wszystkim...

– Skłonna do ryzyka.

– Tak – przyznała Siarkowska. – Ma doświadczenie w infiltrowaniu struktur przestępczych.

Paderborn ciężko westchnął i przesunął dłonią po skoszonym zbożu. Potem otrzepał ręce. Miał aż nadto dobrą świadomość, na czym polegało jej doświadczenie. Skakała w ogień, wnikała w najbardziej mętne środowiska, by potem krok po kroku przedzierać się do ludzi stojących na czele zorganizowanej przestępczości. Działała głównie w innych częściach kraju, szczególnie kiedy Ludi był mały. Im starszy się stawał, tym częściej rezygnowała z podobnych zadań.

– Miałam pewną wątpliwość, kiedy mówiłeś, że to wariatka – dodała Karolina.

– Nie przesadzałem.

– Hm?

– Ale potrzebowałaś wariatki – dodał. – Nikt inny by się na to nie zgodził.

Karolina pokiwała głową, wodząc wzrokiem za wolno przejeżdżającym samochodem.

– Skąd wzięliście dla niej tożsamość? – spytał Olgierd.

– Kormak ją przygotował. Już na zlecenie odpowiedniej komórki w ministerstwie.

– Jest solidna?

– Jego zdaniem tak.

– Na tyle, żeby Langer nie mógł jej przejrzeć?

Siarka wahała się tylko przez sekundę. Albo było to o sekundę za długo.

– Nic nie wskazuje na to, by cokolwiek podejrzewał – odparła, choć tak naprawdę uchyliła się od jednoznacznej odpowiedzi. – Kormak wiedział, co jest na szali. Zapewnił mnie, że nic nie wyjdzie na jaw.

Paderborn przez lata wielokrotnie słyszał, jak dobrze z podobnymi sprawami radzi sobie ten facet. Miał też na pieńku z Langerem, w dodatku wydawał się porządnym człowiekiem. Wszystko to być może dawało nadzieję, że prawdziwa tożsamość Niny jest bezpieczna.

– Uznaliśmy, że imię w nowym dowodzie zostawimy – podjęła Karolina.

– A nazwisko?

– Wzięła panięńskie.

Pokora.

Właściwie nie był to zły pomysł, na jedno i drugie reagowała w naturalny sposób, więc Langer nie byłby w stanie niczego przejrzeć. Nie miał dostępu do żadnych akt urzędowych i nie miał powodu grzebać w rodzinnej przeszłości Paderborna. A już z całą pewnością wiązać jej w jakikolwiek sposób z kobietą, którą poznał.

W strukturach CBŚP była dobrze strzeżona. Dzięki temu, że wcześniej działała pod przykrywką, właściwie nie pojawiała się w żadnym charakterze publicznie. A kiedy zeznawała w sądzie przeciwko ludziom, na których zdobyła dowody, była poddana procesowi całkowitej anonimizacji.

Pod tym kątem była kryta. Nawet gdyby ten zwyrodnialec zaczął szperać, do niczego by nie dotarł.

– Zaprojektowaliśmy jej alter ego jako właścicielkę damskiej marki modowej – ciągnęła Siarkowska.

Sensownie, wzięwszy pod uwagę, że się na tym znała – jako nastolatka zaczęła nawet karierę w modelingu, którą przerwała na pierwszym czy drugim roku studiów.

– Langer nie miałby powodu choćby kojarzyć jej firmy – dodała Siarka.

– Ale miałby powód, żeby ją sprawdzić.

– W takim razie może sobie nawet kupić garsonkę.

Paderborn spojrzał na nią pytająco.

– Zadbaliśmy o każdy szczegół, Padre – zapewniła Siarka. – Mamy wpisy w KRS, płacimy ZUS, możesz wejść na naszą stronę internetową i zobaczyć kolekcję na ten sezon. A jeśli coś sobie zamówisz, dostaniesz produkt z logo i metką, jakościowo całkiem niezły.

– A co z siedzibą?

– Mieści się w wynajmowanym biurze przy Domaniewskiej. To niewielka przestrzeń, ale firma jest butikowa. Marka Nina Pokora nie zajmuje się zaspokajaniem masowego popytu.

– Mimo wszystko...

– Langer na razie żadnej z tych rzeczy nie ruszył – rzuciła szybko Karolina. – Z jakiegoś powodu zdaje się jej ufać.

– Z jakiego?

Prokuratorka wzruszyła ramionami, ale w geście tym nie było żadnej lekkości, żadnej niefrasobliwości, które powinny go charakteryzować.

Paderborn patrzył na Karolinę tak długo, aż ta musiała odpowiedzieć tym samym.

– Czego mi nie mówisz? – spytał.

– Słuchaj, lepiej będzie, jeśli pewne rzeczy to Nina...

– Dlaczego jej ufa?

– Padre...

– Wypełniła jakiś jego chory test? – rzucił. – Znęcała się nad kimś? Odebrała komuś życie?

Od razu potrząsnął głową, jakby po fakcie uświadomił sobie absurdalność tych pytań. Mówił o swojej żonie. Byłej żonie. Kobiecie wprawdzie zdolnej do wielu rzeczy, by zachować przykrywkę, ale nie do tego.

– Jezu, oczywiście, że nie – odparła Siarka. – Wiesz, że to nie wchodzi w grę. Nawet pod względem prawnym.

Olgierd znów przesunął dłoń po twarzy.

– I chciałabym powiedzieć ci więcej – dodała. – Ale nie mam pełnego raportu.

– To co konkretnie wiesz?

Wrócił myślami do momentu, od którego cała ta rozmowa się zaczęła. On zamierzał za wszelką cenę wykazać, że Karolina się myli. Ona zaoponowała. On podniósł argument, że nie ma absolutnie żadnych dowodów na poparcie tezy, że to Langer jest Ozyrysem.

Wtedy wyciągnęła asa, którego miała w rękawie. Ninę.

– Nie mamy wiele kontaktu...

– Okej – rzucił Olgierd. – Ale jakiś miałyście, od kiedy się to zaczęło?

– Znikomy. Nina jest ostrożna i...

– Co ci powiedziała?

Nie miał zamiaru pozwalać na dalsze wybiegi, a ona najwyraźniej zdawała sobie z tego sprawę.

– Że Ołena i Andrij byli u Langerów – oznajmiła.

Paderborn uniósł brwi i otworzył lekko usta. Nie wydobył się z nich jednak żaden dźwięk.

– Wiem tylko tyle – dodała szybko Siarkowska. – Wysłała mi esemesa jakiś czas temu, potem wyłączyła telefon. Nie kontaktowałam się z nią aż do teraz.

– Znaczy...

– Znaczy, że prawdopodobnie byli tam, kiedy przeszukiwaliśmy dom.

– Boże... – rzucił cicho Paderborn.

Zamilkł, patrząc na swoje dłonie. Pojedyncze ścięte kłosa wbiły mu się w skórę, z jakiegoś powodu jednak nawet nie pomyślał o tym, by je wyciągnąć.

– Więc ona też tam wtedy była? – zapytał.

– Być może.

– Dlaczego nie dała nam znać? Dlaczego jakoś tego nie powstrzymała?

Liczył na odpowiedź, ale żadnej nie otrzymał.

– Wiedziała przecież, że Langer zamierza ich zabić – dodał, kręcąc głową.
– Wystarczyłoby, żeby nam ich wskazała, i wszystko by się skończyło. Przypisałibyśmy mu resztę zabójstw, dostałby wyrok, a ona mogłaby wrócić.

Siarka wciąż kwitowała to milczeniem.

– No? – upomniął się o uwagę Olgierd.

– Co mam ci powiedzieć?

– Prawdę.

– Nie znam jej – odparła ciężko. – Może Nina uznała, że nie ma dostatecznych dowodów, by powiązać go z czymkolwiek. Może z jakiegoś powodu nie mogła się ujawnić.

– Bo ją związał w piwnicy?

Znów musiała minąć chwila, nim usłyszał odpowiedź.

– Nie wiem – odpowiedziała pozbawionym emocji głosem Karolina. – Nie mam pojęcia, co tam się stało, rozumiesz?

Rozumiał. Doskonale rozumiał także to, że Siarka przyjmuje najczarniejszy z możliwych scenariuszy.

Sprawdzał się do tego, że Langer w jakiś sposób wciągnął Ninę w swoją makabryczną grę. Ale czy nawet w takim wypadku nie dałaby znać? Pader ją znał, wiedział, że tak by było.

Chyba że doszło do czegoś całkowicie nieprzewidzianego.

– Wszystkiego dowiemy się na miejscu – dodała Karolina, wskazując samochód.

Oboje podnieśli się ciężko, z oporem, a potem Siarka otrzepała marynarkę nad polem i oddała ją Olgierdowi. Wsiadli do auta w milczeniu.

– Jest jeszcze coś – dodała Karolina.

– Co?

– Plan awaryjny.

Paderborn ściągnął brwi z niepokojem.

– To znaczy?

– Jeśli Ninie nie uda się wyciągnąć z niego rzeczy, które pogrążą go w sądzie i zapewnią bezapelacyjne dożywocie, urządzimy prowokację. W ten weekend.

– Jaką prowokację?

– Taką, z której mogą nie wyjść żywa – odparła Siarka.

Olgierd powoli się do niej obrócił, odnosząc wrażenie, że kiedy na nią spojrzy, zobaczy zupełnie inną, obcą osobę. Jej głos zdawał się

jednoznacznie to sugerować.

Nie mylił się.

6

ul. Bagatela, Śródmieście

Karolina krążyła wokół placu Unii Lubelskiej, przeklinając tę część centrum. Ilekroć tutaj była, właściwie bez względu na porę, odnalezienie miejsca graniczyło z cudem.

- Może postaw po prostu w galerii – poradził Paderborn.
- I będziemy iść dziesięć minut do ciebie?
- Mniej.

Wjechała w Bagatelę z nadzieją, że tym razem jakieś miejsce akurat się zwolni. Okazała się tak samo płonna jak ta, którą żywiła wobec odbycia trzygodzinnej podróży z Paderem w spokoju.

Pytał właściwie o wszystko, a ona nie miała dla niego zadowalających odpowiedzi. Sama miała poznać je dopiero, kiedy zobaczą się z Niną.

Po raz kolejny przejechali całą ulicę, po czym Siarka skręciła w Belwederską, a potem znów w prawo, w Klonową. Nie miała zamiaru rozpoczynać kolejnej rundki wokół kamienicy Paderborna.

- Spróbuj jeszcze raz, ale tym razem zjedź we Flory.
- Hm?
- Ta mała uliczka, kawałek za moim budynkiem.
- A ona nie była kiedyś jednokierunkowa?
- Dalej jest – odparł Olgierd. – Ale na czas remontów w drugim kierunku.

Karolina rzuciła mu krótkie spojrzenie.

- I będzie tam miejsce?
- Odpowiem cytatem z Tadeusza Sznuka.
- Z kogo?
- Nie znasz? To ten, co prowadzi *Jeden z dziesięciu*.
- Nie mam telewizora.
- Ale mema znasz.

Już chciała odpowiedzieć, kiedy nagle uzmysłowiła sobie, że chodzi o krótkie nagranie, w którym prowadzący oznajmiał wszem wobec: „Otóż nie”. Świetnie. W takim razie będą krążyć jeszcze przez...

Naraz wypatrzyła miejsce na samym skrzyżowaniu Klonowej i Flory. Padre miał jednak rację, zmieniono organizację ruchu i od tej strony nie mogła wjechać.

– Pierdołę – rzuciła pod nosem i szybko skręciła.

Zaparkowała w sposób, który ewidentnie sugerował wjazd pod prąd, ale nie miała zamiaru się tym przejmować. W mieszkaniu nieopodal czekała na nią osoba, którą praktycznie wystawiła na pożarcie demonowi w ludzkiej skórze.

Karolina musiała ustalić, ile człowieczeństwa zostało w niej po tym kontakcie.

Długo się nad tym zastanawiała w ostatnich dniach, a brak jakichkolwiek wieści sprawiał, że kreśliła w głowie najgorsze scenariusze. Langer z całą pewnością w jakiś sposób ją testował.

Co konkretnie musiała zrobić, pozostawało niewiadomą.

Niewiadomą, która za moment miała zostać rozwiana.

– Jesteś pewna? – spytał Olgierd, patrząc na samochody ustawione w przeciwnym kierunku.

– Tak. Chodź.

Opuściła auto i nie czekała na Paderborna. By się z nią zrównać, musiał znacznie przyspieszyć kroku. Kiedy zatrzymali się przed klatką, spojrzała na niego z rezerwą, niepewna, czy dobrze robi, zabierając go na to spotkanie.

Nie wiedziała, jakie relacje łączą obecnie tę dwójkę. Ani czy nie okażą się problematyczne dla planu, który miał raz na zawsze położyć kres bestialstwu Langerera.

– Coś nie tak? – odezwał się Olgierd.

– Zastanawiam się.

– Widzę – odparł, szukając klucza. – I boję się zapytać nad czym.

Brak odpowiedzi chyba powiedział mu więcej, niż zdołałaby to zrobić Karolina za pomocą słów.

– Mamy poprawne relacje – zapewnił.

– Tak?

– Mhm.

– To dlaczego nie jestem przekonana?

– Bo nie chcesz być – odparł pod nosem Paderborn, po czym otworzył drzwi i przepuścił Siarkę w progu.

Przed chwilą wybitnie jej się spieszyło, teraz jednak wprost przeciwnie.

– Poprawne jak na dwójkę ludzi? – spytała. – Czy jak na dwójkę rozwodników?

– A co za różnica?

– Dość duża.

Olgierd machnął ręką, starając się, by ten gest nie wypadł nerwowo. Cała jego mowa ciała była jednak dowodem daleko idącego napięcia, z którym nie mógł sobie poradzić.

Ninę dostrzegli na dziedzińcu, najwyraźniej nie miała jak wejść do mieszkania. Nic dziwnego. Nawet rozwodnicy w dobrych relacjach nie wymieniali się kluczami.

Jeszcze przez moment Karolina wmawiała sobie, że wszystko jest w porządku. Kiedy jednak zobaczyła spojrzenia, które posłali sobie Nina i Pader, zwątpiła.

– Jego obecność naprawdę jest konieczna? – rzuciła Pokora.

– Tak – odparł Olgierd.

Siarka zaczęła unosić dłonie, jakby zamierzała zawczasu zaprowadzić spokój.

– Ile mu powiedziałaś?

– Tyle, ile uznała za słuszne, czyli wszystko – znów ubiegł ją Paderborn. – I nie musisz odnosić się do niego w trzeciej osobie. Stoi obok ciebie.

Nina ledwo zauważalnie się skrzywiła, a potem odwróciła się i skierowała ku właściwej klatce. Weszli do niej w milczeniu, po czym znaleźli się w windzie tak ciasnej, że Karolina miała ochotę wysiąść na półpiętrze.

Kabina jechała w dodatku tak wolno i tak niepewnie, jakby cały mechanizm miał za moment odmówić posłuszeństwa. Zakonotowała sobie w głowie, by następnym razem pójść schodami.

Weszli do mieszkania, a potem usiedli przy stole w kuchni. Olgierd nie zaproponował niczego do picia, wyraźnie chcąc zasygnalizować, żeby od razu przeszli do rzeczy.

– Po pierwsze – rzucił, kładąc dłonie na stole. – Ten wasz plan jest szalony.

– Jaki konkretnie plan? – odparowała ostrym tonem Nina.

– Mówi o...

– Awaryjny – uciął Pader. – Ten, w którym ty i Langer przyjeżdżacie do Nałęczowa, rzekomo by zamordować Siarkę i tego Andrzeja Wabicha.

Potrząsnął głową i zerknął na Karolinę.

– Kim w ogóle jest ten facet?

– Znajomym prokuratorem z Poznania.

Paderborn położył masywną dłoń na karku i zaczął rozcierać go tak, jakby chciał zgnieść wszystkie mięśnie.

– Ale spokojnie – dodała szybko Siarkowska. – Tożsamość też jest fałszywa i...

– Jaką rolę ma pełnić?

– Właściwie tylko taką, jak jego nazwisko.

Nina pokiwała głową na potwierdzenie słów prokuratora.

– To taki wabik, tylko większy – dorzuciła od siebie. – Wabich.

– Jesteśmy dość sprytne – uzupełniła Karolina.

Paderborn z niedowierzaniem spojrzął na obydwie kobiety.

– Do śmiechu wam? – spytał.

– Może i byłoby, gdyby nie to, że tu jesteś – orzekła Nina.

– Ja pierdolę...

– Widzisz? Wprowadzasz atmosferę desperacji i czarnowidztwa.

Olgierd czekał, aż któraś z kobiet wejdzie na poważniejszy rejestr, chyba nie bardzo wiedząc, jak odnaleźć się w tej sytuacji. Karolina zaś doskonale rozumiała dążenie Pokory do przyjęcia nieco luźniejszego tonu. Potrzebowała jakiegoś ratunku przed świadomością tego wszystkiego, co w ostatnim czasie musiały robić.

– Sprawdźmy, czy dobrze rozumiem – podjął Pader, patrząc na Siarkowską. – Pojedziesz do Nałęczowa z tym facetem, będziecie udawali parę zakochanych i czekali na to, aż zjawi się tam największy psychol, jakiego zna polski wymiar ścigania, w towarzystwie mojej byłej żony.

– Tak.

– Potem Nina wywabi twojego kumpla, żebyś ty została sama.

– Zgadza się.

– A ty pozwolisz, żeby Langer wszedł do środka, ogłuszył cię, związał, zaczął się nad tobą znęcać i nieomal doprowadził do śmierci, żeby...

– Kiedy tak stawiasz tę sprawę, brzmi to naprawdę źle.

– A jak mam ją stawiać? – odparł głośno Paderborn. – W gruncie rzeczy właśnie do tego chcecie doprowadzić.

Nina nachyliła się nad stołem i poczekała, aż Olgierd na nią spojrzy. Kiedy ich oczy się spotkały, Karolina odniosła wrażenie, jakby przekazali sobie coś, co jej umknęło.

– Niezupełnie – odezwała się Siarka. – Poza tym to tylko plan awaryjny.

– A nieawaryjny do czego się sprowadza?

Siarkowska wskazała dłonią Ninę i posłała jej znaczące spojrzenie. Liczyła na to, że właśnie teraz usłyszy dobrą nowinę, która sprawi, że wszystkie zamiary związane z domkiem na drzewie będą mogły pozostać w sferze niedokonanej.

– Właściwie mieliśmy kilka wariantów powodzenia misji – odezwała się Pokora.

– Znaczący?

– Jeden zakładał, że uda mi się wyciągnąć z niego przyznanie się do winy w którejkolwiek ze spraw nieobjętych umową z prokuraturą.

– I? Wyciągnęłaś?

– Nie musiałam – odparła neutralnym tonem Nina. – Sam się przyznał do szeregu zabójstw.

Paderborn wyraźnie się ożywił, a na jego twarzy pojawiła się nadzieja.

– Miałam przy sobie urządzenia nagrywające – ciągnęła Pokora. – Problem w tym, że Langer wszędzie ma zainstalowane szumidła.

Karolina zakłęła w duchu. Nie na to liczyła, choć jednocześnie spodziewała się, że Piotr odpowiednio się zabezpieczy.

– Początkowo dziwiłam się, czemu tak chętnie się ze mną wszystkim dzielił – powiedziała Nina. – Potem stało się to jasne. Systemy zakłócające rejestrowanie dźwięku są nie tylko w jego domu w Aninie, ale też w mokotowskim apartamencie. Pewnie instaluje je wszędzie.

– To akurat było to przewidzenia – zauważył Paderborn. – Więc jaki był drugi wariant?

– Że złapię go na gorącym uczynku.

– I? – spytała Siarkowska.

– I praktycznie to zrobiłam.

– Praktycznie?

– Widziałam Ołenę Sokołenko i jej syna.

– A siostrę?

– Też – przyznała Pokora.

Karolina zmarszczyła lekko czoło, niepewna, dlaczego trzecia z tych osób została wyjęta poza nawias. Przyjrzała się rozmówczyni, ale ta nie

sprawiła wrażenia, jakby cokolwiek było na rzeczy. Może po prostu skupiała się na matce i dziecku.

– Gdzie ich widziałaś? – spytał Olgierd. – Kiedy?

– Pisałam Karolinie – odparła ze spokojem. – W jego piwnicy, kiedy robiliście nalot.

– I nie mogłaś dać znać?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo spaliłabym swoją przykrywkę.

Paderborn przysunął się bliżej stołu.

– I co z tego? – zagrzemiał. – Nie byłaby ci potrzebna, gdybyśmy...

– Gdybyście znaleźli dwie Ukrainki i jedno dziecko w domu Langerera? I co byście z tym odkryciem zrobili? Oskarżyli go o zamiar zabójstwa? Jak byście to udowodnili?

Olgierd wyraźnie chciał odpowiedzieć, ale Karolina machinalnie położyła rękę na jego ramieniu. Jego jedyną reakcją było zmięgnięcie się, zupełnie jakby odnotował ten gest tylko na granicy świadomości – siedząca naprzeciwko Pokora jednak dostrzegła go dość wyraźnie.

– Nie mielibyście żadnych dowodów na to, co planował zrobić – podjęła. – Jeśli zatrzymalibyście go tylko za to, że ma w domu uchodźców, wymigałby się bez najmniejszego problemu. Najpewniej sprzedałby to w mediach jako coś, co należy chwalić, bo przyjmuje u siebie osoby potrzebujące schronienia. A winę za jakiegokolwiek przewinienia zrzuciłby na swojego goryla, Olmowa, czy kogokolwiek innego.

Żadne z prokuratorów nie odpowiedziało.

– Nie po to przechodzę przez to piekło, żeby skurwiel wywinął się jak zawsze – dodała Nina.

Paderborn szybkim ruchem zrzucił marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła.

– Co się z nimi stało? – spytał.

– Nie wiem.

– Więc przegapiłaś moment, w którym odnaleziono ciała?

– Padre...

– Czy przegapiłaś proces, który do tego doprowadził?

Pokora niemal zmiażdżyła go wzrokiem.

– Co ty, kurwa, sugerujesz? – rzuciła.

– Nic.

– Że poświęciłam życie tej trójki, żeby zebrać mocniejszy materiał dowodowy?

– Niczego nie sugerowałam.

– Chuj prawda – syknęła Pokora. – Nawet gdybym nie znała cię na wylot, to bez trudu bym...

Urwała, kiedy Karolina uderzyła dłońmi w blat.

– Dobra – rzuciła prokuratorka. – Może to nie był taki dobry pomysł.

– Z pewnością nie był – skwitowała Pokora.

– Mimo wszystko moglibyście na moment odsunąć życie prywatne. I skupić się na tym, na czym wszystkim nam tutaj zależy.

Nie odpowiedzieli, ale zasadniczo nie musieli tego robić. Oboje priorytetowo traktowali swoje życie zawodowe, Siarka nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. W końcu także z tego względu wybrała Ninę, a potem wciągnęła w to Paderborna. Ich poczucie obowiązku było większe niż jakiegokolwiek interpersonalne niesnaski.

– Co ustaliłaś? – zapytała Karolina.

– Z rzeczy, które możemy udowodnić? Niewiele.

– A w sprawie tej drugiej Ukrainki? – spytał Olgierd. – Kateryny?

Pokora wzruszyła bezradnie ramionami.

– Najpewniej spotkał ją taki sam los, jak siostrę – odparła.

– To gdzie jest ciało?

– Nie wiem.

Na moment w kuchni zaległa cisza.

– Nie dzieli się z tobą takimi rzeczami? – spytała Karolina.

– Wiesz, to jeszcze nie ten etap.

– Ale mówi o...

– Mówi praktycznie o wszystkim – ucięła Pokora. – Przedstawia szczegóły zabójstw, rozwodzi się nad swoim systemem aksjologicznym...

– On żadnego nie ma – przerwał jej Olgierd.

– Mylisz się.

Paderborn bezradnie zerknął na Siarkowską.

– To, że jego wartości różnią się od naszych, nie znaczy, że ich nie ma. Ani że się nimi nie kieruje.

– Okej – zbył temat Olgierd. – Więc zabił tę trójkę ludzi, a ty nie mogłaś nic z tym zrobić.

– Zgadza się.

Znów chwilowa cisza.

– Po co mu te organy? – dodał Pader.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze z nim o tym nie gadałam.

– To o czym, kurwa, rozmawiacie?

– O tym, czy chce mnie zerznąć w pizdę, czy w dupę – odparła Nina tonem tak ostrym, że nabrał niemal fizycznej formy i uderzył Olgierda prosto w twarz.

Ten wycofał się i głośno przełknął ślinę. Utrzymał kontakt wzrokowy z byłą żoną, ale Karolina widziała, z jak dużym trudem mu to przychodzi.

Przez boleśnie długi moment nikt się nie odzywał.

Siarka nie była przeszkolona do prowadzenia tajniaków, nie wiedziała, na ile ma występować w roli szefa służbisty, na ile wejść w buty dobrego znajomego czy nawet psychologa.

Paderborn zdawał się jeszcze bardziej pogubiony. Popatrzył na Ninę, a potem powoli się podniósł i podszedł do okna. Przez jakiś czas milczał, obrócony do nich tyłem.

– Przepraszam – powiedział w końcu.

Pokora zareagowała machnięciem ręką, choć nie mógł tego zobaczyć. Kiedy się obrócił, nadal nie potrafił znaleźć słów.

– Zaraz wracam – dorzucił, a potem opuścił kuchnię wolnym krokiem, jakby na wypadek, gdyby ktoś jednak chciał go zatrzymać.

Siarkowska ani Pokora nie miały takiego zamiaru. A Karolina podziękowała mu w duchu za to, że właśnie w tej chwili postanowił zostawić je same. Dalsza część tej rozmowy nie mogła odbywać się w jego towarzystwie.

– Nina...

– Daj spokój – ucięła szybko Pokora.

– Z czym?

– Z tym, co chcesz powiedzieć. Że mogę zrezygnować.

Karolina położyła dłonie na stole, ponieważ orientując się, że tworzy wrażenie, jakby zamierzała dla otuchy ująć ręce rozmówcy.

– Ale taka jest prawda – odezwała się. – W każdej chwili możesz się wycofać.

– Nie mogę.

Siarka chciała skorygować, ale podkomisarz nie dała jej szansy.

– Nie teraz, kiedy wiem na sto procent, z kim mamy do czynienia – oznajmiła i ciężko westchnęła. – Wiesz, co mi powiedział, kiedy zapytałam, ile osób zabił?

Karolina pokręciła głową.

– Że nie pamięta.

– No tak...

– Kiedy go przycisnęłam, przyznał, że około trzydziestu.

Siarkowska zacisnęła usta. Nie miała pojęcia, jak duże konkretnie były żniwa śmierci, które przez te wszystkie lata zbierał Piotr Langer. Zakładała jednak, że niższe.

– Za ile z tych morderstw poniósł karę? – dodała Nina. – Za żadne. A pierwszą osobą, którą zamordował, była Bogu ducha winna nastolatka w jego pokoju. W jego łóżku.

Karolina zmarszczyła czoło.

– Kto konkretnie? – spytała.

– Jakaś Agnieszka. Nazwiska nie znam, ale była w klasie z nim, jakimś Jackiem i Tymoteuszem. Bez trudu dojdiesz, o kogo chodzi.

Siarka chciała wyciągnąć coś do pisania, ostatecznie uznała jednak, że nie ma takiej potrzeby. Czekwała na te informacje tak długo, że żadna jej nie umknie.

– Zamordował ją u siebie?

– Tak. Prawdopodobnie udusił, a potem gwałcił przez cały ranek, zanim w ogóle dotarło do niego, że coś jest nie tak. Były tam jeszcze dwie inne osoby i nie mam pojęcia, co się z nimi stało.

Karolina lekko się wzdrygnęła.

– Jakim cudem się wywinął? – spytała.

– Tego też nie wiem. Ale opowie mi prędzej czy później.

Zawiesiła głos, jakby potrzebowała chwili, by zebrać się w sobie.

– Na tym etapie mówi mi praktycznie o wszystkim – dodała po krótkiej chwili Pokora. – I być może kwestią czasu jest, kiedy zdradzi mi lokalizację ciała i tych organów.

Siarka pokiwała głową, bo biorąc pod uwagę to, jak w tej chwili rozwijała się sytuacja, trudno było to wykluczyć.

– Jak zdobyłaś jego zaufanie? – spytała.

– A jak myślisz?

Na dobrą sprawę w ostatnim czasie starała się nad tym nie zastanawiać.

– Najpierw pozwoliłam mu sądzić, że jestem taka jak on.

– To znaczy?

– Popierdolona.

– Nie to mam na myśli.

– A co?

– Sposób, dzięki któremu to osiągnęłaś.

Podkomisarz nabrała głęboko tchu, po czym zaczęła relacjonować ich rozmowę w Concept 13, a potem próbę otrucia jej w mokotowskim apartamencie. Spodziewały się tego, były na to gotowe. Wszystko to, co stało się później, było natomiast jedną wielką niewiadomą.

Karolina sądziła, że Pokora będzie mówić długo. Posługiwała się jednak ogólnikami i cała opowieść nie zajęła jej dużo czasu.

Po tym, jak padły ostatnie informacje, Nina zamilkła ze wzrokiem wbitym w okno.

– Jak często... – podjęła Siarkowska, nie bardzo wiedząc, w jaki sposób skończyć tę myśl.

– Jak często mnie pierdoli?

Jej dobór słów w jakiś sposób pogarszał to, co mimo woli wyobrażała sobie i przeżywała Siarka. Ale jak inaczej można by to określić? Nina używała dość precyzyjnej terminologii.

– Często – skwitowała.

– Jak sobie z tym radzisz?

O Boże, to pytanie zabrzmiało fatalniej niż w głowie Karoliny. Na dobrą sprawę nie znała jednak lepszego sposobu na sformułowanie go.

– W sensie technicznym? – zapytała Pokora. – Czy używam jakichś lubrykantów czy czegoś takiego?

– Nie, ale...

– Nie używam – ucięła Nina. – Staram się od tego odseparować.

Siarkowskiej nawet przez myśl nie przeszło, by pytać o te szczegóły. Zasadniczo nie potrafiła się nad nimi zastanawiać, skupiała się raczej na sferze niefizycznej – i tym, co dzieje się z psychiką Pokory.

– Mój umysł wie, że ciało musi być podniecone – dodała. – Więc owszem, robię się mokra. Nawet dochodzę.

W kuchni zaległa głucha cisza, a grube ściany kamienicy sprawiały wrażenie, jakby obydwie kobiety znalazły się w jakiejś bańce.

– Gdyby nie to, spaliłabym przykrywkę.

– Tak, wiem...

– I nie mówię ci o tym, żeby zaspokoić twoją ciekawość.

– Więc dlaczego?

– Dlatego, że czuję się, jakbym sama popełniała jakąś zbrodnię.

Rzuciła to zwykłym, służbowym tonem. W jej oczach kryła się jednak desperacja, która pojawia się tylko, kiedy ktoś panicznie wyciąga rękę po ratunek.

– Rozumiesz, o czym mówię? – kontynuowała Nina.

– Wydaje mi się, że tak.

Pokora westchnęła cicho.

– Ale to nie żadne czerpanie przyjemności – odezwała się Siarka. – Robisz tylko to, co musisz. To, co absolutnie konieczne.

Nina patrzyła w jej oczy tak, jak ludzie z wędkami siedzący na brzegu jeziora, wypatrujący najmniejszego ruchu spławików. Zdawała się szukać jakiegokolwiek drgnięcia na twarzy Karoliny, które świadczyłoby o tym, że nie jest przekonana co do swoich słów.

– Spróbuję dowiedzieć się, co się stało z tamtą Agnieszką – odezwała się po chwili Pokora.

– Okej.

– Langer był wtedy dzieciakiem, mógł przegapić jakieś ślady, których po latach nadal moglibyśmy użyć jako dowodów w postępowaniu sądowym.

– Możliwe.

– Postaram się też dowiedzieć, jak pozbywa się ciał – kontynuowała Nina, przywodząc na myśl osobę, która umiera na nieuleczalną chorobę i stara sobie wmówić, że dzięki sile umysłu ozdowieje. – Skoro tych ofiar było około trzydziestu, musi mieć jakiś system.

– Z pewnością ma.

– Jak tylko się dowiemy, gdzie znajduje się choćby część zwłok, będziemy go mieli w garści.

– Zgadza się.

Karolina miała wrażenie, że potwierdza tylko dla porządku. Ale jednocześnie że Pokora tego potwierdzenia potrzebuje i oczekuje.

– A jeśli to się nie uda, dokończymy w Nałęczowie. Zostanie zatrzymany na gorącym uczynku i z tego się już nie wywinie.

– To prawda.

Początkowo zakładali, że to naprawdę awaryjny plan. Wydawało się, że jeśli Ninie uda się zbliżyć do Piotra, prędzej czy później odkryje niefiguratywne trupy w szafie. Znajdzie jakieś dowody. Nagra przyznanie się do winy.

Powoli stawało się jednak oczywiste, że Karolina będzie musiała zaryzykować życie, pozwolić mu się złapać, by służby mogły go zatrzymać.

W każdej innej sytuacji mógłby się wywinąć, niewykluczone bowiem, że jest na nie przygotowany.

Na tę konkretną jednak nie.

– On mi wierzy – odezwała się nagle Nina, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

– Hm?

– Naprawdę mi zaufał.

– To dobrze, ale...

– Wydaje mi się, że wypełniłam w jego życiu jakąś pustkę, którą zostawiła ta pierwsza dziewczyna.

– Agnieszka?

– Tak – potwierdziła nieobecny głos Pokora.

Karolina dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

– Jeśli tak jest... – podjęła – to zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

– Co?

– Że może planować dla ciebie to samo, co zaplanował dla niej.

Nina pokiwała głową, jakby nie była to dla niej żadna niespodzianka. Jakby miała świadomość, że Langer wielokrotnie rozważał zabicie jej i jakimś cudem w ostatniej chwili z tego zrezygnował.

Siarka znów się wzdygnęła, nie potrafiąc wejść w skórę siedzącej naprzeciwko oficer CBŚP.

Nina w końcu zamrugła nerwowo, a potem rozejrzała się kontrolnie w poszukiwaniu Paderborna.

– Pójdę już – oznajmiła. – Chyba że chcesz zapytać o coś jeszcze.

– Nie.

– W takim razie odezwę się, jeśli dojdzie do zmiany planów. Jeśli nie, to...

– To widzimy się w Nałęczowie.

Karolina również wstała od stołu, a potem podała Pokorze rękę. Ta ścisnęła ją mocno i długo, jakby dłoń prokuratorki była dla niej kotwicą, której próbowała się trzymać w trakcie przeraźliwego sztormu.

Siarkowska chciała ją zapewnić, że może na nią liczyć, ale wydało się to tak banalne, że niemal bolesne.

– Powiedz Olgierdowi, żeby zajął się Ludim.

– Jasne.

– Jeszcze tylko do weekendu.

– Tak – potwierdziła z przekonaniem Karolina.

Odprowadziła ją wzrokiem, a kiedy Pokora zamknęła za sobą drzwi, prokuratorka przysiadła na skraju stołu. Objęła ramiona, jakby do mieszkania wpadł jakiś przejmująco chłodny podmuch wiatru.

Siedziała przez moment ze wzrokiem wbitym w blat, nie poruszając się. Potem powoli się podniosła.

– Padre – rzuciła, chcąc zasygnalizować, że Olgierd może na powrót się zjawić.

Dziwne, właściwie powinien sam się zorientować, że drzwi wejściowe się zamknęły.

Siarka przeszła do korytarza i powiodła spojrzeniem na boki.

– Padre? – powtórzyła.

Przeszła w stronę sypialni, zapukała i zajrzała do środka. Pusto.

– Hej.

Nadal nic.

Chciała skierować się do łazienki, ale już stąd widziała, że drzwi są otwarte. Poszła do gościnnej i zapukała lekko.

– Pader! – krzyknęła.

Tym razem także nie nadeszła żadna odpowiedź, a Karolina uświadomiła sobie, że jest sama w mieszkaniu.

Klatka schodowa, ul. Bagatela

Wsiadając do windy, Nina dostrzegła, że Olgierd wychodzi za nią z mieszkania. Nie miała jednak zamiaru czekać i wcisnęła guzik zasuwający drzwi. W przesmyku między nimi a ścianą zobaczyła jedynie kawałek twarzy byłego męża.

Spodziewała się, że nie odpuści tak szybko – i się nie pomyliła. Kiedy wyszła z windy na parterze, już tam czekał.

– Nina...

Uniosła rękę, jakby dzięki temu mogła powstrzymać go przed tym, co zamierzał powiedzieć.

– Pogadamy po wszystkim – odparła i ruszyła przed siebie.

Chciała kompletnie zignorować jego obecność, ale kiedy go mijała, złapał ją za przegub dłoni. Machinalnie próbowała odtrącić jego rękę, zamiast tego jednak się poddała.

Ani się obejrzała, znalazła się w znajomych, silnych ramionach, które przez lata zapewniały jej spokój i bezpieczeństwo. Mimowolnie zamknęła oczy i lekko uniosła ręce, kiedy Paderborn przycisnął ją do siebie.

Boże, było jej tak dobrze. Chciała, by ten moment trwał.

– Przesiąknę... – powiedziała tak cicho, że nawet nie była pewna, czy jakikolwiek dźwięk wydobył się z jej ust.

– Co mówisz?

– Że przesiąknę.

Olgierd odsunął ją lekko, by spojrzeć jej w oczy. Nie wypuścił jej jednak z objęć.

– Twoimi perfumami – sprecyzowała rzeczowym tonem. – A zaraz muszę do niego wracać.

Cofnął dłonie, jakby się oparzył.

– Jasne – odparł skonsternowany. – Oczywiście, przepraszam.

Zbyła to machnięciem ręki, choć atmosfera stała się tak napięta, że właściwie nic nie mogłoby jej rozładować. Patrzyli na siebie w ciszy i żadne nie wiedziało, w jaki sposób ją przerwać. Wydawało się, jakby wpadli w jakieś wieczne milczenie.

W końcu Olgierd nabrał tchu.

– Gdzie się umówiliście? – spytał.

– W jego domu w Aninie.

– Rozumiem.

Dobrze byłoby dodać coś jeszcze, ale Pokora miała pustkę w głowie. Podciągnęła więc sugestywnie lewy rękaw i zerknęła na zegarek.

– Będziemy w kontakcie – powiedziała i zaczęła obracać się w kierunku wyjścia z klatki.

W tym samym momencie uświadomiła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, robiła to tak wolno, by Olgierd miał czas zareagować. Po drugie, on nie zamierzał jej wypuścić. Jeszcze nie teraz.

Nie pomyliła się. Znow ujął jej dłoń, a ona ponownie zwalczyła jakiś naturalny instynkt, który kazał jej wycofać rękę.

Popatrzyli na siebie w sposób zastrzeżony dla ludzi, którzy przeszli razem przez wieloletnie wertepy związku i dzięki temu poznali się jak łyse konie.

Wiedziała, że w głowie byłego męża krąży przynajmniej kilka różnych myśli. Kilka rzeczy, o które musiał zapytać.

Nie spodziewała się tej, którą wysunął jako forpocztę dla reszty.

– Wiedziałaś o Ludim? – rzucił.

– Co?

– Że ma chłopaka?

Pokora potrząsnęła głową, nie do końca pewna, czy dobrze rejestruje słowa Olgierda.

– Poważnie? – rzuciła.

– Tak, widziałem...

– Nie – ucięła od razu. – Poważnie mnie o to pytasz? Tu i teraz?

Paderborn zmrużył oczy niemal niezauważalnie, ale w sposób dość klasyczny – i właściwy prokuratorom chyba w każdym kraju.

– Więc wiedziałaś – zauważył.

– Oczywiście, że tak. Jestem jego matką.

– A ja ojcem.

– No właśnie.

– „No właśnie”? – przedrzeźnił ją. – Co to ma niby znaczyć?

Cofnęła dłoń i wsunęła obydwie do kieszeni spodni.

– Że tobie takie rzeczy umykają, mnie nie – powiedziała.

– Tym bardziej mogłaś mi powiedzieć.

– Mogłam – przyznała. – Ale równie dobrze ty mogłeś być mniej ślepy.

– Chyba sobie...

– Chodzi z Maćkiem od trzech miesięcy, Olo – ucięła. – Naprawdę nie było trudno się zorientować.

Paderborn sprawiał wrażenie, jakby zwęził mu się przełyk.

– I z pewnością byś zauważył, gdybyś poświęcał chociaż trochę uwagi temu, jak zachowuje się twój syn. Jak nagle zaczął promienieć, uśmiechać się od samego rana, podśpiewywać sobie pod prysznicem.

Czuła, że ma mu jeszcze więcej do powiedzenia, ale ugryzła się w język. W tej chwili nie była pewna, na ile to zasadne rodzicielskie zarzuty, a na ile ujście dla emocji, które się w niej kotłowały.

– Wystarczyło poświęcić mu nieco więcej uwagi – powiedziała.

– Poświęcam.

– W takim razie dziwnie to okazujesz.

– Spędzam z nim mniej czasu, bo od kiedy mnie przenieśli, robisz wszystko, żeby...

– Niczego nie robię przeciwko tobie.

– Nie?

– Nie – potwierdziła. – Robię to dla niego.

Chciał odparować nieco ostrzej, widziała to w jego oczach. Coś jednak nagle się w nich zmieniło i zrezygnował.

Znów zobaczyła na jego twarzy ten wyraz, z którym opuścił mieszkanie. Ten, który kazał jej zasunąć drzwi windy.

Litość.

Dostrzegła ją nader wyraźnie.

– Coś jeszcze? – rzuciła. – Mogę już spokojnie iść czy znowu mnie zatrzymasz?

Olgierd zrobił krok w jej kierunku, a ona ostrzegła go samym spojrzeniem, by nie próbował nawiązać choćby przelotnego kontaktu fizycznego. Wyczerpał już cały zapas, który mu w tym względzie przysługiwał.

– Świetnie – rzuciła. – W takim razie wracam do roboty.

– Poczekaj...

– Zajmij się swoim synem. Porządnie.

– Nina...

– I pogadaj z nim o tym – poradziła. – Bo mogę ci powiedzieć, że tego potrzebuje.

Ruszyła przez dziedziniec, ale nie miała złudzeń, że Olgierd zostanie na klatce.

– Poczekaj, do kurwy nędzy! – krzyknął.

Obejrzała się i potoczyła wzrokiem po oknach mieszkań na pierwszym piętrze. Sąsiedzi pewnie zwrócą uwagę, ale nie powinni być zdziwieni. Kilka razy mieli okazję oglądać podobne sceny z udziałem jej i Olgierda.

– Nie mam na to siły – odparła. – Nie dzisiaj.

– A ja nie chcę o tym gadać.

– I tak nie mamy o czym.

Znów złapał ją za rękę, a ona tym razem wyszarpnęła ją gwałtownym ruchem i wzięła zamach drugą. Zastygła jednak, zanim zrobiła coś nieprzemysłanego. Paderborn zerknął tylko na otwartą dłoń, ale nie skomentował.

Zbliżył się, jakby przed momentem nie odebrał dość wymownego sygnału ostrzegawczego.

Boże, nie miała zamiaru nawet unosić ręki, żadne z nich nigdy nie uderzyło drugiego. Owszem, podnosili głos, raz Nina z wściekłości rozbiła jakąś szklanę, ale to wszystko.

Teraz jednak jej ciało zareagowało w sposób, którego się nie spodziewała. I którego nie kontrolowała.

– O co ci chodzi? – rzuciła.

Olgierd podszedł jeszcze bliżej.

– O to, dlaczego nas okłamałaś – powiedział cicho.

– Co?

– Wtedy, kiedy mówiłaś o Olenie i reszcie.

– I w czym niby rozminęłam się z prawdą?

– We wszystkim.

Miała ochotę zrobić krok w tył, a najlepiej w ogóle zakończyć tę rozmowę i stąd zniknąć. Wiedziała jednak, że byłoby to dość wymowne potwierdzenie tego, co właśnie zarzucił jej Olo.

W końcu stało się jasne, dlaczego za nią wyszedł. Za dobrze ją znał, by to przepuścić.

– Co tam się wydarzyło? – dodał.

Siarce mogły umknąć nieszczerze tony, jemu nie. Miał zbyt duży materiał porównawczy, bo latami obserwował, jak przedstawiała mu wyłącznie prawdę – przez większość związku byli tak szczęśliwi, że żadne nie miało powodu kłamać.

A gdy w końcu jedno lub drugie zaczęło to robić, stawało się to widoczne jak na dłoni.

– Nina?

Nie chciała odpowiadać. Nie miała zamiaru mówić o tym nikomu. Nie potrafiła.

– Do czego tam doszło? – spytał Olgierd.

– Nie mogę...

– Możesz – uciał, podchodząc jeszcze bliżej. – Bo wiesz, że cokolwiek się stało, zostanie między nami.

Pokręciła głową, jakby poszukiwała w sobie resztek sprzeciwu wobec tego, co proponował. W istocie jednak dawno uległa. Kiedy tylko pojawiła się furтка, by podzieliła się tym, co się wydarzyło, wiedziała już, że z niej skorzysta.

Poszli do barracudy. Usiedli na skórzanych siedzeniach, a kiedy Nina zebrała myśli, zaczęła mówić.

Opisała Paderbornowi, jak musiała znaleźć jakąś kryjówkę, by nie nadziać się na nich podczas nalotu na rezydencję Langerera. Jak znalazła ukryte przejście do części piwnicznej. I jak zaatakowała ją Ołena, przekonana, że musi bronić przed nią swojego syna.

Olgierd wysłuchał jej w milczeniu, zaciskając ręce na kierownicy, zupełnie jakby miał zamiar gdzieś ją zawieźć. Kiedy skończyła, opuścił dłonie i zamilkł.

– Ta dwójka już nie żyła – powiedziała. – Boże, gdybyś widział tę kobietę... Katerynę...

Paderborn nie odpowiadał.

– Była praktycznie pozbawiona głowy, a on...

– Wiem, do czego jest zdolny.

Olo obrócił się do niej i spojrzał na nią w sposób, który kojarzył jej się z ich dawnym życiem. Znów widziała w nich uczucie, ale upomniała się w duchu, by nie mylić go z tym, które niegdyś do niej żywił. Teraz nie była to miłość, ale głębokie współczucie.

– To nie twoja wina – powiedział.

– Nie moja? Popchnęłam tę dziewczynę...

– Broniłaś się. Nie miałaś żadnego wyboru.

Pokora odwróciła wzrok w kierunku parkingu, nie potrafiąc znieść litości, którą dostrzegą w każdym geście Olgierda.

– Mogłam dać wam znać... byliście tam...

Urwała, szukając odpowiedniego sposobu, by skończyć myśl. Nie znajdowała go.

– Ale zostałamby oskarżona o zabójstwo tej Ukrainki, a Langer odszedłby wolny – dodała. – I to, czy się broniłam, czy nie, nie miałyby żadnego znaczenia w sądzie.

Paderborn nie potwierdził, ale nie musiał.

– Zaatakowałam nie agresora, ale ofiarę – dodała. – Oskarżyciel argumentowałby, że za bardzo zbliżyłam się do Langerera. Że działając pod przykrywką, tak naprawdę zaczęłam widzieć świat jego oczami. Traktować cudze życie w kategoriach czegoś, co nie ma żadnej wartości.

– Słuchaj...

– To optymistyczna wersja – nie dała sobie przerwać. – Druga jest taka, że obcując na co dzień z szaleństwem, sama mu się poddałam. Zabiłam nie tylko matkę dziecka, ale ich wszystkich, bo chciałam się przekonać, jak to jest.

– Bez przesady.

– A ty byś tak nie argumentował?

– Nie.

– Więc jak?

Rozchylił lekko wargi, bo chciał od razu udzielić jej sensownej, szczerzej odpowiedzi. Zatrzymała go świadomość, że tylko dołoży do pieca.

– No? – ponagliła go. – Co byś próbował wykazać?

Paderborn krótko westchnął.

– Tylko jedno zabójstwo. Popelnione z premedytacją, żeby wykonać zadanie – podjął. – Odebrałaś dziewczynie życie, by zdobyć zaufanie Langerera.

Nina zgodziła się z nim cichym mruknięciem. Zdawała sobie sprawę, że taką narrację najpewniej przyjmie prokurator. Chciała tylko, by Olgierd sam zwerbalizował tę myśl i nie pytał, dlaczego nie powiedziała Siarce.

– Co zamierzasz? – zapytał.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

– W końcu będziesz musiała...

– Nie wiem, Olo – powtórzyła stanowczo. – Nie ma żadnych śladów, nikt tak naprawdę nie wie, co tam się wydarzyło.

Paderborn uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Langer z pewnością usunął wszystkie dowody – kontynuowała. – Ostatecznie więc będzie to jego słowo przeciwko mojemu. Przy czym on będzie miał powód, by mnie oskarżać nie tylko o to, ale także o inne zabójstwa, które w istocie sam popełnił.

Olgierd chciał się odezwać, ale znów się powstrzymał.

Wiedziała dlaczego. Docierało do niego, że wyjście na jaw prawdy niczego by nie zmieniło. Co się stało, to się stało. A Piotr miał na sumieniu tyle ofiar, że dopisanie mu jednej więcej byłoby właściwie wymierzeniem sprawiedliwości.

– On też odpowiada za jej śmierć – dorzuciła Pokora.

– To prawda.

Brak przekonania w głosie wprawił ją w pewien niepokój. Szybko go jednak odsunęła. Cokolwiek myślał teraz Olo, kiedy przetrawi sprawę, dojdzie do takiego samego wniosku jak ona.

Poza tym nie będzie chciał ryzykować. Nie pozwoli, by matka jego dziecka wyłudowała w więzieniu. Szczególnie że łatka CBŚP z pewnością poszłaby za nią.

– Gruntownie to przemyślałaś – zauważył.

– Miałam trochę czasu.

Głośno przełknął ślinę.

– I nie było to łatwe – podjęła, obracając się lekko do byłego męża. – Myślałam, że umrę w tamtej piwnicy, rozumiesz? Najpierw podczas szarpaniny z Oleną, a potem, kiedy leżała martwa na podłodze...

Paderborn przesunął lekko dłoń w jej kierunku, ale ostatecznie nie zdecydował się na kontakt.

– Dostałam tam ataku paniki – rzuciła nieobecny głos Nina. – Siedząc z tymi ciałami... z tą pokiereszowaną dziewczyną, z tym chłopcem...

Niełatwo zbierała myśli, a jeszcze trudniej je formułowała.

– Olo...

– Tak?

– Nic nie zmieni, jeśli przyznam się do winy.

Liczyła na jakąkolwiek twierdzącą odpowiedź, na choćby zasygnalizowanie, że hipotetycznie może mieć rację. Potrzebowała tego,

a on musiał to dostrzegać. Nawet jeśli w stu procentach nie mógł się zgodzić.

– Wiem – odparł w końcu.

Nina cicho odetchnęła. Jedno krótkie słowo w jakiś sposób dawało moralne przyzwolenie, którego tak bardzo łaknęła.

Starła się na tym skupić. I nie patrzeć na Olgierda, obawiając się, że zobaczy na jego twarzy więcej, niżby chciała. Usłyszy niewypowiedziane słowa, których nie mogłaby znieść.

„Nie żałujesz tego, co zrobiłaś. Bo wiesz, że dzięki temu zyskałaś zaufanie Langer’a”.

„Godziłaś się z tym już w momencie, kiedy tam wchodziłaś”.

„Skorzystałaś z okazji, która się nadarzała”.

Ta ostatnia myśl wracała, ilekroć Nina zamykała oczy i próbowała odnaleźć nieco snu. Wiązała się z inną, równie niewygodną.

„Czymże jest jedno życie, które trzeba poświęcić dla dobra ogółu? Ile innych odebrałby Langer, gdyby nie udało ci się do niego naprawdę zbliżyć?”

– Nina?

– Tak?

– Mówiłem, że nie chciałem, żeby to tak wyszło.

– Co?

– To z Ludim.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że dość długo milczeli. I najwyraźniej Olgierd podjął inny wątek, kiedy ona zaplątała się we własnych myślach.

– Wspomniałem o tym, bo...

– Bo chciałeś ocucić nas innym tematem.

– Tak bym tego nie nazwał – odparł, krzywiąc się lekko.

– Ale w gruncie rzeczy o to chodziło.

– Może.

Skinęła głową krótko, po żołniersku.

– Jasne – rzuciła. – Tak czy inaczej porozmawiaj z nim o tym. I nie stresuj się. Niczego nie zrobisz źle, jeśli zachowasz się normalnie. Po twojemu.

– Po mojemu?

Nie sprecyzowała, uśmiechnęła się tylko. Olo wiedział, co robić, nawet jeśli sam nie zdawał sobie z tego sprawy.

– I nie martw się o mnie – dodała.

Poruszył się nerwowo.

– Jesteśmy już na końcu tej drogi – zapewniła.

– Co nie znaczy, że on cię nie przejrzy. Ani że już tego nie zrobił.

– Dlaczego miałby?

Paderborn znów położył ręce na kierownicy i wbił wzrok przed siebie.

– Nie dałam mu żadnych powodów – dorzuciła Nina. – I nie dam.

– Mimo wszystko...

– Co?

– Może się zorientować, jeśli zaczniesz drażnić. Pytać o tamtą Agnieszkę i...

– O Agnieszkę? – ucięła z pretensją.

Zgromiła go wzrokiem, w naturalnym odruchu chcąc rozpocząć jedną z tyrad, do których ostatnimi czasy sprowadzały się jakiegokolwiek interakcje między nimi.

– Przysłuchiwałeś się temu, co mówiłam Siarkowskiej?

– Musiałem.

– Kurwa mać, Olo...

– Przepraszam – rzucił szybko. – Ale to nie kwestia osobista, tylko zawodowa.

Nieważne, w jaki sposób układały się ich relacje – nie chciała, by były mąż znał szczegóły jej intymnych kontaktów z Piotrem Langerem. Rzeczy, które mówiła, miały być przeznaczone wyłącznie dla uszu innej kobiety.

– Granica między jednym a drugim dawno się zatarła – odparła po chwili Pokora, a potem złapała za klamkę i opuściła samochód.

Olgierd także wyszedł.

– Poczekaj...

– Dam znać, jeśli coś się zmieni – zapewniła. – A jeśli nie, widzimy się w Nałęczowie. Już po wszystkim.

Zaczęła się oddalać, czując na sobie ciężkie spojrzenie Paderborna. Odniosła wrażenie, że wraz z nim kroczą za nią wszystkie te słowa, których nie wypowiedział.

Powinna była opuścić tamtą piwnicę w trakcie nalotu policji. Powinna dać im znać, że w środku znajdują się trzy ciała. Powinna przyznać się do nieumyślnego spowodowania śmierci, ponieść konsekwencje, ale jednocześnie doprowadzić do skazania Langerza za podwójne morderstwo.

Tylko czy udałoby się to zrobić? Tak naprawdę nie wiedziała, jakie ślady zostawił. Właściwie mogła nawet założyć, że żadne. Że był przezorny, nie

ryzykował, czerpał z całego dotychczasowego doświadczenia.

Nie miała pewności, czy jej działanie cokolwiek by dało. Jedyne, co nie ulegało wątpliwości, sprowadzało się do tego, że trafiłaby do więzienia, a Ludi wychowywałby się bez matki. Z uwłaczającą łątką dziecka kogoś, kto wespół z Langerem zabił Bogu ducha winnych uchodźców.

Nie mogła na to pozwolić. Jeżeli chciała uderzyć w tego człowieka, musiała mieć konkretne dowody.

Musiała wiedzieć, co robi z organami.

Gdzie chowa ciała.

Jak pozbywa się narzędzi zbrodni.

Miała to już prawie na wyciągnięcie ręki. Zyskała daleko idące zaufanie, które w końcu przekuje na...

Urwała tok myśli, kiedy znalazła się paręnaście metrów od czerwonego audi A7, zapewnionego przez Siarkowską na użytek tego przedsięwzięcia.

Nie widok samochodu jednak sprawił, że Nina zamarła.

Paraliż wywołał fakt, że tuż obok niego stał Piotr Langer.

8
ul. Bagatela, Śródmieście

Paderborn zamknął barracadę, starając się jakoś pozbierać emocjonalnie. Nie doszedł jeszcze do siebie po tym, co usłyszał w mieszkaniu, co dopiero po tym, co Nina powiedziała w aucie.

Horror. Prawdziwy horror. Nie znajdował innego określenia na to, co musiała przeżywać.

Ruszył przed siebie, starając się skupić myśli na tym, że niebawem wszystko to się skończy. Jeszcze trochę, a zamkną Langer. I tym razem zrobią to w taki sposób, by żadna apelacja ani kasacja nie mogły zmienić tego stanu rzeczy.

Olgierd westchnął głośno, wychodząc z parkingu na ulicę. Rzucił okiem w lewo, w kierunku, gdzie skręciła Nina.

Ledwo spostrzegł, kto stoi przy czerwonym samochodzie, automatycznie się cofnął.

Piotr Langer, kurwa jego mać.

Paderborn zaklął jeszcze raz, przylgnąwszy do ściany. Co ten psychol tu robił? Podejrzywał Ninę? Śledził ją?

I czy dostrzegł go, kiedy wyłonił się zza muru? Była to tylko chwila, ale Olgierd przecież zdążył go zobaczyć.

Wstrzymał na moment oddech, nasłuchując. Nic nie wskazywało na to, by cokolwiek było nie w porządku, ale właściwie czego się spodziewał? Że Langer zacznie krzyczeć, wpadnie w szal? Nie robił takich rzeczy. Przynajmniej nie przy ludziach.

Pader lekko wychylił się zza ściany, robiąc wszystko, by nie zostać dostrzeżonym.

Piotr stał oparty jedną ręką o dach, przechylony nonszalancko na bok i gotowy, by w każdej chwili przywitać się z Niną. Podeszła ku niemu szybkim krokiem, a kiedy znalazła się tuż obok, objął ją, a potem przyciągnął mocno do siebie.

Do kurwy nędzy, byli tak blisko, że Olgierd nie musiał wyęczać słuchu, by usłyszeć rozmowę.

– Co tu robisz? – spytał Langer.

– Ja?

– No, ty – potwierdził, a potem lekko musnął ustami jej wargi. Kiedy je rozchyliła, wsunął w nie język.

Natychmiast poddał się impulsowi, by zrobić więcej. Obrócił nią jak w tańcu i przyparł mocno do samochodu, napierając krocem na jej podbrzusze.

– Pytanie, co ty tu robisz – rzuciła niewyraźnie między pocałunkami.

Langer wyraźnie chciał się odsunąć, by zaczerpnąć tchu i sformułować jakąś odpowiedź, ale nie pozwoliła mu na to. Od razu przyciągnęła go bliżej, a potem nagle wsadziła rękę do jego spodni.

Paderborn odwrócił wzrok, ale naraz upomniał się, by tego nie robić. Mógł przegapić moment, w którym Langer zerknie w jego kierunku i tym samym potwierdzi, że go widział. A to oznaczałoby, że należy natychmiast interweniować, bo życie Niny właśnie zostało zagrożone.

Olgierd spojrzał na całującą się parę. Nic nie wskazywało na to, by Piotr połapał się w sytuacji. Przeciwnie, poddawał się całkowicie ekstazie fizycznego zbliżenia.

Nie potrafił powstrzymać cichego, ciężkiego jęknięcia, które wyrwało się z jego gardła.

– Śledzisz mnie? – spytała Nina.

Zaczęła przesuwając ręką w górę i w dół w jego spodniach, a on z wyraźnym trudem starał się zebrać myśli.

– No? – powiedziała mu prosto do ucha, a potem przesunęła po nim językiem.

Piotr otworzył lekko oczy i zerknął na boki. Paderborn natychmiast się cofnął.

– Nie przejmuj się ludźmi – rzuciła Pokora.

Musiała być w tej chwili skrajnie przerażona, nie dawała jednak tego po sobie poznać. I zrobiła pierwsze, co przyszło jej na myśl. To, co skutecznie wyłączyło myślenie u Langer.

– Nie przejmuję się – odpowiedział i wygodniej oparł się o audi.

Olgierd walczył ze sobą, by nie odwrócić wzroku. Im dłużej to trwało, tym bardziej starał się uwydatnić głos w swojej głowie, który podpowiadał, że

Nina robi to, co musi. Znajduje się w absolutnie beznadziejnej sytuacji, zasadniczo wymuszającej na niej odegranie napalonej nastolatki.

Problem z tą rolą polegał na tym, że Paderborn doskonale pamiętał ją z rzeczywistości. Sposób, w jaki całowała Langerę i poruszała dłonią w jego spodniach, także był doskonale znajomy.

Więcej. Był jak kopia tego, co razem przeżywali, kiedy byli młodszy.

Czy właśnie o tym teraz myślała? Czy do tego starała się wrócić?

Piotr przez moment wyglądał, jakby miał szczytować. Ostatecznie jednak zakleszczył dłoń na ramieniu Niny i wyciągnął jej rękę ze swoich spodni.

Olgierd drgnął, niepewny, czy nie powinien ruszyć w ich kierunku. Chwył zdawał się zbyt mocny jak na kogoś, kto właśnie doznał niemało przyjemności.

– Zdaje się, że ucieszył cię mój widok – powiedział Langer.

– Zdaje się? Potrzebujesz jeszcze jakiegoś potwierdzenia?

Piotr zerknął w kierunku wejścia do Łazienek, a Paderborn przygotował się, by dać krok w tył, jeśli jego wzrok padnie także w drugą stronę.

Ostatecznie jednak oczy Langerę zatrzymały się na Ninie.

– Potrzebuję jedynie tego, żebyś odpowiadała na moje pytania – oznajmił.

– Hm?

– Chciałem wiedzieć, co tu robisz.

– Aha – odparła pod nosem i przekrzywiła głowę.

– „Aha” to nie odpowiedź.

– Fakt – przyznała i skrzyżowała ręce na piersi.

Przez moment patrzyli na siebie, jakby wyzywali się na jakiś pojedynek. Paderborn nie miał pojęcia, jaką relację udało się nawiązać Ninie, przez co nie mógł ocenić, co konkretnie ta sytuacja oznacza.

Z jego punktu widzenia mogła być zarówno przekomarzanką, jak i przyczynkiem do tego, że Piotr straci nad sobą kontrolę.

– Nikt ci nigdy nie mówił, że stojąc blisko ognia, powinnaś zachować ostrożność? – rzucił.

– Tylko ci, którzy bali się żaru.

Langerę parsknął.

– Ty ewidentnie się go nie boisz.

– Bo nie mam czego – odparła Nina, po czym uniosła dłoń, którą przed momentem obejmowała jego członka. Przesunęła nią po twarzy Piotra, a potem wepchała mu dwa palce do ust i zaczepiła nimi o dolne zęby.

Otworzył szerzej oczy, ale nie cofnął głowy.

– To ty mi powiesz, co tu robisz – rzuciła. – A konkretniej: dlaczego mnie śledzisz.

– Nie śledzę – odparł niewyraźnie.

Dopiero teraz Paderborn dostrzegł, że cała sytuacja przynosi mu satysfakcję.

Odetchnął. Gdyby psychol cokolwiek podejrzewał, nie zachowywałby się w taki sposób.

– To skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – spytała Pokora.

– A wiedziałem?

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że przypadkiem napatoczyłeś się na mój samochód w dwumilionowym mieście?

Wyciągnął jej palce z ust, a potem otarł je o swoją koszulę.

– Masz mojego airtaga – oznajmił.

– Co?

– Jest w skórzanym breloku z kluczami.

Dostała od niego klucze do mieszkania? Jeśli tak, to należało uznać, że Langer naprawdę głęboko połknął haczyk.

Właściwie Olgierda nie powinno to dziwić. Jeśli ktokolwiek byłby w stanie wykonać w gruncie rzeczy niemożliwą misję, to wyłącznie jego była żona. Tylko ona potrafiła sięgnąć po niekonwencjonalne metody, które w tym wypadku z pewnością były konieczne.

– I tak po prostu zapomniałeś mi powiedzieć? – rzuciła z przekąsem.

– Tak.

– Ciekawe.

– Wszystkie moje klucze mają airtagi – oznajmił Langer.

Jego poważny ton wyraźnie kontrastował z lekkim, który przyjęła Nina. Najwyraźniej jednak pewne rzeczy były dla niego wyjęte poza sferę żartów.

– Tak czy inaczej mogłeś zadzwonić – zauważyła.

– Mogłem, ale nie chciałem tracić czasu. Potrzebuję cię tu i teraz.

– Bo?

– Bo mam dwie nowe Ukrainki.

Paderborn z trudem przełknął ślinę, domyślając się, co to oznacza. Wciąż nie mógł jednak przesądzić, czy Langer mówi o tym dlatego, że jego zaufanie pozostało niezachwiane, czy ze względu na to, że chce wciągnąć Ninę w jakąś pułapkę.

Byli tak ustawieni, że mógł spojrzeć na niego bez większych obaw o to, że zostanie dostrzeżony. Niewiele jednak z twarzy Piotra dało się wyczytać.

Oprócz tego, że patrzył na stojącą przed nim kobietę, jakby posiadał go demon.

Niby był to zwykły wzrok, ale zło, które się w nim zawierało, nawet nie podejmowało próby, by się ukryć.

Paderborn wzdrygnął się, myśląc o tym, jak musi czuć się w tej chwili jego była żona. Ta jednak zdawała się znosić to bez trudu.

– Dwie nowe Ukrainki? – spytała.

– Na miejsce tamtych.

– Mhm...

– Problem w tym, że media wariują na punkcie zabójstw – ciągnął. – I ci, którzy przebywają w ośrodkach, zrobili się trochę strachliwi. Mówią innym, dokąd i z kim się kierują, zupełnie jak na początku wojny.

– No tak.

– Szczególnie czujni są w kontaktach z mężczyznami.

– Więc chcesz, żebym to ja wyciągnęła je z ośrodka?

– Tak.

– A potem przywiozła prosto do ciebie?

– Zgadza się.

– I co potem?

– Nic – odparł Langer i uśmiechnąwszy się, wzruszył ramionami.

Nie było w tych gestach niczego ludzkiego. Przeciwnie, dawały pojęcie o tym, jak dalece od jakiegokolwiek człowieczeństwa funkcjonuje Piotr Langer.

– Chcesz mnie włączyć w to, co się stanie?

– To zależy.

– Od czego?

– Od różnych czynników.

Nie miał zamiaru precyzować i ewidentnie pilnował się, będąc w miejscu, gdzie nie działały jego szumidła. Zupełnie jakby się bał, że nagra go jakiś przypadkowy przechodzień albo...

Albo Nina.

Paderborn nie mógł wykluczyć, że ich cel pomiarkował, kim w istocie jest stojąca przed nim kobieta. Mógł kazać ją śledzić i gdy tylko dostał cynk, że weszła do klatki, w której mieszka znany mu prokurator...

Nie, nie, przesadzał.

Po pierwsze, adresy oskarżycieli były chronione, podobnie jak sędziów. Nie można było pozwolić sobie na to, by takie osoby jak Langer

kiedykolwiek je poznały. Po drugie, gdyby był tu chwilę wcześniej i widział, jak wychodzą z klatki, nie stałby jak gdyby nigdy nic i nie rozmawiałby teraz z Niną.

Skonfrontowałyby się z nimi jeszcze pod drzwiami. Nie potrafiłby sobie tego odmówić.

Wydawało się to całkiem sensownym założeniem. Im dłużej jednak Olgierd mu się przyglądał, tym więcej wątpliwości go nachodziło. Naprawdę patrzył na Ninę tak, jakby miał zamiar odebrać jej życie.

– To jak? – spytał. – Pomożesz mi?

– Jeśli coś będę z tego miała, może.

– Całkiem sporo.

– To znaczy?

Nachylił się z uśmiechem do jej ucha, a potem wyszeptał coś, czego Pader nie mógł usłyszeć. Nina przylgnęła do niego, a potem położyła dłonie na jego pośladkach.

Ostatnim, co powinna robić w takiej sytuacji, było skierowanie wzroku ku wjazdowi na parking. A jednak to zrobiła. Popatrzyła na Olgierda w sposób, który jasno sugerował, by się wycofał.

Nie miał zamiaru tego robić.

– W porządku – oznajmiła w końcu.

Piotr odsunął się i spojrzał jej głęboko w oczy. Potem uniósł dłonie, jakby chciał położyć je na policzkach Niny i ją pocałować. Zamiast tego wylądowały na jej szyi. Nie zaciskał ich mocno, właściwie dość delikatnie przesuwając palcami po jej karku.

– Świetnie – powiedział. – W takim razie jedziemy.

– Twoim czy...

Wskazał wzrokiem czerwone audi.

– Przyuberowałem tutaj.

Kiedy wsiadali do auta, Paderborn usłyszał muzykę, o której słuchanie nigdy nie podejrzewałby Niny. Rozpoznał kawałek bez trudu, był dość charakterystyczny i znany od lat każdemu, kto choćby otarł się o hip-hop.

Where the Hood At zmarłego stosunkowo niedawno DMX-a. Pasowało bardziej do Langera niż do niej i Olgierd przypuszczał, że nieprzypadkowo rozbrzmiewa w aucie. Nina wiedziała, co robi. Zakładała, że może dojść do takiej czy podobnej sytuacji. I chciała pokazać, że słucha jego muzyki.

Paderborn obserwował, jak wyjeżdża ze swojego miejsca, a potem kieruje się w stronę punktu, gdzie Aleje Ujazdowskie przechodzą w Belwederską.

Przez moment się nie poruszał, starając się stwierdzić, na ile może ufać swojemu osądowi sytuacji. Potem ruszył z powrotem w kierunku budynku przy Bagateli. Wszedł po schodach, właściwie nie zastanawiając się nad tym, dlaczego nie przywołał windy.

Kiedy otworzył drzwi, zobaczył stojącą w korytarzu Siarkowską.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś? – rzuciła od razu. – Próbowałam się dodzwonić, ale...

– Na dole.

– Co?

– Byłem na dole, wyszedłem za Niną – odparł Olgierd, stwierdzając, że im szybciej przekaże wieści, tym lepiej. – Pogadaliśmy chwilę.

Karolina zdawała się na tyle zbita z tropu, że przez moment nie formułowała żadnego pytania, mimo że przynajmniej kilka cisnęło jej się na usta.

– I zgadnij, kto czekał przy jej aucie, kiedy skończyliśmy – dodał Olgierd. Siarka lekko uniosła brwi.

– Nie – odparła.

– Tak. We własnej osobie.

Zanim zdążyła na dobre załamać ręce, zrelacjonował mniej więcej, co się wydarzyło. Kilkakrotnie upewniała się, czy Langer go nie dostrzegł, ale nawet gdyby Olgierd miał pewność, i tak nie zdołałby przelać jej na Karolinę.

– Ja pierdolę... – rzuciła bezsilnie.

– Nie widział nas. Podszedłby wcześniej.

– Do chuja jasnego...

– Nie odmówiłby sobie tej gry, dobrze wiesz.

Trwało to w podobnym tonie przez kilka minut, a Pader nie bardzo wiedział, jak to przerwać. Wydawało mu się, że gdyby przestał oferować zapewnienia, Siarkowska uznałaby, że przykrywka Niny faktycznie jest spalona.

W końcu usiedli oboje przy stole, przy którym przed momentem siedzieli z nią.

– Problem polega na czym innym – odezwał się po chwili Paderborn. – Langer ma dwie kolejne ofiary.

Karolina przesunęła dłońmi po twarzy tak mocno, że zostawiły na niej czerwone ślady.

– I ani chybi będzie chciał, by Nina uczestniczyła w ich zabójstwie – dodał. – Może nawet sama odebrała im życie.

– W takim układzie się z nami skontaktuje.

Olgierd milczał, starając się odsunąć od siebie jedną wyjątkowo niewygodną myśl. Znał swoją byłą żonę. Wiedział, gdzie leżą jej granice. Ale co, jeśli Langer rozegra to tak, by Nina nie miała wyboru? Co, jeśli postawi ją w sytuacji bez wyjścia i sprawi, by musiała decydować, czy ważniejsza jest dla niej śmierć dwójki ludzi, czy ocalenie znacznie większej liczby w przyszłości?

Jaką decyzję wtedy podejmie?

– Słyszysz mnie, Padre?

– Słyszę – odparł. – Tylko nie jestem pewien, czy się nie mylisz.

ROK 2000

ul. Vogla, Wilanów

Piotrek siedział na łóżku, oglądając to, co leciało na MTV. W teledysku do *It's My Life* grupy Bon Jovi jakiś gość biegł przez całe miasto na koncert, na którym czekała na niego dziewczyna.

Langer kiwał się do rytmu gitar, śpiewając razem z wokalistą, od którego nazwiska powstała nazwa zespołu.

Tuż za nim na łóżku leżała Aga. Była całkowicie ubrana, Piotr ułożył ją na plecach i otworzył jej oczy. Patrzyły pusto w sufit, nie było w nich życia, a on dzięki temu czuł się znacznie lepiej.

Nie musiał już wymyślać, co należy powiedzieć.

Nie musiał próbować zachowywać się tak, jak trzeba.

Nie musiał niczym się przejmować.

Robił z nią, co mu się żywnie podobało. Najpierw odbył z nią tradycyjny stosunek, dochodząc między jej nogami. Myślał, że na tym się skończy, ale niemal od razu znów stał się podniecony. Obrócił ją brzuch i spróbował jeszcze raz, tym razem od tyłu. Potem wykorzystał jej usta, pośladki, uda. Pozwalał sobie na wszystko, co przyszło mu na myśl. Układał ciało w różnych pozycjach, eksperymentował.

Gdyby żyła, pewnie nie zgodziłaby się na żadną z tych rzeczy.

Ale tak mógł robić wszystko, a ona nie miała jak zaoponować. Było to dla niego intrygujące, nieznanie wcześniej uczucie. Zupełnie wyzwalające. I ostatecznie pokazujące, że ojciec się nie mylił.

Naprawdę byli lepsi od innych. Sprawowali nad nimi pełną kontrolę i nic nie mogło im jej odebrać.

Piotrek obejrzał się na Agę. Ubrał ją, bo musiał w jakiś sposób rozciągnąć to poczucie kontroli na to, co teraz się wydarzy. Nie wybierał się bynajmniej do więzienia ani poprawczaka.

Podniósł telefon, wprowadził odpowiedni kod i sprawdził stan konta. Zostało sporo minut, ale i tak puścił ojcu sygnał, by ten oddzwonił.

Langer czekał, ale połączenie nie nadchodziło. Rzucił telefon na łóżko, a potem położył się obok Agi i skrzyżował ręce pod głową.

Było mu z nią dobrze.

Nie przeszkadzała, nie zajmowała go głupimi rozmowami, w dodatku robiła wszystko, czego chciał.

Obrócił się do niej i przez chwilę przyglądał się jej profilowi. W końcu obrócił jej głowę do siebie, spojrzał głęboko w oczy, a potem uderzył dłonią w policzek. Usta lekko się otworzyły, a on znów poczuł podniecenie.

Położył się na niej w ubraniu i starał się jak najmocniej przycisnąć ją do łóżka.

Zaczął obmacywać jej piersi, kiedy rozległ się dzwonek. Westchnął i sięgnął po telefon.

– Wydzwoniłeś już wszystkie minuty? – rzucił bez powitania ojciec.

Piotrek znów położył się obok Agi, ale tym razem umieścił jej dłoń na swoim kroczu. Po chwili wsunął ją do majtek.

– Chyba mam problem – powiedział.

– Tak, wiem. Poleciałem Gorzymowi, żeby wytłumaczył twojemu koledze i jego koleżance, że...

– Większy problem.

– Jaki znowu?

Langer zastanawiał się, jak to ująć.

– Była tu jeszcze jedna osoba.

– Twoja dziewczyna, wiem – odparł ojciec. – Mówił mi.

– No właśnie...

Chwilowe milczenie.

– Nie zabezpieczyłeś się? – jęknął bezradnie ojciec.

– Nie musiałem.

– Bo?

– Bo ona nie żyje.

– Co takiego?

– Doszło do pewnego wypadku, no i...

– Poczekaj moment.

Rzucił to tak, jakby Piotrek przerwał mu w czymś jakąś kompletną pierdołą.

– Będę za pół godziny – dodał ojciec. – Do tej pory z nikim nie rozmawiaj.

Langer smętnie poruszył dłonią Agi w swoich majtkach.

– I tak nie bardzo mam z kim.

– Dobrze. Nie ruszaj się stamtąd.

– Mhm.

Ojciec rozłączył się, zanim Piotrek zdążył zapytać, co konkretnie zamierza. Westchnął, nadal poruszając ręką Agi. Kiedy w końcu poczuł podniecenie, znów zaczął się do niej dobierać. Ostrożnie i nieśmiało, jakby odgrywał jakąś scenę, w której ona się opiera, a on nie chce naciskać.

Po chwili ściągnął spodnie i bieliznę, usiadł na Adze i zaczął okładać ją penisem po twarzy. Uderzał z jednej i drugiej strony, coraz mocniej i szybciej. Kiedy poczuł, że nie może dłużej, spuścił się na jej otwarte oczy.

Potem upadł na nią tak, jakby był całkowicie wycieńczony.

– Jesteś nieziemska – powiedział jej do ucha.

Chwilę trwał w bezruchu, a potem podniósł się i westchnął. Musiał trochę obmyć twarz Agi przed przyjazdem ojca. Wyglądała dość głupio z jego spermą na oczach.

Piotrek niemal się nie wyrobił, bo ojcu ewidentnie się spieszyło.

Kiedy zjawił się na miejscu, od razu wtargnął do pokoju syna. Zachowywał się dziwnie, zasłonił usta i nos ręką i zupełnie znieruchomiał. Spojrzał na Piotrka, a potem wbił nieruchome spojrzenie w dziewczynę leżącą na łóżku.

– Kurwa mać... – rzucił.

Langer wstał z łóżka i schował ręce do kieszeni.

– Jak długo...

Ojciec urwał i nie dokończył, jakby zapomniał, o co w ogóle chciał zapytać.

– Boże...

Piotrek zrozumiał, że w pokoju musi unosić się smród, którego on z jakiejś przyczyny nie odczuwa. Ciekawe.

Dotarło do niego też, że ojciec oczekuje od niego jakiejś reakcji.

– Niefortunna sytuacja – powiedział.

– Co?

– Przykry wypadek.

Ojciec potrząsnął głową, jakby budził się z wyjątkowo makabrycznego horroru.

– Coś ty zrobił?

– Nic.

– Coś ty, kurwa, gówniarzu pierdolony...

Znalazł się tuż przy nim, złapał go za rękę i zastygł w bezruchu z uniesioną dłonią. Chciał go uderzyć, Piotrek widział to w jego oczach. Ostatecznie jednak po chwilowym paraliżu zerknął na dziewczynę i ruszył na zewnątrz.

Młody Langer podążył za nim.

– Jak do tego doszło?

Piotrek zwolnił nieco kroku.

– Co się stało? – dodał nieobecny głosem ojciec.

– Uprawialiśmy seks i...

Właściwie nie miał przygotowanej żadnej wersji. Ani dla ojca, ani dla nikogo innego. Powinien był wcześniej o tym pomyśleć, zamiast spędzać czas z Agą. Następnym razem nie popełni tego błędu.

Bo będzie następnym raz. Co do tego Piotrek nie miał żadnych wątpliwości. Pragnął to powtórzyć, pragnął sprawdzić, jak by to było z innymi osobami. Czy mężczyźni umierają tak samo? Jak łamią się ich kości?

– I? – rzucił ostro ojciec, pocierając dłońmi głowę. – Coś ty, kurwa, zrobił?

To samo co ty, chciał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język. Kiedy jednak stary Langer wreszcie na niego spojrział, Piotrek odniósł wrażenie, że sam sobie to odpowiedział. Trwali przez moment w milczeniu, nawiązując dziwną, nienaturalną nić porozumienia.

W końcu ojciec ruszył po schodach na dół.

– Co z Jackiem i tą jego dziewczyną? – odezwał się Piotr, ruszając za nim.

– Są w garażu.

– Muszę z nimi porozmawiać, żeby...

– Nie będziesz z nikim rozmawiał.

Ojciec zastygł w bezruchu na ostatnim schodku, po czym trzęsącą się ręką sięgnął do kieszeni po telefon.

– Z nikim oprócz mojego prawnika – oznajmił.

Harry McVay zjawił się już po kilkunastu minutach.

Miał typowo brytyjski, surowy wygląd, podobał się Piotrkowi. Wydawało się, że facet roztacza wokół siebie atmosferę niemal jakiegoś starego, dystyngowanego rodu.

Tego samego nie można było powiedzieć o młodej kobiecie, która zjawiła się wraz z nim w salonie Langerów.

Piotr przypatrywał jej się ze schodów. Ojciec kazał mu się nie pokazywać, żadne z prawników go nie zauważyło.

– Joanna Chyłka – powiedział Harry, wskazując ręką towarzyszkę. – Moja aplikantka.

Ojciec podał jej rękę, ale praktycznie nie zwróciła na to uwagi.

– Nie pozwalaj sobie – odparowała.

– Na co? – rzucił McVay. – To stwierdzenie faktu.

– Który przedstawiasz, jakbym miała ci usługiwać.

– Bo tak to zazwyczaj działa. Aplikanci przynoszą gazetę, kawę, biegają z aktami albo zawożą pisma do sądów.

– Jedyne, co mogę gdzieś zawieźć, to twoje jaja na taczce do masarni – odbąknęła pod nosem. – Chcesz mieć sługusa, weź któregoś aplikanta Borsuka albo Żelaznego.

Brytyjczyk westchnął.

Ojciec wskazał im kanapę. Harry od razu zajął miejsce, ale Chyłka zaczęła kręcić się po pokoju, przyglądając się obrazom i innym dekoracjom. Piotr cofnął się lekko, by kobieta go nie dostrzegła.

Zaciekawiła go. Zupełnie ignorowała ojca, jakby chciała swoim zachowaniem rzucić mu jakieś wyzwanie. I zdawało się, że ta dystygowana aura Harry'ego McVaya nie robiła na niej żadnego wrażenia.

Piotr otaksował wzrokiem jej ciało od stóp do głów. Mimowolnie pomyślał o tym, jak wyglądałoby na jego łóżku zamiast Agi.

– Nie chcę sługusa, tylko kogoś, kto współpracuje – zauważył Harry.

– Ja jak najbardziej współpracuję. Tyle że na swoich zasadach.

– Właśnie w tym tkwi...

– Ale jeśli to już naprawdę ten wiek, że potrzebujesz kogoś do podcierania tyłka, to patronuj tamtym mimozom – ucięła.

Podobała się Piotrkowi coraz bardziej. Dziewczyny w jego wieku tak się nie zachowywały.

– Możemy przestać z tymi przytykami do wieku? – rzucił pod nosem McVay.

– Nie.

– Mam raptem...

– Jesteś tetrykiem – przerwała mu prawniczka. – Poza tym ze mną w każdej relacji zachodzi ekwiwalentność świadczeń. Każda ze stron wysiła się po równo.

– Na razie jakoś tego nie widzę.

– Bo nie patrzysz z mojej perspektywy – ucięła, a potem przysiadła na oparciu kanapy i założyła nogę na nogę.

– I jaka ona niby jest?

– Taka, że muszę codziennie oglądać twoją brytyjską paszczę – oznajmiła Joanna. – Więc w tej relacji już na starcie muszę wykonać pewien wysiłek, żeby w ogóle...

– Okay, okay – uciął, patrząc bezradnie na starego Langerę.

Ojciec ani drgnął. Zdawał się całkowicie odseparowany od wymiany zdań między prawnikami.

– Przepraszam – dodał Harry. – Jeszcze się docieramy.

– Dociera to się kot i jego pan. My ustaliśmy bazowe warunki współpracy.

– To się nazywa patronat, Chyłka.

Wzruszyła ramionami, jakby nie widziała różnicy między jednym a drugim. Brytyjczyk przesunął się na skraj siedziska i położył ręce na kolanach.

– Co się dzieje? – spytał ojca.

Ten kaszlnął nerwowo i powiódł wzrokiem w kierunku klatki schodowej. Piotrek znów od razu się cofnął, obawiając się, że padnie na niego wzrok jednego z dwójki prawników.

– Cóż... mam czysto teoretyczne pytanie.

– Rozumiem.

– Odnośnie do mojego syna.

McVay uniósł brwi, zaskoczony. Wyraźnie się spodziewał, że ojciec wezwał go, bo to on po raz kolejny potrzebuje pomocy prawnej.

– Przecież twój syn ma trzynaście lat – zauważył.

Chyłka cicho parsknęła.

– I to ma go powstrzymać przed łądowaniem się w kłopoty? – spytała, a potem skinęła głową na seniora, jakby siedziała przed swoim kumplem, a nie mocodawcą. – Co konkretnie zmalował?

– Więc...

– Prowadził pod wpływem?

– Co takiego? Nie.

– Rozbił butelkę taniej wódki na biurku wychowawczynie?

– Nie.

– Rozpuścił środki przeczyszczające w herbacie lafiryndy, która go denerwowała?

Ojciec niepewnie zmarszczył czoło.

– No co? – dodała Joanna, rozkładając lekko ręce. – To nie są powszechne rzeczy w takim wieku?

– Jak widzisz, nie dla wszystkich – zauważył cicho Harry.

Senior zdawał się tego nie odnotować, wciąż patrząc z niedowierzaniem na Chyłkę.

– Pani jest normalna? – spytał.

– Jeśli jako normalność rozumiesz przeciętność, to nie – odparła. – I bez tej „pani”, bo poczuję się, jakbym była w wieku tego tu matuzalema.

McVay ostrzegawczo odchrząknął, ale nie wyglądało na to, by w ten sposób mógł poskromić charakter swojej aplikantki. Piotrek mimowolnie zaczął zastanawiać się nad tym, jak wygląda ich zwyczajny dzień. Na pewno dość ciekawie.

– Założmy hipotetycznie, że doszło do pewnego wypadku – odezwał się senior.

– Hipotetycznie jakiego? – rzuciła Joanna.

– Ktoś stracił życie.

Dwójka prawników wymieniła się krótkim spojrzeniem, a młody Langer odniósł wrażenie, że atmosfera nagle całkowicie się zmieniła.

– W trakcie współżycia – dodał senior.

– Mhm – odparł McVay. – W jaki konkretnie sposób?

– Założmy, że był to dość ostry seks. Z podduszaniem.

– Które zupełnym niefartem przerodziło się w uduszenie? – spytała Joanna.

Senior pokiwał głową, nadal jednak robił wszystko, by jego mina wskazywała tylko na snucie czystych spekulacji.

– Jakie konsekwencje by mu groziły? – odezwał się.

Harry rzucił znaczące spojrzenie podopiecznej.

– Chyłka?

Joanna obróciła ku niemu głowę.

– Co: „Chyłka”? – zapytała.

– Klient pytał, czy...

– Chcesz czegoś, to zwerbalizuj prośbę – poradziła. – Samo „Chyłka” działa jak zaklęcie tylko wtedy, kiedy ktoś w barze pyta, kto wypije na hejnał butelkę wódki.

– Okay. W takim razie czy mogłabyś łaskawie wyjaśnić naszemu klientowi, co grozi trzynastolatkowi za nieumyślne spowodowanie przestępstwa?

– Gównno.

– A możesz rozwinąć?

– Tak – odparła. – Gównno, bo zgodnie z artykułem dziesiątym Kodeksu karnego nieletni przestępstwa w istocie nie popełnia.

– *Jesus Christ...*

– Ale grożą mu oczywiście pewne środki przewidziane w ustawie o postępowaniu w sprawach nieletnich – uzupełniła Joanna. – Dodatkowo w paragrafie drugim jest obostrzenie związane z zabójstwem, ale ponieważ twój hipotetyczny syn hipotetycznie nie skończył piętnastego roku życia, to go to nie dotyczy.

Stary Langer stawał się nieco zniecierpliwiony, więc Harry wykonał ruch ręką, by Chyłka podkreśliła tempo.

– Może trafić do poprawczaka, dostać dozór kuratora, różne zakazy i nakazy – wyjaśniła. – Wiele zależy od sędziego.

– I od okoliczności sprawy – dodał McVay.

– To się rozumie samo przez się.

– Ale warto to wyjaśnić.

– Bo mamy klientów za debili?

Harry kaszlnął nerwowo, zerkając na starego Langerę.

– Oczywiście, że nie.

– No to nie ma co tracić energii – odparła Joanna, patrząc na mocodawcę. – Jakiś czas temu wybroniliśmy chłopaka, który pod jedną z podwarszawskich dyskotek przywalił innemu w krtań i spowodował śmierć. W pierwszej instancji dostał dozór kuratora, obowiązek wystosowania pisemnych przeprosin do rodziców i zakaz chodzenia na imprezy.

Piotrek się ożywił. Ktoś odebrał innemu człowiekowi życie i właściwie nie spotkała go za to żadna kara?

– Tak mało? – spytał ojciec.

– Tak – potwierdził Harry. – Chłopak ma czternaście lat, nie odpowiadał jako dorosły. Ale jest jeszcze druga instancja, w której...

– W której wytrę podłogę prokuratorską mordą.

– Zobaczymy.

– Ty zobaczysz, ja nie muszę – odparła z pewnością Joanna, a potem na powrót skupiła się na ojcu Piotrka. – Tak czy inaczej istnieje duża szansa, że w takiej wysoce teoretycznej sytuacji udałoby się ugrać coś podobnego.

– Jak duża?

– Odbyłaby się dość szczegółowa sekcja, więc wiele zależy od tego, w jakim stanie znajdowałoby się ciało. Istotne byłyby dokładne okoliczności, w których doszło do spowodowania śmierci, i oczywiście zeznania ewentualnych świadków.

Ojciec głośno przełknął ślinę.

Ta sekcja byłaby pewnym problemem, bo wykazałaby wszystko, co Piotrek robił z Agą już po tym, jak straciła życie. No i siedział z nią dość długo w pokoju. Pobił też Jacka, a ojciec kazał zamknąć jego i tamtą durną sukę w garażu.

Ciekawe, że nie hałasowali. Pewnie Gorzym zakneblował im usta.

To też byłoby problematyczne.

Piotrek pokręcił głową, niezadowolony z tego, jak to wszystko się układa. Powinno być inaczej. Przecież wystarczyłoby tylko trochę przygotować się do tego wszystkiego i nie byłoby najmniejszego problemu.

A w razie czego tacy prawnicy jak ta dwójka wyciągnęliby go z opresji.

– Chcesz, żebyśmy z nim porozmawiali? – odezwał się niepewnie Harry.

Ojciec natychmiast uniósł dłonie.

– Nie – odparł. – Nie ma takiej potrzeby. To tylko rozważania.

Patron i jego aplikantka znów po sobie spojrzeli.

Zostali jeszcze chwilę, klarując ojcu, jak konkretnie wyglądałby proces i to, co z nim związane. Najgorsze w tym wszystkim było dla Piotrka to, że po fakcie nie mógłby już nigdy więcej powtórzyć tego, co przeżył.

Nie tylko trafiłby do poprawczaka, ale też do końca życia musiałby uważać, bo każdy widziałby w nim jakiegoś potwora.

Pewnie nie wpłynęłoby to zbyt dobrze na interesy ojca. Ale to akurat interesowało go najmniej.

Kiedy prawnicy wyszli, młody Langer czekał na niego w swoim pokoju. Myślał, że przyjdzie od razu, ale minęło pół godziny, a po ojcu nadal nie było śladu. Potem kolejne pół. Zjawił się dopiero po dwóch godzinach.

Ledwo wszedł, momentalnie się cofnął.

– Otwórzże, kurwa, to okno...

– W porządku.

Agą nadal leżała na łóżku i chyba musiała cuchnąć coraz bardziej, bo ojciec patrzył na niego z odrazą, której Piotrek wcześniej w jego oczach nie widział. Dziwne. Nie ruszyło go tak samo zabójstwo ani nic innego. Ale smród już tak.

– Chodź – rzucił.

- Dokąd?
- Musisz po sobie posprzątać.
- Ale...
- Gorzym podał tamtej dwójce środki usypiające.

Piotrek podniósł się z łóżka.

- I? – spytał niepewnie młody Langer.
- I zabierzemy ich wieczorem nad Wisłę.
- Po co?
- A jak ci się, kurwa, wydaje?

Piotrek poczuł narastające podniecenie. Czy ojciec naprawdę to powiedział? A może to miało znaczyć coś innego?

Kiedy wyszli z pokoju, zaczął powtarzać mu dokładnie, co i w jaki sposób wczoraj się wydarzyło.

- Poszedłeś z tą dziewczyną do kina, było miło i fajnie.
- No, tak było.

- Zamknij się i słuchaj – odparł ojciec. – Spotkaliście tam tę dwójkę, poszliście kupić to tanie wino, a potem wypiliście je na podwórku nieopodal kina.

Prawie to samo Piotrek mu powiedział, kiedy pytał. Nie wiedział, po co mają cokolwiek powtarzać.

- Oni chcieli dalej pić, ty byłeś zły... nie, nie zły. Zawiedziony, że twoja dziewczyna bardziej interesuje się twoim kolegą.

Piotrek mimowolnie przywołał w wyobraźni widok, który zastał w łazience.

- Stwierdziłeś, że nie chcesz dłużej z nimi przebywać, i wróciłeś do domu – kontynuował ojciec. – Oni powiedzieli ci tylko tyle, że idą nad Wisłę. Jasne?

- Jasne.
- Wróciłeś do domu, nie miałeś od nich żadnych wieści. Pograłeś w jakąś grę, na przykład...

Rozłożył ręce, jakby czekał, aż syn uzupełni.

- W *Tony Hawk's Pro Skater 2*.
- I?

Piotrek się zawahał.

- I co? – spytał.
- Daj mi jakieś szczegóły na ten temat.

– No dobra, więc... Zrobiłem combo dziewięćdziesięciu siedmiu tricków. W sumie wyszedł mi *score* ponad trzynaście milionów.

– To pierwszy raz, kiedy ci się to udało.

Młody Langer pokiwał głową, bo nie było to pytanie.

– Grałeś całą noc, chociaż przyszedłem do ciebie około dwudziestej drugiej i kazałem ci iść spać.

– Tak.

– Pamiętasz jakieś konkretne triki, które udało się zrobić?

– No... na przykład perfect 540 christ air, front foot impossible... Sporo ich było.

Rozmawiali jeszcze chwilę, potem ojciec nagle oznajmił, że zabiera go na obiad do Pizzy Hut. Zgodził się chętnie. Zjedli w spokoju dwie pizze, a potem wybrali się do kina, tym razem na *Pitch Black*. Nawet fajny. Przed seansem leciał zwiastun *American Psycho*, a ojciec dziwnie wiercił się na fotelu.

Kiedy wrócili do domu, Agi nie było w łóżku. Właściwie prawie nie było łóżka. Piotrek dostrzegł nie tylko nową pościel, ale także nowy materac.

Po jakimś czasie w salonie pojawił się Harry McVay, tym razem sam. Usiadł z Piotrkim i poprosił, by dokładnie opisał mu wszystko, co miało miejsce zeszłego wieczoru.

Młody Langer powtórzył wersję, którą uzgodnił z ojcem. Co do słowa.

Harry wypytywał o jakieś szczegóły, jakby starał się odnaleźć dziurę w całym. Kiedy skończyli, było już późno, a Piotrek był zmęczony. McVay zdawał się jednak zadowolony z tego, co usłyszał, zupełnie jakby pozbył się jakiegoś ciężaru. Chyba nawet mu uwierzył.

Następnego dnia zjawiała się policja.

Nie pytali o to wszystko co Harry. Zadali znacznie mniej pytań i nie byli aż tak zainteresowani.

Przez jakiś czas wszyscy w szkole mówili tylko o Adze, Jacku i jego dziewczynie. O ich zaginięciu, o porwaniu. Krążyły różne wersje, ale nikt nawet nie zbliżył się do prawdy.

Młodego Langer'a nieco to dziwiło. Czy to, co się wydarzyło, było aż tak bardzo niemożliwe do wyobrażenia?

Ciała trójki nastolatków odnaleziono w Wiśle kilka tygodni później. Były w stanie zaawansowanego rozkładu, nie dało się ustalić przyczyny śmierci. Śledczy uznali jednak, że doszło do utonięcia.

Młodzi pili nad rzeką, jedno wpadło do wody, a pozostali próbowali uratować przyjaciela. Względnie wypili tyle, że wpadli na szalony pomysł, by się wykąpać.

Nikt nigdy nie miał powodu, by podejrzewać Langerę. Taksówkarz, którego nie znał, ale który rzekomo odwoził go samego spod kina do domu, dał mu alibi. Ojciec zapewnił policję, że syn wrócił jakiś czas po seansie. Owszem, czuć było od niego alkohol i wysuszył mu z tego powodu głowę, ale był w niezłym stanie. Zresztą grał później na komputerze w tę swoją grę z deskorolką. Całą noc spędził w domu.

Wszystko ułożyło się tak, jak ojciec to zaplanował. Piotrek nie miał nic przeciwko, nigdy nie czuł potrzeby, by chełpić się tym, co zrobił. Żałował tak naprawdę tylko jednego – tego, że nie widział, jak Jacek i jego dziewczyna tonęli. Chciałby kogoś utopić. Przyglądać się, jak walczy o ostatni haust tlenu, a potem wiotczeje pod wodą.

Może kiedyś. Z pewnością będzie okazja.

Piotr Langer poszedł na wszystkie trzy pogrzeby. Przyglądał się z fascynacją temu, jak reagują rodzice.

I zapragnął to wszystko powtórzyć. W większym zakresie, z większą intensywnością. I równie wielką bezkarnością.

ROK 2023

1

ul. Zorzy, Anin

Piotr trzymał mocno uda Niny, wsuwając w nią język tak głęboko, że niemal stracił dech. Czuł, jak się zatrzęsała, mimo że zaciskające się na jego głowie nogi skutecznie zagłuszyły jej pełen rozkoszy jęk.

Podniósł się, oddychając ciężko, po czym z szerokim uśmiechem spojrział na leżącą na łóżku Pokorę.

– O kurwa... – zdołała tylko wysapać.

Langer ułożył się na boku obok niej i przez moment patrzył na jej profil, przesuając powoli wzrokiem po czole, nosie i ustach. Miała idealne rysy twarzy, jak wyrzeźbione. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, by je zachować w takim stanie przez lata, z pewnością by to zrobił.

Zamiast tego jednak zestarzeje się jak wszyscy inni. Nabierze nieco dodatkowych kilogramów, jej twarz pokryje się zmarszczkami i stanie się nabrzmiała tam, gdzie teraz jest tylko lekko zaokrąglona.

Takie piękno nie powinno być nigdy narażane na upływ czasu.

– Niech cię chuj – dodała, a potem obróciła się do niego.

– Aż tak?

– Aż tak – przyznała.

Twarz miała zaczerwienioną, czoło lekko spocone. Wciąż nie mogła wyrównać oddechu, a on nadal czuł w ustach jej smak. Była wyborna.

– Zaraz będzie jeszcze lepiej – oświadczył.

Nina uniosła brwi z wyraźnym powątpiewaniem.

– Zajmiemy się Nadiją i jej córeczką.

– Ach... myślałam, że...

– Będzie ci jeszcze lepiej – uciał. – Zobaczysz.

Trudno było przecenić pomoc, którą mu ofiarowała. Gdyby nie jej obecność, ściągnięcie tutaj Nadii Woroniny i jej siedmioletniej córki

graniczyłoby z cudem. Wszystko przez te jebane media, które nagłośniły zabójstwa Ozyrysa.

Wszystkie cztery. W sumie osiem ofiar.

Młode Ukrainki do pewnego czasu okłamywały się, że klucz doboru zabójcy jest przypadkowy – teraz nie mogły się już dłużej oszukiwać. I stały się cholernie ostrożne.

Ludzie Langera być może przekonaliby Nadiję, że wszystko jest w porządku, ale kiedy tylko znalazłaby się w jego willi, zorientowałaby się, że coś jest nie tak.

Z pewnością nie wypiłaby kawy z GBL. Najpewniej po prostu by się ewakuowała i tyle by ją widział.

Dzięki Ninie spędzili jednak miły wieczór. Nadija wypła tyle, by Piotr miał pewność, że nie będzie robiła żadnych problemów.

Kiedy była już półprzytomna, a jej córka zasnęła, Langer bez trudu przetransportował obydwie do piwnicy. Zamknęli je tam z Niną, a potem poszli na górę. Dobrali się do siebie, jakby cały wieczór mogli myśleć tylko o tym.

A teraz leżeli w łóżku, gotowi na więcej.

– To jak? – spytał Piotr. – Idziemy?

Pokora podciągnęła się do pozycji siedzącej i przesunęła dłońmi po twarzy, zbierając z niej lśniące krople potu.

– Ale co konkretnie zamierzamy? – zapytała.

– Zobaczysz.

– Chcesz zrobić to, czego nie udało ci się wcześniej?

Langer niewinnie wzruszył ramionami.

– Zabić tę dziewczynkę na oczach jej matki? – dodała.

– Może.

– Ale...

Czekał w milczeniu na ciąg dalszy.

– Dlaczego? – spytała Nina. – Co w tym przyjemnego?

Dobre pytanie, skwitował w duchu. Właściwie nigdy nie zastanawiał się nad tym przesadnie głęboko. Cóż, z pewnością nie na tyle, by na zawołanie sformułować odpowiedź.

Przez moment milczał, starając się ją odnaleźć.

– Fascynują mnie ludzkie zachowania – orzekł w końcu.

– To znaczy?

– Pasjonujące jest dla mnie cierpienie matki, która musi obserwować śmierć swojego dziecka.

Pokora przypatrywała mu się neutralnym wzrokiem, mimo że szukał w jej oczach jakiegoś dowodu na to, że go ocenia. Na próżno.

– To jak wyjątkowe dzieło sztuki – dodał.

– W jakim sensie?

Langer potarł włosy, starając się zniwelować chaotyczny efekt, który przed momentem zaprowadziła na jego głowie Nina.

– Może to nie do końca trafiona analogia – przyznał. – Ale chodzi mi o takie dzieło sztuki, które możesz zobaczyć tylko raz. Jak wyjątkowy monodram najlepszego aktora tuż przed jego śmiercią. Jak koncert, po którym artysta popełnia samobójstwo w hotelowym pokoju. Jak oglądanie obrazu, który za moment zostanie spalony. To absolutnie niepowtarzalne doświadczenie.

– I do czego go potrzebujesz?

– Jak to: do czego?

Pokora omiotła wzrokiem sypialnię.

– Zaspokajasz się przecież na inne sposoby – odparła.

– Ale nie do tego stopnia.

Już chciała odpowiedzieć, ale uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

– Zresztą sama się przekonasz – zapewnił, a potem pocałował ją i poszedł do łazienki. – Nic temu nie dorównuje.

– Jak być może pamiętasz, miałam już okazję...

– To nie to samo – uciął, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – Tamto to był wypadek. Teraz będziesz mogła poczuć to, czego do tej pory doświadczałem sam.

Przez moment stał w bezruchu, wbijając wzrok w swoje oczy i nie mrugając. Potem zaczął się przygotowywać. Kiedy wyszedł z łazienki, Niny nie było już w sypialni, korzystała z jednej z toalet gościnnych.

Langer włączył muzykę w całym domu, korzystając z dobrze zaprojektowanego systemu multiroom. Dzięki temu pomieszczenia wypełniły się dźwiękami *Body Head Anthem* Roya Jonesa Jr., z gościnnym udziałem Mr. Magica i Choppy.

Poruszał karkiem na boki w rytm rapowych bitów, kołysząc się lekko z zamkniętymi oczami. Samo przygotowanie do tego, co niebawem się rozpocznie, samo oczekiwanie były upajające.

Piotr w półświadomie odwlekał moment, w którym wraz z Niną skierują się do piwnicy, by zamordować siedmiolatkę na oczach jej matki, a potem to samo zrobić z nią.

Siedzieli przy stole w kuchni, jedząc lekkie śniadanie, a Langer nie bardzo wiedział, jak prowadzić rozmowę. Nigdy nie był w takiej sytuacji. Nigdy nie dzielił z nikim tak wyjątkowych chwil.

– Myślę, że moglibyśmy zacząć od młotka – rzucił znad miski z owsianką.

Pokora akurat przeżuwała niewielką porcję. Odłożyła łyżkę i się uśmiechnęła.

– Ślusarskiego? – spytała.

Piotr uniósł brwi.

– O wadze około tysiąca pięciuset gramów, ze stalowym obuchem o wymiarach sto czterdzieści pięć na czterdzieści trzy milimetry? – dodała.

Langer nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Była cudowna, była naprawdę cudowna.

– Zapoznałeś się z aktami w sprawie zabójstwa Antoniego Wansela – zauważył.

– Oczywiście.

– I co tam wyczytałeś?

– Chyba twój ulubiony *modus operandi* – zauważyła, mieszając owsiankę z owocami i ziarnami.

Piotr upił łyk kawy, przyglądając się swojej ukochanej. Kobiecie, która była inna niż wszystkie. Która dostarczała mu zupełnie nowych wrażeń. I której się oświadczy.

Miał już plan, jak to zrobić. Wiedział dokładnie, który moment będzie idealny.

Nina nie odmówi, a potem zostaną razem na zawsze.

– Na przemian biłeś, dźgałeś i miażdżyłeś ciała Wansela i innych – podjęła. – Przerywałeś, kiedy zbliżali się do granicy śmierci, i pozwalałeś im się od niej oddalić. Tylko po to, by zacząć znów, innymi narzędziami.

Langer zaplótł dłonie na karku i westchnął z rozrzewnieniem.

– Zostawiłeś mnóstwo śladów, i DNA, i odcisków palców, a potem siedziałeś z tymi ciałami dość długo w mieszkaniu.

– Tak było.

– A mimo to wywinałeś się, tworząc wrażenie, że zostałeś we wszystko wrobiony.

– Mhm.

Nina przez moment przeżuwała w milczeniu.

– Powiedz mi – zaczęła – zabiłeś Oksanę Demczenko?

– Tak.

Brak choćby minimalnego wahania sprawił, że Pokora znów rozpromieniała.

– Jak? – spytała.

– W dość klasyczny sposób, ale czasem taki dostarcza najwięcej przyjemności.

– To znaczy?

– Waliłem jej głową o maskę mustanga dopóty, dopóki się nie wgniotła.

– Maską czy głową?

Piotr wzruszył ramionami.

– Właściwie jedno i drugie – odparł.

– A potem ją zgwałciłeś?

– Nie protestowała, więc trudno to tak nazwać.

Nina zmrużyła oczy, przyglądając mu się z uwagą, której dotychczas w jej spojrzeniu nie dostrzegał. Ale było w nim coś jeszcze. Jakaś przewrotność.

– Musimy rozmawiać o moich byłych? – spytał. – Przy śniadaniu?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo interesuje mnie, czy wymarzyłeś sobie podobny koniec dla mnie.

Piotr nagle odłożył łyżkę. Oparł łokcie na stole, tworząc podpórkę dla brody, a potem przez chwilę patrzył na ukochaną.

– Nie – odparł. – Ty jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

– Doprawdy?

Skinął lekko głową, uznając, że werbalne potwierdzenie tak oczywistego faktu byłoby ujmą dla Niny.

W tle leciało *Party Up* DMX-a, kawałek zupełnie nieadekwatny do rozmowy, którą odbywali. Piotr sięgnął po telefon i zatrzymał odtwarzanie. Zawahał się, zerknął na Ninę, a potem wybrał piosenkę, która powinna powiedzieć jej więcej niż jego słowa.

Po chwili rozbrzmiały melancholijne dźwięki gitary akustycznej.

– Co to jest? – spytała Pokora.

– *Nevermind*.

Spojrzała na niego, jakby oznajmił, że „nieważne”.

– To tytuł piosenki – sprecyzował. – *Deaf Havana*.

Nina przez chwilę wsłuchiwała się w tekst, nie przestając na niego patrzeć ani na sekundę. Kochała go, tak samo jak on kochał ją. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

A jeśli nawet potrzebował dodatkowego potwierdzenia, to otrzymał je, kiedy dostrzegł zażawione oczy swojej wybranki.

Wyciągnął rękę w jej kierunku, a ona zareagowała natychmiast, podając mu swoją. Ich palce idealnie się splotły.

Ciekawe, uznał w duchu.

Robiła to, czego oczekiwał – dokładnie to, czego by sobie życzył. Nie musiał naginać jej do swojej woli, stosować technik manipulacyjnych ani odbierać jej życia, by zrealizowała się jego wola.

Nina naprawdę zmieniała jego życie.

– Kocham cię – powiedział.

Pokora otworzyła usta, a jej wargi zadrżały.

– Boże... – odparła cicho.

Piotr zdawał sobie sprawę, że powinni w tej chwili znajdować się w zupełnie innej sytuacji. Leżeć zespoleni w łóżku, zupełnie nadzy. Ewentualnie przytuleni na kanapie, okryci kocem, przy świeczkach i winie. Wiedział, jak powinno się wygłaszać takie deklaracje.

Ale nie mógł się powstrzymać. Były to słowa, które same chciały zostać wypowiedziane.

– Piotr... – dodała Nina, ściskając mocno jego rękę, jakby tonęła, a on miał ją uratować. – Ja też cię kocham.

Zamrugał kilkakrotnie, bo wydawało mu się, że łzy wzbierają mu w kącikach oczu. Nie, to niemożliwe. Nie pamiętał, by kiedykolwiek płakał. Owszem, umiał pozorować wzruszenie, ale to robił tylko w sytuacjach publicznych, kiedy po prostu wypadało.

Tu i teraz nie musiał niczego udawać.

Patrzył na Ninę i miał wrażenie, że znalazł się w jakimś zupełnie innym, nieznanym dotąd świecie. Uczucie do Agi było niczym w porównaniu z tym, które przeżywał teraz. Fascynacja jakąkolwiek kobietą nawet nie zbliżała się do tej, która teraz wybiła go z rzeczywistości.

Muzyka grała nadal, a on nie mógł się otrząsnąć. Żadne z nich nie wstało, nie podeszło do drugiego. Trwali tak, naprzeciwko siebie, jak zalani w jakiejś formie.

– O czym myślisz? – odezwała się w końcu Pokora.

Dobre pytanie.

Na które mógł bez trudu udzielić odpowiedzi, bo doskonale rozumiał, co wprawiło go w ten nagły paraliż.

– O tym, że przez całe życie czekałem na ten moment – odparł.

– Jaki?

– Aż czas się zatrzyma – wyjaśnił. – Próbowałem doprowadzić do tego na różne, naprawdę różne sposoby. A koniec końców okazuje się, że wystarczyła jedna rzecz. Poznanie ciebie.

Cała jej twarz się uśmiechała, a on pławił się w tym widoku.

– Od kiedy pamiętam, próbowałem się do kogoś tak zbliżyć, tak przywiązać – dodał. – Zamiast tego jednak każdego odpychałem, usuwałem ze swojego życia. Z tobą jest inaczej.

Pogładziła jego rękę, wciąż patrząc na niego zażawionymi oczami. Dawała mu czas na refleksję, on jednak wciąż go nie potrzebował, bo nie dokończył jeszcze tego, co miał zamiar powiedzieć.

– Przy tobie czuję się bezpieczny – oznajmił.

Nina otworzyła usta.

– Naprawdę? – spytała.

– Tak. Żadna inna kobieta tego nie sprawiła.

– Mam na myśli...

– Co?

– Ty potrzebujesz czuć się bezpieczny?

Zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza. Nina od razu pomiarkowała, że nie rozczytał znaczenia jej słów, i przyciągnęła jego dłoń bliżej siebie, a potem ją pocałowała.

– Nie miałam na myśli nic złego – zapewniła.

– Więc co?

– To, że ze wszystkich ludzi, których znam, to ty jesteś kimś, kto...

Langer mimowolnie rozejrzał się na boki, jakby jego oczy chciały zasugerować mózgowi, by pomyślał o ucieczce. Od niej, od tego tematu. Od wszystkiego.

– Wydaje mi się, że nikt nie może dać większego bezpieczeństwa drugiej osobie niż ty – dokończyła wreszcie.

Ach, o to chodziło.

– Chcesz powiedzieć, że stanowią największe niebezpieczeństwo, a więc sam nie mam się czego obawiać?

Pokora zrobiła nieco zafrasowaną minę, ale szybko uspokoił ją podniesioną dłońią i uśmiechem.

– Spokojnie – rzucił. – Traktuję tę myśl jako komplement.

– Bo nim była.

Skinął głową, a potem cofnął dłoń i na powrót skupił się na owsiance. Atmosfera nieco się zmieniła, więc uznał, że muzyka także może za tym podążać. Włączył jeden ze swoich ulubionych numerów, *Venom* Eminema.

Zawsze go napędzał – dla wielu zaś te dźwięki były ostatnimi, które w życiu słyszeli.

– Naprawdę się tego nie spodziewałam – odezwała się po chwili Nina.

– Czego konkretnie?

– Że potrzebujesz poczucia bezpieczeństwa.

– Każdy go potrzebuje.

– Ani że ja mogę ci je zapewnić – dodała Pokora, jakby nie słyszała jego uwagi.

Spojrzał na nią z wdzięcznością, bo wydawało mu się, że to uzasadnione. Nina jednak wbijała pusty wzrok w jakiś punkt za oknem.

– Przy tobie mam wrażenie, że nic mi nie grozi – odezwał się. – I to dla mnie dość niecodzienne. Nawet niespotykane.

– Ale przecież tobie nigdy nic nie grozi.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy tak jest – odparł. – Mówię ci tylko, co czuję.

Nina zamrugała, jakby odpychała od siebie jakąś myśl, a potem odsunęła miskę i skrzyżowała dłonie na stole.

– A czujesz? – zapytała.

– Hm?

– Jesteś w stanie czuć?

Zwolnił przeżuwanie, ale tylko na moment.

– Jeśli założymy, że mają rację ci, którzy cię oceniają, to nie powinieneś być do tego zdolny – zauważyła.

– To prawda.

– Więc?

– Więc co? – odparł. – Jak inaczej nazwałabyś to, o czym właśnie rozmawialiśmy?

Jeśli miała dla niego odpowiedź, to postanowiła się nią nie dzielić. Przeszła mu przez głowę niepokojąca myśl, że będzie traktowała jego wynurzenia nie jako dowód uczuć, ale jakiejś obsesji, niezdrowej fascynacji.

Tymczasem była to prawdziwa, niczym nieskalana miłość. Był tego pewien.

– Prawdziwe pytanie brzmi, czy psychopata wie, że jest psychopata – odezwał się. – To właśnie cię interesuje, prawda?

Pokora zerknęła na niego nieco wyzywająco, ale bynajmniej nie konfrontacyjnie.

– Nie powiedziałam, że nim jesteś – odparła.

– Ale jeśli tak, to czy o tym wiem?

– A wiesz?

Langer trwał w całkowitym bezruchu przez kilka sekund i odniósł wrażenie, że dłużą się one Ninie w nieskończoność.

– Wiem, że zawsze odbiegałem od reszty – odezwał się w końcu. – Byłem inny.

– Bo ojciec ci to wmawiał?

– Nie. Bo takie były fakty.

Zgodziła się nieznacznym skinieniem głowy.

– Nie śmiałem się tak łatwo jak inne dzieci, bo nie bawiły mnie sytuacje, które dla nich były zabawne – podjął Piotr. – Nie płakałem, kiedy coś sobie zrobiłem. Nie piszczałem, kiedy ktoś zabrał mi zabawkę. Nie wzruszałem się na *Królu Lwie* i nie współczułem pieskowi, który utykał, bo nastąpił na zbitą butelkę.

Nina milczała.

– Czy to czyniło ze mnie psychopatę? – zapytał. – Nie wiem. Ostatecznie to tylko termin, który nic nie wnosi. Powinniśmy przestać się definiować za ich pomocą i zacząć używać indywidualistycznych cech do opisu osoby.

– Coś w tym jest.

Po chwili w milczeniu Langer uznał, że zasadniczo wyczerpali temat. Zebrał ich miski i łyżeczki, a potem włożył je do zmywarki. Rozmowa nie poszła w idealnym kierunku, ale to nie szkodzi. Dzień i tak był idealny.

Wyznał miłość swojej ukochanej i otrzymał w zamian taką samą deklarację z jej strony. Za moment razem po raz pierwszy odbiorą komuś życie, a potem będą się kochać przy zwłokach dziewczynki i jej matki.

Piotr stanął przed ekspresem do kawy, obrócony tyłem do Pokory.

Naszła go nieznajoma myśl, której w żadnym razie się nie spodziewał. Zupełnie naturalnie założył, że odbędzie z Niną stosunek w piwnicy, kiedy zatłuką obydwie przebywające tam osoby.

To było zupełnie normalne, logiczne.

Ale co wcześniej?

Czy Nina pozwoli mu uprawiać seks z tą dziewczynką i jej matką? Jak będzie się na to zapatrywała? Czy będzie wołała, by zrobił to przed ich śmiercią? Może w trakcie jej zadawania? Po?

A może w ogóle się na to nie zgodzi? To przecież byłaby zdrada, w dodatku na jej oczach.

O tym wcześniej nie pomyślał. Ale należało się gruntownie zastanowić, względnie omówić to z ukochaną. Nie chciał robić niczego, przez co Nina poczułaby się źle.

Wypili jeszcze kawę, a potem Langer w końcu oznajmił, że nadeszła pora. Oboje ruszyli w kierunku piwnicy.

Serce biło mu coraz szybciej. Wyobraźnia działała na coraz wyższych obrotach.

Już za chwilę, już za moment, będzie mógł zrobić z Pokorą wszystko to, o czym zamarzył. Razem będą katować tę dwójkę. Obserwować skrajne przerażenie dziecka i nieprawdopodobną rozpacz matki.

Nina poczuje emocje, których dotychczas nigdy nie doświadczała. Zda sobie sprawę z tego, jak śmieszne, żalosne jest ludzkie ciało. Jak łatwo przerwać ścięgna, złamać kości. Jak niewiele trzeba, by ktoś błagał o życie, jęcząc i zalewając się łzami.

Będzie niesamowicie.

– Piotr... – odezwała się Nina, kiedy znaleźli się już blisko przejścia.

– Tak?

Uświadomił sobie, że od tego całego myślenia ma wzwód, a ona z pewnością to zauważyła. Już miał się roześmiać, kiedy usłyszał, czego konkretnie chciała.

– Nie róbmy tego.

W jednej chwili wszystko się zmieniło. Langer zatrzymał się i przez chwilę nie poruszał. Potem obrócił się do niej i zmierzył wzrokiem do stóp do głów, jakby starał się przesądzić, czy stoi przed nim ta sama osoba, którą znał.

– Dlaczego? – spytał pozbawionym emocji głosem.

– Bo to nie tak powinno być.

Podeszła do niego i ujęła lekko jego rękę. Miał ochotę ją cofnąć, ale się powstrzymał. Patrzył na Ninę, nie mrugając ani razu, a ona sprawiała wrażenie lekko zaniepokojonej zawodem, który ewidentnie mu sprawiła.

– To znaczy? – rzucił.

– Mieliśmy zacząć w inny sposób.

Piotr ściągnął brwi, czując, jak narasta w nim frustracja. Co ona pierdoliła? Wszystko było ustalone. I kto jak kto, ale wybranka jego serca powinna zdawać sobie sprawę z tego, że Langer nie lubi, kiedy plany się zmieniają.

Próbowała zbliżyć się jeszcze bardziej, ale zatrzymała się, kiedy ostrzegł ją wzrokiem, by tego nie robiła.

– To nasz pierwszy raz – odezwała się.

– I?

– Miał wyglądać zupełnie inaczej – powiedziała łagodnie. – Przecież wszystko już przygotowaliśmy, tak naprawdę musimy poczekać tylko chwilę.

Langer zwlekał z odpowiedzią, wciąż wślepiając się w oczy Pokory.

– Ty i ja. Siarkowska i mój mąż. Pojutrze. Tak to miało wyglądać.

Nie myliła się, ale nie zamierzał tego przyznawać.

– Od tego mieliśmy zacząć naszą wspólną drogę – dodała Nina. – A potem stopniowo brać na celownik inne pary. Mieliśmy być zorganizowani i konsekwentni, a te dwie Ukrainki...

– Już są gotowe – uciał Piotr.

– I co z tego?

– To, że raczej ich teraz nie wypuszczę.

Rozpromieniła się i ujęła jego twarz w dłoń.

– Głuptasie – rzuciła.

Skrzywił się nieco na to określenie, ale wiedział, że właśnie z tego względu go użyła. Zaśmiała się, jakby jego reakcja ucieszyła ją bardziej, niż zakładała.

– Nie mówię, żebyś kogokolwiek wypuszczał – powiedziała.

– Więc co?

Przez twarz Niny przemknęła powaga, której nie dało się nie dostrzec.

– Nadija i jej córka mogą poczekać – oznajmiła twardo. – Zajmijmy się najpierw Andrzejem i Siarkowską, zrealizujmy to, co sobie zaplanowaliśmy. Rozpocznijmy naszą przygodę w odpowiedni sposób, żebyśmy po latach mieli co wspominać.

Langer nabrał tchu.

– Potem wrócimy tutaj i dokończymy to, co już zacząłeś z Ukrainkami – dodała Pokora.

Czekała na odpowiedź, ale Piotr na dobrą sprawę nie był pewien, jakiej powinien udzielić.

– No? – dorzuciła. – Co o tym myślisz?

– To zależy.

– Od czego?

Ujął jej dłonie i przesunął je na swoją pierś.

– Od tego, czy pozwolisz mi zerznąć tę dziewczynkę i jej matkę – odparł.

Bacznie obserwował reakcję Niny, wiedząc, że cokolwiek postanowi, będzie to najpierw widoczne na jej twarzy. Ta jednak zdawała się nie zmienić ani o jotę, jakby Pokora spodziewała się tego pytania.

Wysunęła lekko język, a potem przesunęła czubkiem po dolnej wardze.

– Jeśli pozwolisz mi brać w tym udział, to tak – oznajmiła.

Langer zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze nosem. Czuł się, jakby odurzył go jakiś narkotyk. I jakby właśnie osiągał orgazm wywołany wyłącznie słowami Niny.

– Z Siarkowską też będziesz mógł zrobić, co tylko chcesz – dodała. – Byle na oczach mojego męża.

Piotr przesunął jej dłonie niżej, a potem wypuścił, jakby wystarczyło tylko delikatnie je naprowadzić. Kiedy palce Niny znalazły drogę do jego bokserek, położył ręce na jej ramionach, a potem sprowadził ją na kolana.

Nie trwało to długo.

Po fakcie wzięli razem prysznic, a potem wybrali się na spacer po znajdującym się opodal Mazowieckim Parku Krajobrazowym. Wieczorem obejrzel film na HBO i spędzili kilka godzin w łóżku, wypróbując nowe rzeczy i pozycje. Zasnęli przytuleni nad ranem, a kiedy rano się obudzili, zaczęli dokładnie w tym samym miejscu, w którym skończyli.

Kiedy Nina wyjechała po południu, Langer odniósł wrażenie, jakby nagle został sam na świecie.

Wiedział jednak, że tak nie jest.

Zanim uświadomił sobie, co robi, już kierował się do piwnicy.

Nadija była przytomna, jej córka także. GBL dawno przestało działać, ale obydwie były przywiązane do stołów sekcyjnych tak mocno, że w żaden sposób nie mogły się wyrwać.

Langer patrzył na nie, stojąc w progu. Nie docierały do niego błagania i szlochy, niemal ich nie rejestrował.

Działał jak automat.

Podszedł do szafki, wyciągnął nożyce, a potem zaczął pozbawiać obydwie Ukrainki ubrań.

Obiecywał sobie, że nie będzie współżył ani z jedną, ani z drugą. Będzie wierny.

Nie użył młotka, zamiast tego zaczął rozcinać żywcem najpierw dziewczynkę, a potem jej matkę. Niesamowite, jak wiele zniosła ta druga, zanim organizm w końcu po prostu się wyłączył.

Piotr włożył dłonie w otwartą jamę brzuszną i dotknął wnętrzości. Nagle poczuł podniecenie tak duże, że nie mógł sobie z nim poradzić.

Zrobił to. Zdradził Ninę.

Obiecał sobie jednak, że to ostatni raz.

Karolina kupiła dom, w którym aktualnie mieszkała, po okazyjnej cenie. Właściwie nie cały, tylko połówkę. Był dość zaniedbany, wybudowano go długo przed wojną i wymagał gruntownego remontu.

Nie stać jej było na cały, szczęśliwie jednak agencja nieruchomości oznajmiła, że jest też kupiec na drugą część budynku. Koniec końców dzieliła go z całkiem przyjemną czteroosobową rodziną.

Jako sąsiedzi byli świetni – jako memento jej samotności już nie tak bardzo. Często widywali się w ogródku, a na klatce mijali się praktycznie kilka razy dziennie. Kontrast między nimi a nią był stanowczo zbyt dojmujący.

Mimo to była zadowolona, że tu wylądowała. Okolica była cicha i spokojna, jak przystało na Saską Kępę. Mieszkając tu, można było zasadniczo zapomnieć, że po drugiej stronie Wisły trwa krwiożerczy wyścig szczurów, w którym nikt nie bierze jeńców.

Siarkowska siedziała w ogródku, ciesząc się spokojem, kawą i croissantem, którego przed momentem przyniosła ze znajdującej się na rogu Francuskiej patiserii, kiedy rozdzwonił się jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz i przekonała się, że to nieznany numer. Chciała go zignorować, spodziewając się oferty kredytu lub czegoś innego, ostatecznie jednak sięgnęła po komórkę.

– Tak, słucham? – rzuciła, odgryzając stanowczo zbyt duży kawałek francuskiego rogalika.

– Dzień dobry, Seweryn Zaorski z tej strony.

Siarka poprawiła się na krześle ogrodowym, jakby rozmówca mógł to zobaczyć.

– Patomorfolog – dodał. – Widzieliśmy się w Hrubieszowie.

Karolina wciąż miała w ustach spory kęs croissanta i potrzebowała chwili, by sobie z nim poradzić.

– Po ciszy domyślam się, że nie pamiętasz.

W końcu przełknęła kawałek pieczywa.

– Nie, nie, pamiętam – wymamrotała. – Zresztą raczej ciężko cię zapomnieć.

Seweryn odpowiedział czymś, czego nie mogła dokładnie określić. Parsknięciem? W każdym razie zdawało się werbalnym odpowiednikiem skrzywienia się.

– Ale pewnie od paru kobiet to słyszałeś – dodała szybko.

– Tylko od jednej – odparł. – Szczęśliwie tej, która się liczy.

– Brzmi nieźle.

– Mhm.

Dziwne, nie sprawiał wrażenia faceta, który żyje w wymarzonym związku. Siarce wydawało się, że takich zawsze da się rozpoznać na kilometr. Ale mogła się mylić.

– Masz coś dla mnie? – zapytała.

W odpowiedzi usłyszała niewyraźne wołanie z oddali.

– Co mówiłeś?

Nie odezwał się, a ona znów to usłyszała. Tym razem głośniej.

– Taaateeee!

– Poczekaj moment! – odparł Zaorski.

– Nie ma sprawy.

– Nie ty – sprecyzował pod nosem, a ona zrozumiała, że właśnie został zaatakowany przez córkę.

Ugryzła kawałek croissanta, a potem popiła kawą. Jedno pasowało do drugiego wprost idealnie.

– Tate!

– Nie widzisz, że rozmawiam?

– A ty nie widzisz, że głoduję?

Siarkowska uśmiechnęła się pod nosem, kiedy do jej uszu doszło ciche rodzicielskie westchnięcie.

– Róbmy jedzenie! – rozległ się głos dziewczynki.

– Zaraz. I ta liczba mnoga jest tak samo uzasadniona, jak...

– Jestem głodna.

– A ja jestem zajęty – odparował przez zęby Seweryn.

– To przeproś i się rozłącz.

– Nie mogę.

– Bo co?

– Bo to w sprawie pracy.
– O Jezuuu... – jęknęła mała, jakby miała do czynienia z kimś wybitnie niekooperatywnym. – Powiedz, że masz ważniejszą pracę.
– Jaką?
– Bycie tatelem.
– Lidka, proszę cię, daj mi...
– Masz pięć minut – ucięła dziewczynka. – Potem chcę widzieć ciasto na patelni.

Kaszlnął nerwowo i rzucił coś pod nosem, ale Karolina nie dosłyszała dokładnie co.

– Przepraszam – mruknął głośniejsz, tym razem już prosto do słuchawki.
– Nie ma problemu – odparła Siarkowska. – Twoja córka?
– Preferuję termin „moja największa zmora i zarazem błogosławieństwo”.
Karolina uśmiechnęła się i otrzepała ręce nad tarasem.
– Masz dzieci? – spytał.
– Nie. Ale chyba rozumiem, o co chodzi.

Znów zwerbalizował coś niezrozumiałego, a potem odchrząknął.

– To co dla mnie masz? – spytała.
– Coś potencjalnie przydatnego.
– Coś, czego nie było w raporcie?
– Niewykluczone.

Siarkowska przełożyła telefon na drugą stronę.

– Jak na gościa, który dostał od córki tylko pięciominutowe wolne, słabo się streszczasz – oznajmiła.

– Racja.

Usłyszała, jak płytko nabiera tchu.

– Właściwie dawno skończyłem sekcję i pobieranie ewentualnego materiału dowodowego, ale coś nie dawało mi spokoju.

– Znaczy co? – spytała Karolina. – Słyszałeś jakieś głosy z zaświatów?

Seweryn milczał.

– Czy coś w tym stylu? – dodała.

– Niezupełnie – odparł. – Chociaż to prawda, że zmarli mówią czasem więcej niż żywi.

Siarka rozejrzała się po ogródku, jakby gdzieś tutaj miała napotkać potwierdzenie jego słów.

– W tym wypadku jednak tak nie było – dodał Zaorski. – Za to ja nie mogłem przestać zastanawiać się nad tym, jaką precyzją wykazał się

sprawca.

– Przy usuwaniu organów?

– Też – przyznał Seweryn. – Ewidentnie ma jakieś zaplecze medyczne. Poszedłbym nawet dalej i postawił tezę, że *stricte* chirurgiczne.

– Chyba że robi to od dawna hobbystycznie – zauważyła z przekąsem Siarka. – Tak jak mówiłeś.

Zaorski potwierdził cichym mruknięciem, choć brakowało w nim pewności.

– Wziąwszy pod uwagę to, jak wyczyścił ciało, to jednak mało prawdopodobne – ocenił. – Poszedłbym raczej w kierunku kogoś po medycynie i odpowiedniej specjalizacji. Bardzo ewentualnie kogoś, kto pracował w kostnicy i wielokrotnie uczestniczył w sekcjach.

Siarkowska odnotowała w głowie, by nie wzywać tego faceta jako biegłego na procesie Langerera.

– Dobra – rzuciła. – Mów, co znalazłeś.

– Jak wiesz, na ciele nie było absolutnie żadnych śladów, ale...

– Te pięć minut zaraz ci minie.

– Wynegocjuję więcej.

– Może po prostu przyspiesz.

Wprawdzie nie mogła go zobaczyć, ale mogłaby przysiąc, że lekko się uśmiecha.

– Mając na uwadze to, o czym ci właśnie powiedziałem, trochę z automatu założyłem, że sprawca używał rękawiczek chirurgicznych.

Karolina wciąż nie wiedziała, do czego zmierza.

– Sterylnych, niepozostawiających żadnej ewentualnej kontaminacji i...

– Przejdiesz do rzeczy?

– Jasne.

– Ale jeszcze nie teraz?

– Jeszcze nie – przyznał.

Siarkowska pokręciła głową i bezmyślnie strzepnęła pojedyncze okruchy ze stołu. Dopiero po fakcie uświadomiła sobie, że tym samym praktycznie zwołuje wszystkie latające zasrańce z okolicy.

– Sprawia ci to satysfakcję, co? – rzuciła.

– Pastwienie się nad prokuratorami? Zawsze.

Obróciła się bokiem do stołu i założyła nogę na nogę.

– I ile czasu minie, zanim mi powiesz, co znalazłeś?

– Niewiele – przyznał. – Bo mogę ci zdradzić, że trafiłem na ślady gantiskopijne.

– Jakie?

– Gantiskopijne.

Karolina błagalnie uniosła wzrok.

– Słyszałam – odparła. – Tyle że nic mi to nie mówi.

– A nie jesteś przypadkiem śledczą?

– Jestem. Ale taką, która przez całe życie zajmowała się przestępcami finansowymi.

– Czyli ścigałaś ministra aktywów państwowych i w sumie cały rząd?

Siarkowska cicho się zaśmiała, mając nadzieję, że przełożeni nie wydali dyspozycji, by mieć na podsłuchu jej telefon.

– Chciałabym – odparła. – Ale nie.

– W każdym razie w gantiskopii chodzi o ślady rękawiczek.

– To one jakieś zostawiają?

– I to jakie – przyznał z nieco większym entuzjazmem Seweryn. – Mogą być naniesione na przykład substancją potowo-tłuszczową, na której utrwaliły się inne rzeczy.

– Czyli?

– Załóżmy, że bierzesz się do zabójstwa, masz już wszystko przygotowane, więc wkładasz rękawiczki i działasz. W trakcie jednak dotykasz bezwiednie szyi, a potem ciała. Albo drapiesz się po przedramieniu, ocierasz nos, cokolwiek. Wszystko zostaje na rękawiczkach.

– I tu coś zostało?

– Niestety nie. Skurwysyn jest wyjątkowo uważny.

W tej kwestii Karolina nie miała zamiaru polemizować.

– Ale są inne ślady, na przykład odwarstwione, które powstają wskutek dotknięcia rękawiczką zabrudzonej powierzchni. Ot, choćby zakurzonej klamki. W dodatku ślady wgłębione...

– Dobra, dobra – ucięła. – Z tej kategorii jakieś znalazłeś?

– Też nie.

Siarkowska bezradnie przesunęła dłoń po twarzy.

– To po jaką cholere mi o tym mówisz?

– Po taką, żebyś wiedziała, że masz do czynienia ze sprawcą absolutnie pedantycznym.

W tym względzie także nie było sensu dyskutować.

– Poza tym dążę do czegoś konkretnego.

– To dotrzyj do tego.

– Robi się – odparł. – Więc w ramach gantiskopii badamy też, z jakiego materiału wykonane są rękawiczki używane przez sprawców. Mogą być przecież wszelakie. Tkaninowe, dzianinowe, ze skóry, z lateksu, gumy czy innego tworzywa. A my jesteśmy w stanie ustalić zarówno rodzaj splotu, wzór protektora, jak i...

– Chcesz powiedzieć, że znalazłeś ślady jakichś konkretnych rękawiczek?

– Tak. Znajdowały się po lewej stronie jamy brzusznej, między dziewiątym a jedenastym żebrzem, gdzie powinna być otoczona otrzewną śledziona. Ale jak wiemy, została wyeksportowana z ciała.

– Jakie to konkretnie ślady?

– Mikroskopijne – odparł Seweryn. – Właściwie nie znalazłbym ich, gdybym się nie uparł, że muszę przesądzić, czy używał rękawiczek chirurgicznych. Chciałem potwierdzić, że ma właśnie takie zaplecze zawodowe.

Karolina odsunęła wszystko i oparła się o stół.

– W każdym razie odkryłem rezydualne ślady, które udało się zidentyfikować jako pochodzące z czarnych rękawiczek nitrylowych.

– Jakich?

– Nitrylowych – powtórzył Zaorski. – W wersji czarnej używają ich na przykład tatuażysty, względnie osoby pracujące w branży beauty lub spożywczej.

– To jak to się ma do twojej koncepcji o chirurgu albo techniku sekcyjnym?

– Nijak – przyznał Seweryn. – Ale nie wykluczałbym jej tylko dlatego, że facet używa takich, a nie innych.

– Dobra. Co jeszcze?

– To jakaś porządna marka, rękawiczki ewidentnie są barierowe, czyli chronią przed kontaminacją bakteriami, wirusami czy grzybami. Profesjonalne, o szerokim zastosowaniu także pozamedycznym.

– Możesz określić firmę?

– Staram się. Ale zajmie to trochę czasu.

Karolina pochyliła lekko głowę, po czym się wyprostowała, ściągając dłońmi włosy z powrotem do tyłu.

– Czyli zasadniczo mi to do niczego nieprzydatne – zauważyła.

– Na razie nie – odparł Zaorski. – Ale jeśli uda nam się dookreślić markę, a tobie znaleźć takie rękawiczki u kogoś podejrzanego, będziesz miała

dymiący pistolet.

– A uda wam się?

– Pewnie tak. Ale nawet bez tego to dość charakterystyczny ślad, niewiele osób korzysta z tego typu rękawiczek.

– Okej...

Siarka zawiesiła głos i pozwoliła sobie na chwilowe milczenie.

– Za mało? – spytał Seweryn. – Wystarczy, że znajdziesz tego gościa, i voilà.

– Problem w tym, że już to zrobiłam.

– Co?

– Wiem, kim jest Ozyrys.

– Wiesz? W sensie na sto procent?

– Na dwieście – odparła Karolina. – Problem w tym, że nie mogę mu niczego udowodnić.

Tym razem to Zaorski potrzebował czasu na przetrwanie wiadomości.

– Ale może te rękawiczki pomogą – dodała.

– W takim razie dam ci znać, jaki to model i marka.

– W porządku – odpowiedziała ciężko Siarkowska.

Wydawało jej się niemożliwe, by tak po prostu udało się to ustalić. A tym bardziej, by Langer wpadł dzięki niewielkiemu śladowi po czarnych nitrylowych rękawiczkach. Byłoby to jak cud, jak największe, niespodziewane błogosławieństwo, dzięki któremu nie musieliby organizować całej tej ryzykownej akcji w Nałęczowie.

Siarkowska podziękowała Sewerynowi i się rozłączyła, myśląc o tym, co ją czekało.

Musieli wybitnie się postarać, by Langer nie zwęszył żadnego podstępu. Policję i inne służby praktycznie należało wyłączyć, bo po pierwsze ich obecność w okolicy zostałaby odnotowana przez Piotra, po drugie istniało ryzyko, że ktoś da mu cynk o zasadzce.

Co więcej, do zatrzymania musiało dojść już w momencie, kiedy Langer swoimi czynami wypełni znamiona usiłowania popełnienia zabójstwa.

A to oznaczało, że Karolina będzie musiała znieść to, co dla niej zaplanował. Wzdrygnęła się na tę myśl, nie mając tak naprawdę pojęcia, co ją czeka.

Z pewnością będzie próbował ją torturować. A ona musiała pozwolić, by choćby zaczął. By choćby zbliżył się do kwalifikacji prawnej, dzięki której

nie tylko uzyskają pozwolenie na przeszukanie każdego skrawka jego nieruchomości, ale także zamkną go na dobre.

Pół dnia spędziła właściwie na próbie przygotowania się na najgorsze. Potem wraz z Andrzejem dopinała na ostatni guzik wszystko, co tego wymagało. Kiedy dzień chylił się ku końcowi, wydawało jej się, że pozostało jej tylko wykonać jakiś trik, dzięki któremu względnie szybko zaśnie.

Niespodziewanie jednak plany pokrzyżował jej dzwonek do drzwi. Podeszła do nich i wyjrzała przez wizjer.

Natychmiast otworzyła, jakby istniała szansa, że ktoś dostrzeże osobę stojącą na ganku i przekreśli wszystkie jutrzejsze plany.

– Co ty tu robisz? – rzuciła, praktycznie wciągając Ninę do środka.

Pokora zamknęła za sobą drzwi, a potem przyłgnęła do nich plecami. Ewidentnie nie miała zamiaru zostawać.

– Zabił je – rzuciła.

– Co?

– Zamordował je. Rozumiesz?

– Kogo?

– Nadiję i jej córeczkę.

Siarkowska otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Zakatował je, kurwa, u siebie w piwnicy – dodała nieobecny głosem Nina.

– Ale...

Karolina urwała, starając się naprędce poukładać rozrzucone myśli. Kolejne ofiary, których liczba doszła już do dziesięciu.

Te Ukrainki miały uniknąć śmierci, miały zostać uratowane. Kiedy Nina doniosła o ich uwięzieniu, zapewniła, że zadba o ich bezpieczeństwo. Sprawি, że Langer nie ruszy ich palcem przed weekendem – a potem nie będzie już w stanie wyrządzić krzywdy ani im, ani nikomu innemu.

Boże...

Siarkowska nigdy nie powinna się na to godzić. Powinna jeszcze raz przekonać jakiegoś sędziego, by wydał nakaz przeszukania, a potem uratować tę kobietę i jej córeczkę.

Powstrzymała się, wiedząc, że za samo uwięzienie ich Langerowi udałoby się wywinąć. By pozbyć się go raz na zawsze, potrzebowała znacznie, znacznie więcej.

Mimowolnie przemknęło jej przez głowę, że teraz to dostała.

Ciała znajdowały się w jego rezydencji. Dowody były wszędzie. W dodatku mieli zeznania Pokory.

– Nina...

Oficerka CBŚP potrząsnęła głową, ale wzrok nadal miała rozbiegany, jakby nie potrafiła odnaleźć się w rzeczywistości. Siarka spojrzała jej głęboko w oczy i przekonała się, że źrenice są nienaturalnie powiększone.

Wniosek był tylko jeden – i potwierdził się, kiedy Nina przez chwilę nie potrafiła skupić wzroku na oczach rozmówcy.

– Dobrze się czujesz?

– N-nie...

– Brałaś coś?

Pokora potarła mocno czoło, po czym wsunęła palce we włosy i otworzyła usta. Stała tak przez moment, jakby potrzebowała więcej tlenu, niż była w stanie dostarczyć płucom.

– Kurwa mać...

– Dał ci coś? – powtórzyła Karolina.

W odpowiedzi jęknęła cicho i uderzyła tyłem głowy o drzwi.

– Chodź do środka, zrobię ci przynajmniej...

– Nie – ucięła od razu Nina. – Zaraz powinnam wracać. Powiedziałam, że muszę szybko coś załatwić w robocie.

Dopiero teraz zdała się zorientować, że Siarkowska przygląda jej się z niepokojem. Wskazała na siebie, a potem na swoje oczy.

– A, to... – rzuciła. – Tak, wzięliśmy tusi.

– Co?

– Różowa kokaina – wyjaśniła. – Mieszanka 2C-B, ketaminy i MDMA.

Ach, to. Nazwa pochodziła od głównego składnika wymawianego po angielsku, 2C. Jakiś czas temu był to elitarny produkt, obecny głównie w Ameryce Południowej. Potem jednak stopniowo zaczął podbijać europejski rynek.

Zabójcze gówno, tyle na ten temat wiedziała Siarka.

– Daje niezły odłot – dodała Pokora. – I długo działa, jakieś sześć godzin.

– Langer często to bierze?

– Nie wiem – odparła i wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej nie oskarżysz go o posiadanie...

– Dlaczego?

– Dlatego, że o nic go nigdy nie oskarżysz – odparła Nina i wbiła wzrok w sufit.

Zanim Siarkowska zdążyła zareagować, podkomisarz osunęła się na podłogę. Podciągnęła kolana i objęła je, jakby zaraz miała zacząć wykonywać ruchy charakterystyczne dla choroby sierocej.

Zamiast tego jednak całkowicie zastygła, nawet jej oczy się nie poruszały.

– Możemy go dopaść – odezwała się Karolina, kucając obok.

– Jak?

Najwyraźniej umysł miała zbyt zamglony, by myśleć racjonalnie. Nic dziwnego. Siarka od dawna podejrzewała, że Piotr przynajmniej częściowo musi się odurzać, a więc także oferować narkotyki ludziom w swoim otoczeniu.

Jak inaczej istota ludzka byłaby zdolna do takich rzeczy?

Owszem, z pewnością tworzył jakiś substytut siebie, który popełniał zabójstwa – robiło to wielu seryjnych. Niektórzy nawet używali tej osoby w postępowaniu sądowym, próbując wykazać, że mają rozdwojenie jaźni i to ta druga osoba jest winna, sterowała ciałem mordercy i tak dalej.

Langer musiał odklejać się od siebie w podobny sposób. Być może jedną jego wersją był Sadysta z Mokotowa, inną Ozyrys. Może właśnie w ten sposób usuwał bariery, które trzymały w ryzach każdego innego człowieka. Karolinie wydawało się jednak niemożliwe, by robił to z trzeźwym umysłem. Musiał mieć coś, co potrafiło zamglić rzeczywistość.

Mniejsza z tym, było to w tej chwili kompletnie nieistotne.

Siarkowska na powrót skupiła się na siedzącej na podłodze Ninie. Złapała jej głowę, jakby dzięki temu mogła zakotwiczyć ją w rzeczywistości.

– Możemy go zamknąć – powiedziała.

– Co?

– Skoro zabił te Ukrainki, to...

– Nie rozumiesz.

Złapała jej dłonie i odsunęła je od siebie.

– W piwnicy ich nie ma, została doszczętnie wyczyszczona – wymamrotała Nina. – Nie ma po nich żadnego śladu, zupełnie jakby nigdy nie istniały.

Karolina przeklęła w duchu Langerę.

– On... – podjęła Pokora. – On po prostu mi o tym powiedział. Ze wstydem, prawie jak małe dziecko, które... które rozbiło jakiś kieliszek lub coś takiego.

– Ze wstydem?

Nina nieobecnie pokiwała głową.

– Przeprosił mnie za to – oznajmiła.

Siarkowska dałaby wiele za jakiś środek, który w okamgnieniu mógłby sprawić, że umysł podkomisarz wróci do stanu pełnej używalności.

– Przeprosił – powtórzyła. – Bo myślał, że będę zła.

– I?

– I powiedziałam, że nie, że oczywiście...

Urwała i nie podjęła wątku.

– Zaraz dodał, że to w gruncie rzeczy było jak masturbacja martwym ciałem – kontynuowała Nina. – Że nie mam o co być zazdrosna, że to nie była zdrada...

Jezu, a zatem o to chodziło. To był powód jego wstydu i coś, za co uznał, że musi przeprosić.

Współżył z Nadiją i jej siedmioletnią córką już po tym, jak je zabił. I w jego oczach najwyraźniej było to wystarczające, by usunąć jeden, jedyny problem, jaki się z tym wiązał – zazdrość jego dziewczyny.

Musieli położyć temu kres. Tu i teraz, nie dając mu żadnej drogi ucieczki.

– Gdzie wywiózł ciała? – spytała Karolina.

– On nie... on nie... ktoś inny.

– Kto?

Nie musiała odpowiadać, by prokuratorka widziała, że nie wie.

– Ten jego ochroniarz? – zapytała mimo to.

– Michaił Olmow...

– On zabrał zwłoki?

– Nie, nie... był na miejscu... a Piotr twierdzi, że one wyjechały daleko. Bardzo daleko.

Oczywiście, wszak rozmieszczał swoje ofiary tak, by nic nie wskazywało na niego. Jedne pod Lubartowem, inne w Izabelinie C, Konstancinie, a niedawno w Hrubieszowie. Nadija z córką najpewniej trafią w jeszcze inne miejsce.

– Muszę wracać – odezwała się Nina po chwilowym milczeniu.

Zaczęła podnosić się z trudem i musiała wesprzeć się o drzwi, by nie stracić równowagi. Siarka natychmiast ją podtrzymała.

– Nie mogę cię puścić w takim stanie – oznajmiła.

– Nie ma wyjścia. Muszę.

Zaczęła odwracać się do drzwi, a Karolina nie bardzo wiedziała, co zrobić. Nie mogła zamówić transportu, nie mogła jej zatrzymać. Wszystko wiązało się z ryzykiem, że Langer pomiarkuje, w jakiej sytuacji się znalazł.

Tak naprawdę jedynym, co jej zostawało, było pozwolenie, by Nina wsiadła do czerwonego audi A7.

Powinna po prostu pozwolić jej wyjść. Zamiast tego jednak złapała ją za rękę, a Pokora zgromiła ją wzrokiem, jakby chciała się odwinąć.

– Co ty robisz? – rzuciła.

– Zostań chwilę. Wypijemy kawę, pogadamy i...

– Nie rozumiesz – ucieła Nina, kręcąc głową. – Muszę wracać. Powiedziałam, że jadę tylko coś załatwić w biurze...

W biurze, które mieściło się przy Domaniewskiej. Niedobrze, naprawdę niedobrze. Jedyne, co mogło je uratować w tej sytuacji, to to, że Piotr nie puściłby za nią ogona.

– Kurwa... – dodała była żona Padera, łapiąc się za głowę. – Muszę tam pojechać, żeby... Na wszelki wypadek...

Pokora wyswobodziła rękę i otworzyła drzwi. Karolina jeszcze raz ją chwyciła.

– Nie możesz jechać w takim stanie, do kurwy nędzy – rzuciła nieco ostrzej.

Obawiała się, że znajdująca się pod wpływem narkotyków Nina straci kontrolę, ale ta tylko obróciła się powoli w jej kierunku.

– To co niby mam zrobić? – zapytała. – Zadzwoń do Langer'a i powiedz, żeby przysłał po mnie kogoś?

Pokora zrobiła krok na zewnątrz, a Karolina machinalnie chciała ruszyć za nią. Powstrzymała się w ostatniej chwili.

– Czy zostawić tu samochód? – dodała Nina. – I liczyć na to, że Piotr nie wrzucił mi gdzieś kolejnego airtaga?

Nie, powinna jak najszybciej się stąd oddalić, dopóki w razie czego mogła mieć wymówkę. I jeśli faktycznie jeździła z czymś, dzięki czemu mógł ją namierzyć, musiała jak najszybciej zaparkować gdzieś nieopodal Domaniewskiej.

– Nina...

– Po prostu daj mi spokój.

Właściwie już jej nie zatrzymywała, ale Pokora zdawała się nie do końca to odnotowywać. Stała na ganku i zwiesiła głowę. Zakołysała się w bok, a Karolina natychmiast się wychyliła, by ją podtrzymać.

– Wracaj do środka – rzuciła szybko Nina.

– Moment...

– Ktoś może nas zobaczyć.

Siarkowska powiodła wzrokiem dookoła. Odnotowała kilku przechodniów, w tym jednego faceta, który szedł z uniesionym telefonem i śmiał się prosto do niego. Wyglądał, jakby rozmawiał z kimś na FaceTimie, ale równie dobrze mogło się okazać, że nagrywa dwie kobiety przed wejściem do budynku.

Siarka szybko dała krok do tyłu.

– Słuchaj... – rzuciła pod nosem Nina, nie obracając się.

– Tak?

– Gdyby coś poszło nie tak...

– Nic nie pójdzie nie tak – zapewniła szybko Karolina.

– Ale gdyby. Zadbaj o to, żeby... no wiesz.

Właściwie nie wiedziała. Chodziło o Paderborna? O Ludiego? Raczej o tego drugiego, ale Siarkowskiej trudno było stwierdzić, jaki konkretnie kontekst Pokora ma na myśli. Gdyby nawet wydarzyła się tragedia, jej syn nie zostałby na lodzie.

– Rozumiesz? – dodała mętnie Nina.

– Nie.

Obróciła się przez ramię, ale nie do końca. Karolina mogła spojrzeć jedynie na jej profil.

– Zadbaj, żeby mój syn wiedział – rzuciła na odchodne, a potem ruszyła przed siebie.

Nie trzeba było dopytywać. Siarkowska obserwowała, jak podkomisarz chwiejnie zmierza ku audi. Chciała zrobić choć krok za próg, ale znów się powstrzymała.

Nie mogli pozwolić sobie na potknięcie, nie teraz. Nie na samym końcu całego przedsięwzięcia.

Karolina wycofała się i stanęła w oknie, obserwując, jak samochód powoli zmierza w stronę Francuskiej, a potem niknie za skrzyżowaniem. Miała wrażenie, że wraz z nim ginie jej z oczu azymut własnej moralności.

Czy nie za wiele już poświęciła?

Czy nie dało się uratować tych wszystkich ludzi, zanim było za późno? Czy nie zwlekała, bo liczyła na to, że za moment dostanie cały tort zamiast jedynie niewielkiego kawałka? Czy on nie byłby wystarczający?

Uciekała od odpowiedzi na te pytania na tyle skutecznie, że kiedy nadeszła pora snu, udało jej się zamknąć oczy.

Zbudziwszy się rankiem, wciąż odpychała od siebie świadomość tego, co w istocie robiła przez ostatnie miesiące. Zabrała się do konkretów.

Spotkała się z Andrzejem pod apartamentem, który dla niego wynajęli. Oboje zachowywali pełne pozory, na wypadek gdyby Langer wysłał kogoś do śledzenia rzekomego męża Niny, Wabicha.

Potem razem pojechali do Nałęczowa.

Zameldowali się w domku Tuja, a potem zaczęli zachowywać się mniej więcej tak, jak robiłaby to normalna para na urlopie. Na jakiś czas znikli w strefie sauny, zasłoniwszy okna, potem spędzali czas w części dziennej.

Udawali, że czytają książki, grają w jakieś gry, śmieją się i dobrze spędzają czas. Sprawiali wrażenie dwójki ludzi, którym nic nie jest w stanie go popsuć. Dwójki ludzi zupełnie nieświadomych śmiertelnego niebezpieczeństwa, które nad nimi wisiało.

3

Teofile, gmina Leoncin

Piotr zatrzymał czerwonego forda mustanga tuż przy przestronnej, niewygradzonej działce w otulinie Kampinoskiego Parku Narodowego. Wsiadł z auta z uśmiechem, nie udzielając Ninie żadnych wyjaśnień.

Ta wahała się, ale tylko przez moment, wiedziała bowiem, że nie może pozwolić sobie na jakiegokolwiek podejrzanego ruchu.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Znajdowali się tak naprawdę na uboczu cywilizacji, z dala od kogokolwiek, kto mógłby przyjść z pomocą.

W razie czego wprawdzie wiedziała, jak się bronić, ale musiałaby być gotowa na atak. Tymczasem Langer mógł wyprowadzić go zniemacka, całkowicie uśpiwszy jej czujność. Mógł zbliżyć się, by choćby przytulić ją lub pocałować. I nawet jeśli będzie podejrzewała, że zamierza zrobić coś diametralnie innego, nie może zareagować, nim będzie za późno.

Niemal całą noc nie zmrużyła oka.

Raz miała podejrzenie graniczące z pewnością, że Piotr kazał ją śledzić i ktoś dostrzegł Siarkowską w progu domu na Saskiej Kępie. Chwilę później udawało jej się przekonać samą siebie, że nic takiego nie miało miejsca, a ona panikuje.

Nerwy miała jak postronki. W dodatku kiedy tylko zamykała oczy, widziała Ukrainkę i jej dziecko. Twarze się zmieniały. Nie wiedziała nawet, czy to te, które zastała w piwnicy w trakcie nalotu na dom Langerera, czy te, którym potem nie zdołała uratować życia.

– I co sądzisz? – spytał Piotr, rozkładając ręce i wciągając głęboko powietrze w płuca.

Nina powiodła wzrokiem dookoła.

O czym miała cokolwiek sądzić? O lesie? O miejscu, w którym ją zabije? Lub pozbędzie się zwłok?

– Cisza i spokój – oznajmiła.

Langer z zadowoleniem pokiwał głową.

– Myślisz, że się nada?

– Do czego?

– Nie do czego, tylko dla kogo – skorygował, zbliżając się do niej. – Dla nas.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Piotr ujął jej dłoń, a potem powoli przyklęknął na jedno kolano. Spojrzał na nią z dołu z mieszaniną zachwytu i niepewności, jednocześnie sięgając do kieszeni marynarki.

Wyjął z niej pierścionek, który musiał kosztować przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy. Był złoty, z czarnym brylantem na środku.

– Długo na to czekałem – oznajmił.

Nina uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Patrzyła z góry na klęczącego przed nią Piotra i starała się ogarnąć umysłem to, co właśnie robił.

Nie taka powinna być jej reakcja, a on w końcu zorientował się, że coś jest nie w porządku.

– Nadal jesteś zła? – spytał.

Pokora z trudem przełknęła ślinę.

– Zła?

– Za to, co zrobiłem.

– Przecież mówiłam ci, że...

– Mówiłaś jedno, ale okazywałaś drugie – uciął chłodno Langer. – Masz mi za złe, że uprawiałem seks z tymi zwłokami.

Nina zamknęła na moment oczy, starając się odnaleźć w tej sytuacji. Przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Piotr spuścił wzrok, a potem się podniósł. Spojrzał na pierścionek, który trzymał w dłoni, a po plecach Pokory przemknął nieprzyjemny dreszcz.

– Nie tak to miało wyglądać – odezwał się.

Nie wiedziała nawet, co powinna odpowiedzieć. Jak należało się w ogóle zachować w tak absurdalnych okolicznościach?

– Zupełnie nie tak... – dodał Langer i ruszył w kierunku działki.

Przeszedł kilkadziesiąt kroków, zanim się zatrzymał i odwrócił, orientując się, że Pokora nie poszła za nim. Uniósł brwi, czekając na jakiś ruch z jej strony.

W końcu ku niemu ruszyła.

– Jak jeszcze mogę cię przeprosić? – spytał, kiedy znalazła się przy nim.

– Słuchaj...

– Tylko nie mów, że nie ma za co – wpadł jej w słowo.

Właśnie taki miała zamiar, bo nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Ale sporo o nim mówiło to, że właśnie w ten sposób potraktował jej niewypowiedziany komentarz.

– Widzę, że jest – dodał. – I zdaję sobie z tego sprawę.

Ujął jej dłonie i spojrzał prosto w oczy.

– Przepraszam jeszcze raz – rzucił. – I obiecuję ci, że nic takiego więcej się nie wydarzy. Nie zrobię nic, co mogłoby nam zagrozić.

Nina skinęła głową.

– Wciąż mi nie wierzysz.

– Nie, po prostu...

– Co?

– Po prostu jestem w pewnym szoku – odparła, zasadniczo nie mijając się z prawdą. – Zabiłeś te dwie osoby, którymi mieliśmy zająć się razem, zgwałciłeś jedną i drugą, a teraz przywozisz mnie tutaj i...

Wysunęła palce z jego dłoni i rozłożyła szeroko ręce.

– Jak mam to traktować? – skwitowała.

– Jak największy błąd, który staram się naprawić.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, upadł przed nią na kolana. Tym razem na obydwu. Był tak blisko, że wtulił głowę w jej uda, a potem objął jej nogi.

– Przepraszam – powtórzył niewyraźnie.

Trwali tak przez moment, nieruchomi i kompletnie pogubieni. W końcu Langer lekko się odsunął, a potem jeszcze raz uniósł pierścionek.

– Wybaczysz mi? – spytał.

– Piotr...

– Wybaczysz?

– Oczywiście – odparła cicho.

– Na tyle, żeby za mnie wyjść?

Patrzyła na niego z góry, nie mogąc przesądzić, czy to, co właśnie robi, wynika z jego szaleństwa, czy błędnie pojmowanej miłości. A może jedno i drugie było tożsame i roztrząsanie różnic miało się z celem.

– Zostaniesz moją żoną? – dodał.

Wiedziała, że nie musi odpowiadać. Wystarczy, że pozwoli, by wsunął ten pierścionek na jej palec.

Jeden niewielki ruch ręką załatwiłby sprawę.

Wykonała go.

Piotr ze łzami w oczach umieścił złoty pierścionek z czarnym brylantem na jej dłoni, a potem ją pocałował. Jeszcze przez chwilę przyciskał usta do jej ręki, zanim wreszcie się podniósł.

Kiedy popatrzył jej w oczy, odniosła wrażenie, że zamiast oznajmić, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, uderzy ją w głowę, a potem zakopie gdzieś tutaj w anonimowym grobie, którego nikt nigdy nie znajdzie.

Bo widział ją wczoraj u Siarkowskiej.

Bo dogrzebał się do jej przeszłości.

Bo pomiarkował, co się działo od momentu spotkania w Concept 13.

Zamiast tego przyciągnął ją jednak do siebie i mocno przytulił. Wyczuwała, że chce coś powiedzieć, ale nie znajduje słów. Pozwoliła mu na milczenie.

Kiedy w końcu się odsunął, pocałował ją.

Gdzieś znikł ten Piotr, który rzucał ją brutalnie na łóżko, podnosił do góry nogi i zaczynał szaleńczo ją rżnąć. Zastąpił go czuły, pełen uroku mężczyzna, który... Nie, nie zastąpił. Tamten pierwszy nadal tam był. Nikt nie trzymał go ryzach, nikt nie odsuwał go na boczny tor. Langer stanowił połączenie jednego i drugiego.

Nagle ją obrócił, jakby miała wykonać piruet w tańcu, po czym przyciągnął do siebie. Oboje spojrzeli na teren przed nimi, dochodzący aż do granicy parku.

– Osiem hektarów – odezwał się Piotr.

– Hm?

– Tyle wynosi powierzchnia tej działki. Naszej działki.

Nina obróciła głowę w jego stronę, a on lekko pocałował jej policzek.

– Naszej?

– Tak jest – potwierdził. – Kupiłem ją dość dawno z myślą, żeby wybudować się tu dopiero, kiedy będę miał z kim. I nawet sobie nie wyobrażasz, jak długo na to czekałem.

Usłyszała, jak głęboko nabiera tchu, i poczuła, że wtula się w nią mocniej. Była w tym czułość, ale także pewna pierwotna siła, która w jednej chwili mogła przerodzić się w coś bestialskiego.

Obcowanie z tym człowiekiem nie dawało poczucia komfortu nawet w takich chwilach.

– Planowałem, że kiedy znajdę tę osobę, zabiorę ją tutaj i się oświadczę – dodał. – I wreszcie tak się stało.

– I nie sądzisz, że to wariactwo?

Zaśmiał się cicho.

– A ty nie sądzisz, że każde małżeństwo nim jest? – odparł.

Uśmiechnęła się tak, by poczuł to na swoim policzku.

– Może – przyznała. – Ale mam wrażenie, że nasze będzie wyjątkowym.

– Oby.

Odsunął ją lekko – tylko na tyle, by móc objąć wzrokiem jej twarz. Patrzył z uwielbieniem, zupełnie bezkrytycznie i w prawdziwym, głębokim zachwycie. Znała ten wzrok. Pamiętała go z najlepszych okresów z Olgierdem.

Tyle że Olo nie udawał, nie był do tego zdolny. Piotr zaś mógł w tej chwili robić właśnie to.

Bo czy możliwe było, że przegapił jej wczorajszą wizytę u Siarkowskiej? Wydawało się niemożliwe, by ufał jej na tyle, że nie wyznaczył nikogo do śledzenia jej. Ani że nie umieścił jakiegoś lokalizatora w samochodzie.

Jeśli tak, całe te oświadczenia były jedynie teatrem mającym na celu uspienie jej czujności. Potrafiła wyobrazić sobie, że odstawianie go daje mu dużo satysfakcji, i tylko czeka, aż wszyscy znajdą się w Nałęczowie, by tam dopełnić dzieła.

– O czym myślisz? – odezwał się Langer.

– O nas.

– I do jakich wniosków dochodzisz?

Potarła jego ramiona, jakby tym gestem mogła dać mu odpowiedź. Oczywiście było, że nie może powiedzieć prawdy – ale równie wiadome było dla niej to, że nie może przesadzić z pozorami.

– Nie wiem – odparła po prostu.

Piotr zmarszczył czoło.

– Coś nie tak? – spytał.

– Nie.

– To skąd to wahanie?

– Stąd, że nie mam pojęcia, jak będzie wyglądała nasza przyszłość.

Langer ujął jej dłoń, a potem poprowadził ją do samochodu. Usiadł na masce mustanga i poklepał miejsce obok.

Kiedy Nina je zajęła, wskazał wzrokiem przestronną działkę.

– Tu będzie stał dom – oznajmił. – Dwupoziomowy, trzysta-, góra czterystametrowy. Całkowicie smart, ze sterowaniem ogrzewaniem, klimatyzacją, wentylacją, oświetleniem, żaluzjami, nawet podlewaniem

roślin z poziomu aplikacji. Za nim będzie przestronny ogród i taras, na którym będziemy codziennie rano pić kawę i...

– Piotr.

– I czytać gazety dostarczane przez jednego z moich ludzi, razem ze świeżymi wypiekami z niedalekiej piekarni – kontynuował niezrażony Langer. – Nad psem możemy poważnie się zastanowić. Właściwie nie przewidywałem, że kiedykolwiek się na niego zdecyduję, ale przy tobie...

– Piotr – powtórzyła.

Zamrugnął i spojrzał na nią z zaskoczeniem, że mu przerywa.

– Ile najdłużej byłeś w jakimkolwiek związku? – rzuciła.

Nagle spochmurniał.

– A jakie to ma znaczenie?

– Takie, że daje pojęcie o tym, na ile twoje plany są realne.

– Są bardzo realne – zapewnił.

Nina odwróciła się, a potem powoli przesunęła po masce czerwonego mustanga. Kiedy na powrót zerknęła na Piotra, widziała, że zrozumiał. Mimo to chciała zwerbalizować tę myśl.

– Ostatniej kobiecie, z którą byłeś, roztrzaskałeś głowę o tę maskę – zauważyła.

– Niezupełnie.

– Znaczący...?

– To nie był ten konkretny samochód.

Uśmiechnął się niewinnie, zupełnie jakby rozmawiali o powodzie niewyrzucenia śmieci czy pomieszania kolorów w pralce.

Langer podniósł dłoń, a potem przesunął nią po karku Pokory, wpatrując się prosto w jej oczy.

– To nie ma znaczenia – odparł.

– Dla mnie jednak jakieś ma.

– Nie – rzucił stanowczo. – Wszystko, co było przed tobą, to tylko jakieś niewyraźne, wątle uczucie. Dopiero przy tobie w ogóle zrozumiałem, co można czuć. Poznałem definicję miłości.

– I czym dla ciebie jest?

– Brakiem wahania.

Nina zmrużyła lekko oczy, nie bardzo wiedząc, do czego konkretnie zmierza.

– Bo w momencie, kiedy zaczynasz się zastanawiać, czy kogoś kochasz, tak naprawdę masz odpowiedź – dodał.

Pokora otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Nie przekonuje cię to? – spytał Piotr.

– Cóż...

– We mnie nie ma żadnego wahania. Nigdy nie było.

Nina pokiwała głową, by mówić dalej. By zrozumiał, że potrzebuje czegoś więcej – czegoś, co jednoznacznie pokaże, że to wszystko nie jest ułudą psychopaty, ale realnym uczuciem, które owładnęło jego serce.

– W dodatku mam poczucie, że nawet kiedy cię nie ma, jesteś – dodał Piotr.

– W jakim sensie?

– W takim, że kiedy się kogoś kocha, ta druga osoba nigdy nie znika.

Wciąż przesuwał dłonią po jej karku i szyi. Zatrzymał się w okolicy ucha i zaczął wodzić palcem wskazującym po jego obrysie, przyglądając mu się.

– Nie zrozum mnie źle, nie traktuję tego bezrefleksyjnie – dodał. – Czasem się zastanawiam, co sprawiło, że cię pokochałem.

– Dzięki.

Zaśmiał się cicho, co zawsze wywoływało w Pokorze dziwne odczucia. Zupełnie jakby jego twarz nie była przeznaczona do emanowania takimi emocjami.

– Nie w tym sensie – zastrzegł. – Chodzi mi o to, że nie mogłem przesądzić, które z twoich cech wywołały to uczucie. I w końcu doszedłem do jednego, chyba dość oczywistego wniosku.

– Jakiego?

– Że kocha się za nic – odparł i wzruszył ramionami. – Prawdziwa miłość nie wymaga powodu.

Nina nadal patrzyła mu w oczy, one jednak prześlizgiwały się wszędzie, tylko nie przez jej źrenice.

– Piotr?

– Tak?

– Dlaczego na mnie nie patrzysz?

Uśmiechnął się nieznacznie, a potem zamiast choćby zerknąć jej w oczy, objął spojrzeniem działkę przed nimi.

– Bo na tym też polega prawdziwa miłość – powiedział. – By patrzeć nie na siebie nawzajem, ale razem w jednym kierunku.

Oczekiwał, że Nina dołączy do niego, a ona po chwilowym zawahaniu spełniła jego niewypowiedzianą prośbę. Przyciągnął ją lekko do siebie, po czym pozwoliła sobie na to, by położyć głowę na jego ramieniu.

– Będziemy tu szczęśliwi – powiedział. – To wymarzone miejsce.

Pokora milczała, zdając sobie sprawę z tego, że Langer oczekuje odpowiedzi. W końcu musiała jej udzielić.

– W porządku – odparła. – Ale najpierw zajmijmy się zamknięciem przeszłości.

Piotr powoli się wyprostował, a ona odniosła wrażenie, że na jego twarzy zachodzi jakaś nienaturalna zmiana. Zupełnie jakby był bohaterem horroru, który właśnie zostaje opętany przez demoniczną osobowość.

– Oczywiście – odparł.

– Masz już dokładny zamysł na to, jak to zrobić?

– Tak – odparł Langer. – Chcę ją utopić.

– Co takiego?

– Od dawna marzę o tym, żeby zobaczyć, jak ktoś tonie.

Przypomniała sobie to, co mówił na temat Jacka i jego dziewczyny. I z jakim zawodem wspominał fakt, że ich śmierć wydarzyła się bez jego udziału.

– Chcę, żeby Siarkowska utonęła – powiedział. – Chcę się temu przyglądać, nie przegapić ani chwili całego procesu. Przerywać go, kiedy nie będzie już mogła złapać tchu, i pozwalać, by wykaszła wodę. A potem znów ją zanurzać.

Nina przełknęła ślinę z pewnym trudem.

– A organy? – spytała.

– Co z nimi?

– Wytniemy je?

Popatrzył na nią, jakby oszalała.

– Nie – odparł. – Siarkowska nie pasuje do klucza Ozyrysa. Trzeba będzie pozbyć się jej ciała w inny sposób.

– Jaki?

Langer głęboko westchnął, unosząc wzrok ponad drzewa.

– Jeszcze się nad tym zastanowimy – odparł. – Ale z pewnością chciałbym, żeby została z nami na dłużej.

Nina mimowolnie zobaczyła zaimpregnowane organy Ukrainek i ich dzieci, które musiał gdzieś trzymać. Zaraz potem nasza ją wizja napuchniętego ciała Karoliny, jej nabiegłych krwią oczu, sinych warg i trupio bladej skóry.

Nie, nie mogła skupiać na tym myśli.

Zamknęła oczy i nabrała głęboko tchu. Skoncentrowała się na tym, co istotne.

Dzięki wszystkiemu, co przed momentem powiedział Piotr, zrozumiała więcej niż przez cały czas, w którym go znała.

Powinno to być dla niej absolutnie oczywiste od dawna. Zresztą nie tylko dla niej, Siarkowska i Olo także powinni byli to wyłapać.

Ale żadne z nich tego nie zrobiło.

Aż do teraz.

– I co sądzisz? – spytał Langer, całując ją we włosy.

Gdyby odpowiedziała szczerze na to pytanie, zabiłby ją tu i teraz.

Musiała wykorzystać tę wiedzę, ale w odpowiednim momencie.

Karolina zajęła miejsce na wygodnej leżance na dachu domku, starając się znaleźć nieco ukojenia. W normalnych okolicznościach nie byłoby to trudne – śpiew ptaków, powiew wiatru z nieodległego wąwozu i szum koron drzew zrobiłyby swoje.

Ona jednak czekała na śmierć. A przynajmniej takie niebezpieczeństwo zachodziło.

– Siarka? – rozległ się głos, którego się nie spodziewała.

Natychmiast poderwała się z leżanki, sprawiając, że nieomal zsunął się z niej szlafrok.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syknęła.

Paderborn powoli wgramolił się schodami na taras, a potem usiadł na deskach, jakby dzięki temu mógł zostać niedostrzeżony.

– Jak to co? – spytał cicho. – Sprawdzam zakwaterowanie.

Karolina zgromiła go wzrokiem.

– Spierdalaj stąd – rzuciła.

– A nie można kulturalniej?

– Można. Spierdalaj stąd, proszę.

Przez twarz Olgierda przemknął niewyraźny uśmiech.

– Spokojnie – powiedział. – Sprawdziłem okolicę, nikogo tu jeszcze nie ma. Zresztą zakładaliśmy przecież, że poczekają, aż o siedemnastej pojawi się kawa.

Faktycznie tak było. Jeśli Nina i Langer choćby minimalnie przygotowali się do tej akcji, weszli na stronę internetową domków i wyczytali, że o piątej po południu serwowana jest kawa. Potem właściwie już nikt nie przeszkodzi im w tym, co zamierzali.

– Mimo wszystko...

– Daj spokój – uciął Paderborn. – Chciałem po prostu sprawdzić, jak się trzymasz.

– Cóż, jeszcze żyję.

– I to wcale nie najgorzej – odparł, wodząc wzrokiem po ramionach, z których nieco zsunął się szlafrok.

Karolina szybko go poprawiła.

– Stwarzam pozory – oznajmiła. – A ciebie miało tu w ogóle nie być.

– Nie?

– Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– To się nie dogadaliśmy.

– Dogadaliśmy się bardzo precyzyjnie, Padre – odparła twardo. – Miałeś zaparkować przy MOPS-ie i czekać tam na mój znak. A potem w odpowiednim momencie dzwonić do wszystkich możliwych służb, by się zjawiły na miejscu.

Olgierd spojrzał znacząco na jej lewą rękę.

– Gdzie temblak? – rzucił.

– Na razie ściągnęłam.

– To może byłoby lepiej, gdybyś...

– Zaraz go założę – ucięła Karolina. – Potrzebowałam tylko chwili na zebranie myśli.

Oboje tak naprawdę zdawali sobie sprawę z tego, że mają jeszcze czas. On, by się stąd ulotnić. Ona, by umocować temblak, w którym znajdował się jej ratunek przed śmiercią. W odpowiednim momencie użyje znajdującego się tam niewielkiego guzika, by nadać sygnał SOS.

Zaraz potem Olgierd uruchomi wszystkich okolicznych stróżów prawa, donosząc o usiłowaniu popełnienia zabójstwa w jednym z domków.

Najbliższy posterunek policji znajdował się przy Kościuszki, w linii prostej półtora kilometra stąd. Dojazd radiowozu na sygnale zajmie dwie, maksymalnie trzy minuty. Langer zostanie zatrzymany, ona uratowana.

To, co policjanci zastaną na miejscu, będzie mówiło samo za siebie. W razie wątpliwości Nina złoży odpowiednie zeznania, które obciążą Piotra na tyle, by nie zachodziła najmniejsza wątpliwość. Próbował zabić osobę podległą prokuratorowi krajowemu.

To nie coś, co ktokolwiek będzie mógł zamieść pod dywan. A jeśli Pokora wypełni także inne zadania, być może zdobędzie dowody na pozostałe zabójstwa.

Na razie jednak Karolina musiała odsunąć od siebie myślenie życzeniowe. I skupić się na tym, co nieubłaganie nadciągało.

Tudzież na powodzie, dla którego Olgierd się tutaj zjawił.

- Powiesz mi, co tu robisz? – powtórzyła.
- Mówię ci, że...
- Nie pierdol – ucieła. – Nie ryzykowałbyś, że ktoś cię zobaczy.
- Upewniłem się, że w okolicy nikogo nie ma.
- Pader... proszę cię.

Uniósł lekko dłonie.

– Dobra, dobra – rzucił. – Chciałem tylko sprawdzić, czy jesteś absolutnie pewna, że wszystko to idzie zgodnie z planem.

- A mam powód sądzić, że nie?

Jego twarz jednoznacznie sugerowała, że gdyby tylko się rozejrzała, mogłaby taki dostrzec.

- Masz – odparł.
- Jaki?
- Taki, że to Langer.
- I?

– I może być przygotowany na to, co na niego czeka.

- Nie jest.

Olgierd potarł mocno nasadę nosa i się skrzywił.

- A jeśli się mylisz? – spytał.

– To i tak nic nie zmienia. On będzie jeden, a ja mam ciebie, Andrzeja i Ninę. Nie wspominając już o lokalnych policjantach. Plus o tych z Puław lub Lublina, którzy zjawią się niedługo po tutejszych.

Zaraz potem z tego drugiego miasta z pewnością zostanie zaalarmowany prokurator pełniący dyżur. A nawet jeśli nie, trzeba będzie go tutaj ściągnąć, by formalnie wszczął postępowanie.

Kluczowe było, by warszawskie struktury nie zostały zaangażowane, bo Siarka wciąż nie wiedziała, kogo Langer ma w kieszeni, a kogo nie.

- Wszystko jest w porządku, Padre – zapewniła.

Skinął głową, ale w geście tym wyraźnie dało się dostrzec niepewność i wahanie.

– Czekaj na sygnał – dodała. – I schowaj tę barracudę tak, żeby żadne niechciane spojrzenie na nią nie padło.

- Stoi na parkingu MOPS-u. Nie widać jej z ulicy.
- Pozwolili ci tam wjechać?
- Jak pokazałem legitymację.

Karolina nerwowo drgnęła, jakby istniała jakaś hipotetyczna szansa, że któryś z pracowników lokalnego ośrodka pomocy społecznej jest na

usługach Langerera i zaraz go zaalarmuje.

Uśmiechnęła się bezradnie.

– Co cię tak cieszy? – rzucił Paderborn.

Usiadła na leżance i posłała mu długie spojrzenie.

– To, że niedługo będzie po wszystkim – odparła.

Olgierd głośno wypuścił powietrze ustami.

– Oby – odparł. – I jeśli tak się stanie, idziemy na kawę.

– W jakim sensie?

– W sensie napoju powstającego wskutek parzenia mielonych ziaren kawowca.

Siarka odpowiedziała uśmiechem, bo właściwie niczego więcej nie trzeba było dodawać. Zgodziła się skinieniem głowy, a Paderborn skwitował podobnie. Potem najwyraźniej uznał, że wykonał robotę, którą sobie zamierzył, i zaczął powoli kierować się w dół schodami.

– Będę niedaleko – rzucił.

– W porządku.

– I jak tylko dasz znać...

– Jasne.

Zatrzymał się tak, że widziała wyłącznie jego głowę.

– Uważaj na siebie – dodał, a potem znikł z pola widzenia Karoliny.

Ta trwała jeszcze przez moment w bezruchu, a potem wróciła do poprzedniej pozycji na leżance. Wbiła wzrok w niebo nad sobą i starała się skupić na najbliższej przyszłości, a nie tej odległej.

Po tym, jak podano kawę, zeszła z Andrzejem na dół. Znow zaczęli pozorować bez troskie spędzanie czasu, niepewni, czy Nina da wcześniej znać, że wraz z Langerem jest już nieopodal.

Nie dała.

Odezwała się dopiero, kiedy byli na miejscu, wysyłając wcześniej przygotowanego esemesa rzekomemu mężowi.

Treść była dość wymowna, najpewniej wprowadzana wespół z Langerem.

„Wiem, że jesteś w naszych domkach z tą zdziwą.

Czekam pod Grabem”.

Andrzej spojrzał na Siarkowską i nabrał głęboko tchu. Starał się sprawiać wrażenie nieco skonsternowanego mężczyzny, przyłapanego właśnie na czymś zgoła bezecnym. A jednocześnie faceta, który wie, że musi wciąż robić dobrą minę do złej gry.

Odgrywał swoją rolę nie najgorzej, świadomy tego, że Nina i Langer z pewnością już się im przypatrują.

Karolina też stanęła na wysokości zadania.

– Zaczynamy? – spytał, odwrócony tyłem do okna.

– Zaczynamy – potwierdziła. – I tak za długo na to czekałam.

Piotr Langer obserwował, jak mąż Niny odczytuje esemesa przy swojej kochance. Ewidentnie miał doświadczenie w lawirowaniu między jednym a drugim światem, nawet przez moment nie pozwolił, by Siarkowska zerknęła na ekran.

Musiał wcisnąć jej jakąś bzdurę, bo nie wyglądała, jakby cokolwiek było nie w porządku. Pocałował ją w policzek, a potem obrócił się i wyszedł na zewnątrz.

Dopiero kiedy znalazł się pod domkiem, na jego twarzy wykwitło wyraźne zdenerwowanie. Rozejrzał się nerwowo i ruszył w kierunku Grabu.

Piotr przestał go obserwować. Człowiek ten nie interesował go ani trochę. Obecnie liczyła się tylko kobieta, która została sama w domku.

Przyglądał się chwilę Karolinie Siarkowskiej, myśląc o tym, że naprawdę długo czekał na tę konfrontację. Rekordowo długo.

Zapewne znacznie skróciłby ten czas, gdyby nie to, że zajmowała prominentne stanowisko w Prokuraturze Krajowej – instytucji tak upolitycznionej, że właściwie trudno było Langerowi obsadzić ją swoimi ludźmi.

Zamiast niego robili to inni, a dla Piotra po prawdzie nie zostało wiele miejsca. Jakiegokolwiek uderzenie w Siarkę byłoby więc nie tylko szybko dostrzeżone, ale także połączone z nim, jako że prokuratorka ta zajmowała się niegdyś właśnie jego sprawą.

Teraz jednak sama się wystawiła, zapewniając mu wprost idealne okoliczności.

Wyjazd z żonatym mężczyzną, o którym nikt nie wiedział. Z dala od ludzi, z dala od świata. W domku, w którym mogło wydarzyć się praktycznie wszystko.

Piotr rozejrzał się uważnie, po czym ruszył w stronę schodów prowadzących do domku. Miał ze sobą plecak, w którym niósł między

innymi kilka wytrychów. Okazało się jednak, że nie były potrzebne – Andrzej Wabich zostawił drzwi otwarte.

Langer sięgnął do plecaka, wyjął z niego pistolet BUL SAS II w wersji Air, która mogła pochwalić się odciążonym zamkiem i lufą pokrytą powłoką z azotku tytanu.

Zamontował tłumik i przyjrzał się broni. Doprawdy piękna, choć Piotr nie miał złudzeń, że zrobi z niej użytek. Stanowiła jedynie argument, który za chwilę przedstawi prokuratorce.

Wszedł do części dziennej i zobaczył Siarkę dokładnie tam, gdzie przed momentem była. Leżała na kanapie z książką.

Nie usłyszała go, wszedł na tyle cicho, że nie zaskrzyphiała nawet jedna deska w podłodze. Karolina była mocno zaczytana, nie miała powodu, by podnosić wzrok.

Langer skrzyżował ręce na piersi tak, by widać było trzymany pistolet. Potem zbliżył się o kilka kroków.

Siarkowska w końcu dostrzegła ruch kątem oka.

– Tak szyb...

Urwała, widząc, że to bynajmniej nie Andrzej Wabich zjawił się z powrotem. Jej oczy nagle się rozszerzyły, a mięśnie drgnęły, jakby ciało zamierzało poderwać się bez wiedzy umysłu.

Karolina pozostała jednak w niemal całkowitym bezruchu. Tylko książka wysunęła się jej z rąk.

– Dość mocno cię wciągnęło – zauważył Piotr.

Siarkowska otworzyła lekko usta, a on dostrzegł, że trzęsie jej się dolna warga. Nawet bez tego jej strach był doskonale wyczuwalny, mimo że próbowała go maskować.

Należało jednak oddać jej sprawiedliwość – jakimś cudem powstrzymała się nie tylko od zerwania się na równe nogi, ale także od innych nerwowych ruchów.

– Odebrało ci mowę? – dodał Langer.

Karolina głośno przełknęła ślinę, patrząc na niego tak, jakby nie tylko nie miał prawa tutaj być, ale nawet istnieć.

Wskazał wzrokiem książkę.

– To może chociaż powiesz, co czytałaś?

Zero odpowiedzi.

Langer pokręcił głową z zawodem i zbliżył się powoli. Drgnęła, lekko się odsuwając, kiedy on przykucnął, by podnieść powieść. Zerknął na

okładkę.

– *Bracia Karamazow* – powiedział. – Wybitna literatura. Mimo że rosyjska.

Niektórzy twierdzili, że właśnie dlatego, ale zachował tę myśl dla siebie.

– Czyje tłumaczenie?

Wciąż nie uzyskał żadnej reakcji, więc sam otworzył stronę tytułową.

– Aleksandra Wata – powiedział. – Naprawdę niezłe, choć z tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku, więc zawierające nieco archaizmów.

Piotr przysiadł na krańcu kanapy, a Siarka od razu cofnęła lekko nogi, jakby się bała, że czymś się zarazi.

– Wciąż nie mogę przesądzić, które podoba mi się bardziej: to Wata czy nowe, Adama Pomorskiego z dwa tysiące czwartego roku. Nie wiem, kim jest ten facet, ale wyszło mu coś naprawdę wyjątkowego. Swoją drogą, słuchałaś audiobooka?

Nawet nie liczył, że potwierdzi lub zaprzeczy.

– Audioteka nagrała go na podstawie tego starego tłumaczenia Wata. Słuchałem na zmianę z czytaniem nowego przekładu. Bardzo intrygujące przeżycie.

Zamknął książkę, poklepał w nią pistoletem, a potem wydał usta i spojrzał na Karolinę.

– Nie uważasz? – spytał.

Wzrok Siarki pobiegł w prawo i w lewo, jakby starała się wykoncypować drogę ucieczki.

– Nie ma sensu – skwitował. – Zanim zdążysz dobiec do komórki, drzwi albo okna, podniosę pistolet i oddam strzał. Jeden tak naprawdę wystarczy.

Karolina w końcu opuściła nogi na podłogę – robiła to jednak tak ostrożnie, jakby się obawiała, że najmniejszy ruch może wyzwolić w Langerze coś, czego ani on, ani nikt inny już nie powstrzyma.

Miała rację.

– Nie zapytasz, co tu robię? – rzucił. – Nie powiesz mi, że jeśli coś ci się stanie, nie ujdzie mi to na sucho?

Rozłożył szeroko ręce, przeciągając się, a potem strzelił karkiem.

– Spodziewałem się więcej – oznajmił.

Czekał na odpowiedź. Powinna już nadejść, ale zamiast jej udzielać, Karolina wciąż tylko na niego patrzyła.

– Mogłabyś oczywiście jeszcze dodać, że zaraz wróci ten twój towarzysz – podjął Piotr. – Ale nawet gdyby tak się stało, to wątpię, że miałby sporo do powiedzenia.

Langer pozwolił, by przez moment w pomieszczeniu niepodzielnie panowała cisza. Potem niemal bezgłośnie cmoknął.

– Czego chcesz? – zapytała w końcu Siarkowska.

– A to niejasne?

– Nie.

Teatralnie uniósł brwi, otwierając przy tym szeroko oczy i patrząc na trzymany w ręku pistolet.

– Tak po prostu? – zapytała Karolina.

– Ale co?

– Zamierzasz mnie zabić?

– Ja? – spytał ze zdziwieniem. – Skąd taka myśl? Niczego takiego przecież nie powiedziałem.

Nie podjęła rękawicy, wyraźnie nie chciała bawić się w tę grę. Trudno. Może jeśli da jej trochę więcej czasu, rozkręci się. Na razie tylko psuła mu zabawę.

– Przyszedłem porozmawiać – oznajmił.

– O czym?

Mówiła niemal przez zaciśnięte usta, jakby była wściekła na niego i siebie, że dała się tak podejść.

– O tobie – odparł.

– A konkretnie?

– O twojej obsesji na moim punkcie.

W oczach zapłonęła jej złość, ale szybko zgasła. Ta kobieta stanowczo za bardzo się pilnowała, powinna od czasu do czasu pozwolić sobie na nieco luzu. I na odrobinę szaleństwa.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jesteś jej nieświadoma? – spytał. – Od lat próbujesz zbliżyć się do mnie w każdy możliwy sposób, pokrzyżować mi plany albo inaczej zaszkodzić. Nie obchodzi cię nikt inny, nie zajmujesz się żadnymi innymi sprawami. Skupiasz się tylko i wyłącznie na mnie, szukając kolejnych metod, by mi dopiec.

– Tak nazywasz dążenie do wymierzenia sprawiedliwości?

– Tak nazywam opętanie moją osobą.

– Nie schlebiaj sobie.

Wreszcie, skwitował w duchu. Pokazała minimalny ślad ikry.

Langer nachylił się do niej, ale uważał, by trzymać pistolet tak, by nie mogła go sięgnąć.

– Nie schlebiam – odparł. – Przeciwnie.

Tym razem nie podjęła rękawicy.

– Jesteś we mnie zakochana – oznajmił.

– Że co proszę?

– Kochasz mnie.

Przez krótką chwilę wydawało mu się, że Siarka zaśmieje się w głos. Chwila ta jednak minęła, a prokuratorka trwała z takim samym wyrazem twarzy jak poprzednio. Prawie takim samym. Teraz w jej oczach pojawiła się minimalna pogarda.

Nie miała zamiaru go wyśmiewać. Analizowała go na wskroś krytycznie.

– Widzisz, na czym polega twój problem? – odparowała.

– Niespecjalnie.

– Utożsamiasz miłość z obsesją, to jest dla ciebie jedno i to samo – wyjaśniła. – Bo nie znasz prawdziwej definicji tego pierwszego. Nie masz pojęcia, co oznacza.

– Mam całkiem dobre.

– Nie – odparła z niespodziewanym spokojem w głosie. – Twoja psychopatyczna natura wyklucza możliwość odczuwania tej emocji. Znasz ją tylko z przekazów, ale nie rozumiesz jej i nigdy nie będziesz w stanie zrozumieć.

Piotr zmarszczył czoło, pozorując głęboki fraszunek.

– Jak zwał, tak zwał – podsumował. – Obsesję z pewnością masz.

Nie odpowiadała, ale wyraźnie poczuła się nieco pewniej. Może dlatego, że narzucił lżejszy ton rozmowy.

Nie zamierzał jednak utrzymywać go długo.

– Dlaczego to wszystko? – spytał. – Czemu akurat ja trafiłem na twój celownik?

– A jak ci się wydaje?

Nagle spoważniał.

– Gdybym znał odpowiedź, nie stawiałbym pytania – zauważył.

Karolina cicho i nonszalancko westchnęła, a przynajmniej próbowała to zrobić. W istocie oddech miała nierówny, a on bez trudu to wyłapał.

– Jesteś personifikacją zła, Langer – oznajmiła. – I wiesz, gdzie jest twoje miejsce?

– Niech zgadnę.

– Bynajmniej nie w więzieniu – odparła. – Nie da się zresocjalizować kogoś, kto nigdy nie był zsocjalizowany.

Docenił tę uwagę nikłym uśmiechem.

– To miłe, co mówisz – zauważył. – Szczególnie to o personifikacji zła. Podoba mi się.

– Bo jest prawdziwe?

– Bo zgrabnie brzmi – odpowiedział niewinnym tonem. – Ale na gruncie logicznym nie trzyma się kupy, bo musiałabyś zdefiniować, czym jest zło.

– Jakoś nie mam z tym problemu.

– Nie? – spytał. – Więc twoim zdaniem... dajmy na to, naziści, byli złem wcielonym?

– Oczywiście.

– Błąd – odparł. – Byli takimi samymi ludźmi jak ty, twoja najlepsza przyjaciółka, kumpel czy kochanek. Niczym się nie różnili. Nie mieli żadnych genetycznych ani psychicznych cech, które odróżniałyby ich od was. Żadnych.

Siarkowska patrzyła mu prosto w oczy, wciąż mając pewne problemy ze złapaniem choćby jednego pełnego oddechu. Piotr mógł niemal usłyszeć, jak nierówno bije jej serce, jak krew szybciej pędzi w naczyniach krwionośnych.

Upajał się tym wyimaginowanym dźwiękiem.

– Przyszedłeś tu na teoretyczne rozważania? – rzuciła nieco agresywniejszym tonem.

– Też.

– W takim razie pomyliłeś adresy – odparowała. – Bo ja operuję konkretnymi wywodzącymi się z praktyki. I jednym z nich jest to, że jesteś zwykłym skurwysynem, Langer.

Piotr podniósł się powoli z kanapy.

– Tylko nie zwykłym – odparł.

Cofnął się o dwa kroki, a potem powoli uniósł pistolet. W momencie, kiedy miał wymierzyć go w Siarkowską, usłyszał za sobą kroki.

Raptownie się obrócił.

Były lekkie, nie mogły należeć do Andrzeja Wabicha. Musiały pochodzić od kobiety.

Ledwo się obejrzał, zrozumiał, że tak jest. Tuż za nim stała Nina, lekko zdyszana.

Coś było nie tak.

– Nie rób tego – rzuciła.

Langer ściągnął brwi, zawahał się, po czym szybko przeniósł wzrok z powrotem na Siarkowską. Ta patrzyła na Pokorę całkowicie nierozumiejącym wzrokiem, jakby nie potrafiła odnaleźć się w rzeczywistości.

– Miało cię tu nie być – zauważył Piotr.

Kątem oka dostrzegł, jak Nina do niego podchodzi. Zanim się zorientował, co zamierza zrobić, położyła dłoń na lufie pistoletu i sprawiła, by Langer go opuścił.

– Nie możesz jej nic zrobić – oznajmiła.

– Przecież...

– To zwyczajna zasadzka – ucięła Pokora.

Piotr wstrzymał oddech, patrząc na siedzącą w bezruchu na kanapie prokuratorkę. Po raz pierwszy, od kiedy się tu zjawił, wyglądała, jakby miała zamiar się na niego rzucić.

Oznaczało to tylko jedno – obserwował właśnie desperację w najczystszej postaci.

– Jeśli tylko zrobisz coś, przez co wypełnisz znamiona usiłowania zabójstwa, Siarkowska uruchomi niewielki nadajnik, który ma w temblaku – dodała Nina.

Langer rzucił jej krótkie spojrzenie i wrócił do kontrolowania ruchów prokuratorki.

– Skąd o tym wiesz? – spytał.

– Bo uczestniczyłam w przygotowaniu całej prowokacji – odparła. – Nazywam się Nina Paderborn. Jestem podkomisarzem CBŚP.

6

ul. Klonowa, Nałęczów

Nina stała przed Langerem, wpatrując się prosto w jego oczy, jakby mogła wyczytać z nich, jak zareaguje. Były jednak nieprzeniknione jak zawsze. On zaś zastygł w bezruchu, który sugerował, że zdarzyć się może właściwie wszystko.

Zerknęła na Siarkę, która była równie skołowana.

– Nina Paderborn? – powtórzył Piotr.

– Tak.

Nie skomentował, żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnął.

– A Pokora to...

– Moje nazwisko panięńskie – odparła. – I właściwie też określenie, którym zwracają się do mnie starzy znajomi.

Trwała ciężka, pełna napięcia cisza, która zdawała się unieruchamiać wszystkich w pomieszczeniu.

Langer w końcu się poruszył, przechylając głowę lekko na bok. Nina zaś skierowała wzrok na prokuratorkę i płytko nabrała tchu.

– Siarkowska zwerbowała mnie do swojej akcji, bo wiedziała, że w ramach zadań CBŚP często działałam pod przykrywką. I że można mi ufać.

– Najwyraźniej nie do końca – zauważył Piotr.

Nie miała złudzeń, że gorączkowo analizuje całą sytuację w głowie. Zdawało się, że potrafi prowadzić takie procesy myślowe szybciej niż przeciętny człowiek – choć nauka bynajmniej tego nie potwierdzała. Mitem było, że psychopaci cechują się wyższym ilorazem inteligencji. Jeśli już zachodziła jakaś korelacja, to w drugą stronę.

Pokora przypomniała sobie, co kiedyś słyszała na ten temat. Psychopaci z niskim IQ trafiają do więzienia – ci z wysokim zostają dyrektorami korporacji. A ci ze średnim kończą w polityce.

Gdzie na tej skali mieścił się Langer?

Im bardziej się do niego zbliżała, tym bardziej odnosiła wrażenie, że znajduje się poza nią.

Teraz zerknął na nią, a potem na Karolinę. Wyraźnie poukładał sobie w głowie więcej, niżby to wynikało z samej, zdawkowej dotąd, konwersacji.

– Jaki był plan? – spytał.

Nina zaczęła mu wszystko wyjaśniać. Wystawienie mu istotnej osoby z Prokuratury Krajowej na tacy, wciągnięcie lokalnych stróżów prawa do przeprowadzenia zatrzymania. A potem złożenie śledztwa w ręce lubelskich organów ścigania.

– To dałoby podstawy nie tylko do wyroku, ale też przeszukania wszystkich twoich nieruchomości, wzruszenia innych spraw i...

– To nieistotne.

– Nie?

Pokora dostrzegła, że minimalnie pokręcił głową.

– Poszedłbyś siedzieć – zauważyła.

– Być może.

– Nie być może. Z całą pewnością.

Zrobił krok w jej kierunku, zawahał się, a potem ruszył ku Siarkowskiej. Ta wyraźnie nie wiedziała, jak odnaleźć się w tej sytuacji. Gromiła wzrokiem Ninę, rozpaczliwie poszukując jakiegoś wyjścia z sytuacji.

Langer stanął przed nią i wycelował broń prosto między jej oczy.

– Piotr... – zaapelowała Nina.

Zdawało się, że nawet jej nie usłyszał, całą uwagę skupiając na prokuratorce.

– Pozbędziesz się tego temblaka? – zapytał.

Karolina nawet się nie poruszyła.

– Proszę – dodał.

Razem z Pokorą obserwowali, jak Siarkowska ściąga ten zaimprovizowany stabilizator, a potem odkłada na bok niewielkie urządzenie, którym miała wezwać Olgierda. Nina cicho odetchnęła.

– Dziękuję – powiedział Langer, a potem schował pistolet za pasek spodni.

Obrócił się do Pokory.

– Prawdziwym problemem byłyby dla mnie twoje zeznania – oznajmił.

– Moje? Nie dowiedziałam się żadnych rzeczy, które...

Uniósł otwartą dłoń, a ona urwała w pół zdania.

– Nie mam na myśli konsekwencji prawnych – sprecyzował. – One nie mają dla mnie najmniejszego znaczenia. Liczą się tylko te egzystencjalne.

Pokora z trudem przełknęła ślinę. Mimo że Piotr nie trzymał już broni, jakimś cudem sprawiał wrażenie jeszcze groźniejszego niż przed momentem.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał.

– Na tym polega moja praca, obowiązki i...

– Nie – uciał. – Powód, dla którego się w to włączyłaś, jest dla mnie oczywisty.

Zaczął powoli się do niej zbliżać, a Nina rzuciła krótkie spojrzenie Siarkowskiej. Ta sprawiała wrażenie, jakby miała podnieść się z kanapy i jakoś zainterweniować, nim będzie za późno.

– Interesuje mnie to, co się właśnie wydarzyło – dodał Piotr. – To, dlaczego ich zdradziłaś.

Zatrzymał się przed nią i wejrzał jej prosto w oczy. Nieistniejący chłód owionął całe ciało Pokory, aż niespokojnie drgnęła.

– Jeśli musisz pytać, to być może popełniłam błąd – odparła.

– W jakim sensie?

– Takim, że powinieneś doskonale znać odpowiedź.

Zmarszczył brwi, wciąż się jej przyglądając. Sprawiał wrażenie, jakby w oczach miał wariograf ustawiony na największą czułość, mogący wychwycić nawet minimalne wahnięcie w odczycie.

– Zastanawiasz się, czy mówię prawdę? – odezwała się.

– Właściwie niczego nie powiedziałaś, więc...

– Powiedziałam więcej, niż potrzeba. I doskonale o tym wiesz.

Nie była pewna, czy słusznie postępuje. Abstrahując od tego, że przed momentem uratowała Langerę przed konsekwencjami, wciąż igrała z ogniem. Piotr był żywiołem, który nie działał wedle żadnych znanych reguł. Nie dał się poskramiać, nie wspominając już o pozwoleniu na jakiegokolwiek sterowanie jego losem.

A ona robiła w tej chwili właśnie to.

– Gdybym nie podjęła tej decyzji, jeszcze dziś trafiłbyś do aresztu śledczego – dodała. – I siedziałbyś w nim aż do momentu, kiedy sąd skazałby cię na wycieczkę w jedną stronę do zakładu karnego.

Langer przyglądał się jej jeszcze przez moment, po czym odwrócił się do Karoliny. Po chwilowym bezruchu rozłożył ręce, a Pokora dostrzegła w odbiciu w oknie, że Piotr szeroko się uśmiechnął.

– Wygląda na to, że znowu w życiu ci nie wyszło – oznajmił.

Siarka zacisnęła lekko usta.

– Tak ci się wydaje? – rzuciła.

– Tu się nie ma co wydawać – odparł, przechadzając się po pomieszczeniu. – Urządziłaś całkiem zgrabną prowokację, może faktycznie nie miałbym się jak z tego wyplątać.

Zatrzymał się przy fotelu i skrzyżował ręce na piersi.

– Ale jak zwykle popełniłaś błąd nie co do metody, tylko co do ludzi – ciągnął. – Taki masz defekt.

Zbliżył się do kanapy i usiadłszy obok Karoliny, założył nogę na nogę.

– Niestety będę zmuszony donieść o tej małej akcji twoim przełożonym – dodał. – Rozumiem, że męża tej tu damy też zaangażowałaś?

– Byłego męża – odezwała się Nina.

Piotr posłał jej zaskakująco wrogie, niezadowolone spojrzenie. Potem jednak rozpromieniał, ponownie skupiając się na Siarce.

– Oczywiście, że zaangażowałaś – dorzucił. – Chciałaś, żeby w momencie kryzysu wywarł jakiś wpływ na Ninę. Bo taki w twoim przekonaniu musiał nadejść. Wysłałaś w końcu tę Bogu ducha winną owieczkę na pożarcie wilkowi. Czy może raczej demonowi, bo chyba tak mnie postrzegasz.

Karolina pochyliła się ku niemu, odzyskując rezon. Najwyraźniej wreszcie pogodziła się z tym, że cały jej plan właśnie się posypał.

– Postrzegam cię jako wszystko, co nie tak z tym światem, Langer – odparła. – I zapewniam cię, że prędzej czy później...

– Oj, daj spokój – uciał i machnął ręką. – Męczy mnie już to twoje pierdolenie.

Podniósł się raptownie i znów przeszedł po pokoju, wodząc wzrokiem dookoła, jakby szukał jakiegoś przedmiotu, na którym może wyładować emocje.

– Miałaś jedną niepowtarzalną okazję – oznajmił. – I koncertowo ją zaprzepąściłaś. A teraz zarówno ty, jak i Paderborn poniesiecie konsekwencje.

Zatrzymał się przy stoliku, położył dłonie na kolanach i pochylił się mocno w stronę Siarkowskiej. Przyglądał jej się, jakby zerkał prosto w studnię i wypatrywał dna.

– Bo przypuszczam, że to nie było sankcjonowane? – zapytał.

Karolina nie odpowiadała.

– Oczywiście, że nie – skwitował. – Bo w twoim paranoicznym świecie każdy pracuje dla mnie. I wszyscy są przeciwko tobie.

Siarkowska mimowolnie zwilżyła usta językiem.

– Ale nawet jeśli ktoś na górze to klepnął, nie masz chyba złudzeń, że się przyzna? Ja w każdym razie nie mam. Cała wina spadnie na ciebie.

Z zewnątrz doszły odgłosy ptasich treli, mocno kontrastujących z napięciem, które stawało się coraz wyraźniejsze na twarzy prokuratorki.

– Zresztą nieważne – dodał Piotr, po czym się wyprostował. – Na nas już czas. A ty siedź tu ze swoimi myślami, kotłuj się z tym, co mogłoby być, gdybyś tylko wykazała trochę więcej umiejętności.

Nina poczuła, że spojrzenie Langerza zaraz wyląduje na niej. Tak się stało, a ona wciąż nie mogła przesądzić, co konkretnie oznacza.

Wyczuwała jednak bez trudu, jak wielkie emocje w nim buzują.

Zdawał sobie przecież sprawę, jak niedaleko kompletnej katastrofy się znalazł. I że tylko dzięki Pokorze jej uniknął.

– Powiedziałbym, żebyś następnym razem bardziej się postarała – oznajmił. – Ale następnego razu nie będzie.

Ruszył w stronę wyjścia, a po drodze zwolnił tylko na moment, by ująć dłoń Niny. Nie pociągnął mocno, ale stanowczo zasugerował, że pora opuścić to miejsce.

Pokora nie spojrzała na Karolinę, kiedy wychodzili na zewnątrz. Nie miała ochoty znosić jej przepelnionego wściekłością, pretensją i zawodem spojrzenia. W milczeniu przeszli kawałek w stronę głównej drogi, a potem wsiedli do czerwonego mustanga.

Piotr włączył muzykę, z systemu audio rozbrzmiały dźwięki kawałka Vo o tytule *Payback*. Nina siedziała jak na szpilkach, starając się w jakiś sposób sprawić, by jej serce przestało bić tak szaleńczo w klatce piersiowej.

Muzyka i wydatne basy bynajmniej nie pomagały. Pokora miała wrażenie, że drga od nich nie tylko cały samochód, ale także podłoże.

Piotr wolnym ruchem przesunął dłonią po kierownicy, patrząc przed siebie.

– Wiesz, że poniesiesz konsekwencje? – rzucił.

Nina się nie odezwała.

– Wiesz czy nie?

– Wiem – odparła. – Ale to jest ich warte.

Dopiero teraz obrócił się w jej stronę, a ona dostrzegła, że teraz, kiedy byli sami, z jego oczu znikł wcześniejszy ziąb.

– Poza tym formalnie nie trwały żadne czynności służbowe – dodała Pokora. – Karolina działała na własną rękę.

– Ale z pewnością doniesie o całej sprawie komuś z CBŚP.

– Trudno.

– Trudno? Tak po prostu?

– Godziłam się na to, kiedy wchodziłam do tego domku, Piotr.

Pokiwał powoli głową, wciąż przesuwając dłońią po kierownicy. Patrząc mu w oczy, Nina zastanawiała się, co się dzieje w jego umyśle. Rozważa, czy powinien ją zabić? Zastanawia się, w jaki sposób to zrobić? Czy jest jej cokolwiek dłużny? Czy wprost przeciwnie, to ją obarcza winą za całą tę sytuację i nie może znieść myśli, że go oszukiwała?

Nagle oderwał rękę od kierownicy i wykonał szybki ruch w stronę Pokory. Zanim miała okazję zorientować się, co się dzieje, zacisnął dłoń na jej szyi jak imadło. Zaraz potem mocno przyciągnął ją do siebie i niemal zderzyli się głowami.

Niespodziewanie zaczął mocno ją całować, przesuwając ręką po jej karku, barkach, a potem innych częściach ciała. Zdawało się, że ma ochotę ją posiąść, całkowicie wchłonąć.

Kiedy w końcu się od siebie oderwali, oboje mieli trudności z uspokojeniem oddechu. Patrzyli na siebie bez słowa, w istocie jednak wymieniając ich między sobą dość dużo. Więcej, niż byliby w stanie zrobić to werbalnie.

– Kiedy podjęłaś decyzję? – odezwał się nagle Piotr.

– Jaką?

– Żeby iść za głosem serca.

Nina poczuła, jak lekki uśmiech rysuje się na jej twarzy.

– W Teofilach.

– Przy działce?

– Tak.

– Dlaczego akurat tam? – spytał Langer.

– Przez to, co mi pokazałeś. I przez to, co wtedy powiedziałeś.

– O miłości?

Pokiwała głową, a potem położyła dłoń na jego ręce.

– A mimo to nie wyjawiałaś mi prawdy właśnie tam – zauważył.

– Nie.

– Dlaczego? Nie byłaś pewna?

Pokora cofnęła rękę, chcąc machinalnie zebrać włosy do tyłu. Piotr jednak ujął delikatnie jej dłoń, nie pozwalając, by przerwała fizyczny kontakt.

Było w tym geście coś dla niego niecharakterystycznego. Nie chodziło nawet o subtelność – do niej był zdolny. Raczej o coś, co sugerowało nie rozkaz, ale prośbę.

A Piotr Langer prosił rzadko.

– Naprawdę się dziwisz? – spytała.

W odpowiedzi wzruszył ramionami, choć zapewne on też zdawał sobie sprawę, że postąpiłby podobnie. O ile w ogóle zdecydowałby się na coś podobnego.

Pokora nabrała tchu. Bez względu na to, co myślał, była mu winna wyjaśnienia.

– Zaczynałam tę akcję z głębokim przeświadczeniem, że właduję cię za kratki – odezwała się. – I trzymałam się go dość długo.

– Aż do teraz?

– Tak naprawdę to niezupełnie.

– Hm?

– Wciąż nie jestem pewna, czy dobrze postąpiłam.

Spodziewała się dostrzec na jego twarzy zawód, ale tak się nie stało. Rozumiał ją. Wiedział, w jakiej sytuacji się znalazła, i nie dziwiło go, że ma wątpliwości.

– Biłam się z myślami już na działce – dodała. – Raz chciałam ci o wszystkim powiedzieć, potem uznawałam, że...

– Że jestem zabójcą, którego trzeba zamknąć.

Spojrzała mu w oczy.

– Najwyraźniej jednak aż tak ci ta świadomość nie przeszkadza – zauważył.

Nina nie wiedziała, co powiedzieć, a kiedy Langer się do niej zbliżył, kompletnie pogubiła się w swoich myślach.

– Wiesz dlaczego? – spytał.

Pokręciła głową, nie przestając patrzeć mu w oczy.

– Bo sama tego doświadczyłaś – powiedział. – Odebrałaś życie tej Ukraince i zrozumiałaś, że nic nie daje podobnego poczucia. Że w żaden inny sposób nie stajesz się prawdziwą siłą, z którą musi się liczyć cały świat.

Przesunął dłonią po jej twarzy, wpatrując się w nią jak w obrazek.

– Zakosztowałaś narkotyku – dodał. – I wiesz, że tylko ja mogę dostarczyć ci go więcej. Coraz lepszego, coraz mocniejszego. I wywołującego efekt, o którym nigdy nawet nie śniłaś.

Powoli skinęła głową.

Było coś symptomatycznego w tym, że cały wymiar miłości, którą swoimi czynami mu zadeklarowała, sprowadził do odbierania ludziom życia. Ale tak postrzegał świat. Taki był. Z tym nie mogła nic zrobić.

Inne rzeczy za to mogła zmienić.

– Jedźmy na tę działkę – odezwała się.

– Po co?

– Bo nie zrobiłam tam tego, co powinnam była.

Langer uniósł jedną brew i zmrużył lekko oczy.

– Wyznałeś mi tam miłość – dodała. – A ja nie zrewanżowałam się tym samym.

Powie mu tam, że go kocha.

Wróć do rozmowy o tym, z czego wynika jej uczucie. On będzie uważał, że to wspólne zbliżenie się do śmierci innych wywołuje bliskość. Ona wyjaśni mu, że jest zupełnie inaczej, że nie dlatego wyjawiała mu cały plan.

Powie mu prawdę. Prawdę, której nie spodziewał się usłyszeć.

Czerwony mustang zatrzymał się w tym samym miejscu, co poprzednio, a z głośników płynęły dźwięki *Point of No Return* Immortal Technique. Pozostawały doskonale słyszalne, kiedy Langer wraz z Niną wysiadł z auta, zostawił bowiem drzwi otwarte. Chciał, by każdy kolejny kawałek z playlisty towarzyszył im w tym, co planowała Pokora.

Znał je wszystkie na pamięć. Na tym etapie Nina chyba także. A nawet jeśli wczoraj było inaczej, to dziś już z pewnością mogła choćby wymienić wszystkich wykonawców. Playlista leciała w kółko, kiedy jechali tutaj z Nałęczowa.

Podróż nie była krótka, ale upłynęła Piotrowi we wręcz zastraszającym tempie. Wszystko przez rozmowę, którą prowadzili.

O życiu, o złości, o miłości. O wszystkim, co ich do tej pory połączyło. Nina opowiadała, jak starała się łowić jego spojrzenie w Concept 13, jak wiedziała, że postara się ją otruć. Jak przedstawiała mu bajeczkę z rzekomym mężem romansującym z Siarką, niepewna, czy to łyknie.

Taka konwersacja mogła przybrać wiele odcieni. Ich była utrzymana w dość optymistycznych.

Żartowali z tego, co miało miejsce. Chętnie wracali do poprzednich zdarzeń, omawiając je w zupełnie innym świetle.

Piotr nie wykazywał ani trochę złości. Nie czuł jej. Nie miał najmniejszych pretensji do Niny o to, co zrobiła.

Bardziej intrygowała go jej zmiana. W pierwszej chwili nie potrafił pojąć, z czego wynika. Składał wszystko na karb tego, że została urzeczona niesamowitym urokiem zabójstwa.

Stopniowo jednak przekonywał się do drugiej możliwości. Do potęgi miłości.

Być może coś rzeczywiście w tym było.

Tego, co widział w jej oczach, nie dało się przecież udawać. A wszystko to, co działo się podczas ich licznych zbliżeń? Była tak samo podniecona jak on, czułby przecież, gdyby było inaczej. Tymczasem ona wykazywała się fizycznym szaleństwem, które mogło wynikać tylko z dzikości serca.

On rozumiał to od początku, ona dopiero od niedawna. Odsuwała to od siebie, okłamywała się przez długi czas. W przeddzień całej akcji miała kryzys, chciała się wycofać z zasadzki na Piotra. Skontaktowała się z Siarkowską, pojechała do niej właśnie po to, by to zrobić. Potem jednak przedstawiła jej inną wersję.

Próbowała nawet oszukać się w kwestii tego, dlaczego robi się mokra, ilekroć Piotr się do niej zbliża. Powtarzała sobie, że to jej ciało staje na wysokości zadania, zostaje niejako przymuszone przez umysł do stwarzania pozorów.

Bzdura.

Kochała go. Pragnęła. I chciała spędzić z nim resztę życia.

Oboje zdawali sobie z tego sprawę, kiedy przysiedli na masce mustanga, a Langer otoczył Ninę ramieniem. Na playliście nadszedł czas na Kasabian i numer *SCRIPTVRE*. Zmiana klimatu, dobrze się złożyło.

Siedzieli tak przez chwilę, objęci i szczęśliwi, patrząc na teren, gdzie pewnego dnia stanie ich dom. W końcu Pokora wysunęła się z jego objęć i spojrzawszy mu z uczuciem prosto w oczy, odeszła o dwa kroki w stronę działki.

Piotr wbijał wzrok w jej tyłek, a potem w plecy i tył głowy. Podziwiał. Podziwiał swoją idealną kobietę, na którą czekał całe życie.

Była tak perfekcyjna, że aż nierealna. Ale istniała naprawdę, stała na wyciągnięcie ręki.

Boże, pokochał ją już dawno, był tego całkowicie świadomy. Nawet gdyby w Nałęczowie zachowała się inaczej, jego żarzące się uczucie by nie przygasło. Nic nie było w stanie mu zagrozić.

A teraz miał usłyszeć deklarację, że ona czuje to samo.

Faktycznie zabrakło mu tego, kiedy się tutaj wcześniej oświadczał. Cieszył się, że chciała to naprawić.

Nina uniosła lekko głowę, a potem obróciła się do niego. Przez jej twarz przemknął wyraz świadczący o tym, że ma mu jeszcze coś innego do powiedzenia. Coś, na co jakby nie była do końca gotowa.

– Mam syna – oznajmiła.

Piotr uniósł brwi.

– Ale ty doskonale zdajesz sobie z tego sprawę – dodała.

– Słucham?

– Wiesz o Ludim.

Zrobiła pół kroku w jego stronę, ale wciąż znajdowała się tak daleko, że nawet gdyby wyciągnął rękę, nie mógłby jej sięgnąć.

– Wiedziałeś o nim od dawna. O tym, że Olgierd jest moim byłym mężem, także.

Langer otworzył usta, ale nie dobył głosu.

Z głośników mustanga dobiegły dźwięki *Wicked Ways* Halestorm. Atmosfera znów zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, a Piotr odniósł wrażenie, że niebo spowiły ciemne chmury. Zupełnie nie tak miało to wyglądać.

Wokalistka metalowego zespołu darła się wściekle, jakby czerpała siłę z płomienia kołatającego gdzieś w oczach Niny. Śpiewała, by nie nazywać jej aniołem, bo zawsze będzie grzeszna. Ale nie czyni to z niej złej osoby. Nie jest złą osobą.

– Nie zaprzeczaj – dodała Pokora.

Piotr zasadniczo nie miał zamiaru tego robić.

W ich związku nadszedł czas na szczerość. Całkowitą szczerość.

– Kiedy mnie sprawdziłeś? – zapytała Nina.

Nabrał głęboko tchu i zamknął oczy, napawając się tym momentem. Czekał na niego przecież dość długo.

– Po nalocie na mój dom – odparł.

Pokora zamrugowała dwukrotnie.

– I odkryłeś moją prawdziwą tożsamość?

– Tak.

Powiedział to bez emocji, bo żadnych w nim to nie wyzwałało. I absolutnie niczego nie zmieniało.

– Wiedziałeś, że działałam pod przykrywką dla Siarkowskiej?

– Wiedziałem.

– I nic nie zrobiłeś?

– Zrobiłem – odparł ze spokojem.

Jej jedynym felerem, który dostrzegła, było to, że nie zorientowała się wcześniej. Naprawdę powinna.

– Przecież nie dopuściłem cię do niczego, co mogłoby mnie pogrzyść – odparł. – Wszędzie były urządzenia zakłócające nagrywanie. Ciała

zostawały uprzątnięte razem ze wszystkimi dowodami, zanim w ogóle miałaś okazję zabezpieczyć jakiegokolwiek ślady.

Nina przyjrzała mu się przez zmrużone oczy.

– Mimo to miałeś trochę szczęścia.

– Miałem go nawet całkiem sporo, bo spotkałem ciebie.

– Nie o tym mówię.

Jego uśmiech zrzędł.

– Gdyby tamta Ukrainka mnie nie zaatakowała, gdybym jej nie popchnęła tak mocno, zostałbyś złapany.

– Nie sądzę – odparł stanowczo. – Nie ryzykowałabyś na tym etapie spalenia przykrywki, bo zasadniczo można by mi udowodnić tylko nielegalne pozbawienie wolności.

Nie była to do końca prawda, ale nikt oprócz niego nie wiedział o śladach, które dopiero miał zamiar usunąć. Nina zakładała wówczas, że zachował najwyższą ostrożność, tak jak za każdym razem wcześniej. Że użył rękawiczek, prezerwatywy, silikonowego czepka i innych tego typu rzeczy.

A może nie? Może nie wsypała go z innego powodu? Stanowczo wolałby przyjąć bardziej optymistyczną wersję. Na jej rozwinięcie nie miał jednak czasu, gdyż Pokora nieznacznie skinęła głową, a potem zbliżyła się do niego. Wyciągnęła rękę badawczo, jakby niepewna, czy chce ją ująć. Natychmiast to zrobił, zamykając ją w swoich dłoniach.

– Jak się dowiedziałeś? – spytała.

– W prosty sposób.

– To znaczy?

– Przy ministrze jest ktoś, kto informuje mnie właśnie o tego typu sprawach. A Siarkowska popełniła ten błąd, że spotkała się z przełożonym.

Na jej miejscu naprawdę tak by nie ryzykował. Mimo że sam prokurator generalny był właściwie bez skazy, to nie działał przecież w próżni. Wokół takich ludzi zawsze kręciło się sporo osób, które poszukiwały lepszego zarobku, stanowiska czy zapewnienia sobie nowych koneksji. Względnie skrywających sekrety, które można było wykorzystać. Zupełnie jak Szczerbiński.

– I tak po prostu udawałeś, że wszystko jest w porządku? – zapytała Pokora.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo ty robiłaś to samo.

Nina uciekła wzrokiem na bok.

– Sprawiało ci to przyjemność – oceniła.

Nie było sensu zaprzeczać. Już od początku okazało się to jedną z lepszych rozrywek w ostatnim czasie. A świadomość, że Siarkowska i Paderborn są przekonani o swoim sprycie, sama w sobie wywoływała w Langerze podniecenie.

– Tak – przyznał. – Początkowo traktowałem to jako przygodę.

– A potem?

– Potem cię pokochałem – odparł.

Przyciągnął ją lekko do siebie, a ona głęboko westchnęła i położyła głowę na jego barku. Trwała tak przez moment, po czym się wyprostowała. Pocałowała go w policzek, zupełnie niewinnie i w jakiś sposób magicznie.

Tak bardzo kontrastowało to z dzikimi, pierwotnymi emanacjami ich uczuć, których dotychczas doświadczali, że Piotr poczuł się nieswojo.

Nie pierwszy i nie ostatni raz z tą kobietą, uznał w duchu. Rozpoczął z nią zupełnie nowe, nieznane życie. Ta myśl ekscytowała go momentami bardziej niż wizja nawet najbardziej wymyślnego zabójstwa.

– Po co w takim razie zgodziłeś się na wyjazd do Nałęczowa? – zapytała Nina. – Wiedziałeś, że ich zdradzę?

– Nie. Choć miałem nadzieję.

Pokora powiodła wzrokiem po okolicy. Skośne promienie pomarańczowego światła sugerowały, że niebawem zacnie zmierzchać. Nina sięgnęła przez otwarte drzwi samochodu po komórkę i sprawdziła porę.

Nie spodobało mu się to. Nie musieli już nigdzie się spieszyć, niczym się przejmować.

Zaraz jednak Piotra ucieszyło, że dźwięki Halestorm wybrzmiały i ich miejsce zajął dość klasyczny kawałek *Straight Outta Compton* N.W.A. Na playliście znajdował się jeszcze jeden, równie dla niego kluczowy.

– Dlatego mnie tu przywiozłeś przed podróżą? – odezwała się Nina. – Chciałeś zrobić coś, żebym opowiedziała się za tobą, a nie za nimi?

– Może.

– Nic u ciebie nigdy nie jest „może” – odparła. – Zawsze są tylko pewniki. Uśmiechnął się mimowolnie.

– Masz rację – przyznał. – Oświadczyły były pewną próbą uświadomienia ci tego, co jest między nami. I chyba się udało.

– Jak widać – potwierdziła Pokora. – Ale co by było, gdyby coś poszło nie po twojej myśli?

– Zazwyczaj idzie.

– Ale nie zawsze.

– Wtedy improwizuję – odparł. – I jeszcze nigdy nie wyszedłem na tym źle.

Nina westchnęła i odwróciła się na moment w stronę działki. Chciał, by przestała. By cały czas patrzyła na niego. Potrzebował jej oczu, jej niepodzielnej uwagi. Chciał osiąść ją tak, jak wszystkie ofiary, które zamordował.

Ale bez odbierania jej życia.

– Nic mi nie groziło – dodał. – Mogłem zostać zatrzymany dopiero, gdybym popełnił przestępstwo. A ja nie zamierzałem tego robić.

– Więc chciałeś po prostu poigrać sobie z Siarką?

Niewinnie przewrócił oczami, a kiedy ponownie spojrzął na Ninę, ta znów na niego patrzyła.

– Z nią i z twoim byłem – odparł. – Ale dosyć o mnie.

– Mhm.

– Kiedy ty się zorientowałaś, że wiem, co jest grane?

Nina szeroko się uśmiechnęła, jakby to pytanie dostarczyło jej wyjątkowej satysfakcji. Chyba zasadnie, uznał Langer. W końcu musiała wykazać się nieprzeciętną inteligencją, żeby pomiarkować co i jak. A potem wejść do tego domku i udawać, że jest równie nieświadoma jak on.

Nie potrzebował powodu, by kochać ją jeszcze bardziej – ale jej inteligencja z pewnością mogłaby za niego uchodzić.

– Cóż... – powiedziała, odsuwając się o krok.

Spojrzała na niego spode łba, zaczepnie, zupełnie jakby zaczynali grę wstępną przed wyjątkowo szalonym seksem. Właściwie może tak było.

System audio w mustangu grał teraz ostatni z kawałków na playliście Langer. *Never Give Up NEFFEX*.

Muzyka narastała, a Pokora patrzyła na niego jeszcze bardziej wyzywająco. Wydawało się, jakby zaraz miała zacząć się przed nim rozbierać. Zakołysała nawet nieco biodrami i wciągnęła do ust dolną wargę, wysuwając lekko język.

– Więc? – spytał. – Kiedy mnie przejrzałaś i zrozumiałaś, że jestem krok do przodu przed tobą, Siarką i Paderbornem?

– Tak naprawdę spodziewałam się tego od jakiegoś czasu. Od kiedy dałeś mi klucze z airtagiem.

– Doprawdy?

– Tak. Każdy iPhone informuje użytkownika, jeśli w pobliżu znajdzie się niezarejestrowany airtag. Właśnie po to, by nikt nikogo w ten sposób nie śledził. I wierzyć mi się nie chciało, że zjawiłeś się dopiero, kiedy wyszłam z parkingu.

– Hm...

– Zakładałam, że widziałeś Olgierda.

– Coś takiego.

– Ale pewność uzyskałam w momencie, kiedy mnie tu przywiozłeś – odparła. – I wyznałeś miłość.

Chciał, żeby skróciła ten dzielący ich dystans, ale ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Igrała sobie z nim.

– Pamiętasz, co mówiłeś?

– Oczywiście.

– Ja też – odparła. – Zapadło mi to w pamięć z jednego, dość konkretnego powodu.

– To znaczy?

On też wysunął lekko język i przesunął nim po wardze.

– Wszystkie te słowa były parafrazami już wypowiedzianych przez kogoś myśli – rzuciła Nina. – Zafón pisał, że kiedy zaczynasz się zastanawiać, czy kogoś kochasz, tak naprawdę tego nie robisz.

Langer poczuł, że temperatura nagle spada.

– Przywołałeś nawet takich klasyków jak Kubuś Puchatek, który mówił, że kiedy się kogoś kocha, to ten drugi ktoś nigdy nie znika. I Paulo Coelho twierdzącego, że kocha się za nic, że nie istnieje żaden powód do miłości. I jako wisienkę na torcie zostawiłeś Małego Księcia. I to, że miłość nie polega na przyglądaniu się sobie, ale wspólnym patrzeniu w jednym kierunku.

Piotr poczuł, że jego uśmiech niknie.

Przewrotność na twarzy Niny wciąż była obecna, ale teraz nie miała już nic wspólnego z tym, co przed momentem.

– Zrozumiałam, że przytaczasz te słowa jako swoje, bo sam nie jesteś zdolny do jakiegokolwiek uczucia – podjęła. – Stać cię tylko na puste deklaracje, beznadziejne pozory i gesty, które mają uwiarygodnić twoje słowa.

Langer zaczął się podnosić.

– Siedź.

Nie miał zamiaru spełniać tego polecenia, ale coś sprawiło, że ostatecznie został na masce.

– Wiesz... – rzuciła Nina, obracając się. – Właśnie te gesty okazały się kluczowe dla decyzji, którą podjęłam.

O czym ona mówiła, do kurwy nędzy?

– Bo zrozumiałam, że przywiozłeś mnie tu, żeby pokazać mi taką przyszłość, jaką próbowali zbudować Fred i Rosemary Westowie. Pamiętasz ich?

– Oczywiście.

– Zabijali razem, byli nierozłączni w doświadczaniu życia i śmierci.

– To prawda.

– I zakopywali swoje ofiary w ogródku, by być blisko nich.

Langer zerwał się z maski.

Nagle pojął wszystko, co się wydarzyło.

Naturalny instynkt kazał mu natychmiast rzucić się na Ninę. Zacisnął ręce na jej szyi i zakończyć jej życie, zanim jego stanie się zagrożone.

Świadoma część umysłu na to nie pozwoliła.

Nie przez emocje, które żywił do tej kobiety. Sprawily to dźwięki policyjnych syren, które wypełniły okolicę.

Piotr z przerażeniem spojrział na komórkę, na której Nina przed momentem sprawdzała godzinę. A raczej sądził, że to robiła.

Telefon leżał na siedzeniu, włączony. Aktywne połączenie z Olgierdem Paderbornem było doskonale widoczne na wyświetlaczu.

Zaraz potem Langer kątem oka dostrzegł czerwono-niebieskie rozbłyski, a kiedy obrócił głowę w kierunku ulicy dojazdowej, jego wzrok padł dokładnie na to, czego się obawiał.

Plymouth barracuda. Rocznik sześćdziesiąty szósty, pojemność cztery i pół litra. Ośmiocylindrowy silnik i dwieście trzydzieści pięć koni pod maską.

Drzwi po obydwu stronach otworzyły się w tym samym czasie. Z auta wysiedli Paderborn i Karolina Siarkowska.

Oboje wyglądali, jakby właśnie odnieśli największy triumf w życiu.

Langer wstrzymał oddech, obserwując policjantów zmierzających w jego stronę z wycelowaną przed siebie bronią. Powoli obrócił się do Niny.

Nie było jej tu.

Stała już kawałek dalej z kilkoma funkcjonariuszami.

On zaś poczuł, że szklą mu się oczy.

Nie miał gdzie uciekać. Ani przed zbliżającymi się ludźmi, ani przed uczuciem, które go sparaliżowało. Być może pierwszym, którego kiedykolwiek doświadczył.

– Rzuć broń! – krzyknęła Pokora.

Zrobił to, czego żądała. Nie miał wyjścia.

Nie miał żadnego wyjścia.

Piotr Langer upadł na kolana, a potem pochylił głowę i skrzyżował ręce za plecami.

Paderborn przyciągnął do siebie Ninę, a potem na moment otoczył ją ramionami, jakby dzięki temu mógł sprawić, że zniknie z tego świata. Puszczaly emocje, zaczynała się trząść. Robił wszystko, by zminimalizować to drżenie, ale na nic się to nie zdawało.

To, co zrobiła, było kompletnym szaleństwem. Ale jakże opłacalnym.

Olgierd nie spodziewał się nawet zdawkowego esemesa, kiedy czekał na rozwój wypadków na parkingu ośrodka pomocy społecznej. Zamiast tego dostał jednak telefon od Andrzeja – a przynajmniej z jego telefonu.

– Zaraz u ciebie będę – oznajmiła tylko Nina.

Zjawiła się po trzech minutach, a Paderborn doskonale mógł rozczytać wyraz jej twarzy. Ludi go po niej odziedziczył – występował u syna za każdym razem, kiedy ten odkrył coś, o czym nie mógł milczeć, co musiał mieć lub czym podzielić się z rodzicami.

Pader nie wiedział tylko, na co wpadła była żona. Wysiadł z samochodu, a ona podeszła do niego tak blisko, jakby obawiała się, że zbyt głośna rozmowa może dosięgnąć niepowołanych uszu.

– Wiem, gdzie on chowa ciała – oznajmiła wtedy.

– Co proszę?

– Znam miejsce, gdzie się ich pozbywa.

Olgierdowi przeszło wówczas przez myśl, że coś jest nie tak. Że była żona nie udźwignęła tego psychicznie, załamała się i jakimś cudem zmieniła strony. Zaraz jednak odrzucił tę możliwość.

Nina była kompletną wariatką, to prawda. Ale również najbardziej godną zaufania osobą, jaką znał.

– To ośmiohektarowa działka w Teofilach – dodała.

Na twarzy Paderborna musiało malować się niezrozumienie, bo powtórzyła, a potem wyjaśniła, że wioska mieści się w otulinie Kampinosu.

– Ma tam idealne warunki – ciągnęła. – Nikt go tam nie widzi, może spokojnie wykopać dół, zrzucić do niego ciała i z powrotem przykryć ziemią. Bez narażania się na jakiegokolwiek podejrzenia ani komplikacje.

– I wiesz, że to właśnie tam, bo...

– Bo zabrał mnie na tę działkę.

– I?

– I chce tam wybudować dla nas dom.

– Nina...

– To długa historia – przerwała mu od razu. – Ale wierz mi, wiem, co mówię.

Postawiła sprawę tak stanowczo, że właściwie nie mógł oponować. Zbyt dobrze się znali. Zbyt wiele razy przerabiali różne kłótnie, utarczki i inne konfliktowe sytuacje, by przegapić te, w których druga strona po prostu wymagała bezgranicznego zaufania.

Udzielił jej go. Nie miał powodu, by tego nie robić.

Nina jednak wyraźnie liczyła na coś więcej. Właściwie sprawiała wrażenie, jakby zadowolnić mógł ją jedynie okrzyk dzikiej radości.

– Nie rozumiesz? – zapytała. – Mamy go.

– Ale...

– Nie musimy narażać Siarki na tortury i Bóg jeden wie co jeszcze – rzuciła, zanim na dobre sformułował myśl. – A wiesz dobrze, że nie wciśnie tego guzika, dopóki nie będzie miała pewności, że Langer doprowadził ją na skraj śmierci. I może przegapić moment.

Oczywiście miała rację. Karolina była gotowa poświęcić samą siebie, by ten potwór raz na zawsze stracił wolność i nigdy więcej nikomu nie zagroził.

– Wracam tam – dopowiedziała Nina. – Powiem mu o wszystkim i zagram, że jestem po jego stronie.

– Zwariowałaś?

– Jakoś przekonam go, żebyśmy wrócili na tę działkę w Teofilach – ciągnęła, jakby go nie słyszała. – Zabierz Siarkę i jedźcie tam zaraz po nas. Trzymajcie się tylko w rozsądnej odległości.

– Ale...

– Pozwól mi to zrobić. Pozwól mi tam go zatrzymać.

Kiedy Olgierd nie zaoponował, dostrzegła, że nie musi tłumaczyć. Już miała się odwrócić i ruszyć w kierunku ulicy, ale Paderbornowi za pomocą samego spojrzenia udało się sprawić, że się zawahała.

– Wybiorę twój numer, jeśli uznam, że moment jest dobry – oznajmiła. – Zbierz kawalerię. I weź media, nie możemy pozwolić, żeby komukolwiek przeszło przez myśl zamiatanie tego pod dywan.

Zanim zdążył odpowiedzieć, już znikła.

Nie wiedział, jak dokładnie chce osiągnąć to, co zamierzała. Ale jeśli w ostatnich tygodniach jakaś osoba udowodniła, że potrafi dokonywać rzeczy niemożliwych, to była nią właśnie ta kobieta.

Paderborn nie wiedział także, jak długo to wszystko potrwa. Niebawem jednak dostał od Siarki wiadomość, że wszystko poszło nie tak i cały plan wziął w łeb. Nie mogła mylić się bardziej. Wszystko potoczyło się lepiej, niż zamierzali.

A teraz stał tutaj, przy działce w Teofilach, obejmując mocno Ninę. Kilka metrów dalej funkcjonariusze bez ogródek podnosili zakutego w kajdanki Langerera. A kolejni właśnie rozkopywali kawałek ziemi, gdzie ta była najświeższa.

– Przepraszam – rzuciła Pokora.

– Hm?

Jakimś cudem zdołała wsunąć ręce między nich, położyć je na klatce piersiowej Olgierda, a potem lekko go odepchnąć. Dopiero wtedy zrozumiał, że przeprosza go za swoją reakcję. Za to, że przyzwyczajenie i dawniej znane poczucie bliskości i bezpieczeństwa wzięły górę.

Zrobiła pół kroku w tył, a kiedy Pader spojrzał w jej oczy, zobaczył w nich łzy. Była wstrząśnięta, ledwo się trzymała. Wręcz sprawiała wrażenie, jakby za moment miała się przewrócić.

Olgierd skierował wzrok na Langerera, starając się nie myśleć o tym, przez jakie piekło przeszła Nina w ostatnim czasie.

Było to jednak silniejsze od niego.

– Padre! – rozległ się głos Karoliny.

Dopiero kiedy go usłyszał, zrozumiał, co w istocie robi. Było już jednak za późno, by cokolwiek go powstrzymało.

Kiedy znalazł się przy Langerze i zobaczył uśmiech wijący się na jego twarzy jak żmija, nie potrafił powściągnąć emocji. Wziął zamach, a potem wyprowadził potężny prawy sierpowy, który wylądował prosto na skroni Piotra.

Mimo że trzymało go dwóch funkcjonariuszy, runął na ziemię jak długi, a krew trysnęła tuż obok.

Policjanci spojrzeli na Olgierda z mieszaniną niepewności i niezadowolenia.

– Panie prokuratorze... – zaczął jeden z nich.

– Stawiał opór – oznajmił Paderborn.

Obaj skinęli głowami, a potem zerknęli kontrolnie w kierunku dziennikarzy i odetchnęli. Kiedy podnieśli kaszłającego Langerę, splunął na ziemię i wyglądał, jakby miał zamiar coś powiedzieć. Olgierd jednak nie dał mu na to szansy. Obrócił się i odszedł w kierunku Niny, przy której stała teraz Siarkowska.

– Musiałeś? – spytała prokuratorka.

– Tak.

– Jego obrona będzie podnosiła naruszenie nietykalności cielesnej przy zatrzymaniu.

– Niech sobie podnosi, co tylko chce – odparł Paderborn i stanął w jednym szeregu z dwiema kobietami.

Cała trójka patrzyła, jak usuwane są kolejne porcje ziemi. Nadchodziła chwila prawdy. Jeśli Pokora się myliła, całe ich przedsięwzięcie pójdzie w diabły i już nigdy nie będą w stanie zrobić czegokolwiek, co mogłoby zagrozić Langerowi.

Jeśli się nie myliła, rozprawią się z nim raz na zawsze.

– Potrzebujesz czegoś? – odezwał się Olgierd.

Pokora nie odpowiedziała. Zdawała się nawet nie odnotowywać, że stoi obok.

– Nina?

Potrząsnęła lekko głową.

– Tak? – spytała.

– Czegoś ci potrzeba?

Wbijała tak intensywne spojrzenie w pracujących mężczyzn, że właściwie nie musiała precyzować, jak brzmi jej odpowiedź. Zaraz potem jednak jej oczy znów jakby zaszyły mgłą, sugerując, że nie potrafiła na dobre zakotwiczyć się tu i teraz.

Olgierd zdawał sobie sprawę, że minie jeszcze trochę czasu, nim przesądzi się, czy to wszystko było warte takich poświęceń. Postanowił jakoś go zająć.

– Rozmawiałem z Ludim.

Na dźwięk imienia syna Nina lekko drgnęła.

– I? – spytała niepewnie. – Jak poszło?

– Z jednej strony lepiej, niż mógłbym przypuszczać. Z drugiej dużo gorzej.

– To znaczy?

Słyszając, że rozmowa zmierza w *stricte* rodzinnym kierunku, Siarkowska chciała się oddalić, Paderborn jednak zatrzymał ją wzrokiem. I wyłącznie za jego pomocą zapewnił, że nie musi nigdzie się wybierać.

– Zacząłem trochę niezdarnie – podjął Olgierd. – Zamiast przejść do rzeczy, kluczyłem, używałem eufemizmów i...

– I sprawiałeś wrażenie, jakbyś miał rozmawiać o największym możliwym tabu – dopowiedziała Pokora. – Takim, o którym nawet szeptem nie należy mówić.

– To prawda.

– Czyli faktycznie nie najlepiej – oceniła.

Pader cicho odchrząknął. W całej tej sytuacji cieszyło go jedynie to, że obydwie kobiety nie patrzyły na niego, tylko na funkcjonariuszy z łopatami, usypujących kolejne hałdy wykopanej ziemi.

– Ludi przez jakiś czas pozwolił mi się tak męczyć – ciągnął Paderborn. – Przypuszczam, że sprawiło mu to trochę satysfakcji.

– Pewnie tak.

– Potem powiedział mi jednak coś, co zasadniczo kończyło temat.

– Czyli?

– Zapytał, czy gdybym nakrył go z dziewczyną, też zachowywałbym się jak dziwoląg.

Olgierd kątem oka dostrzegł, że Siarkowska lekko się uśmiechnęła. Obrócił się do byłej żony, ale na jej twarzy wciąż nie zachodziła żadna zmiana. Nina wydawała się odległa i niezdolna do tego, by skupić się na dłużej na czymkolwiek.

Znów mimowolnie pomyślał o tym wszystkim, co przeszła z Langerem. Nie potrafił do końca sobie tego wyobrazić. Jakkolwiek mocno by się starał, nie mógł wejść w jej buty. Nawet przy największej empatii pewne rzeczy pozostawały poza sferą współodczuwania.

– Macie dość rozgarniętego syna – odezwała się Siarka. – Ewidentnie odziedziczył umysł po matce.

Olgierd cicho parsknął, Nina jednak wciąż nie była zdolna nawet do podstawowych ludzkich reakcji.

– Usiedliśmy sobie później przy piwku i pogadaliśmy – dodał Paderborn.

– Jak facet z facetem.

– Że co?

Olgierd uniósł lekko otwarte dłonie.

– Spokojnie – rzucił. – Sprawdzam tylko, czy słuchasz.

– Słucham, ale...

– Mamy coś! – rozległ się głos jednego z policjantów, który sprawił, że cała rozmowa w ułamku sekundy urwała się bez szansy na ponowne jej podjęcie.

Ledwo wybrzmiały te słowa, cała trójka ruszyła w kierunku miejsca, gdzie rozkopano ziemię.

Mijając Langerę, Olgierd rzucił mu krótkie, badawcze spojrzenie.

Skurwysyn niczego nie dał po sobie poznać. Owszem, maska popękała lekko, kiedy zrozumiał, że został ograny i zdradzony przez Ninę – teraz jednak wróciła do swojej zastygłej, nieprzeniknionej formy.

Pader przyspieszył kroku.

Już z oddali jednak wiedział, co zostało odkryte.

Dwóch cofających się i zakrywających usta policjantów stanowiło dość wymowną sugestię. Wystarczająco wymowną.

– Kurwa mać... – rzucił jeden z nich.

– Co tam jest? – spytała Siarkowska, również przyspieszając.

Funkcjonariusz sprawiał wrażenie, jakby ostatni posiłek właśnie z powrotem podszedł mu do gardła.

– A jak pani myśli? – rzucił, krzywiąc się. – Organy wewnętrzne.

Kiedy Paderborn stanął nad dziurą w ziemi, mógł bez trudu rozróżnić kilka z nich. Serce, żołądek, jelita.

Konkretne dowody na to, że Piotr Langer jest seryjnym zabójcą.

Niebieska barracuda zatrzymała się na wolnym miejscu parkingu Prokuratury Krajowej, po czym drzwi z obydwu stron synchronicznie się otworzyły. Z jednej strony wysiadł Olgierd, z drugiej Nina Pokora.

Posłał jej krótkie, kontrolne spojrzenie, choć na dobrą sprawę nie musiał tego robić. Wiedział, że wszystko z nią w porządku.

Przygotowywała się do tego momentu od tygodnia. Szybko wracała do siebie, do swojego życia, do egzystencji, którą można było zamknąć w jakichś moralnych normach. Musiała być to miła odmiana po tym, do czego przywykła w ostatnim czasie.

Tydzień ten Langer spędził w areszcie śledczym. Konsekwentnie odmawiał odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania, nie chciał z nikim rozmawiać. Była to właściwie powtórka sposobu działania, który przejawiał jako Sadysta z Mokotowa, gdy został zatrzymany lata temu.

Dziś jednak to wszystko miało się zmienić.

Prokurator krajowy złożył propozycję bezpośredniego spotkania, na którą Piotr wreszcie przystał. Nie mógł zignorować sugestii ze strony tak wysoko postawionej osoby.

Langer został przewieziony do budynku Prokuratury Krajowej, także na polecenie jej kierownika. Zażyczył sobie udziału zarówno Siarkowskiej, jak i Paderborna. A na koniec dodał, że chciałby zobaczyć też tę osobę, która umieściła go za kratkami.

W innych okolicznościach sytuacja mogłaby okazać się niepokojąca. W tych Olgierd był jednak pewien, że nic nie grozi sprawie, która została już nagłośniona przez media. Nawet najbardziej skorumpowany czy najsilniej zastraszonego polityk nie mógł nic zrobić dla Piotra Langer.

Kiedy podeszli z Niną do głównego wejścia, drzwi się otworzyły i na zewnątrz wyszła Siarkowska. Powitała ich zdawkowym uśmiechem.

– Mojego szefa jeszcze nie ma – odezwała się. – Spóźni się jakieś pół godziny.

Paderborn cicho westchnął.

– Langer już przywieźli? – spytał.

– Mhm. Siedzi w salce konferencyjnej i robi to, co zazwyczaj.

– To znaczy? – odezwała się Nina.

Siarka uniosła błagalnie wzrok.

– Wybija jakiś rytm na stole, kreśli na nim palcem jakieś kształty, tupie nogami. Czyli cokolwiek, co sprawia, że zastanawiamy się nad tym, jak bardzo ma nasrane w głowie.

Pokora nieznacznie się uśmiechnęła, co stanowiło całkiem niezły prognostyk dotyczący stanu jej zdrowia.

– Wiecie coś o reprezentacji? – rzuciła Karolina.

– A co? – odparł Pader. – Mamy nowego trenera?

– Sądownej. Zatrudnił jakiegoś adwokata?

– Trudno powiedzieć.

Siarkowska zerknęła na niego spode łba.

– Nie był łaskaw oznajmić, czy będzie bronić się sam, czy kogoś wynajmie – powiedział. – Zakładam, że chciał, by reprezentowali go Chyłka i Oryński.

– I?

– I co?

– Podejmą się?

Paderborn zmrużył lekko oczy.

– Nic nie słyszałaś? – spytał.

– Ostatnimi czasy nie miałam za bardzo czasu śledzić newsów – odparła.
– Ale...

– Przepraszam – rozległo się zza ich pleców.

Cała trójka obróciła się w kierunku młodej dziewczyny, która uchyliła lekko drzwi.

– Mamy pewien problem – dodała.

– Jaki? – rzuciła Karolina.

– Zatrzymany twierdzi, że jeśli za dwie minuty ktoś z nim nie porozmawia, wraca do aresztu śledczego i nie odezwie się do nikogo aż do czasu rozprawy.

Paderborn syknął przeciągle.

– Może to i dobrze – skwitował. – Niech trzyma ryj zamknięty.

Mieli dowody, mieli zeznania Niny, cała robota właściwie była wykonana. Bez względu na to, jak dobrych prawników zatrudni Langer, tym razem się nie wywinie. Był pogrążony – i dobrze zdawał sobie z tego sprawę.

Nawet to niecodzienne spotkanie nie mogło zachwiać pewności całej trójki. Nie musieli nawet o tym rozmawiać, bo było absolutnie oczywiste, że byle początkujący prokuratorski żółtodziób doprowadzi do skazania Piotra Langer na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Jedyne, o co mógł grać ten potwór, to możliwość przedterminowego zwolnienia. I stąd najpewniej cała ta rozmowa. Co do samego wymiaru kary nie mógł mieć żadnych złudzeń. Żaden sędzia nie był tak szalony, by ją zmniejszyć.

– To co mamy mu powiedzieć? – odezwała się dziewczyna.

– Żeby się pierdolił – odparł Paderborn.

Siarka uniosła dłoń, ale pozwoliła sobie na uśmiech.

– Nic mu nie mów – oznajmiła.

Ruszyła w kierunku drzwi, tym samym sugerując, że ma zamiar po raz ostatni spełnić ten jeden jedyny postulat Langer. Nie wynikało to z dobroci, ale z tego, że prokurator krajowy chciał się z nim rozmówić. Pozbawianie go tej możliwości nie byłoby rozsądne z zawodowego punktu widzenia.

Szli schodami na piętro w milczeniu. Każde pogrążone we własnych myślach.

– Moim zdaniem chodzi o PR – odezwała się Nina.

– Hm? – mruknęła Siarkowska.

– Twój przełożony chce się jakoś dogadać, żeby Langer milczał o wcześniejszych układach z prokuraturą. W mediach wypadnie nie najlepiej to, że Ozyrys współdziałał z tymi, którzy mieli go ścigać.

– Wiele nie ugra – zauważył Paderborn.

– Niekoniecznie – odparła Nina. – Może prehandlować osadzenie w jakimś mniej zawsonym więzieniu, lepsze traktowanie, cokolwiek.

Karolina zatrzymała się w pół kroku na schodach.

– Co jest? – rzucił niepewnie Olgierd.

– Pokora ma rację. Może chodzić właśnie o to.

Pader wzruszył ramionami. Zasadniczo niespecjalnie obchodziło go, w jakim konkretnie miejscu to monstrum będzie gniło. Liczył się sam proces, który latami będzie trawił jego ciało i umysł.

Siarkowska od razu wychwyciła jego obojętność.

– Tyle że możemy mylić się co do szczegółów – podjęła.

– Znaczy?

– Langer porzucał ciała na terenie całego kraju, tyle jest jasne. Działał też praktycznie w każdym jego zakątku, ale może nie tylko.

Paderborn otworzył lekko usta, bo nagle wydało mu się, że nabranie powietrza przez nos nie wystarczy.

– Myślisz, że...

– Że popełnił też jakieś zabójstwa za granicą – dokończyła za niego Karolina. – I że może się do nich przyznać, bo i tak dostanie dożywocie. Ale dzięki temu uzyska status transgranicznego seryjnego, więc będzie mógł być sądzony w innym kraju.

Olgierd zaklął cicho.

– Na przykład takim, w którym więzienia są jak trzy- albo nawet czterogwiazdkowe hotele w Polsce – mruknął.

Dwójka prokuratorów wymieniła niepewne spojrzenia. Wydawało się to całkiem sensownym ruchem ze strony Piotra i trudno było się spodziewać, że nie skorzysta z tej możliwości.

Nina była jednak innego zdania.

– Nie sądzę, że o to chodzi – odezwała się nieobecny głosem.

– Nie? – spytała Siarka.

– Wydaje mi się, że on chce się przyznać.

Karolina i Paderborn skupili na niej wzrok.

– Nie po to, żeby cokolwiek ugrać – dodała Pokora. – W tej chwili już mu wszystko jedno. Ale liczy się dla niego to, jaki efekt wywoła.

– Więc sugerujesz, że powie o wszystkich zabójstwach? – zapytała Siarkowska.

– Tak.

Pewność w głosie byłej żony sprawiła, że Olgierd poczuł się nieswojo. Zignorował ciarki, które poczuł na rękach, ale mimowolnie pomyślał o tym, co mogą usłyszeć w sali konferencyjnej.

Pełna lista ofiar Piotra Langerera.

Samo w sobie wydawało się to czymś, po czym niełatwo będzie zasnąć bez odpowiednich środków. A człowiek ten chował w swoim wynaturzonym umyśle przecież o wiele więcej niż tylko imiona, nazwiska i miejsca pochowania szczątków.

Paderborn przełknął głośno ślinę i skierował wzrok w górę.

Ruszyli przed siebie w milczeniu. Cisza oplatała ich jeszcze, kiedy wchodzili do sali, a potem w jednym momencie spojrzeli na Langerę.

Siedział z rękoma na blacie, zakuty w kajdanki. Przez chwilę nie podnosił oczu, zupełnie jakby nie usłyszał, że otworzyły się drzwi.

Wreszcie podniósł wzrok.

W jego oczach nie było tego, co dotychczas mógł zaobserwować Paderborn. Brak jakiegokolwiek arogancji, pewnej makabrycznej przewrotności czy poczucia, że poradzi sobie ze wszystkimi i ze wszystkim.

Langer wyglądał... zwyczajnie.

Jak każdy inny przestępca, który w końcu trafił tam, gdzie jego miejsce, i godził się z tym, że spędzi tam większość lub nawet całe swoje życie.

Cała trójka usiadła naprzeciwko Piotra. Nie spojrzął ani na Siarkowską, ani na Paderborna. Koncentrował się wyłącznie na Ninie.

Minęła chwila, zanim jego twarz choćby drgnęła, a Olgierd uświadomił sobie, że patrzy na człowieka pokonanego, pogodzonego z losem.

W dodatku takiego, którego serce zostało rozszarpane na strzępy.

Ledwo Paderborn zdał sobie z tego sprawę, zdjął go głęboki niepokój. Dotarło do niego, że do tej pory Langer działał ostrożnie, bacząc na konsekwencje, miał bowiem coś do stracenia.

Teraz nie miał już nic.

I przez to stał się zdesperowanym, zamkniętym w klatce drapieźnikiem. Jeszcze groźniejszym niż na wolności.

Karolina spojrzała niepewnie na kajdanki, które krępowały dłonie Langerera. Podobnie unieruchomione miał nogi, ale w sali konferencyjnej nie było wmontowanego w podłogę dobrodziejstwa, które sprawiałoby, że Piotr pozostałby nieruchomy.

Przeniosła wzrok na Paderborna i kiedy ich oczy się spotkały, zrozumiała, że on także z jakiegoś powodu czuje narastające zagrożenie.

Langer tymczasem trwał w niemal całkowitym bezruchu, wpatrując się w Ninę.

– Przyszłaś – odezwał się.

Pokora nie odpowiedziała.

– Sam nie wiem, czy na twoim miejscu miałbym odwagę – dodał. – Patrzysz przecież na człowieka, któremu zniszczyłaś życie.

Karolina przysunęła się do stołu, chcąc czym prędzej ukrócić wszelkie psychologiczne gierki, które najwyraźniej się rozpoczynały.

– Nie pierdol, Langer – odezwała się.

– Nie mam zamiaru.

– Świetnie – odparła. – W takim razie jesteś gotowy odpowiedzieć na kilka pytań?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy Nina jest gotowa odpowiedzieć na parę moich.

Siarkowska chciała od razu zaprzeczyć, ale Pokora ją ubiegła.

– Tak – oznajmiła.

– W porządku – odparł Piotr i zamrugał kilkakrotnie, jakby w jego oczach miały zgromadzić się łzy.

W rzeczywistości były całkowicie suche, Karolina nie dostrzegła żadnych oznak tego, by coś w Langerze pękło tak, jak na działce w Teofilach.

– Powiedz mi więc, kiedy zorientowałaś się, że mnie kochasz? – spytał całkiem poważnym tonem.

Nina rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Wtedy, kiedy pierwszy raz się na siebie rzuciliśmy, nie mogąc dłużej znieść braku swojego dotyku? – spytał. – Czy za którymś razem, kiedy patrzyliśmy na siebie, leżąc w łóżku, oddychając głośno i...

– Dosyć tego – uciał Paderborn.

Piotr uniósł brwi i w końcu na niego spojrział.

– No proszę – rzucił. – Nie spodziewałem się, że czujesz coś jeszcze do byłej żony. W takim razie jesteśmy chyba konkurentami do jej serca.

Olgierd nie zaszczycił go odpowiedzią – i nie sprawiał wrażenia, jakby choć przelotnie to rozważał.

– Ale mniejsza z innymi, będę mówić o sobie – dodał Piotr. – Bo mam sporo do powiedzenia.

– W takim razie... – zaczęła Siarka.

– Wreszcie bowiem dowiedziałem się, czym jest miłość. I niestety zaraz potem zrozumiałem, na czym polega jej złudność.

Zrobił pauzę, marszcząc czoło.

– Złamane serce – podjął. – To takie dziwne określenie. I zupełnie nieoddające stanu rzeczy. Kiedy się nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że nie serce mam popękane, ale całe ciało, każdy jego najmniejszy element. Budzę się rano obolały, jakby sama egzystencja zadawała mi ciosy. Nie znajduję ukojenia w żadnej myśli, nic nie jest w stanie uchronić mnie przed ranami, które zadają mi wspomnienia. A nachodzą mnie nieustannie.

Urwał na moment i popatrzył na Ninę.

– Nasze chwile razem wydają mi się realniejsze niż wszystko inne – ciągnął. – I nie potrafię pogodzić się z tym, że moja przyszłość miałaby być pozbawiona...

– Będzie pozbawiona wszystkiego – wpadła mu w słowo Nina, również przysuwając się do stołu.

Karolina kątem oka odnotowała, że Paderborn drgnął, jakby przygotowywał się do zainterweniowania. Nie dziwiła mu się. Piotr wyglądał, jakby miał za moment przeskoczyć przez stół.

– Już nigdy nie zobaczysz nie tylko mnie, ale też wolności – dodała Pokora. – Nie będziesz miał nic, co dotychczas umożliwiało ci bycie tym, kim jesteś.

- I to cię cieszy?
- To nie kategoria szczęścia.
- A czego?
- Sprawiedliwości.

Langer zmrużył oczy, przywodząc na myśl człowieka, który nie jest do końca przekonany, czy rozmówca żartuje zamierzenie, czy całkiem przypadkowo. W końcu lekko się uśmiechnął.

- Więc uważasz za sprawiedliwe, że spędzę resztę życia w więzieniu? - spytał. - Bez możliwości wcześniejszego wyjścia?

Nina położyła ręce na stole i przez chwilę tylko się w niego wpatrywała. Karolina zaś miała wrażenie, jakby ona i Paderborn znikli z pomieszczenia.

- Langer - podjęła Pokora. - Zabiłeś kilkadziesiąt osób.
- I?

- I czy w twoim chorym postrzeganiu to nie uzasadnia pozbawienia cię wolności na zawsze?

Piotr poruszył lekko dłońmi, sprawiając, że kajdanki wydały metaliczny odgłos.

- Wiele osób zabija - powiedział. - Producenci tytoniu, alkoholu, nawet sąsiad, który w zimie pali w piecu jakimś rakotwórczym gównem.

- Jeśli widzisz to jako równoważne twoim działaniom, to jesteś bardziej chory, niż sądziłam.

Langer przechylił głowę na bok.

- Nie, moja droga - odparł. - To świat jest bardziej chory, niż sądziłaś. I dopiero ze mną to rozumiałaś.

Nina nie odpowiedziała.

- Rozumiałaś także coś innego.

- Niby co?

- Że ciemność podróżuje z prędkością światła. Jedno nie może istnieć bez drugiego. Obydwa elementy są przyrodzone światu. Istnieją osoby niezdolne i zdolne do zła, które...

- Owszem - przyznała Pokora. - Tych pierwszych określamy jako dobrych. Ale jeszcze lepsi są ci drudzy: zdolni do zła, którzy decydują się go nie wyrządzać. Tyle że ty nigdy tego nie zrozumiesz, Langer. Bo nie masz zdolności emocjonalnych i umysłowych, które by ci na to pozwoliły.

- Mam znacznie większe niż ty i wszyscy tu razem wzięci.

- Nie - odparła spokojnie. - Potrafisz imitować to, co dostrzegasz u innych, ale masz poważny defekt, który nie pozwala ci naprawdę czuć.

Całe to twoje gadanie o miłości, wypaczone jej pojmowanie i okazywanie dowodzi, jak dalece ułomnym jesteś człowiekiem.

Langer na sekundę stracił kontrolę i zacisnął mocno usta. Zaraz jednak wrócił do poprzedniego stanu i wyraźnie miał zamiar kontynuować tę słowną przepychankę.

– Ułomnym? – spytał. – Wprost przeciwnie. Dostrzegam, że podział na dobro i zło nie jest dychotomiczny. Nic nie jest takie lub takie, pomiędzy jednym a drugim rozciąga się szerokie spektrum. A ten, kto go nie dostrzega, jest mentalnym daltonistą.

Karolina nie miała zamiaru dłużej mu na to pozwalać.

– Dobra, dosyć tego – ucięła, gromiąc go spojrzeniem. – Odpowiesz na kilka pytań czy dalej chcesz marnować nasz czas? Bo jeśli to drugie, to uznamy to spotkanie za zakończone.

Langer oderwał wzrok od Pokory z wyraźnym trudem, a Siarka odniosła wrażenie, że zdążyli powiedzieć sobie bez słów znacznie więcej niż za ich pomocą. Nie potrafiła jednak przesądzić, jakiego rodzaju była to konwersacja – to bowiem, co słyszała, wydawało się co najmniej osobliwe.

Nie miała wprowadzić pojęcia, jak konkretnie zachowałyby się na miejscu Niny. Ale przypuszczała, że zupełnie nie tak.

– Odpowiem na wasze pytania – zadeklarował Piotr, prostując się. – O ile uznam je za interesujące.

– Świetnie – odburknęła Siarkowska. – W takim razie zacznijmy od uchodźców, którym rzekomo pomagałeś przedostać się do Polski. Czy to prawda, że...

– Prawda nie może być „że” – uciął. – Nie ma wersji, odmian ani wariantów.

Karolina bezradnie uniosła wzrok, kątem oka odnotowując, że Pokora wciąż intensywnie wpatruje się w Langerę.

– Mylisz się – rzuciła.

– Nie sędzę.

– Nie ma jednej, absolutnej prawdy – powiedziała Nina. – To pojęcie abstrakcyjne. Istnieje tylko proces dochodzenia do niej, wspólnego albo indywidualnego poznania rzeczywistości. Ale nie ma żadnej oficjalnej instytucji, która obiektywnie przesądza, co nią jest, a co nie.

– Są prawdy operacyjne. Na nich jest zbudowany świat.

– Na przykład?

Piotr przesunął wzrokiem po wszystkich zebranych.

– Ty umrzesz, Siarka umrze, Pader umrze – odparł.

Na dźwięk tych słów Karolina poczuła chłód, który przemykał po jej plecach. Przypuszczała, że Pokora zareagowała podobnie.

Zanim jednak którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć, rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Do środka wszedł prokurator krajowy, trzymając pod pachą okazałą teczkę.

Najwyraźniej wyrobił się wcześniej.

– Dzień dobry, panie...

– Co to ma znaczyć? – uciał od razu.

– Słucham?

– Mieliście na mnie czekać.

Faktycznie tak miało być, Karolina jednak nie potraktowała tego jako polecenia służbowego. Co najwyżej jako sugestię.

– Zatrzymany zagroził, że...

– Nieistotne – uciał przełożony. – Pozwólcie ze mną na moment.

– Jesteśmy w trakcie prze...

– Powiedziałem: za mną.

Nina i Paderborn powoli się podnieśli, a potem równie niespiesznie zaczęli opuszczać salę konferencyjną. Siarkowska jednak się nie poruszyła, wciąż patrząc na siedzącego naprzeciw Langerera.

Trwał w niezmienionej pozie, z pewnością także zastanawiając się nad konkretnym powodem, dla którego w ogóle się tu znalazł.

Karolina wiedziała, że zaraz się tego dowie. Dość gruba teczka, którą przyniósł ze sobą przełożony, z pewnością zawierała odpowiedzi.

Zakłęta w duchu, bo wyglądało na to, że zgromadzone materiały były dość obszerne. Paderborn mógł mieć rację.

Nie wiedzieli, co konkretnie działo się z Langerem po tym, jak trafił do aresztu śledczego. Przez tydzień mógł kontaktować się z kimś w Prokuraturze Krajowej, a oni mogli nie mieć o tym pojęcia.

Gdyby wyjawiał kolejne morderstwa, przyznał się do każdego, także tych popełnionych za granicą, faktycznie mógłby liczyć na osadzenie gdzieś, gdzie dożyje swoich dni we względnym komforcie. Przynajmniej w porównaniu z tym, co czekało go w polskich więzieniach.

Być może miał nawet opracowany jakiś plan awaryjny. Ucieczkę z transportu do krajów skandynawskich? Bo tam pewnie będzie chciał odsiadywać wyrok. Może zapewnił sobie odpowiednie okoliczności

w którymś konkretnym? Przygotował zawczasu plan, dzięki któremu będzie mógł zbiec?

Musiła cały czas mieć to na względzie. I przekonać przełożonego, by również wziął to pod uwagę.

– Siarkowska – rzucił.

Nadal się nie poruszyła.

– Do cholery, powiedziałem...

– Słyszałam, co pan powiedział – ucięła. – Ale wolałabym, żeby to, co ma pan do przekazania, zostało zarejestrowane.

Nawet się nie obejrzała, ale mogła się domyślić, jak wygląda wyraz twarzy przełożonego. Ten zawahał się, potem zaklął cicho pod nosem, jakby miał do czynienia z wyjątkowo niesfornym uczniakiem.

– W porządku – rzucił opryskliwie i wszedł do środka.

Pokora i Olgierd wymienili krótkie spojrzenia, po czym wrócili do stołu.

Tuż przed nimi wylądowała z hukiem teczka, która niechybnie by się otworzyła, gdyby nie sznurek, który trzymał okładkę.

– Co w niej jest? – odezwał się Paderborn.

Prokurator krajowy przysiadł na skraju stołu, całkowicie ignorując Piotra. Wydawało się, że nie odnotował jego obecności.

– Szczegóły zabójstw – oznajmił. – Otwierajcie i czytajcie.

Langer patrzył nieruchomo na Ninę, kiedy ta przeglądała pierwsze materiały zgromadzone w teczce. Było tam wszystko, co organy ścigania zebrały na temat Ołeny, Andrija i innych ofiar.

Każdy najmniej istotny fakt, każde choćby niewielkie, niemające znaczenia odkrycie i ustalenie śledczych. Niczego nie pominięto, sprawa była zbyt istotna.

Piotr nie musiał przeglądać akt, by wiedzieć, co czytają teraz siedzący naprzeciwko Nina, Paderborn i Siarkowska. Znał to wszystko na pamięć, zanim w ogóle przykuło uwagę śledczych.

Najistotniejsze było jednak to, co znajdowało się na samym końcu.

Niespodzianka, na którą nie liczył.

Owszem, brał pod uwagę, że kiedyś może się pojawić. Przy tej lub innej okoliczności. Kilkakrotnie wydawało mu się, że tak się stanie, ale za każdym razem ostatecznie się rozczarowywał.

Tym razem nie. Tym razem było inaczej.

Tak jak sobie wymarzył.

– Przyspieszmy to, bo nie mam całego dnia – odezwał się prokurator krajowy.

Karolina nadal przeglądała akta, ale Paderborn i Pokora oderwali od nich wzrok, po czym spojrzeli niepewnie na mężczyznę. Ten westchnął, podszedł bliżej i praktycznie wyrwał teczkę z rąk podwładnej.

Przewrócił ją i wyjął ostatnią z kartek.

– Wiecie, co to jest? – spytał, unosząc ją.

Niepotrzebnie zadawał takie retoryczne pytania. Oczywiście, że nie wiedzieli. Nie dostali tego materiału, a media jeszcze go nie zwęszyły. To drugie było oczywiście tylko kwestią czasu – przed dziennikarzami coś takiego nie mogło dłużej się ukrywać.

Nikt z trójki siedzących przy stole osób nie odpowiedział, a prokurator krajowy głośno westchnął.

– List, który wczoraj dostali śledczy w Lublinie – oznajmił.

– Jaki znowu list? – rzuciła Siarka.

Jej przełożony potrząsnął kartką, prostując ją przed sobą, a potem zmrużył oczy, jakby litery mu się rozmazywały, a on zapomniał zabrać ze sobą okularów. Właściwie nie były mu potrzebne. Do tej pory musiał znać treść tego listu nieomal na pamięć.

Podobnie jak każdy inny prokurator stojący wyżej w hierarchii.

Ten jednak najwyraźniej nie chciał parafrazować, zamierzał odczytać dokładnie to, co znajdowało się na kartce. Poklepał się po kieszeniach marynarki, zanim w końcu uświadomił sobie, że ma futerał z okularami w kieszeni spodni. Założył je i odchrząknął.

Langer nie musiał słuchać. Także on wiedział, jak brzmi treść listu – i dzięki temu mógł skupić się teraz na tym, jak będą wyglądały reakcje dwójki prokuratorów i Niny.

– „Złapaliście niewłaściwego człowieka” – zaczął prokurator krajowy. – „Nie wiem, dlaczego zatrzymany został Piotr L., ale mogę zapewnić was, że nie ma nic wspólnego z zabójstwami, które są przypisywane mordercy zwanemu Ozyrysem”.

Siarka skrzywiła się, jakby usłyszała największą głupotę pod słońcem.

– „Zastanawiacie się, skąd wiem? Otóż odpowiedź jest prosta. To ja jestem Ozyrysem”.

– Co to za brednie? – rzucił Olgierd.

Prokurator krajowy uniósł dłoń, nie odrywając wzroku od listu.

– „To ja odebrałem życie Ukraince i jej dziecku pod Lubartowem dwa miesiące wcześniej. I to ja jestem odpowiedzialny za śmierć kolejnych. Usunąłem ich organy, bo w przeciwieństwie do tych pustych powłok są mi potrzebne”.

– Panie prokuratorze... – zaapelowała Nina.

Ten tylko na sekundę na nią spojrział. Zanim jednak zdążył odczytać kolejny fragment, włączyła się Siarkowska.

– Przecież to całkowite bzdury – oznajmiła. – Langer wynajął kogoś, żeby w razie ujęcia wysłał taki list. Najpewniej sam go sporządził i...

– Może powinnaś posłuchać do końca – odezwał się nagle Piotr.

Karolina go zignorowała, wciąż patrząc niemal błagalnie na przełożonego.

– „Domyślam się, że nie macie powodu, by mi ufać” – ciągnął ten. – „Prawda jest jednak taka, że naprawdę nie chciałbym, by niewinny człowiek poszedł za mnie do więzienia. To niesprawiedliwe. I w gruncie rzeczy krzywdzące nie tylko jego, ale także cały wymiar ścigania”.

– Ja pierdolę... – szepnęła bezsilnie Siarka.

– „Zdaję sobie też sprawę, że potrzebujecie jakiegoś dowodu. Myślę, że mogę go wam dostarczyć, tylko zabójca bowiem znałby pewne szczegóły, których nie podaliście do wiadomości publicznej”.

– Panie prokuratorze – tym razem włączył się Olgierd. – Każdy może powiedzieć coś takiego.

Przełożony Siarkowskiej w końcu opuścił rękę trzymającą świstek papieru, który dla trójki siedzących przy stole osób był tylko i wyłącznie ostatnią, desperacką próbą wybrnięcia z bagna, w którym znalazł się Piotr.

– Tak? – rzucił prokurator krajowy. – To jak wyjaśnisz, do cholery, że do listu była dołączona niespodzianka?

– Jaka znowu niespodzianka? – odparła Karolina.

– Czarna nitrylowa rękawiczka.

Langer skupił wzrok na Siarkowskiej, nie chcąc przegapić żadnej zmiany, jaka zajdzie na jej twarzy. Kajdanki znów wydały metaliczny odgłos, kiedy przysunął się do stołu.

Karolina nie zwróciła jednak na niego uwagi. Zastygła z lekko rozchyłonymi ustami, wyraźnie nie dowierzając w to, co usłyszała.

W pomieszczeniu przez moment zalegała ciężka cisza.

– Co to za rękawiczka? – odezwała się w końcu Nina.

– Niech pani sobie w wolnej chwili przeczyta – odparł prokurator, wskazując teczkę. – Znajduje się tam ekspertyza jakiegoś patomorfologa spod Zamościa, który stwierdził, że dokładnie takich rękawiczek używał sprawca. Znalazł jakieś mikroślady w...

– W jamie brzusznej – dopowiedziała nieobecny tonem Siarka.

Paderborn uniósł otwarte dłonie, starając się opanować sytuację.

– Zaraz – rzucił. – To nic nie znaczy. Wystarczyłoby, że Langer wcześniej dał komuś ten rzekomy dowód i polecił wysłać go razem z listem, kiedy zostanie ujęty.

Karolina potrząsnęła głową, ewidentnie chwytając się tej nadziei, Nina natychmiast spojrzała na prokuratora krajowego, by ten potwierdził.

Właściwie to było największym zmartwieniem Piotra, kiedy w celi dowiedział się o całej sprawie. Wszystko to zdawało się dość logiczne, ale

raczej nie obroniłoby się w sądzie. Musiałyby udowodnić, że to faktycznie nie on napisał wcześniej list, a to byłoby po prostu procesowo niewykonalne.

– Panie prokuratorze? – spytała Nina.

Mężczyzna uniósł bezradnie wzrok, po czym wrócił do czytania listu.

– „Mam świadomość, że to może okazać się niewystarczające. Kiedy organy ścigania złapią kogoś w swoją sieć, nie chcą go wypuszczać. Są w stanie ułożyć nawet najbardziej niestworzoną wersję i dopasować ją do swojego aktu oskarżenia. Tak działały w starożytnym Rzymie, tak działają dziś. I będą to robić, dopóki nie zmieni się system prawny, na podstawie którego funkcjonują. Z tego względu jestem zmuszony dostarczyć kolejny dowód”.

Prokurator na moment umilkł, zacisnął usta, a potem kontynuował.

– „Proszę wybaczyć, że musiałem napluć na kartkę, ale inaczej nie dostarczyłbym śladów śliny, które pozwolą Wam potwierdzić, że to moje DNA znajdowało się na ciałach. Śluzu nie będę załączał”.

Wszyscy milczeli.

Dokładnie takie ślady zostawił sprawca pod Lubartowem i Hrubieszowem. A teraz się okazało, że zrobił to z premedytacją.

– „Ale to chyba wciąż za mało, więc pozwolę sobie na nieco więcej. Otóż nieopodal Mielca znajduje się pewien parking leśny, przy ścieżce zwanej Lesiówką” – czytał dalej prokurator. – „Wystarczy, że zostawicie tam samochód, a następnie skierujecie się na wschód, do lasu. Przejdźcie pięćdziesiąt, sześćdziesiąt metrów, i znajdziecie potwierdzenie, którego szukacie. Łączę wyrazy szacunku, Ozyrys”.

Mężczyzna złożył kartkę na pół, a potem położył ją na teczce.

Nikt się nie odzywał. Nikt nie pytał, czy kogoś tam wysłano – a jeśli tak, to co odnaleziono.

Wszyscy zdawali sobie jednak sprawę z tego, co prędzej czy później usłyszą.

– Mielecka prokuratura i policja oczywiście zjawily się na miejscu – odezwał się przełożony Siarkowskiej, patrząc na nią jak na największego wroga. – Odnaleziono tam ciała dwóch młodych Ukrainek. Obydwa zostały pozbawione organów.

Langer patrzył to na Paderborna, to na Siarkę, a wreszcie na Ninę. Nie wyglądali, jakby rozumieli, co to wszystko oznaczało.

Pozwolił sobie na uśmiech.

Czekał na to, od kiedy znaleźli się w tej sali.

– *Modus operandi* pasuje do Ozyrysa. Dobór ofiar pasuje do Ozyrysa. Wszystko, do kurwy nędzy, pasuje do Ozyrysa, łącznie z tym przesłanym DNA w ślinie.

– Ale... – zaczęła Karolina.

Przełożony powstrzymał ją uniesioną dłonią.

– Lekarz medycyny sądowej potwierdził, że zabójstwo miało miejsce dwa dni temu – rzucił. – Czyli w czasie, kiedy wasz podejrzany... nie, wasz zatrzymany siedział pozbawiony wolności w areszcie śledczym.

– Panie prokuratorze... – spróbowała Nina.

Ją także chciał uciszyć w ten sam sposób, tym razem jednak Siarka nie miała zamiaru na to pozwalać.

– On to wszystko ukartował – oznajmiła. – Wysłał tego swojego rosyjskiego najemnika, żeby...

– Czyś ty kompletnie zwariowała?

– Nazywa się Michaił Olmow – uzupełniła szybko Nina.

– Wiemy, jak się nazywa – syknął prokurator krajowy. – Mamy go na oku, od kiedy zamknęliście jego pracodawcę. I nie zbliżał się nawet do jebanego Mielca!

Langer kaszlnął cicho i dostrzegł, że siedząca przed nim trójka wreszcie skupiła na nim wzrok.

– Może jednak trzeba było wyjść, kiedy pan prokurator proponował – zauważył.

Paderborn wyglądał, jakby miał zamiar poderwać się na równe nogi. Zamiast tego jednak zacisnął dłonie na skraju stołu.

– Jeśli myślisz, że dzięki temu się wywiniesz... – zaczął.

– Dzięki czemu? – spytał Piotr. – Temu, że jestem niewinny?

– Słuchaj, skurwysynu pierdolony...

– Zaraz, zaraz – uciął Langer, marszcząc brwi. – Chyba niczym sobie nie zasłużyłem na takie obelgi.

Spojrzał wymownie na prokuratora krajowego. Facet też był sfrustrowany, choć z zupełnie innych powodów. Zdawał sobie sprawę, że dopuścił do PR-owej katastrofy, za którą polecą głowy.

Minister zapewne już o wszystkim wiedział. I bynajmniej nie był zadowolony.

– Panie prokuratorze – powtórzyła Pokora. – Znaleźliśmy dowody rzeczowe na posesji tego człowieka. Na naszych oczach odkopano organy,

które ukrył tam Piotr Langer.

– Tak?

– Oczywiście, że tak – włączył się Olgierd.

– To dlaczego ta rzekoma posesja należy do niejakiego Wojciecha Smolińskiego?

– Słucham? – jęknęła Siarka.

– Nie ma żadnego związku z człowiekiem, który siedzi przed wami – dodał prokurator krajowy. – I to nie tylko na papierze. Nigdy nie był tam przez nikogo widziany, na przebadanym terenie nie odkryto ani odcisków jego butów, ani śladów DNA. Że już nie wspomnę o tym, że na tych organach również ich, kurwa, nie znaleziono!

– Ale... – wydusiła Nina. – On mnie tam zabrał.

– Świetnie. I powiedział, że pozakopywał tam organy?

– Nie, ale...

– No właśnie – uciął mężczyzna.

Piotr nie mógł zdecydować, komu woli się przypatrywać. Widział, że Pokora właściwie cała zbladła, Siarkowska wyglądała, jakby miała zaraz zwymiotować, a Paderborn rzucić się na niego z pięściami. Tyle ciekawych reakcji i tylko jedna para oczu.

Parszywe to życie.

– Wygląda na to, że oskarżyliście niewinnego człowieka – odezwał się Langer. – I to wszystko na oczach mediów.

Nikt się nie odzywał, choć zapewne milion myśli krążyło w głowach tej trójki.

– Szczęśliwie nie mam zamiaru oczerniać bohaterskich organów ścigania – podjął Piotr. – Prawda, panie prokuratorze?

Ten niechętnie skinął głową.

– Zgodziłem się nie robić większych problemów, jeśli będę mógł uzyskać pewne zadośćuczynienie – dodał Langer, po czym objął wzrokiem pokój i niewinnie wzruszył ramionami. – Chciano mnie zwolnić praktycznie od razu, ale poprosiłem, bym w ramach tego zadośćuczynienia mógł zobaczyć wasze miny.

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się błysk, który od początku spotkania starał się ukryć.

Zgasł zaś w oczach rozmówców.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nawet najlepszy akt oskarżenia upadnie przy takich dowodach. Pod względem prawnym zwyczajnie nie

było mu czego zarzucić. A same zeznania Niny właściwie do niczego nie wystarczą. Szczególnie że sama musiałaby przyznać się do nieumyślnego spowodowania śmierci – on zaś zrobiłby wszystko, by wykazać, że nie miał nic wspólnego z bezprawnym uwięzieniem Ołeny, jej siostry i syna.

– To co? – rzucił Piotr. – Może czas mnie rozkuć?

– Oczywiście – odparł prokurator krajowy.

Langer powstrzymał go jednak stanowczym spojrzeniem.

– Chciałbym, by zrobiła to podkomisarz Paderborn – powiedział.

Nina mogła protestować. Mogła też zwyczajnie wyjść z pomieszczenia. Być może jednak zdała sobie sprawę z tego, że jedno ani drugie nie ma sensu. To on był górami. To on decydował, do jakiej muzyki będą tańczyć.

Wstała powoli, odebrała od prokuratora krajowego klucze, a potem usunęła kajdanki z przegubów Piotra. Ten potarł skórę, a Nina przykucnęła, by rozkuć jego nogi. Wtedy ostrożnie nachylił się do jej ucha.

– Podpinam się pod nich od lat – szepnął. – Ale Ozyrys jako pierwszy nawiązał w ten sposób kontakt.

Nina zamarła. Potem wykonała to, co polecił, i odłożyła klucze na stół. Opuściła salę konferencyjną bez słowa.

Langer przeciągnął się, zastanawiając, czy będzie miał okazję powiedzieć jej więcej. Na przestrzeni lat wielokrotnie popełniał zbrodnie, kopiując *modus operandi* seryjnych zabójców i innych sprawców morderstw.

Było to banalnie proste, bo szczegóły były ogólnie dostępne w mediach, podcastach i licznych artykułach. A nawet jeśli jakichś detali brakowało, mógł dzięki siatce powiązań je ustalić. Najwięcej trudności nastęrczył mu Rzeźnik znad Odry, bo po pierwsze miał na jego temat niewiele informacji, po drugie musiał się natrudzić. Ten pojeb tworzył prawdziwe instalacje artystyczne z ciał swoich ofiar.

Ale nic to, najważniejsze było, że nikt nigdy nie szukał Piotra, nikt go nie podejrzewał. Służby miały już na celowniku prawdziwych sprawców, a on jedynie dodawał kilka pozycji do ich licznika morderstw.

Rozwiązywało to także wprost idealnie problem z pozbywaniem się ciał. Zakopywanie ich było kłopotliwe, bo zawsze ktoś mógł na nie trafić. Langer miał sporo działek takich jak ta w Teofilach, kupowanych na słupy, ale gra nie była warta świeczki.

Przeszło mu przez głowę, że niepotrzebnie akurat tam umieścił organy swoich ofiar. Nie wiedział jednak, co robi z nimi prawdziwy Ozyrys, poza tym...

Poza tym naprawdę chciał wybudować tam z Niną dom. Nie spodziewał się, że zdradzi go w tak bolesny dla niego sposób.

Ale co było, to było. Przed nimi nowa przyszłość, a on zadba o to, by Pokora go pokochała. Nie, nie, to zupełnie nie tak. Już go kochała, tylko nie była to do końca uświadomiona miłość. Znał to przecież z doświadczenia.

Po drodze będzie trochę ofiar – a ze zwłokami może być problem, bo jako Ozyrys jest spalony. Owszem, część rozpuści, część umieści pod fundamentami apartamentowców, do których wprowadzą się potem niczego nieświadome rodziny z dziećmi. Robił to już nie raz. Problem polegał na tym, że nie zawsze udawało się trafić w odpowiedni moment na budowie.

Upozorować kolejną ofiarę seryjnego zabójcy można było jednak w każdej chwili. Czy to poprzez wycięcie organów, czy ułożenie ciała w makabrycznej pozie i puszczenie go na Odrze. Miał jeszcze kilku zabójców do dyspozycji, z pewnością znajdzie kolejnych.

Najważniejsze było to, że żaden z tych ludzi nigdy nie wyparłby się jednej, dwóch czy trzech kolejnych ofiar – prawdopodobnie nawet gdyby miał ku temu okazję, tak jak teraz ten, który usuwał organy wewnętrzne.

Piotra nie ciekawiło, kim był. Ani on, ani inni mu podobni.

Nie miał zamiaru zadawać się z jakimiś psycholami.

POSŁOWIE

Uff, nie była to najłatwiejsza książka do napisania.

Wydawało mi się, że po ponad dziesięciu latach rozprawiania o zbrodniach, psychopatach i seryjnych mordercach właściwie nie nastreczy mi większych problemów natury moralnej, researchowej, warsztatowej czy psychologicznej – okazało się jednak inaczej. A ostatnim razem takie kłopoty ze snem miałem, kiedy pisałem *Czarną Madonnę* (choć przy niej nachodziły mnie koszmary zupełnie innej maści).

Powieść zacząłem pisać w marcu 2022 roku, z Langerem spędziłem wówczas niecały tydzień i doznałem mniej więcej do stu tysięcy znaków. Zadałem sobie wówczas pytanie: dlaczego w ogóle chcę pisać o tym facecie?

Nie znalazłszy dostatecznie dobrej odpowiedzi, odłożyłem książkę na zaś i zająłem się pracą nad *Nie ufaj mu*. Jak widać, temat psychopatów wciąż był na tapecie – choć w historii Iny i Pabsta nie zagłębiałem się w umysł rzeczonego tak bardzo, jak musiałoby to stać się przy Langerze.

Miałem jednak świadomość, że prędzej czy później do niego wrócę. Kierowało mną dokładnie to samo, co sprawia, że tak chętnie słuchamy true crime'owych podcastów, oglądamy dokumenty o seryjnych mordercach na Netflixie czy HBO i wreszcie sięgamy po bogatą literaturę – beletrystyczną i faktu – która o nich traktuje.

Milczenie owiec Thomasa Harrisa, *Chirurg* Tess Gerritsen, *Kolekcjoner kości* Jeffery'ego Deavera, pozycje Jo Nesbø, Chrisa Cartera, Michaela Connelly'ego, *Obsesja zbrodni* Michelle McNamary, historia Teda Bundy'ego od Ann Rule, *Mindhunter* Johna Douglasa i Marka Olshakera, *Dexter* Jeffa Lindsaya... Wymieniać można bez końca.

No ale dobrze – więc co dokładnie popchnęło mnie do napisania tej książki, a Ciebie być może do jej przeczytania?

W jednej i drugiej kwestii mogę chyba tylko spekulować, odnosząc się do tego, co w ogóle sprawia, że jako ludzie mieszczący się w określonych

normach społecznych, etycznych i moralnych, chcemy poznawać seryjnych zabójców.

Wydaje mi się, że odpowiedzi jest kilka. Jedna teoria głosi, iż robimy to w ramach jakiegoś instynktu samozachowawczego, który każe nam poznać wroga, nim ten nam zagrozi.

Na korzyść tej tezy zdają się przemawiać statystyki słuchalności podcastów true crime'owych. Muszę zapytać Marcina Myszkę, jaki odsetek słuchaczy jego *Kryminatorium* stanowią kobiety – ale stawiam, że zdecydowaną większość, gromadzone od lat dane bowiem dowodzą właśnie tego.

A wydawać by się przecież mogło, że to mężczyźni bardziej będzie ciągnęło do tego typu programów. Dlaczego jest inaczej? Być może właśnie dlatego, że zazwyczaj historie te opowiadają o mężczyznach mordujących kobiety – a zatem dostarczają cennych informacji na temat tego, jak unikać kontaktów z takimi ludźmi.

A może chodzi o coś zupełnie innego? O naturalną potrzebę, by zbliżyć się do swojego jungowskiego Cienia, który drzemie w każdym z nas? Trochę go tutaj demonizuję, w rzeczywistości nie jest tak niebezpieczny, jak starał się wmówić to Ninie Langer. Niewątpliwie jednak dzięki tego typu książkom, serialom czy filmom możemy ekstremalnie wręcz zbliżenie odbyć w dość bezpieczny sposób.

Podchodzimy naprawdę blisko do zła, mamy szansę zajrzeć mu prosto w oczy. I wbrew temu, co stanowi wyświechtana fraza Nietzschego, nie ma niebezpieczeństwa, że to zło spojrzy na nas.

To prowadzi do kolejnej możliwej motywacji – tego, że chcemy przyjrzeć mu się w kontrolowanych warunkach. Zrozumieć to, co do zrozumienia niemożliwe. Przekonać się, dlaczego istnieje, jak daleko sięga i do czego popycha ludzi. A co najważniejsze, skąd się bierze.

No właśnie. Skąd się bierze zło?

Wydaje mi się, że próba odpowiedzi na to pytanie była tym, co przede wszystkim sprawiało, że codziennie siadałem do pisania tej książki. Langerę znaleźliśmy dotychczas jedynie poprzez jego czyny, ale nigdy nie wejrzeliśmy w jego świat. Nie mieliśmy lupy, przez którą mogliśmy podejrzeć choćby Grzegorza Preissa u Forsta.

Teraz ją podnieśliśmy – i muszę przyznać, że była dość ciężka. Gdyby nie to, że z pomocą przyszli mi Paderborn i Siarka, nigdy nie skończyłbym pisać tej powieści. Przeplatanie historii Langerę z opowieścią o nich dało

mi jednak oczekiwane wytchnienie i sprawiało, że łatwiej było poradzić sobie z tą dość ciężką materią bezpośredniego obcowania ze zbrodnią.

Niełatwy był także research – choć wychodziłem z założenia, że skoro od dekady piszę i czytam o tego typu sprawach, właściwie do tej książki nie będzie trzeba się specjalnie przygotowywać. Okazało się jednak, że w kolejnych pozycjach traktujących o umysłach psychopatów co rusz odkrywałem coś nowego, coś, co mogłoby się przydać.

Polecić w tym względzie mógłbym oczywiście te spod pióra Johna Douglasa i Matta Olshakera, których doświadczenia dały podstawę Fincherowemu *Mindhunterowi*. Może jednak niekoniecznie ich najbardziej znane dzieło, jeśli ktoś bowiem oglądał serial, nie odkryje wiele nowego – za to w pozycji *Jak powstaje morderca. Zagadki psychopatycznych umysłów* autorzy przyglądają się seryjnym zabójcom znacznie mniej znanym, acz niejednokrotnie bardziej niepokojącym. Klasykiem gatunku jest oczywiście książka *Bestia obok mnie* Ann Rule, w której dziennikarka opisuje całą swoją znajomość z Tedem Bundym – krew w żyłach mrozi fakt, że przez wiele lat trwała przy nim i go broniła, mimo że dowody przemawiały przeciwko niemu, a ona profesjonalnie zajmowała się pisaniem o podobnych kryminalistach.

O ile sam research nie należał do najprzyjemniejszych, o tyle przekuwanie go na zapisane karty książki nie okazało się tak problematyczne, jak się spodziewałem. Fragmenty przedstawiane z perspektywy nastoletniego Langerera okazały się chyba najtrudniejszymi w tej materii. Od lat miałem świadomość, że jest psycho-, a nie socjopata – oczywiste było więc, że w gruncie rzeczy taki się urodził, a jego skrzywienia nie płyną li tylko ze środowiska, w którym się wychował.

To oznaczało także, że w żaden sposób tej postaci nie da się wybielić. Czyni zło, bo chce. W jego przeszłości można oczywiście doszukiwać się osób, które na to wpłynęły, ale koniec końców trudno znaleźć kogoś, kogo można by obarczyć winą mogącą odciążyć samego Langerera. Nikt się nad nim nie pastwił, nikt nie tworzył potwora, którym się stał.

Jest nim bowiem bez wątplenia – a mimo to należy do panteonu ulubionych bohaterów wielu moich Czytelników. Seryjny zabójca, psychopata i właściwie personifikacja zła. Nieraz zadawałem sobie pytanie o powód, dla którego tak jest – niejednokrotnie zastanawiałem się nad tym także w trakcie pisania tej książki.

Czy Ty lub ktoś inny nadal będziecie czuli do niego sympatię? Czy po scenie, w której torturuje i morduje bezbronną kobietę, będzie w ogóle traktowany w kategoriach postaci, którą się lubi?

Patrząc na sprawę czysto teoretycznie: nie. A jednak z doświadczenia wiem, że jakimś cudem tak się dzieje. Mordował już przecież w innych książkach – zresztą nie tylko on, ale także Elias, Horst i inni. A mimo to rzadko słyszę, by ktoś ich... nie lubił.

(Nie przepadają za nim za to Asia, Natalia i Ola vel Szełowe Fanklubu oraz Zuzanna Redaktorka, a mimo to pomogły mi w podsumowaniu jego osiągnięć, za co serdecznie im dziękuję).

Jakkolwiek by było, jestem ostatnią osobą, która mogłaby znaleźć odpowiedź na nurtujące mnie pytanie, bo musiałbym poddać głębokiej analizie własną twórczość – a to rola wszystkich prócz autora.

Jednocześnie chciałbym oddzielić te „sympatie” grubą kreską od trendu, który już od dawna zaznacza swoją obecność nie tylko w środowisku true crime’owym. Mianowicie od romantyzowania seryjnych zabójców. Wydaje mi się bowiem, że o ile nami kieruje motyw poznawczy, o tyle tę drugą grupę napędza jakaś niezdrowa fascynacja. A różnica między jednym i drugim jest chyba niemożliwa do przegapienia.

To, co znajduje się w niepożądanym spektrum, uwidoczniło się nader wyraźnie przy okazji premiery dokumentu o Jeffreyu Dahmerze na Netflixie. Niemal od razu wybuchł tiktokowy trend, w ramach którego ludzie – najczęściej młode dziewczyny – narzekali na zbyt mało dobitne przedstawienie zbrodni, ukazywanie Dahmera w przesadnie negatywnym świetle *et cetera*.

Po tym TikToka zalała fala wręcz psychotycznego uwielbienia zarówno dla kanibala z Milwaukee, jak i innych seryjnych morderców. Szczególnie upodobano sobie Nocnego Prześladowcę, Richarda Ramireza. Mnóstwo młodych kobiet deklarowało, że chciałoby stać się ofiarą tego czy owego, nawiązać z nimi kontakt albo sprawić, by zyskali rozgłos taki, na jaki zasłużyli ci co mniej docenieni przez popkulturę.

Jednocześnie mnożyły się filmiki z reakcjami na najbrutalniejsze sceny z serialu o Dahmerze, ukazujące ziewnięcia, obojętne spojrzenia i tak dalej. Wszystko to miało pokazać, jak niewielkie wrażenie takie obrazy robią na tej czy innej osobie.

Czy były to zwykłe prowokacje? Czy może przejaw realnej fascynacji? Nie wiem, ale to drugie nie jest zjawiskiem bynajmniej nowym. Od kiedy tylko można było wysyłać listy do osadzonych seryjnych morderców, przychodziło ich na pęczki. Bywały pisane krwią nadawczyń, zawierały dość obsceniczne zdjęcia czy daleko idące wyznania miłości.

Wydaje się więc dość logiczne, że dziś takie rzeczy mogą lądować w social mediach – osoby je publikujące stanowią jednak ułamek tych, którzy oglądają produkcje o Dahmerze czy innych degeneratach. Zdecydowana większość ludzi w moim przekonaniu bowiem szuka tego, co i my.

Odpowiedzi na pytanie: *unde malum?*

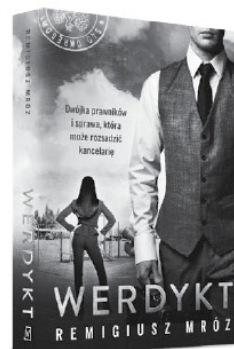
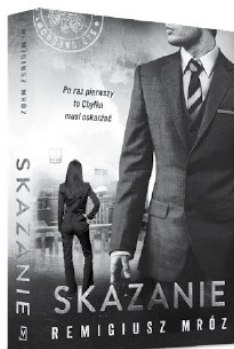
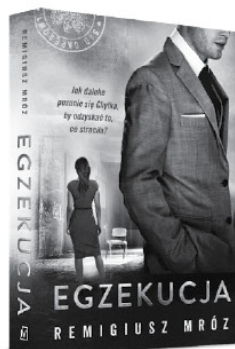
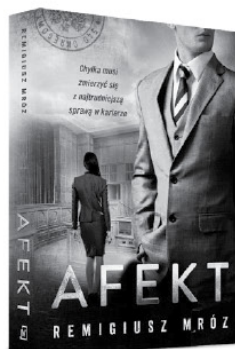
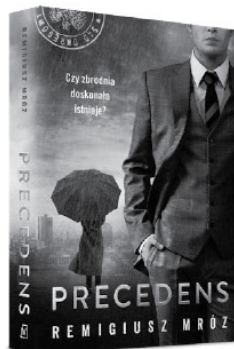
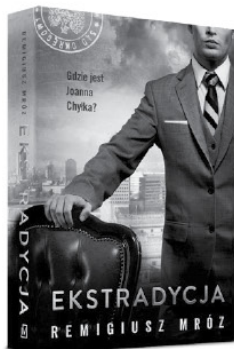
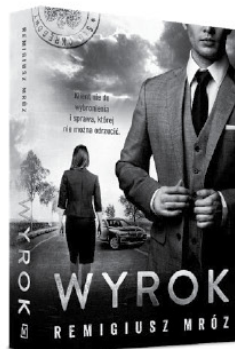
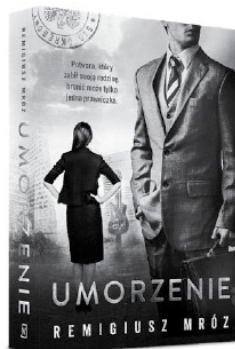
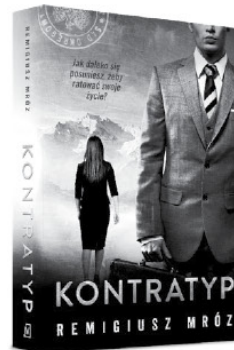
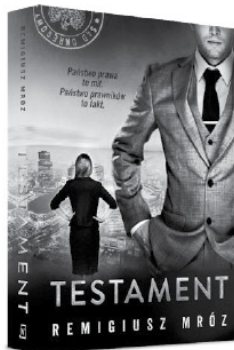
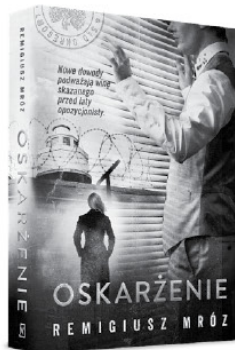
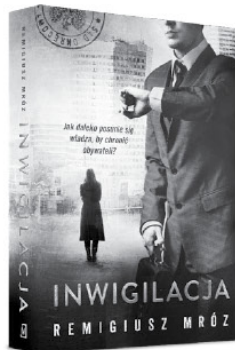
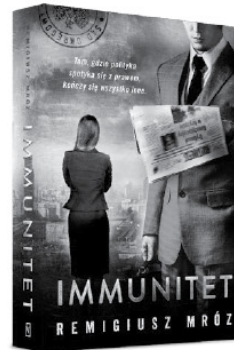
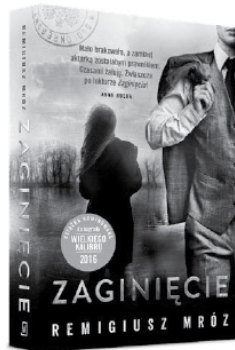
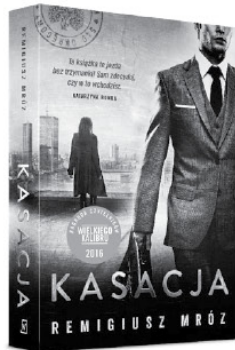
Remigiusz Mróz
Opole, 17 grudnia 2022 roku

PS W książce pozwoliłem sobie na pewne odstępstwa od przyjętego już kanonu – głównie za sprawą serialu, który chyba przemodelował trochę w naszej wyobraźni postać Piotra. Zapaleni fascynaci matematyki, historii happy mealów z 1998 roku i repertuaru Kina Femina z 2000 roku mogą zgłosić pewne zastrzeżenia natury kalendarzowej, ale na swoje usprawiedliwienie mam to, że akcja tej powieści rozgrywa się w takiej ZL, gdzie urodziny Langera przypadły w nieco innym terminie, a on sam pod pojęciem *Króla Lwa* rozumiał całą ówczesną serię. Wydaje mi się, że *Gladiatora* w 2000 roku grano w Kinie Femina jeszcze jesienią, a zatem możemy śmiało uznać, że stało się to równo dwa lata po tym, jak pojawiły się pluszaki, które...

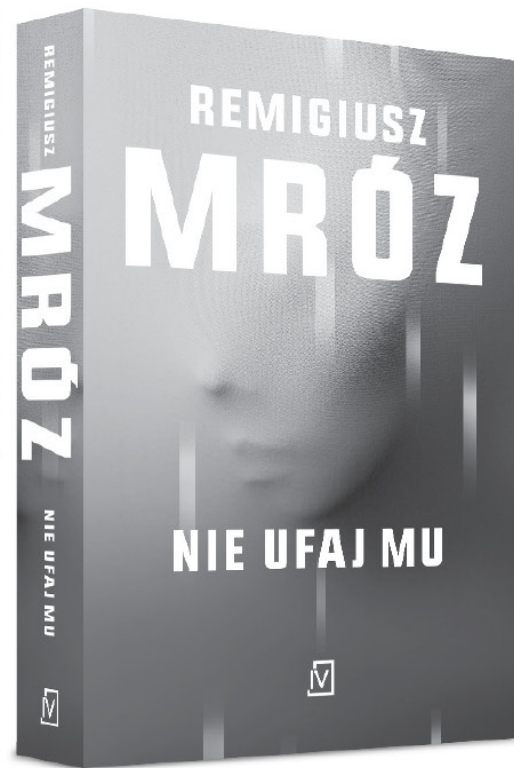
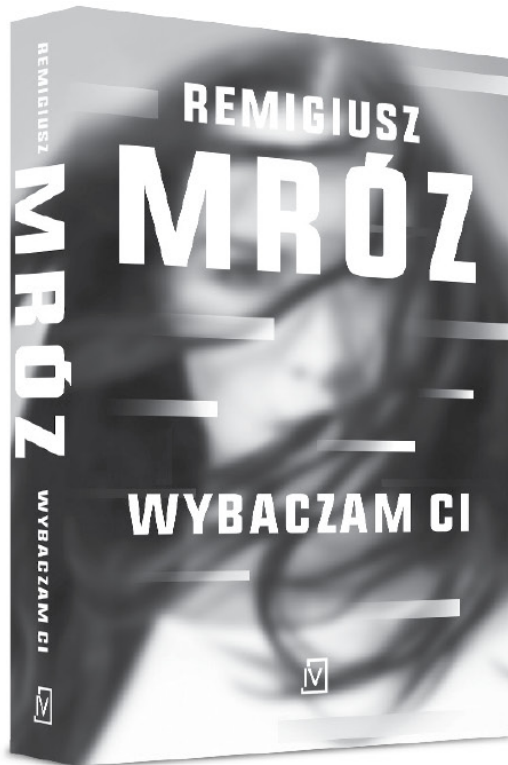
Dobra, nikogo to nie interesuje.

Playlista oczywiście dostępna na Spotify – wystarczy wyszukać „Langer”. Polecam do różnych czynności.

NAJPOPULARNIEJSZA SERIA PRAWNICZA W POLSCE!



**POZNAJ LOSY INY
I GRACJANA!**



SPIS TREŚCI

ROK 2023

1. Restauracja Concept 13, Vitkac
2. ul. Cybulskiego, Mokotów

ROK 1998

Warszawa, zbieg ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej

ROK 2023

1. ul. Cybulskiego, Mokotów
2. ul. Langiewicza, Izabelin C
3. ul. Cybulskiego, Mokotów
4. ul. Puławska, Stary Mokotów
5. ul. Zorzy, Anin
6. ul. Bagatela, Śródmieście
7. ul. Zorzy, Anin

ROK 1999

ul. Vogła, Wilanów

ROK 2023

1. ul. Zorzy, Anin
2. ul. Zorzy, Anin
3. Rezydencja Langerera, Anin
4. ul. Zorzy, Anin
5. ul. Bagatela, Śródmieście
6. ul. Cybulskiego, Mokotów

ROK 2000

Kino Femina, aleja Solidarności

ROK 2023

1. ul. Mirkowska, Konstancin-Jeziorna
2. ul. Cybulskiego, Mokotów

3. Hrubieszów, dwadzieścia kilometrów od Żeromic
4. ul. Zagórzańska, Wawer
5. Hrubieszów, województwo lubelskie
6. ul. Bagatela, Śródmieście
7. Klatka schodowa, ul. Bagatela

ROK 2000

ul. Vogła, Wilanów

ROK 2023

1. ul. Zorzy, Anin
2. ul. Walecznych, Saska Kępa
3. Teofile, gmina Leoncin
4. ul. Klonowa, Nałęczów
5. Domek Tuja, Nałęczów
6. ul. Klonowa, Nałęczów
7. Teofile, nieopodal Warszawy
8. Teofile, gmina Leoncin
9. ul. Postępu, Służewiec
10. Sala konferencyjna, Prokuratura Krajowa
11. Sala konferencyjna, Prokuratura Krajowa

POSŁOWIE

Polecamy również